

MARY BALOGH

PIEŚŃ BEZ SŁÓW

Przekład

Maria Wojtowicz

AMBER

PROLOG

1756

Cieężko było odjeżdżać... ale nie potrafił też zostać. Opuszczał Anglię z własnej woli; był młody, energiczny i żądny przygód. Od dawna pragnął decydować o własnym losie.

Otwierały się przed nim nowe możliwości, roztaczały nowe perspektywy. Jednak z żalem opuszczał dobrze znane strony i bliskich ludzi. Przeczuwał, że upłynie wiele lat, zanim tu powróci.

Rozstanie nie było łatwe.

Lord Ashley Kendrick był młodszym synem księcia Harndona. Musiał więc znaleźć dla siebie odpowiednią profesję. Jednak ani kariera wojskowa, ani obowiązki duchownego nie pociągały go ani trochę. Miał dwadzieścia trzy lata i nie zrobił dotąd nic sensownego. Spędzał czas na bezmyślnych hulankach i dopiero w ostatnich kilku miesiącach zaczął pomagać swemu starszemu bratu Luke'owi w zarządzaniu rodzinną posiadłością Bowden Abbey. Ashley chętnie zostałby człowiekiem interesu, ale ojciec zabronił mu zajmować się czymś tak niegodnym członka arystokratycznego rodu. Na szczęście Luke miał na ten temat odmienne zdanie. I tak oto Ashley z niechętnym błogosławieństwem starszego brata wyruszał do Indii, by objąć posadę w Kompanii Wschodnioindyjskiej.

Nie mógł doczekać się wyjazdu. Nareszcie stanie się panem własnego życia, będzie robił to, na co ma ochotę, udowodni, że potrafi kierować własnym losem! Dotrze do Indii, rozpocznie nowe życie i uwolni się od opieki starszego brata.

A jednak rozstanie nie było łatwe. Pożegnał się ze wszystkimi w przeddzień wyjazdu i błagał ich, by zostawili go w spokoju następnego ranka. Chciał po cichu opuścić Bowden Abbey, jakby udawał się na zwykłą poranną przejażdżkę. Pożegnał się z Lukiem i jego żoną Anną, z Joy, ich malutką córeczką, i z Emmy...

Nie, z Emmy właściwie się nie pożegnał. Spotkał ją wczoraj w parku i powiedział, że nazajutrz wyjeżdża. Dotknął jej ramienia, uśmiechnął się bez troski, wymamrotał: „Sprawuj się dobrze!”, i odszedł, nim zdążyła zareagować.

Emmy była głuchoniema. Potrafiła czytać z ruchu warg, ale miała kłopoty z przekazaniem własnych myśli - potrafiła to zrobić tylko spojrzeniem swych wielkich szarych oczu, wyrazem twarzy lub gestem. W ciągu ich rocznej znajomości Ashley nauczył się odczytywać znaczenia tych znaków, a nawet wymyślili razem z Emmy wiele innych, które składały się na ich sekretny język. Niestety Emmy nie umiała czytać ani pisać. Była siostrą

jego bratowej i przybyła do Bowden wkrótce po ślubie Anny i Luke'a.

Ashley traktował Emmy jak dziecko. Choć miała już piętnaście lat, jej kalectwo i nieokiełznane pragnienie wolności sprawiały, że nie przypominała ani wyglądem, ani zachowaniem innych panienek z dobrego domu. Ashley zawsze myślał o niej jak o dziecku - przemilej dziewczynce, która budziła w nim ogromną tkliwość. Dzielił się z nią swymi obawami i marzeniami. Wiedział, że Emmy go uwielbia. Nie był zarozumiałcem, ona naprawdę go ubóstwiała! Spędzała każdą wolną chwilę w jego towarzystwie, zaglądała przez okno do gabinetu, w którym pracował, chwytając każde jego słowo swoimi cudownymi oczami, a gdy obchodził posiadłość, szła za nim krok w krok. Lubił jej towarzystwo. Nie potrafił wyrazić słowami uczuć, które żywił do Emmy.

Ostatniego dnia przed wyjazdem bał się spojrzeć jej w oczy. Nie starczyło mu odwagi, by się z nią pożegnać. Dlatego zdobył się tylko na te kilka słów, traktując ją jak dziecko, któremu zbyt pobłażał.

Nazajutrz wstydził się swego tchórzostwa. Wstał wcześniej, bo nie mógł spać. W jego rozgorączkowanym umyśle kłębiły się wizje czekającej go przyszłości; miały nim sprzeczne uczucia - pragnienie szybkiego wyjazdu i smutek rozłąki ze wszystkim, co było mu bliskie.

Chciał po raz ostatni spojrzeć na Bowden Abbey, dom swego dzieciństwa. Ale w rzeczywistości nie był to jego dom.

Co prawda, uchodził oficjalnie za spadkobiercę swego brata, ponieważ pierwsze dziecko Luke'a i Anny okazało się dziewczynką*. Był jednak pewien, że brat i bratowa wkrótce doczekają się synów. Miał szczerą nadzieję, że tak się stanie. Nie chciał zostać spadkobiercą Luke'a, choć kochał Bowden. Pragnął sam ułożyć sobie życie, zdobyć majątek, zbudować dom i zrealizować skryte marzenia.

Bardzo kochał Bowden Abbey - zwłaszcza teraz, gdy musiał stąd odejść i nie wiedział, kiedy powróci. Może nigdy?... Udał się na tyły domu. Poranna rosa moczyła mu buty, zimny wiatr szarpał poły płaszcz i usiłował zerwać kapelusz. Ashley nie spoglądał za siebie, póki nie stanął na wzniesieniu, skąd roztaczał się widok na dwór i otaczające go trawniki oraz rozległy park.

Rodziny dom. Anglia. Będzie za nimi tęsknił.

Zszedł ze wzgórza po zachodnim stoku i ruszył w stronę pobliskiego zagajnika, stamtąd zaś nad wodospad. W tym miejscu rzeka spadała niemal pionowo w dół po stromych

* Prawem majoratu tytuł i posiadłości rodowe dziedziczyli tylko krewni w linii męskiej (przyp. tłum.).

kamiennych stopniach, formując szerokie zakole wokół frontowej części domu.

W zeszłym roku Ashley spędził wiele godzin nad wodospadem w poszukiwaniu spokoju. A może celu w życiu? Kilkanaście miesięcy temu był jeszcze w Londynie. Kiedy jednak Luke wrócił z Paryża, wyciągnął brata z długów oraz z grzędawiska bezmyślnych uciech i rozpusty. Kazał mu wrócić do Bowden i zastanowić się, co chce zrobić z własnym życiem.

Ashley wdrapał się na płaską skałę nad wodospadem i zapatrzył się w wodę, która z szumem spadała po kamiennych stopniach. Spędził tu wiele godzin z Emmy. Powiedział jej kiedyś, że umie słuchać jak nikt inny. To była szczerą prawdą, choć Emmy nie słyszała oczywiście ani jednego słowa. A jednak słuchała go oczami, pocieszała uśmiechem i dotykiem swej małej, ciepłej dłoni.

Kochana, słodka Emmy! Będzie mu jej brakowało bardziej niż innych. Poczł dziwny ból w sercu na myśl o swej małej towarzysze. Emmy stanowiła cząstkę dzikiej, nieujarzmionej natury. Rzadko nosiła krynolinę, prawie nigdy nie widział na jej głowie czepka. Niechętnie splatała włosy; przeważnie luźno spływały jej po plecach. Kiedy tylko mogła, chodziła boso. Nie miał pojęcia, jak zdołałby przeżyć ostatni rok bez Emmy. Tylko jej mógł się zwierzać, a ona z taką radością go pocieszała. Ashley czuł się wzgardzony i odtrącony przez brata - a wyrzuty sumienia bynajmniej nie pomagały mu znieść tego, co uważał wówczas za bezduszną tyranię Luke'a.

Zaczerpnął głęboko powietrza i powoli wypuścił je z płuc. Pora wracać do domu. Zje śniadanie, a potem w drogę! Szedł przez zagajnik w stronę posiadłości. Miał nadzieję, że wszyscy dotrzymają słowa i nikt nie zechce odprowadzać go do powozu. Szkoda, że nie może za sprawą czarodziejskiej różdżki znaleźć się od razu na pokładzie statku, z dala od brzegów Anglii...

Że też musi przeżyć tę chwilę odjazdu!

* * *

Ashley powiedział jej wczoraj, że dziś rano wyjeżdża. Nie była zaskoczona. Już od kilku tygodni cieszył się na myśl o objęciu posady w Kompanii Wschodnioindyjskiej i podróży do Indii. Znalazł wreszcie cel w życiu, oczy mu błyszczały, rozpierała go energia. Czwała, że nie jest mu potrzebna. O, nie unikał jej ani nie odtrącał! Nadal z nią rozmawiał i uśmiechał się do niej. Pozwalał, by towarzyszyła mu podczas obchodu posiadłości albo siedziała obok niego, gdy pracował w gabinecie. Nadal trzymał ją za rękę, kiedy spacerowali, i nazywał swoją małą Sarenką. Wciąż odnosił się do niej z taką samą czułością.

A jednak wyjeżdżał. Opuszczał ich dla nowego życia, którego tak pragnął. Cieszyło ją to głównie ze względu na niego.

Lady Emily Marlowe zwinęła się w kłębek na ławce pod oknem swego pokoju i spojrzała przez szybę na szary, posępny ranek. Miała nadzieję, że na widok trawy i drzew ogarnie ją spokój. Szukała w przyrodzie ukojenia dla swego złamanego serca.

Nie chciała spotykać się dzisiaj z Ashleyem. Nie czuła się na siłach, by patrzeć, jak odjeżdża. To byłoby zbyt bolesne.

Jednak zamiast oczekiwanego spokoju ogarnęła ją panika. Czyżby Ashley już wyjechał? Z okna swego pokoju nie widziała podjazdu, stajni ani wozowni. Może powóz stoi już przed domem i właśnie w tej chwili Ashley wsiada do niego, obejmuje Annę i Luke'a?... Czy wynieśli małą Joy, żeby stryjek ją pocałował?... Ashley pewnie rozgląda się za swoją Sarenką. Jest rozczarowany, że jej nie ma. Czyżby sądził, że już jej na nim nie zależy?... A teraz pewnie odjeżdża... właśnie w tym momencie! Możliwe, że na zawsze.

Zeskoczyła z ławki i pobiegła do gotowalni. Wsunęła pantofle na nogi i chwyciła byle jakie okrycie. Narzuciła na ramiona czerwoną pelerynę, wybiegła z pokoju i pomknęła w dół po schodach. Może jeszcze zdąży... A jeśli nie?... To się zabije!

- Ashleyu! Och, Ashleyu!

W hallu był tylko jeden lokaj. W pobliżu otwartych drzwi leżały bagaże. Powóz jeszcze nie zajechał.

Emily poczuła tak wielką ulgę, że zrobiło się jej słabo. A więc zdążyła! Ashley pewnie je śniadanie. Skierowała się w stronę małej jadalni. Lokaj pospieszył otworzyć jej drzwi, ale Emily znowu się zatrzymała. Nie! Naprawdę nie jest w stanie stanąć przed nim twarzą w twarz. Wybuchnie płaczem i zrobi z siebie widowisko! Ashley będzie zakłopotany, sprawi mu przykrość... Anna i Luke będą się nad nią litować.

Wybiegła do parku, który opadał tarasami ku rzece. Na samej górze był ogród kwiatowy. Emily przebiegła trzy kondygnacje i popędziła po porośniętym murawą zboczku do kamiennego mostu przerzuconego łukiem przez rzekę, i na drugą stronę, do starych drzew, które ocieniały aleję wyjazdową. Zatrzymała się w połowie drogi, z trudem łapiąc dech.

Stała oparta plecami o gruby pień starego dębu i czekała. Z tego miejsca dostrzeże przejeżdżający powóz. Będzie mogła pożegnać się z Ashleyem, choć go nie zobaczy. A on nigdy się nie dowie, że chciała mu powiedzieć „Do widzenia!”... Ale tak będzie lepiej. Owszem, kochał ją, ale była dla niego tylko małą siostrzyczką, którą rozpieszczał.

Doskonale pamiętała swoje pierwsze spotkanie z Ashleyem. To było tego dnia, gdy przyjechała do Bowden Abbey, by zamieszkać tu razem z Anną. Od razu polubiła jej męża,

choć paryski szyk i wytworne maniery Luke'a straszliwie onieśmiały jej drugą siostrę, Agnes. Ale dla Emily księżę Harndon był bardzo miły; odnosił się do niej tak, jakby była normalną osobą, a nie głuchoniemym dziwolągiem. A Emily - o, cudzie! - rozumiała niemal wszystko, co Luke do niej mówił. Starannie wymawiał każde słowo i zawsze patrzył jej prosto w twarz, choć większość ludzi zapominała jakie to ważne i odwracała głowę. Mimo to Emily czuła się nieswojo podczas pierwszego podwieczorku w Bowden, dopóki nie zjawił się Ashley. Natychmiast zażądał, by przedstawiono go nowej kuzynce. Skłonił się przed Emily i powiedział z uśmiechem:

- Na honor, cóż to będzie za piękność! Pokorny sługa, śliczna panienko.

Emily zrozumiała każde słowo.

Wysoki, piękny, czarujący Ashley. Usiadł obok swojej siostry Doris, ale nim zaczął z nią rozmowę, mrugnął wesoło do Emily. Od pierwszej chwili zawładnął jej sercem. Ot tak, po prostu. Pokochała go nade wszystko w świecie, nawet bardziej niż Annę!

Ashley był bardzo przywiązany do rodziny. Kochał swojego brata Luke'a, choć od roku stosunki między nimi bardzo się ochłodziły. Kochał matkę i siostrę, które przebywały teraz w Londynie. Uwielbiał bratową Annę i malutką Joy. Kochał także i ją, Emily. Ale nie bardziej niż innych. Nazywał ją Emmy, swoją małą Sarenką i traktował ją jak dziecko. Na pewno nie widział w niej kobiety.

Zapomni o niej w ciągu miesiąca.

Nie, nie mogła w to uwierzyć! Miłość Ashleya nie była powierzchowna. Będzie wspominał z czułością swoją Sarenkę... podobnie jak resztę rodziny.

Ona zaś zachowa go w sercu aż do śmierci. Był dla niej całym światem. Jakże puste i bezcelowe będzie życie bez Ashleya! Kochała go z całą żarliwością i oddaniem piętnastoletniego serca. Nie była to miłość dziecka, ale uczucie kobiety, która odnalazła drugą połowę swej duszy.

Emily przeżywała wszystko mocniej niż inne kobiety. Kalectwo znacznie ograniczyło jej kontakty ze światem, stąd jej umysł i serce czuły ciągły głód poznania. Zanim spotkała Ashleya, wypełniała tę pustkę marzeniami. Nie zawsze było to łatwe. Nieraz ogarniało ją zwątpienie, czasem - gdy była młodsza - bezsilny gniew, gdy w podświadomości przemknęło mgliste wspomnienie utraconych dźwięków. Czuła intuicyjnie, jak wiele utraciła. Nie zachowała jednak żadnych świadomych wspomnień z wczesnego dzieciństwa. Miała trzy lata, gdy groźna choroba na zawsze pozbawiła ją słuchu. Pozostały tylko jakieś ulotne obrazy i niezrozumiałe pragnienia. Nie potrafiłaby ich nazwać, bo zawsze się jej wymykały.

Potem wszystkie jej marzenia skoncentrowały się wokół Ashleya. Nadał jej światu

sens. A teraz nie wiedziała, co jej pozostanie, gdy Ashleya nie będzie.

Nagle przyszło jej do głowy, że jednak przegapiła jego wyjazd. Być może wyjechał wczesnym rankiem, a bagaż kazał odesłać później?... Emily zdrętwiała z zimna. Wiatr smagał ją bezlitośnie. W końcu usłyszała nadjeżdżający powóz, a raczej dotarli do niej związane z tym wibracje. Nieraz zastanawiała się, jak słyszający odbierają turkot czy hałas. Przyłgnęła plecami do drzewa i poczuła nieznośny ciężar w okolicy serca. Ashley odjeżdża na zawsze... a ona zobaczy najwyżej powóz, w którym jej przyjaciel miał dojechać do Londynu.

Wpadła w panikę. Kiedy powóz ją mijał, bezwiednie wysunęła się do przodu, rozpaczliwie pragnąc popatrzeć na ukochanego ostatni raz.

Ale nie zobaczyła nic prócz oddalającego się pojazdu. Poczuła bolesne ukłucie w sercu.

Nagle powóz zwolnił, a potem stanął. Patrzyła, jak drzwiczki po jej stronie nagle się otwierają.

* * *

Ashley odczuwał równocześnie smutek i ulgę, gdy powóz ruszył, oddalił się od domu i skręcił na spadzistą drogę.

Jego podróż właśnie się rozpoczęła. Niebawem opuści park, minie wioskę, pozostawi za sobą rodzinną posiadłość. Oparł się o wygodne poduszki książęcego powozu i z westchnieniem ulgi przymknął oczy. Poszło łatwiej, niż przypuszczał!

Gdy usłyszał turkot kół na moście, otworzył oczy, by po raz ostatni spojrzeć na dom. Objął wzrokiem drzewa rosnące przy drodze i stadko pasących się spokojnie saren.

Nagle przed oczami mignęło mu coś czerwonego.

W pierwszej chwili nie zorientował się, co to takiego. Ale zaraz się domyślił.

Peleryna Emmy!

Bez zastanowienia dał znak stangretowi, by zatrzymał konie. Zanim powóz stanął, Ashley otworzył drzwiczki i wyskoczył na drogę. Chwilę później zrozumiał, że byłoby lepiej nie zatrzymywać powozu. Teraz już nie uniknie bolesnego pożegnania.

Emmy stała oparta o pień dębu. Obie ręce założyła do tyłu i uchwyciła się drzewa, jak gdyby obawiała się stracić równowagę. Jej oczy wydawały się jeszcze większe niż zwykle; twarz miała szarą jak popiół, mimo że wiatr smagał ją po policzkach. Ashley podszedł do dziewczynki i zatrzymał się tuż przed nią. Poczuł wyrzuty sumienia. Oto wyrusza na poszukiwanie przygody, rozpoczyna samodzielne życie. A Emmy, jego wierna towarzyszka, pozostanie tutaj. Co ją czeka? Co życie może ofiarować temu dziecku, które z takim trudem

porozumiewa się z innymi ludźmi?

- Moja mała Sarenko - powiedział cicho.

Splótł ręce i udał, że drży. Pytał w ten sposób w ich sekretnym języku: „Zimno ci?”

Jakby to miało znaczenie w tej chwili!

Nie odpowiedziała. Patrzyła tylko na niego oczami pełnymi łez.

Och, Emmy!...

Przysunął się tak blisko, że oparła się o drzewo. Żałował teraz, że dostrzegł jej czerwone okrycie. Cóż mógł jej powiedzieć słowami lub gestem? Wiedział, że jest bardzo nieszczęśliwa, i teraz on nie mógł cieszyć się ze swojej podróży. Odchylił głowę do tyłu, przymknął oczy i zacisnął ręce w pięści. Powinien był wczoraj pożegnać się z nią jak należy, a nie wygadywać głupstwa o dobrym sprawowaniu!

Kiedy podniósł głowę i otworzył oczy, spostrzegł, że Emmy nadal się w niego wpatruje. Ich twarze znajdowały się tuż obok siebie.

Nie wymienili żadnych znaków. To, co się wydarzyło, nie było częścią ich sekretnego rytuału. Ale mogli się pożegnać tylko w ten sposób.

Wargi Emmy były miękkie i chłodne. Zapewne zmarzła, czekając na niego, więc próbował ogrzać je swoimi ustami - łagodnie i delikatnie. Rozgrzewał je tak, aż przywarły do jego ust, i Ashley uświadomił sobie, że całuje Emmy.

Nie był to braterski pocałunek. Tak całują się zakochani. Czuł przy sobie ciało Emmy i nagle spostrzegł, że jest smukłe, miękkie i kobiece.

Zalała go fala gorąca, poczuł ucisk w lędźwiach.

Uniósł głowę, kompletnie zdezorientowany. Przecież to była Emmy - dziecko, które chciał tylko pocieszyć! Czekala na jakiś znak od niego, który mógłby jej osłodzić rozłąkę. Z pewnością nie oczekiwała... Objął delikatnie dłońmi jej twarz i odgarnął do tyłu rozwiane na wietrze włosy.

- Ja wrócę, moja mała Sarenko - powiedział cicho, ale wyraźnie. Zauważył, że już nie płacze i może czytać z jego ust. - Wrócę, by nauczyć cię czytania i pisania, żebyś mogła porozumiewać się nie tylko ze mną. Któregoś dnia powrócę, Emmy. Ale do tego czasu powinnaś znaleźć sobie nowych przyjaciół.

Uśmiechnął się do niej łagodnie.

Popatrzyła na niego tak, jakby wkładała w to spojrzenie całą duszę. Zacisnęła prawą dłoń, uniosła ją i przyłożyła do piersi. Znaczyło to: „Bardzo cię kocham. Całym sercem”. Znał ten gest. Sam go niekiedy wykonywał, mówiąc o czymś, co bardzo mu leżało na sercu. Emmy zapamiętała dobrze ten ruch i włączyła do ich tajemnego języka. Może w tej chwili

wykonała go nieświadomie?...

- Wiem, Emmy - zapewnił ją. - Wiem. Wróć. Nie zapomnę o tobie. Będziesz zawsze przy mnie.

Odsunął się od niej i położył rękę na sercu.

Potem odwrócił się i szybko wrócił do powozu. Wskoczył do środka, energicznie zamknął za sobą drzwiczki i pojazd ruszył. Ashley odetchnął głęboko Emmy. Jego najmilsza Sarenka. Kochane dziecko.

Usiłował przekonać samego siebie, że zawsze widział w niej bezbronne dziecko. Przytulił ją do siebie i dotknął wargami jej ust w geście pocieszenia. Pocałował ją tak, jak brat całuje małą siostrzyczkę. Był jednak boleśnie świadomy tego, że sposób okazania czułości był nierozsądny i niewłaściwy. Odkrył, że ciało i usta Emmy nie są już dziecięce, ale kobiece.

Nie chciał, żeby Emmy stała się kobietą... Cóż za niedorzeczna myśl! Pragnął, by pozostała na zawsze małą dzikuską, szczęśliwym dzieckiem, które wniosło tyle spokoju w jego burzliwe życie. Wolał, by pozostała w jego pamięci jako dziecko.

Wstydział się, że w taki sposób zareagował na jej bliskość. Kochał Emmy... ale przecież nie tak, jak mężczyzna kocha kobietę! Jego uczucie do niej było jedyne w swoim rodzaju. Nikogo nie darzył podobną miłością. Żałował, że zbrukał to czyste uczucie, reagując na jej fizyczną bliskość tak, jakby była dojrzałą kobietą. Nie chciał o tym pamiętać. Wolał wspominać swoją Sarenkę, stojącą na skale nad wodospadem, ubraną w luźną, krótką spódnicę... Jasne włosy opadały na jej plecy, usteczka uśmiechały się, a śliczne oczy mówiły mu, że jest szczęśliwa.

Zorientował się, że minęli wieś. Nie byli już w Bowden Abbey, tylko na drodze do Londynu. Zaczynało się nowe życie. Myśli Ashleya pomknęły do Indii i czekającej go tam przyszłości. Jaka będzie? A on sam... czy podoła nowym wyzwaniom? Poczł młodzieńczy zapal. Żądza przygód owładnęła jego umysłem.

* * *

Emily stała nadal bez ruchu, choć dawno zanikły wibracje oddalającego się powozu. Oparła głowę o drzewo. Nagle pobiegła na oślep przez las, most, zagajnik, coraz prędzej i prędzej, jakby uciekała przed niebezpieczeństwem.

Zatrzymała się dopiero przy wodospadzie. Wspięła się po kamieniach i upadła na płaską skałę wznoszącą się nad spienioną wodą. Zakryła twarz rękoma i płakała, póki nie zabrakło jej łez i sił.

Wciąż miała przed oczami Ashleya wyskakującego z powozu. Był wysoki, smukły i

piękny. Związał z tyłu wstążką długie ciemne włosy, które jak zwykle nie były upudrowane.

Wyglądał elegancko w podróżnym płaszczu, surducie, kamizelce i spodniach do kolan... Ale jego niedbała elegancja w niczym nie przypominała paryskiego szyku Luke'a.

Emily leżała na zimnej skale wyczerpana i bezradna. Minęło kilka godzin, zanim poczuła na ramieniu czyjś dotyk. Wprawdzie nie dostrzegła ani nie wyczuła, że ktoś się zbliża, ale nie była zaskoczona. Odwróciła głowę i ujrzała Luke'a. Siedział obok niej na kamieniu i wpatrywał się w nią ze współczuciem. Emily ukryła znów twarz w dłoniach, a szwagier poklepał ją po ramieniu.

Nie miała już po co żyć. Ashley odjechał. Zabrał ze sobą jej serce i wolę życia.

Ale była jeszcze Anna, jej najstarsza siostra... raczej matka niż siostra. Był także brat Victor, hrabia Royce, i druga siostra Charlotte... choć oboje mieszkali daleko od Bowden. Za to trzecia z sióstr, najbliższa jej wiekiem Agnes - lady Severidge - zaraz po powrocie z podróży poślubnej zamieszkała w pobliskim Wycherly Park. Poza tym była jeszcze Joy, jej ukochana mała siostrzenica, i Luke.

Emily bardzo przywiązała się do Luke'a. Kochał swą żonę i małą Joy, a Anna kochała jego. Emily polubiłaby każdego, kto kochał jej najdroższą siostrę. A Luke był w dodatku bratem Ashleya, choć nie dorównywał mu wzrostem, wesołością ani urodą... przynajmniej w oczach Emily. Ale mimo wszystko był rodzonym bratem Ashleya!

Kiedy Luke obrócił ją w swoją stronę, wziął na kolana i kołysał jak dziecko, Emily przytuliła się mocno do szwagra. On także przeżywał wyjazd brata. Co prawda Ashley twierdził, że Luke jest pozbawiony uczuć, ale Emily wiedziała, że to nieprawda. Jej szwagier potrafił troszczyć się o swoich najbliższych.

Przecież to Luke pomógł Ashleyowi znaleźć cel w życiu. On zabiegał o to, by w Kompanii Wschodnioindyjskiej znalazła się posada dla jego brata. To Luke przyjął pod swój dach głuchoniemą siostrę Anny, by nie musiała mieszkać z Victorem i jego żoną Constance. Oboje kochali Emily po swojemu, ale krępowała ich obecność niemej dziewczynki.

Emily zrobiło się trochę cieplej. Luke mruczał coś, starając się ją pocieszyć. Czowała wibracje w jego piersi.

Kochała Luke'a i całą rodzinę. Jednak życie będzie teraz trudniejsze. Ashley realizował swoje marzenia. Czy i jej się to uda? Czy w ogóle warto żyć bez jedyne go przyjaciela?

Powoli docierała do niej świadomość, że życie toczy się dalej, już bez Ashleya. To, co minęło, nie wróci. A jeśli nawet kiedyś, w nieokreślonej przyszłości, znów zjawi się Ashley, nie będzie już tym człowiekiem, którego pokochała. Obydwoje będą już innymi ludźmi...

O tak, z całą pewnością: dorośnie, stanie się kobietą. Już teraz dostrzegła pewne zmiany w swoim wyglądzie i psychice. Nauczy się żyć bez Ashleya.

O tak, nie zdobyłaby jego serca. Owszem, kochał ją, ale nie była dla niego najważniejsza, a wkrótce stanie się tylko miłym wspomnieniem.

Nikt się jednak nie dowie, że Ashley pozostanie na zawsze w jej sercu.

Będzie go kochać wiecznie, ale od tej chwili sama pokieruje własnym losem. Korzystała przecież z wielu radości życia, zanim przed rokiem ujrzała Ashleya i wszystko inne przestało mieć znaczenie. Jej życie nie było pozbawione sensu - i nadal będzie coś warte, chociaż samotne.

Nawet w najgorszych chwilach życie było bezcennym darem.

1763

- Słowo daję, dziecinko - powiedziała lady Sterne - jesteś piękniejsza niż wszystkie twoje siostry razem wzięte! Bez urazy, moje drogie!

Roześmiała się i raz jeszcze zmierzyła wzrokiem młodą damę stojącą pośrodku gotowalni.

- Przecież to prawda! Ona jest naprawdę prześliczna – przytaknęła wielkodusznie lady Severidge.

Dwudziestosześcioletnia Agnes po siedmiu latach małżeństwa i urodzeniu dwojga dzieci nadal była ładna, aczkolwiek nieco pulchna.

- Oczywiście, że jest piękniejsza od nas wszystkich – powiedziała z promiennym uśmiechem Anna, księżna Harndon. - Och, Emmy, wyglądasz cudownie!

W rzeczywistości Anna była równie piękna jak jej młodsza siostra. Pomimo że skończyła niedawno trzydzieści lat i zaledwie przed trzema miesiącami urodziła czwarte dziecko, miała nadal młodą, gładką twarz i równie smukłą figurę jak przed ślubem.

- Ręczę głową, że Emily zostanie królową balu - orzekła lady Sterne.

Nie należała właściwie do rodziny; była tylko chrzestną matką Anny. Jednak, choć nie łączyły ich więzy krwi, stała się najukochańszą ciocią nie tylko dla swej chrześniaczki, ale dla wszystkich jej sióstr. Powtarzała im zawsze: „Jeśli kobieta nie ma własnych córek, musi sobie znaleźć przyszywane!”

- Wielka szkoda, że nie tańczysz, dziecinko. Ale może to i lepiej. W tańcu panny czerwienieją, pocą się i - co tu ukrywać? - śmierdzą!

- Ależ ciociu! - jęknęła zgorziona Agnes.

Lady Emily Marlowe przez chwilę śledziła ruchy ich warg, ale pomimo wysiłku, jaki wkładała w zrozumienie ich słów, docierała do niej tylko część rozmowy. Tak było zawsze, ilekroć kilka osób mówiło równocześnie. Ale co tam! Główny sens rozumiała. Cieszyła się, gdy ktoś dostrzegał jej urodę. Odwróciła głowę, by ponownie zerknąć na swe odbicie w wielkim lustrze, które wisiało w gotowalni Anny. Nie poznawała samej siebie. Była ubrana w bladozieloną suknię... bardzo lubiła ten kolor, ale ta kreacja w niczym nie przypominała jej zwykłego stroju. Spodnia sukni, ozdobiona trzema falbanami, była rozpięta na wielkich obręczach. Stanik z dużym dekoltem był haftowany złotą nicią. Rękawy wierzchniej sukni sięgały do łokcia; spod nich spływały na przedramię kaskady koronek. Na nogach miała złote

pantofelki. A włosy... włosów już zupełnie nie poznawała!

Pokojówka Anny uczesała je według najnowszej mody; nad czołem spiętrzone, z tyłu kunsztownie ułożone w loki. W taflি lustra mignął jej przypięty do tej fryzury figlarny koronkowy czepek, którego jedwabne wstążki sięgały do pasa. Na dodatek włosy były pokryte białym pudrem. Emily po raz pierwszy wyraziła na to zgodę.

Pod suknią czuła ucisk bardzo rzadko noszonego gorsetu.

Dopiero teraz, w wieku dwudziestu dwóch lat, Emily szykowała się na swój pierwszy bal. Nieraz już, rzecz jasna, ulegając presji Luke'a, uczestniczyła w lokalnych spotkaniach towarzyskich wraz z siostrą i szwagrem, księciem Harndonem. Podczas takich wieczorków goście niekiedy tańczyli, a Emily przyglądała się im ukradkiem. Nie przepuściła też ani jednego z balów wydawanych w Bowden Abbey, choć zwykle obserwowała je z galerii, niezauważona przez nikogo. Taniec ogromnie ją fascynował.

Zawsze marzyła o tym, by kiedyś zatańczyć.

Ale jak mogłaby to zrobić? Muzyka do niej nie docierała. Niekiedy czepiała się myśli, że przecież nie zawsze tak było. Nie zapamiętała z wczesnego dzieciństwa żadnej melodii ani innych dźwięków, ale pozostało w niej przekonanie, że muzyka to coś niezwykle pięknego, co przemawia do duszy silniej niż wszelkie wrażenia wzrokowe.

Dzisiaj Emily miała wziąć udział w balu i wszyscy zachowywali się tak, jakby miała być na nim najważniejszą osobą. Traktowali tę imprezę jako jej towarzyski debiut.

W rzeczywistości był to bal na cześć Anny. W Bowden Abbey tradycyjnie już wydawano bal w kilka miesięcy po przyjściu na świat nowego potomka i zaraz po jego chrzcinach. Siedem lat temu odbyło się pierwsze takie przyjęcie na powitanie Joy, po nim zaś następne, gdy urodzili się George i James. Teraz należało uczcić pojawienie się Harry'ego. Niedawno Emily zauważyła, jak Luke pochyła się ku żonie i całując końce jej palców, szepce: „Najwyższy czas udowodnić sąsiadom, że księżna po dziewięciu miesiącach ciąży i trzech miesiącach odpoczynania po porodzie jest równie piękna jak dawniej!”

- Założę się, dziecinko - odezwała się znów lady Sterne, biorąc Emily za rękę i odwracając ją od lustra ku sobie - że nie dotarło do ciebie ani jedno słowo z naszej paplaniny! Wolisz podziwiać własną śliczną buzię, Co?

Emily się zaczerwieniła. Szkoda, że ciocia Marjorie nie mówi trochę wolniej!

- Luke będzie z ciebie dumny, Emmy - powiedziała Anna z ciepłym uśmiechem. Wzięła delikatnie siostrę pod brodę i skłoniła ją do odwrócenia głowy, więc Emily widziała wyraźnie ruch jej warg.

Zdobycie aprobaty szwagra było niemałym osiągnięciem. Emily dobrze wiedziała, że

Luke ją kocha, ale nie zawsze jest z niej zadowolony. Nie traktował jej ulgowo i to właśnie było najlepszym dowodem jego miłości. Często zmuszał ją do podejmowania zadań, przed którymi się broniła, zapewniając dziewczynę, że stać ją na wszystko, jeśli się do tego przyłoży. Nie powinna się wykręcać swoim kalectwem. Miał w tej sprawie odmienne zdanie niż żona, toteż nieraz dochodziło między nimi do ostrej sprzeczki. Anna uważała, że siostra powinna postępować zgodnie ze swoją naturą, choćby miała zyskać opinię odludka albo dziwaczki. Taka postawa wynikała z siostrzanej miłości, ale i z założenia, że Emily nigdy nie będzie taka jak inne kobiety. Luke natomiast chciał ją zmusić, by im dorównała.

Gdy Emmy miała piętnaście lat, zdecydował, że już najwyższy czas, by nauczyła się czytania i pisania. I Emily uczyła się - bardzo powoli, z trudem, niekiedy z buntem - pod kierunkiem szwagra, który był równie cierpliwym jak nieubłagany nauczycielem. Po tygodniu zabronił żonie wstępu do szkolnego pokoju i nigdy nie cofnął zakazu.

- Dość tego bezsensownego rozczulania się nad sobą! - oświadczył Annie. - Emily musi nauczyć się, że może żyć tak jak inni ludzie.

W tamtym bolesnym okresie wszystko było dla Emmy wyzwaniem, które podejmowała, by dowieść własnej wartości.

Tak więc udowodniła, że potrafi się uczyć jak inne dziewczęta. Ale równocześnie przekonała się, jak bardzo ograniczony jest jej świat. Książki odsłoniły przed nią nowe horyzonty ludzkiej myśli i doznań, o których i istnieniu nie miała dotąd pojęcia. Zrozumiała, że od innych ludzi dzieli ją ogromna przepaść i nic tego nie zmieni. Z drugiej jednak strony uświadomiła sobie, że z otaczającym światem, naturą, łączy ją wyjątkowo silna więź, co również było czymś niezwykłym.

Luke będzie ze mnie dumny?... Wspaniale! - pomyślała, odpowiadając uśmiechem na uśmiech najstarszej siostry. Czasami bliska była nienawiści do szwagra, ale nigdy nie przestała go kochać. Od chwili gdy przed ośmiu laty przybyła do Bowden, Luke stał się dla niej ojcem i bratem.

- A lord Powell będzie oczarowany - dorzuciła Agnes. - Och, Emmy! To taki dystyngowany dżentelmen. I najwyraźniej twoja... twoja odmienność wcale mu nie przeszkadza!

Lord Powell lubił mówić i Emily podejrzewała, że pociąga go perspektywa zapewnienia sobie niemej słuchaczki. Był jednak przystojny, czarujący i miał doskonałe manieri. Nic dziwnego, Luke bardzo starannie dobierał jej konkurentów. Wszyscy czterej stanowili pod każdym względem dobre partie. Pierwszych trzech Emily odrzuciła natychmiast. Nie zadała sobie nawet trudu, by poznać któregoś z nich bliżej - przynajmniej

tak utrzymywał Luke. Wpatrywał się w szwagierkę z zaciśniętymi z irytacji ustami, ilekroć konkurent zniknął, pozbawiony wszelkich nadziei.

- Wielka szkoda, Emily - powiedział po jednej z takich odpraw – że nie starasz się choć trochę poznać tych młodzieńców. Czy naprawdę zależy ci na tym, by cały kwiat arystokratycznej młodzieży uznał cię za odludka i nie starał się o twoją rękę?

To nieprawda! - krzyknęłyby w odpowiedzi Emmy, gdyby tylko mogła. Miała ochotę przekazać to szwagrowi na piśmie, tylko nie odpowiadała jej taka forma rozmowy. Przecież to nie oni wystraszyli się i uciekli, tylko ona dała im kosza! A poza tym wcale nie wyglądała jak czarownica.

A teraz pojawił się lord Powell i wyraźnie się do niej zalecał. Bawił w Bowden Abbey od pięciu dni. Luke postanowił zaprosić go wraz z innymi gośćmi na chrzciny Harry'ego i mający się odbyć zaraz po nich bal. Emily poznała już sposób rozumowania szwagra. Luke doszedł zapewne do wniosku, że uroczystość rodzinna powinna skłonić wybredną szwagierkę do pozostania w towarzystwie i bardziej konwencjonalnego niż zwykle zachowania.

I rzeczywiście, szwagierka udzielała się towarzysko i zachowywała się nad wyraz przyzwoicie. Włożyła gorset, krynolinę i pantofle, a na głowie miała loki i wyglądała olśniewająco. Tyle że Emily nie zrobiła tego ze względu na chrzciny i gości.

Postanowiła tym razem dać konkurentowi szansę.

- Byłabym zaskoczona, gdyby się natychmiast nie zdeklarował - stwierdziła lady Sterne. - Oświadczy ci się z pewnością, moje dziecko, a Harndon ogłosi wasze zaręczyny pod koniec balu. Ach, jaka jestem niemądra! Zapomniałam, że i Victor jest tutaj. No cóż... wobec tego on powiadomi wszystkich. Zapamiętaj moje słowa!

Victor, hrabia Royce, był bratem Emily. Przybył do Bowden Abbey na chrzciny Harry'ego wraz ze swą żoną Constace i dzieckiem. Zjawiała się również Charlotte, jeszcze jedna z sióstr Emily. Towarzyszył jej małżonek, wielbny Jeremiahs Hornsby oraz trójka dzieci. Charlotte była teraz w pokoju dziecięcym, karmiła swą najmłodszą pociechę przed pójściem na bal. Odpowiedz mu „tak”, Emmy? - pytała natarczywie Agnes. - William powiada, że lord Powell rozmawiał już na osobności z Victorem i z jego księżącą mością. To może oznaczać tylko jedno: nareszcie się zdecydował! Jak cudownie - będziemy znowu mieli wesele w rodzinie! Tylko gdzie się ono odbędzie, tutaj czy w Elm Court? Victor będzie obstawał przy Elm Court, jestem tego pewna! Emmy, powiesz „tak”, prawda?

Emily poczuła, że brakuje jej tchu i ogarniają ją panika, gdy z ust siostry i lady Sterne wyczytała to, o czym i tak już w głębi serca wiedziała. Lord Powell przybył tu w konkury. Luke wszystko zaaranżował podczas swego pobytu w Londynie. Zalotnik towarzyszył jej

podczas spacerów, siadał obok niej, rozmawiał z nią i wydawał się zadowolony ze swego wyboru. Ona zaś nic odrzucała jego umizgów. Dziś wieczorem miał odbyć się wielki bal. A w dodatku Emily wiedziała o prywatnej naradzie, którą odbyli po południu lord Powell, Victor i Luke. Wszyscy o niej wiedzieli!

Będzie musiała podjąć dziś ostateczną decyzję. Prawdę mówiąc, nie było się nad czym zastanawiać. Postanowiła już, że przyjmie jego oświadczenia. Zostanie lady Powell. Wyjdzie za mąż, zamieszka we własnym domu, nie będzie od nikogo zależna. Potem przyjdą na świat dzieci. Będzie tulić w ramionach ciepłe, bezbronne maleństwo - takie jak ostatnie dziecko jej siostry.

Nastąpi kolejna zmiana w jej życiu. Zostanie stateczną matroną, szanowaną przez wszystkich. Anna, Luke i pozostali krewni będą z niej dumni.

Poczuła nagle, że Anna przygarnia ją do siebie - o ile na to pozwalają ich krynoliny - i obraca twarz, by siostra mogła bez trudu czytać jej z ust.

- Przestańcie przypierać ją do muru! Emmy nie musi podejmować żadnych decyzji, jeśli nie ma na to ochoty. Ona nie jest taka jak wszyscy. Jest jedyna w swoim rodzaju i bardzo ją kochamy. Emmy, nie musisz wychodzić za mąż tylko dlatego, że tak wypada. Możesz zostać z nami na zawsze. Jak ja bym sobie poradziła bez ciebie?!

Doskonale byś sobie poradziła, myślała Emily, patrząc na walczącą ze łzami siostrę. Przecież Anna miała Luke'a, którego kochała całym sercem, a on odpłacał jej równie gorącą miłością. Miała czwórkę dzieci, które uwielbiali oboje. Tylko ona, Emily, nie miała nikogo i niczego. Nawet własnego miejsca na ziemi. To prawda, że zarówno jej brat, jak i siostry ciągle zapraszali ją do siebie i nalegali, by pozostała z nimi jak najdłużej. To prawda, że Luke także oznajmił jej (zanim jeszcze zjawił się pierwszy konkurent), że Bowden Abbey jest jej domem tak samo jak Anny i ich dzieci. Chciałby, aby Emily była szczęśliwa, ale tylko ona wie, co będzie dla niej prawdziwym szczęściem, i tylko ona może o tym decydować.

- Nie wolno ci myśleć, że zmuszam cię do małżeństwa, bo chcę się ciebie pozbyć - powiedział, wpatrując się w nią intensywnie. - Nawet jeśli moja żona oskarża mnie o coś takiego! - Spojrzał surowo na Annę, która sprzeciwiała się sprowadzaniu konkurenta do Bowden. - Pragnę ci umożliwić zawarcie dobrego małżeństwa, moja droga. Uważam to za swój obowiązek. Ale to ty zdecydujesz, czy chcesz takiego związku ze wszystkimi jego konsekwencjami, czy wolisz zostać z nami w Bowden Abbey. Należysz do rodziny tak samo jak Joy, George albo James. Czy wyraziłem się jasno, Emily?... *Madame?*

Obie siostry przytaknęły.

- Ale lord Powell jest taki przystojny! - wtrąciła się Agnes. - Nie wiem, jak mogłabyś

odmówić komuś takiemu, Emmy! W każdym razie ja bym a nie odmówiła, gdybym była jeszcze młoda i niezamężna! - uśmiechnęła się dobrotliwie.

Agnes, która mogła niegdyś przebierać w konkurentach, poślubiła - i to z miłości! - brzydkiego i niezgrabnego Williama Severidge'a i wiodła z nim niezbyt urozmaicone, ale szczęśliwe życie.

- Boże święty! - zawołała lady Sterne i klasnęła w ręce. - Jeśli jeszcze dłużej tu zabawimy, podziwiając naszą małą i planując jej zaręczyny, bal dobiegnie końca, a lord Powell wróci do domu! I nikt nie zobaczy Emily w tej cudownej toalecie!

- Idziemy, Emmy! - Anna uśmiechnęła się i wzięła siostrę za rękę. - Dzisiaj będziesz witać gości razem z nami. A ja zacznę zgrzytać zębami z zazdrości, kiedy wszyscy będą ciebie podziwiać, a na mnie nikt nawet nie spojrzy!

- Też coś! - parsknęła lady Sterne i ruszyła w kierunku drzwi. - Harndon nie widzi nikogo prócz ciebie, dziecinko. Ani razu się nie obejrzał za inną, odkąd zobaczył cię po raz pierwszy!

Anna roześmiała się; kiedy wsunęła rękę pod ramię siostry, Emily dostrzegła w jej oczach błysk szczęścia.

Emmy poczuła nagły zamęt w głowie. Walczyła ze strachem. Wszyscy wokół niej coś mówili, a do niej prawie nic nie docierało, choć starała się skoncentrować na ruchach warg. Nie po raz pierwszy zauważyła, że inni nic męczą się rozmową tak bardzo jak ona; nie odczuwali również naglej potrzeby samotności i wychnienia, która tak często ją ogarniała.

Odetchnęła głęboko kilka razy, żeby się uspokoić. Ten wieczór nie przypominał innych wieczorów, kiedy spotykała się w towarzystwie z młodymi ludźmi. Jej strój był równie olśniewający jak toaleta Anny. Uczestniczyła w wielkim balu. Co więcej, stojąc obok Anny i Luke'a, miała witać gości, uśmiechać się i odwzajemniać ukłony. Będzie jej asystować lord Powell i być może, że się jej oświadczy. A ona zamierzała przyjąć oświadczenia.

W ciągu kilku godzin - między zejściem na salę balową a powrotem do własnego pokoju - w życiu jej nastąpi decydujący przewrót. Zaręczy się i wkrótce zostanie mężatką.

Na samą myśl o tym ogarnęła ją panika.

Ashleyu! Och, Ashleyu...

Zapomniał już, jak zimno bywa w Anglii. Zadrzał i otulił się szczelniej płaszczem. Siedział we wnętrzu nieoświetlonego powozu i wpatrywał się w ciemność za oknem. Jedynie blask księżyca i gwiazd oświetlał drogę. Woźnica zgodził się - choć bez entuzjazmu - kontynuować podróż po zapadnięciu zmroku. Zauważył nawet, że wieczór jest wyjątkowo ciepły jak na koniec kwietnia.

Ciepły?! Podróżny znowu zadrżał. Zdążył przyzwyczać się do zimna podczas długiej drogi powrotnej z Indii, ale łudził się, że kiedy dotrze w rodzinne strony, od razu się rozgrzeje.

Pewnie już nigdy nie będzie mi ciepło, pomyślał, opierając głowę o poduszki.

A jednak lord Ashley Kendrick ciągle miał nadzieję, że odnajdzie w Bowden to upragnione ciepło. Byle tam dojechać! Od wielu miesięcy żył myślą o tym, co go czeka, gdy dotrze do rodzinnej posiadłości. Teraz dzieliła go od niej zaledwie godzina drogi.

Chyba wjechaliśmy już na nasze ziemie, pomyślał.

Myśl o Bowden Abbey podtrzymywała go na duchu podczas ciągnącej się podróży, gdy dokuczało mu zimno lub szalały sztormy, kiedy w nocy nie mógł zmrużyć oka.

Myślał o Luke'u i Annie. Znów ich zobaczy! Pozna także dzieci, które urodziły się pod jego nieobecność. Doczekali się już trojga. Joy ma siedem lat, George pięć, a James trzy. Luke czuł się nieswojo, donosząc w liście o narodzinach George'a, markiza Craydon, spadkobiercy tytułu książęcego. Ashley był zachwycony. Jeszcze bardziej ucieszył się dwa lata później, gdy dotarła do niego wieść o przyjściu na świat Jamesa. Luke zadbał o ciągłość rodu. Teraz nikt już nie oskarży Ashleya o to, że nie może się doczekać śmierci starszego brata!

Tęsknił za Bowden, za rodziną, jakby tylko oni mogli rozwiązać wszystkie jego problemy. Jakby sam nie był dorosłym mężczyzną, zdolnym do kierowania własnym życiem, panowania nad swymi emocjami, powściągnięcia wyrzutów sumienia. Jakby tylko tutaj istniało ciepło i pokój.

Ashley otworzył oczy i wpatrywał się w ciemność za oknem.

Spokój... Żywił nierozumną nadzieję, że odnajdzie go w Bowden. Ale teraz, gdy niemal dotarł do celu (był pewny, że znajdują się już na terenie rodzinnej posiadłości; zaraz miną wieś), spojrzawszy w oczy. Nie znajdzie spokoju nigdzie, nawet tutaj. Skąd się wzięły te złudzenia? Co takiego było w Bowden Abbey, że kojarzyło mu się zawsze z bezpieczeństwem i wytchnieniem? Jak gdyby nie był to zwykły angielski dwór, lecz sanktuarium, bezpieczna przystań, wyznaczone mu przez los miejsce na ziemi...

Jaki magnes przyciągał go do Bowden?

Pędził tu z Indii gnany rozpaczliwą nadzieją, że wszystko znów będzie dobrze, skoro tylko wróci do domu. A teraz, zanim dotarł na miejsce (powóz przemknął po wiejskiej drodze i zwolnił przed wjazdem w solidną kamienną bramę, za którą kręta aleja wiodła przez park), pojął, że łudził się daremnie.

Nie było dla niego bezpiecznej przystani ani końca podróży. Nie spełniły się też jego

marzenia.

Wychylił się do przodu, by jak najszybciej zobaczyć dom. Powóz wynurzył się z gęstwiny drzew i wjechał na porośniętą trawą zboczce. Jeszcze wyżej znajdował się ogród kwiatowy, a na samej górze wybrukowany kamieniami taras i zaraz za nim dwór.

Ale gdy tylko koła zaturkotały na moście, Ashley zaklął pod nosem, opadając na oparcie powozu.

Niech to wszyscy diabli! Akurat urządzali jakieś przyjęcie. Cały dom był mocno oświetlony. Na dziedzińcu przed stajnią i wozownią stało mnóstwo powozów.

Psiakrew! Co za parszywe szczęście!

Powinienem był zatrzymać się na kilka dni w Londynie, myślał. I stamtąd wysłać kilka słów do rodziny. Przecież oni nie wiedzą nawet, że wyjechałem z Indii.

Oparł znów głowę o poduszki i raz jeszcze zamknął oczy.

Nie mieli o niczym pojęcia.

* * *

- No cóż, *cherie* - odezwał się do żony książę Harndon, gdy spełnili obowiązek gospodarzy domu - powitali uroczyście każdego z gości, tym razem w asyście księżnej wdowy i Emily. Niebawem czekała ich kolejna powinność - mieli rozpocząć bal serią tradycyjnych tańców ludowych. - Możesz jak zawsze stwierdzić z satysfakcją, że jesteś najpiękniejszą z obecnych tu dam. To wprost nieprzyzwoite, biorąc pod uwagę, że Harry ma zaledwie trzy miesiące, a ty... dwadzieścia dziewięć lat, nieprawdaż?

- I to od czterech lat! - odparła ze śmiechem. - Znów wymknąłeś się na zakupy do Paryża, Luke? Ten frak w cudownym odcieniu błękitu... I ta haftowana kamizelka... Moja balowa toaleta całkiem przy nich niknie!

- Za to kobieta ubrana w tę balową suknię olśniewa mój wzrok, *madame* - odparł.

Anna znowu się roześmiała.

- Cieszę się, że nie zapomniałeś o wachlarzu - powiedziała. - Nadal wywołuje niezdrową sensację!

Książę pomachał wachlarzem przed nosem żony.

- Z najwyższym żalem pożegnałem się z kosmetykami, *cherie*, żeby nie gorszyć moich jakże prowincjonalnych rodaków. Ale mężczyzna musi zachować resztki godności! Bez wachlarza na balu?... Na honor, równie dobrze mógłbym zjawić się nago!

- Żalotne skutki dziesięcioletniego przebywania w Paryżu - stwierdziła. - Luke, jak myślisz, co zrobi Emily?

- Emily wygląda tak pięknie, że każda z dam oprócz ciebie zielenieje z zazdrości. Od dawna powtarzam: gdyby zawsze się tak stroiła,

musiałbym nieustannie odierać ataki całej armii i floty jego królewskiej mości, a zapewne i sporej grupy cywilów, dobijających się do naszych drzwi. Powinienem chyba być wdzięczny małej za jej niechętny stosunek do towarzystwa!

- Och, Luke! - ofuknęła go Anna.

- Jeśli już musisz kłócić się ze mną, *madame*, przynajmniej odłóżmy to na później. O wiele później. Może kiedy znajdziemy się w sypialni? Ale ostrzegam - nie licz na fair play!

- Jak myślisz, przyjmie jego oświadczenia? - W głosie Anny brzmiał wyraźny niepokój.

- Byłaby niemądra, gdyby nie przyjęła. Powell stanowi doskonałą partię dla każdej panny... może z wyjątkiem królewskiej córki. Miły wygląd, dobre wychowanie, okazały majątek, łagodny charakter. W dodatku jest więcej niż chętny do sfinalizowania sprawy. Oczywiście posag Emily i jej pozycja w świecie także przyciągają. Nie zapiera się bynajmniej, że pragnie spełnić gorące życzenie swej matki i zadbać o trwałość rodu, zakładając rodzinę. Mam również wrażenie, że pociąga go perspektywa zdobycia żony, która nie papie od rana do nocy. Pozostaje jeszcze kwestia wzajemnych uczuć małżonków. Wiem z doświadczenia, że nie jest to wcale błaha sprawa. Sądzę jednak, *mon cherie*, że możemy zaufać rozsądkowi twojej siostry. Emily potrafi kierować własnym życiem. Nie ma w niej nic z uległej damy! Miejmy nadzieję, że Powell nie marzy o związku z bezradną, potulną istotką, bo gorzko się rozczaruje, biedaczysko!... Muzykanci i wszyscy goście oczekują z niecierpliwością na mój znak. Ruszajmy w tany, *madame*.

Spojrzał znacząco na kapelmistrza, unosząc lekko brwi i mały palec. Rozległy się dźwięki muzyki.

* * *

- Jak Boga kocham! - mówił lord Quinn, wuj Luke'a, do lady Sterne, swej wieloletniej przyjaciółki i kochanki. - Te debiutantki z roku na rok są piękniejsze. Dojrzałe niewiasty również - dodał taktownie. - Cóż za urocza nowa fryzura, moje złotko! Odmładza cię o dziesięć lat, słowo daję!

- Boże, zmiłuj się! - odparowała. - Wobec tego jestem stanowczo za młoda, by zadawać się z tobą, Theo!

Odrzucił głowę do tyłu i parsknął śmiechem. Po chwili znów się odezwał:

- No więc jak, przyjmie go?

Oboje postanowili przesiedzieć kilka pierwszych tańców, które zgodnie uznali za zbyt męczące. Spoglądali na sofę po przeciwnej stronie sali liniowej, gdzie lord Powell siedział obok Emily i tłumaczył jej coś, nie zważając na głośną muzykę i szmer rozmów.

- Czyż nie piękna z nich para? - zachwyciła się lady Sterne. - A jej upośledzenie bynajmniej go nie zniechęca, Theo! Ten sympatyczny młodzieniec lubi mówić, a Emily tak uroczo słucha oczami. Nie miałam pojęcia, że ma w sobie tyle szyku... choć przyznam, że przez kilka ostatnich dni prezentowała się bez zarzutu.

- Rany boskie! - westchnął lord Quinn. - Chybabym oszalał, Marj, gdybym wziął sobie kobietę, która nie potrafi odpowiedzieć jakąś złośliwą uwagą! Miejmy nadzieję, że nie tylko to pociąga Powella w Emily. Przeczuję, że w tej małej kryje się coś więcej prócz wymownego milczenia... Ale jak odgadnąć, co wyrażają te ogromne oczęta?...

- Moja kochana Anna ciągle niepokoi się o nią - powiedziała lady Quinn i oczy jej złagodniały na widok chrzestnej córki tańczącej ze swoim mężem; była uśmiechnięta i ożywiona. - Zawsze brała na swe barki wszystkie rodzinne problemy, choć oficjalnie głową rodu jest Royce. Na pewno ucieszy się, gdy najmłodsza z jej sióstr będzie miała zapewnioną przyszłość. Tak, wówczas Anna będzie całkiem szczęśliwa.

Lord Quinn poklepał rozmówczynię po ręce, ale nie nakrył jej własną dłonią. W towarzystwie zachowywali się bardzo dyskretnie.

- I ty także, Marj - stwierdził. - Anna jest dla ciebie jak córka. Nie kochałabyś więcej rodzzonego dziecka. Mógłbym być o nią zazdrosny!

- Ale nie jesteś - stwierdziła z uśmiechem.

- Ale nie jestem - przyznał. - Sam czuję słabość do niej i do Luke'a, Marj. Zawsze był moim ulubieńcem, choć podobno nie należy nikogo wyróżniać.

- Popatrz tylko na nich! - powiedziała, koncentrując znów uwagę na Emily i lordzie Powellu. - Słowo daję! Uśmiechnęła się do niego, a on aż się cofnął z wrażenia! Ma taki sam uśmiech jak moja Anna. Oby byli choć w połowie tak szczęśliwi jak ona z Harndonem!

Lord Quinn znów ją poklepał po ręce.

- Bez obawy, miłość podobno uskrzydla! Przy kolacji Powell zdobędzie się na odwagę. Oświadczy się, Emily odpowie mu wymownym spojrzeniem i zaręczyny zostaną ogłoszone. Twoja ukochana Anna będzie szczęśliwa i ty również, moja droga. Nie zapominaj, złotko, że na twoim szczęściu zależy mi najbardziej.

Raz jeszcze uśmiechnęła się do niego.

Emily siedziała na sofie obok lorda Powella i marzyła o tym, by zatańczyć. Jednak żaden z dżentelmenów nie prosił jej do tańca i pewnie nigdy się tego nie doczeka. Ludzie nie mieli pojęcia o istnieniu wibracji towarzyszących dźwiękom. Muzyka nie oddziaływała wyłącznie na słuch. Odbierało się ją całym ciałem.

Emily doskonale wyczuwała rytm tańca i знаła na pamięć wszystkie figury i kroki. Od wielu lat przyglądała się tańczącym z uwagą i zazdrością.

Lord Powell opowiadał jej o swojej matce i o młodszym rodzeństwie. Emmy uznała to za wstęp do oświadczeń. Powiedział, że jest ich „całe stado”. Trzy z jego sześciu siostr były zamężne, jeden z trzech braci żonaty. Miał już dwie siostrzenice i jednego siostrzeńca. Przywiązywał wielką wagę do rodziny, powinności względem krewnych i wypełniania domowych obowiązków. Dostrzegł, że siostrzenice i siostrzeńcy bardzo kochają lady Emily, a ona z radością się z nimi bawi. Stwierdził, że dzieci nie potrzebują kontaktu słownego, jeśli otacza się je szczerą miłością. A wszelkie deklaracje słowne nic dla nich nie znaczą, gdy nie są poparte czynami.

Prawdopodobnie miał to być komplement dla niej - tak dobrze radzi sobie z dziećmi pomimo swojego kalectwa. Emily uśmiechnęła się lekko. Od chwili gdy wyszła z gotowalni Anny, uśmiechała się bez przerwy.

Konieczność ciągłego wpatrywania się w wargi rozmówcy powodowała stałe napięcie - a mimo wszelkich starań nie docierały do niej wszystkie informacje na temat rodziny lorda Powella, którymi tak ochoczo się z nią dzielił.

Jej konkurent miał ciemne i gęste brwi. Może zbyt krzaczaste... ale poza tym był bardzo przystojny. Kształtny, dość wydatny nos i ciemne, sympatyczne oczy. Włosy zapewne były równie ciemne, lecz nigdy dotąd nie widziała go bez starannie upudrowanej peruki; musiał być krótko ostrzyżony. Ładne zęby odrobinę zachodziły na siebie, ale to tylko dodawało mu wdzięku.

Emily zauważyła, że sporo młodych panien spogląda na jej konkurenta z podziwem, a na nią z zazdrością. Był naprawdę przystojnym młodzieńcem, dość wysokim i zgrabnym. Ubierał się elegancko. Miał na sobie strój balowy w odcieniach ciemnego brązu i złota.

- Jej książęca mość obiecała mi następny taniec - wyjaśniał, pochylając się w stronę Emily w obawie, że jego słowa zagłuszy hałas, którego przecież i tak nie słyszała. - Do trzeciego pozwoliłem sobie zaprosić lady Scvridge. Kolejny, ostatni przed kolacją, mam

wolny. Czy pozwoli pani, lady Emily, że dotrzymam jej wówczas towarzystwa? A po kolacji może wolno mi będzie posłać pokojówkę po pani okrycie... Wyjdzie pani ze mną na taras?

Emily rozłożyła wachlarz. Poczula nagle, że jest jej strasznie duszno. Nic odrywała wzroku od warg lorda Powella. Miał pełne i kształtne usta. Mówił powoli i wyraźnie; domyśliła się więc, że jego słowa mają teraz specjalne znaczenie.

- Jak już wspomniałem - dodał - mamy dziś wyjątkowo piękny wiosenny wieczór.

Uśmiechnęła się i skinęła głową.

- Może więc zechce pani wysłuchać tego, co mam jej do powiedzenia w bardzo istotnej sprawie?... Kiedy będziemy już na tarasie, oczywiście.

Raz jeszcze skinęła głową, nie przestając się uśmiechać.

- Cudownie! - powiedział z ulgą i przystąpił do opowieści o swej najmłodszej siostrze, która tyranizowała guwernantkę.

Emily nie bardzo rozumiała, o czym opowiada jej towarzysz. Nagle i bez wyraźnego powodu zapragnęła być sama.

- Mam wrażenie, lady Emily, że polubiłaby pani naszą niesforną dziewczynkę. Ona też z pewnością panią polubi!

Ciebie już lubię, stwierdziła Emily w duchu. Istotnie, lubiła lorda Powella, i to nie dlatego, że miał zostać jej mężem, ale dlatego, że był sympatycznym i poważnie myślącym młodym człowiekiem. Gdyby tylko mniej mówił!... Czy milczenie jest dla osób słyszących czymś tak nienaturalnym, że w kontaktach z osobami głuchoniemymi czują się w obowiązku mówić za dwoje?...

Ale jak można nie lubić młodzieńca, który tak kocha matkę i rodzeństwo i zamierza związać się z kaleką?... Prawdę mówiąc, Emily nie potrafiła tego zrozumieć. Wielka szkoda, że nie może spytać go otwarcie, dlaczego chce się z nią ożenić! Czyżby uważał ją za piękną? Czy schlebiało mu, że jest siostrą Victora i szwagierka Luke'a? Czy stanowiła dla niego intrygującą zagadkę?

Spojrzała przelotnie na ręce swego konkurenta. Były dość grube, ale zręczne. Wyobraziła sobie, że te dłonie dotykają jej nagiego ciała, ich usta stykają się... W tym miejscu wyobraźnia ją zawiodła. Nie bardzo wiedziała, co mogło być dalej.

Podniosła głowę i spojrzała w twarz swego konkurenta. W dalszym ciągu opowiadał o swojej siostrze. Najwidoczniej sądził, że jeśli Emily potrafi czytać z ruchu warg, to dociera do niej każde jego słowo. Czy bardzo się rozczaruje, gdy stwierdzi, że Emily nie wszystko rozumie?

Często zastanawiała się nad tym, jaką rolę odgrywa miłość fizyczna. Czy życie dzięki

temu staje się bogatsze? Emily zarówno z konieczności, jak z upodobania zawsze ceniła sobie prywatność. Wiedziała jednak, że mąż będzie dzielić z nią życie w każdym jego aspekcie.

Ten obcy człowiek, lord Powell. Uświadomiła sobie nagle, że nawet nie zna jego imienia.

W trakcie nocy poślubnej pozwoli mu na coś bardzo intymnego. Tylko w ten sposób zostanie jego żoną i przyjdą na świat dzieci, których tak pragnęła. Czy to będzie radosne, cudowne przeżycie? A może coś poniżającego?

Niekiedy podczas śniadania z siostrą i szwagrem orientowała się, że Anna i Luke przeżyli właśnie miłosną noc. Byliby przerażeni, gdyby domyślili się, że Emmy tyle wie o ich intymnych sprawach... ale ona to wyczuwała. Być może zanik jednego ze zmysłów przyczynił się do wyostrenia pozostałych. Z pewnością nie były to oznaki dostrzegalne na pierwszy rzut oka. Błysk czułości w oczach Anny, senne spojrzenie Luke'a albo jakaś jeszcze mniej uchwytna zmiana. Cokolwiek to było, Emily wiedziała, że tych dwoje łączy coś cudownego.

Być może wkrótce sama będzie wiedziała, na czym polega ta więź. Albo się rozczaruje. Czy mógł na to wpłynąć fakt, że nie kochała lorda Powella, chociaż go lubiła i szanowała?

Należało jednak rozważyć także inne aspekty małżeństwa. Ten człowiek będzie jej tak znany i bliski jak własne odbicie w lustrze. Zostanie jej najbliższym przyjacielem. Jego dom stanie się jej domem, jego rodzina jej rodziną. Będzie prowadzić gospodarstwo. Czy jej się to uda? Przyglądała się często, jak Anna zarządza Bowden Abbey. Pewnie i ona będzie musiała prowadzić rachunki gospodarskie... a w dodatku odwiedzać sąsiadów, opiekować się dzierżawcami... Nie może unikać tych obowiązków tylko dlatego, że nie potrafi mówić i nie zawsze rozumie, co do niej mówią. Czeka ją niełatwe zadanie... ale właśnie takie najbardziej ją pociągały.

Będzie naśladować Annę. Postara się, by jej małżeństwo było równie szczęśliwe jak związek Anny i Luke'a. A może to tylko złudzenia? W każdym razie nadarza się jej okazja szczęśliwego życia. Nareszcie! Nie zmarnuje tej szansy.

- Taniec się skończył - oznajmił lord Powell, nachylając się w jej stronę. - Wielka szkoda, słowo daję. Mam zajęte wszystkie następne, aż do kolacji, lady Emily... ale będę spoglądał z zazdrością na każdego dżentelmena, który będzie pani dotrzymywał towarzystwa.

Była to pierwsza wypowiedź lorda Powella zbliżona do miłosnego wyznania. Jednak Emily, niezwykle wrażliwa na wszelkie niuanse, domyśliła się, iż wielbiciel uraczył ją tym komplementem ,w przekonaniu, że tak wypadało powiedzieć. Podziękowała mu uśmiechem.

I nagle uświadomiła sobie, że zaszło coś szczególnego. Muzyka zamilkła oczywiście,

ale Emily wyczuła to, zanim lord Powell cokolwiek powiedział. Wydarzyło się coś jeszcze. Ogarnął ją niepokój graniczący z paniką. Spojrzała przez ramię w kierunku drzwi.

Na progu stał jakiś człowiek. Nikt dotąd nie zauważył jego obecności. Miał na sobie długi ciemny płaszcz i dopiero teraz zdjął trójgraniasty kapelusz. Był wysoki i szczupły. Ciemne, nieupudrowane włosy zostały starannie ufryzowane po bokach i ujęte z tyłu w czarny jedwabny woreczek. Jego twarz - szczupła i blada, jakby przeszedł ciężką chorobę - miała posępny wyraz.

Emily nie rozpoznała go w pierwszej chwili. Ale serce podpowiedziało jej, kim jest ten człowiek. Tętno stało się nierówne, gorączkowe. Zabrakło jej tchu. Wstała, odwróciła się raptownie i znieruchomiła, wpatrzona w przybysza.

Lord Powell, inni goście, cały otaczający ją świat przestał istnieć.

Był tylko Ashley. Wrócił do domu!

* * *

Kiedy powóz zbliżał się do Bowden Abbey, Ashley myślał tylko o tym, by za wszelką cenę uniknąć spotkania towarzyskiego. Sądząc z oświetlenia domu i liczby czekających powozów, musiało to być huczne przyjęcie. Zamierzał niezwłocznie udać się do wskazanego mu apartamentu - najchętniej swego dawnego pokoju - i pozostać w nim aż do rana. Nie pragnął wywoływać sensacji swym nieoczekiwanym powrotem.

Jednak po wejściu do hallu natknął się na Cotesa. Kamerdyner jego brata dawał jakieś instrukcje jednemu z lokajów. W pierwszej chwili spojrzał podejrzliwie na przybysza, który zjawił się w tak nieodpowiednim stroju, i nagle stanął zaskoczony widokiem młodszego brata księcia.

Wreszcie odzyskał mowę i z nieprzeniknionym wyrazem twarzy wyjaśnił Ashleyowi, że istotnie odbywa się wielki bal z okazji chrzcin najmłodszego syna jego książęcej mości, lorda Harry'ego Kendricka. Kolejny potomek. Ashley pochylił głowę, zamknął oczy i zachwiał się: przez moment. Jeden z lokajów zrobił krok w jego stronę i wyciągnął rękę, by go podeprzeć. Ashley otworzył oczy i powstrzymał pomocne ramię.

Brat był tak blisko. Czy naprawdę chce zamknąć się w gościnnym pokoju i odłożyć spotkanie do jutra rana?

- Wszyscy są w sali balowej? - spytał.

- Tak jest, milordzie - odparł Cotes. - Jeśli wasza lordowska mość raczy przejść do salonu, osobiście powiadomię księcia pana...

Nie zważając na słowa kamerdynera, Ashley odwrócił się i skrzył w sklepiony pasaż

prowadzący do schodów. Nie będzie czekał w żadnym salonie, gdy Luke jest w zasięgu ręki.

- Milordzie?...

W głosie kamerdynera brzmiało zdumienie i lekki strach.

Była to uroczystość na wielką skalę, a ponieważ zorganizowano ją w wiejskiej rezydencji, większość gości przyjechała z daleka. W sali balowej było jasno, gwarno i wesoło. Ruchliwy tłum przyciągał oczy żywymi barwami strojów. Ashley stał w drzwiach, zapominając o swoim niestosownym ubraniu: ciemnym płaszczu i wysokich butach. Zdjął tylko kapelusz, ale uczynił to odruchowo, nie z rozmysłem. Przebiegł wzrokiem tłum gości, szukając tylko brata.

I nagle go dostrzegł. Taniec właśnie się skończył; księżę pochylił się nad ręką swej partnerki i podniósł ją do ust. Luke - równie imponujący, wytworny i szykowny jak przed ośmiu laty, zaraz po powrocie z Paryża. Luke - tak dobrze mu znany i niezawodny jak zawsze. Ashley stał wpatrzony w brata.

Luke podniósł głowę i spojrzał w stronę drzwi. Uniósł brwi z charakterystyczną dla niego wyniosłością. Ashley widział, jak uśmiech zastyga na twarzy brata. Luke zrobił krok w jego stronę, zatrzymał się, zmarszczył lekko brwi - i nagle rzucił się biegiem przez całą salę w jego stronę. Gdy był już blisko, otworzył ramiona i zamknął brata w żelaznym uścisku. Ashley objął go równie mocno i zamknął oczy.

- Wielkie nieba! - odezwał się po chwili Luke. - Boże miłosierny! To ty, Ash?!

- Tak, to ja...

Ashley z trudem przełknął ślinę. Nadal nie otwierał oczu. Luke wypuścił go z objęć i cofnął się o krok. Oparł dłonie na barkach Ashleya.

- Wielki Boże! Ash, to naprawdę ty! Jak się tu znalazłeś?! - Poklepał brata po ramieniu, jakby chciał się upewnić, że rzeczywiście przed nim stoi. - Opowiadaj, do licha!

Całkiem zapomniał, gdzie się znajdują.

Ashley, zwrócony twarzą do sali balowej, zdał sobie nagle sprawę z obecności innych ludzi. Uderzył go nie hałas, ale zdumiewająca przy takiej okazji i w tak wielkim tłumie cisza. Dostrzegł nieznajomych, którzy byli świadkami braterskiego powitania. Zauważył Annę, która podbiegła do niego zaraz za mężem. Nie zestarzała się przez te wszystkie lata i była równie śliczna, słodka i promienna jak dawniej.

- Ashleyu! - powiedziała, gdy Luke się odsunął, i znalazła się w ramionach szwagra. - Och, Ashleyu, mój drogi! Wróciłeś do domu!

Potem zjawiała się jego matka, jak zawsze opanowana i pełna godności, choć niewątpliwie zaskoczona. Ashley nieco się opanował; skłonił się i pocałował ją w rękę, a

następnie w oba policzki. Doskonale wyglądasz, mamó - powiedział.

Później podbiegła do niego dama w różowych atłasach i srebrnych koronkach i rzuciła mu się na szyję. Ashley znów przymknął oczy, tuląc siostrę do siebie.

- Ashleyu! - powtarzała raz po raz. - Ach, Ashleyu, ty niegodziwcze! Nic pisałeś do nas od roku! Martwiliśmy się o ciebie! Nawet nas nie powiadomiłeś, że wracasz! Jak mogłeś?!

Doris - lady Weims - była teraz pełną życia, piękną kobietą, nieprzypominającą już jego ładniutkiej, często nadąsanej siostrzyczki. Pięć lat temu poślubiła hrabiego Weimsa i urodziła mu dwoje dzieci.

Luke odzyskał panowanie nad sobą i sytuacją. Zwrócił się do zgromadzonych gości i uniósł ręce, by przyciągnąć ich uwagę. Niemal wszyscy obserwowali z zaciekawieniem rozgrywającą się przy drzwiach scenę.

- Przepraszam za tę nieoczekiwaną przerwę w uroczystości. Ale, jak państwo widzą, lord Ashley Kendrick wrócił właśnie do domu z Indii - oznajmił. - Proszę wybaczyć, że nasza rodzina na chwilę opuści salę balową. Muzyka zaraz zagra państwu do tańca - dał znak kapelmistrzowi. - życzę wszystkim miłej zabawy!

- Ashleyu! - Anna ujęła go za ramię i wyprowadziła z sali. - Gdzie jest twoja małżonka... to znaczy Alice... i mały Thomas? Na dole? A może Cotes albo pani Wynn zaprowadzili ich już do pokoi gościnnych?

Wszyscy promieniali radością. Nic dziwnego, uczestniczyli w balu z okazji chrzcina najmłodszego książątka... Ashley widział twarze otaczającej go rodziny. Do Doris przyłączył się jakiś nieznany mężczyzna... zapewne Andrew Weims. A on był taki zmęczony. Śmiertelnie zmęczony.

- Zostawiłem żonę i syna w londyńskim hotelu - wyjaśnił. - Byli wyczerpani po długiej podróży. Przyjechałem sam. Chciałem być jak najszybciej w domu.

Był bardzo zmęczony. Może jutro ogarnie go spokój. Dzisiaj zbyt wiele narobił zamieszania.

Może jutro...

* * *

Czyjaś ręka dotknęła jej łokcia i Emily wróciła do rzeczywistości. Znajdowała się znów na sali balowej w Bowden Abbey. Lord Powell uśmiechał się do niej i gestem wskazywał stojącą obok sofę. Emily usiadła.

Konkurent stał nadal z rękoma założonymi do tyłu i spoglądał na nią z uśmiechem.

Zauważyła, że rękojeść jego paradnej szpady była wysadzana rubinami. Czerwone kamienie nie pasowały do brązowo - złotego fraka. Zapewne lord Powell nie zamawiał do każdego wizytowego stroju idealnie dobranej paradnej szpady. Nie był pod tym względem tak wybredny jak Luke.

Pochylił się w jej stronę i przemówił dopiero wówczas, gdy spojrzenie Emily spoczęło na jego wargach.

- Jej książęca mość z pewnością nie wróci w tej chwili na salę, by zatańczyć ze mną. Bardzo bym pragnął spędzić ten czas na rozmowie z panią, lady Emily.

Skinęła głową, niepewna, na co właściwie wyraża zgodę.

- O ile, oczywiście, jest to zgodne z pani życzeniem - dodał. - Jeśli nie uważa pani tego za zbyt poufałość. A może obiecała już pani jakiemuś szczęściarzowi, że będzie mógł dotrzymać jej towarzystwa?

Potrząsnęła głową i lord Powell usiadł znowu obok niej. Uśmiechał się i wyglądał na bardzo zadowolonego z siebie. Emily chciała, żeby odszedł. Pragnęła zostać sama. Ilekroć spojrzała na niego, poruszał wargami, ale ona go nie rozumiała. Czuli się jak cudzoziemka w nieznanym kraju.

Wcale nie chciała, by Ashley wrócił do domu!

Nie w tej chwili.

- Lord Ashley Kendrick - mówił właśnie lord Powell. - Z Indii? To brat jego książęcej mości, nieprawdaż?

Skinęła głową. Ale nie chciała, żeby to był Ashley!

- Co za szczęśliwy zbieg okoliczności - ciągnął lord Powell - że zjawił się właśnie dziś! Wszyscy są zachwyceni jego powrotem.

Znowu skinęła głową. Jakże pragnęła zamknąć oczy i odgrodzić się od tego wszystkiego!

Zauważyłem już, lady Emily, że Kendrickowie to zżyta ze sobą i kochająca rodzina. Jest pani zapewne szczęśliwa, że do niej należy. Tak... Tak, Ashley wrócił do domu. Lord Powell przysunął się nieco bliżej.

- Przypomina mi to moją rodzinę - stwierdził. - Przekona się pani, lady Emily... To znaczy... proszę mi wierzyć, że i Powellowie są do siebie bardzo przywiązani.

Uśmiechnęła się z ogromnym wysiłkiem. Znowu głądził o swojej rodzinie. Próbowwała się skupić, przypomnieć sobie, co jej opowiadał o poszczególnych jej członkach. Usiłowała skupić się na tym, o czym mówiły nieustannie poruszające się wargi. I nie myśleć o tamtym. Nie życzyła sobie powrotu Ashleya! Pragnęła znaleźć w swym konkurencie przyszłego męża,

towarzysza dalszego życia. Zamierzała podjąć rozsądną decyzję co do swej przyszłości. Chciała mieć męża, dzieci, ustalona pozycję towarzyską. Liczyła na to, że ich wzajemna sympatia wzrośnie z czasem, może nawet przerodzi się w miłość.

Miała nadzieję, że jej dusza zostanie uleczone, rana w sercu zablizni się i znajdzie się w nim miejsce dla tego właśnie mężczyzny. Zamrugła oczami i odzyskała ostrość widzenia. Lord Powell spoglądał na nią z niepokojem.

- Naprawdę tak jest, proszę mi wierzyć - powiedział, ujmując obiema rękami jej dłoni.
- I z radością przyjmą panią do swego grona. Jestem tego pewien, lady Emily. Kochają mnie... i pokochają również panią. O ile, oczywiście, raczy pani...

Może zakochałaby się w nim w ciągu minionego tygodnia, gdyby jej serce było wolne? Chyba tak... Ale serca nie można uleczyć samym pragnieniem. Przekonała się o tym przed siedmioma laty. Pogodziła się z myślą, że ze złamanym sercem można żyć. Spojrzała na lorda Powella. Podniósł jej rękę do ust i trzymał tak przez chwilę. Emily zdała sobie sprawę, że pozostali goście przyglądają się im życzliwie, może nawet z rozczuleniem. Jej towarzysz również był tego świadomy. Zapewne wszyscy spodziewali się oficjalnego ogłoszenia zaręczyn pod koniec balu.

A potem, nim jeszcze taniec się skończył, stanęła obok nich Anna. Lord Powell zerwał się z miejsca i skłonił przed księżną. Uśmiechnęła się do niego serdecznie. Usiadła obok siostry na sofie i wzięła Emily za obie ręce.

- Ashley wrócił do domu - oznajmiła. - Zdecydował się na wyjazd z Indii i nawet nas o tym nie powiadomił! Mówi, że uczynił to pod wpływem nostalgii. Pozostawił żonę i synka w Londynie, a sam popędził do Bowden. Luke jest w siódmym niebie - to była dla niego cudowna niespodzianka!

Tak... obu braci zawsze łączyła silna więź, choć stosunki między nimi znacznie ochłodziły się od powrotu Luke'a z Paryża aż do wyjazdu Ashleya do Indii. O tak! Luke z pewnością nie posiadał się z radości.

Jednak Anna nadal wpatrywała się w nią uważnie i Emily zrozumiała, czemu jej siostra wróciła na salę balową wcześniej niż reszta rodziny. Anna wiedziała o wszystkim. Podobnie jak Luke, który zresztą nie wspominał ani słowem o całej sprawie od tamtego nieszczęsnego dnia, gdy znalazł Emmy przy wodospadzie i usiłował ją pocieszyć.

- Luke zamierza wysłać kareta do Londynu - mówiła Anna. - Może nawet sam po nich pojedzie. Nareszcie poznamy Alice i Thomasa. Dzieci będą miały jeszcze jednego kuzyna do zabawy! Choć do Harry'ego z pewnością ta nowina nie dotrze. Przesypia całą dobę, tylko o trzeciej nad ranem budzi się głodny i chętny do zabawy. Jego tata ubiegłej nocy próbował

przemówić mu do rozumu... ale Harry tylko ziewnął i chciał koniecznie złapać go za nos. Luke stwierdził, że trzeba go czym prędzej nauczyć szacunku dla starszych.

Anna szczebiotała wesoło, ale nie odrywała od siostry zatroskanych oczu.

Emily uśmiechnęła się porozumiewawczo. Anna nigdy nie była taka rozmowna. Usiłowała zamaskować nerwową paplaniną lęk o młodszą siostrę - jak Emmy zachowa się w tej sytuacji?

- Lord Ashley Kendrick jest z pewnością wyczerpany - zauważył lord Powell - a zarazem szczęśliwy, że wrócił do rodziny.

- O tak! - Anna uśmiechnęła się do niego ciepło. - Choć naprawdę jest zmęczony. Długa podróż morską musiała być dla niego udręką. Mój mąż odprowadził go do sypialni. Powinien niebawem wrócić do gości, bo Ashley z pewnością marzy tylko o spaniu!

Przed trzema laty Emily pragnęła umrzeć, gdy dotarła do nich wieść, że Ashley ożenił się z Alice Kersey, córką swego bezpośredniego zwierzchnika w Kompanii Wschodnioindyjskiej. Życie straciło dla niej sens.

W głębi duszy od dawna wiedziała, że Ashley nigdy nie kochał jej tak głęboko jak ona jego i że nie ma co czekać na baśniowe zakończenie ich znajomości. Podobne złudzenia podtrzymywały ją na duchu, pomagały znosić ból, samotność i uczucie pustki, które jej nie odstępowały, choć na pozór wiodła aktywne życie. Na wieść o jego małżeństwie wszystkie marzenia nagle przysły. A życie bez marzeń wydawało się Emily nie do zniesienia. Powoli jednak zaczęła wszystko od nowa.

Wkrótce potem Luke przedstawił jej pierwszego konkurenta. Szwagier właściwie ocenił sytuację. Znał dobrze Emily, chyba nawet lepiej niż Anna. Nigdy - z wyjątkiem tamtej strasznej chwili przy wodospadzie — nie okazywał jej współczucia. Podsuwał pewne rozwiązania, ona zaś podejmowała samodzielnie decyzję, czy chce z nich skorzystać.

Lord Powell znowu wziął Emily za rękę i raz jeszcze podniósł ją do ust.

- A więc poświęć mi pani ostatni taniec przed kolacją, lady Emily - powiedział wolno i dobitnie.

Zauważyła, że orkiestra przestała grać. Pary ustawiały się do kolejnego tańca.

- Będę niecierpliwie oczekiwał tej chwili.

- Jakież to miły młodzieniec! - zauważyła Anna, gdy konkurent się oddalił.

- Miły - uśmiechnęła się do siostry i skinęła głową.

- I jaki wrażliwy! - mówiła dalej Anna. - Mogłabyś z nim być szczęśliwa, Emmy.

Emily znów skinęła głową.

Anna dotknęła jej ramienia. Czy jesteś w stanie go pokochać, Emmy? Och, skarbie! Wyjdź za Powella, jeśli coś do niego czujesz! Powtarzałam ci nieraz, że nie musisz wychodzić za mąż, możesz zostać z nami w Bowden Abbey. Przyjmiemy decyzję z radością; kochamy cię, jakbyś była jednym z naszych dzieci. Ale, Emmy... tak wiele stracisz, jeśli wyrzekniesz się miłości i małżeństwa! Prawdziwa bliskość, upojenie, Boże wielki! Ależ się rozgadałam! Pragnę, żebyś była równie szczęśliwa jak ja.

W głosie Anny słyhać było głębokie przekonanie. Przemawiała z takim zarem, jakiego nigdy nie okazywała podczas salonowych dysput. Emily doskonale zrozumiała słowa siostry.

Ashley wrócił do domu.

Tak, ale był żonaty i miał synka.

A w dodatku przez cały ten czas, gdy stał w drzwiach sali balowej, rozglądając się dokoła, a potem witając z bratem, Anną i innymi członkami swojej rodziny, ani razu nie spojrzał w jej kierunku. Przywitał się z tamtymi, a ją pominął.

Anna obawiała się, że Emily zapomni o rzeczywistości. Nie zapomniała. Zwłaszcza teraz, gdy miała kilka minut na zastanowienie, z pewnością nigdy już nie zapomni, jaka jest rzeczywistość.

Ostentacyjnie rozglądała się po sali, póki nie dostrzegła lorda Powella prowadzącego Agnes do tańca. Uśmiechnęła się zalotnie. Była pewna, że Anna zauważyła kierunek jej spojrzeń i uśmiech.

Ashley wrócił. Był znowu w Bowden Abbey. Szykował się zapewne do snu w pokoju na górze.

Był taki chudy i blady. Zmęczony po długiej podróży.

Jutro znów go zobaczy.

Ashley wrócił do domu.

3

- To szaleństwo! - zawyrokował Luke. Siedział w gotowni brata w eleganckiej pozycji ze skrzyżowanymi nogami. Przyglądał się obłokowi pudru nad głową Ashleya i śledził wyważone ruchy lokaja. Ashley posłał bratu szeroki uśmiech.

- Nie co dzień wraca się do domu po siedmiu latach rozłąki - stwierdził - i od razu trafia na bal z okazji chrzcina jeszcze jednego bratanka! No, to już trzech krzepkich chłopaków oddziela mnie od książęcego tytułu! Dobra robota, Luke.

Luke uniósł brwi.

- Tak to bywa w małżeństwie - odparł. - Z pewnością sam to już odkryłeś. Ledwie spłodzisz pierwsze, zaraz pcha się na świat następne.

Ashley roześmiał się serdecznie. Wstał, przysiadł do boku paradną szpadę i włożył zdobne pantofle na obcasach. Poczłł chęć do zabawy. Dlaczego miałby kłaść się do łóżka, jeśli i tak by nie zasnął? Rzadko teraz sypiał. Ale bezsenność dokuczała mu najbardziej, gdy leżał samotnie w ciemnym pokoju. Lepiej zejść na salę balową i potańczyć.

- Nie mogę się już doczekać jutrzejszego spotkania z twoimi synkami i dziećmiakami Doris - oznajmił. - No i z Joy, rzecz jasna. Ależ z niej była kruszynka, kiedy wyjeżdżałem!

- Teraz to już spora pannica. A taka podobna do swojej mamy - dodał z westchnieniem Luke - że tatę może sobie okręcić wokół małego paluszka. Poczekaj, aż sam dorobisz się córki, Ash!

Ashley roześmiał się głośno.

- Prowadź do sali balowej - ponaglił. - Nie pozwolę, by przepadły mi wszystkie tańce! Zamierzam porwać w tany najpiękniejszą dziewczynę tam sali. Jak myślisz? Znajdę tam kilka ślicznotek?

Luke bacznie przyjrzał się bratu. - Owszem - wycedził.

- No to przedstaw mnie najładniejszej - zażądał Ashley, otwierając drzwi. Skłonił się z przesadnym szacunkiem, uśmiechnął od ucha do ucha i przepuścił przodem starszego brata. - Co to za dama?

- Gusta bywają różne, Ash - odparł Luke. - Mnie osobiście nie pociągi żadna oprócz Anny. Ale mogę cię zapewnić, że mało kto podziela moją niezdrową powściągliwość. Monogamia większości nie służy.

Ashley znowu wybuchnął śmiechem.

- Wobec tego Anna odpada - stwierdził. - Muszę zadowolić się drugą nagrodą!

Całkiem zapomniał o zmęczeniu, rozpieierała go energia. Zapraęnął nagle przetańczyć całą noc i następny dzień. Zateśnił za gwarem rozmów, śmiechem, tańcem i flirtem. Zwłaszcza za flirtem!

Kilka minut później stał obok brata tuż za progiem sali balowej. Trafili właśnie na żywy ludowy taniec. Ashley był zły, że nie może ruszyć w płąsy, póki taniec się nie zakończy. Kipiał wprost energią i żądzą zabawy. Ciekawie rozglądał się dokoła. Spostrzegł kilku członków własnej rodziny. Byli wyraźnie zaskoczeni, że zjawił się ponownie w sali balowej - i to w pełnej gali. Zaraz jednak uśmiechnęli się do niego. Zauważył też kilka znajomych twarzy z sąsiedztwa. Wśród tańczących dostrzegł Agnes, młodszą siostrę Anny. Przypomniał sobie, że wyszła za lorda Severidge'a i mieszka w Wycherly Park. Zdecydowanie przytyła!

Nagle oczy mu zabłyły na widok młodej damy siedzącej na sofie niedaleko od nich. Mógł dostrzec tylko jej profil, i to niepełny. Zauważył, że panna odwróciła się w ostatniej chwili, gdy spojrzał w jej kierunku. Uśmiechnął się w jej stronę. Zauważył już podobną reakcję u innych osób.

- Na honor, tylko z tą! - zapewnił Luke'a, wskazując młodą kobietę na sofie. - Tą co siedzi obok... To przecież Will Severidge. Nie wyszczupłał z wiekiem, co?... Kim ona jest? Tylko mi nie mów, że to mężatka, bo się rozplaczę!

Luke nic nie odpowiedział. Ashley przewrócił oczami i roześmiał się.

- Boże święty! Nie będziesz chyba bawić się w sekrety?! Któż to taki? Przedstaw mnie, Luke! Muszę z nią zatańczyć! Muzyka zaraz umilknie...

- To Emily - powiedział Luke. - Byłoby lepiej... - Koniec zdania nie dotarł do Ashleya Emily... Emily?... Emmy?!

- Emmy? - spytał niemal szeptem. - To jest Emmy? Mała Emmy?

- Tak - potwierdził Luke.

Ashley wpatrywał się w nią w osłupieniu. Nie poznał jej. Ale nie to wprawiło go w osłupienie. Uświadomił sobie nagle, że Emmy była jedyną osobą, o której nie pomyślał ani razu w czasie podróży z Indii. Prawdę mówiąc, nie myślał o niej od lat... Teraz jednak przypomniał sobie, jaka mu była niegdyś droga. Nosił ją w sercu przez wiele długich miesięcy po wyjeździe z Anglii. Wspominał ją zarówno z radością, jak i ze smutkiem... póki smutek nie przeważał, a radość zblakła. Brakowało mu Emmy. Nie pożałował jej, oczywiście! Była przecież dzieckiem. Mimo to brakowało mu jej towarzystwa, aprobaty, oddania... W jej obecności odczuwał szczęście i ukojenie. Ale taka zależność od dziecka wydawała mu się godna pogardy. Poza tym dręczyło go poczucie winy. Domyślał się tylko, że ono właśnie przyczyniło się do wymazania Emmy z pamięci.

A potem spotkał Alice i zakochał się w niej. Kiedy odkrył, że odwzajemnia jego uczucia, ożenił się z nią natychmiast. Jego miłość do Alice, podobnie jak przywiązanie do Emmy, zrodziła się z samotności, potrzeby oparcia w kimś bliskim. Z Alice było podobnie. To, że ta potrzeba miała tym razem wyraźnie erotyczne podłoże, nie trwożyło Ashleya.

Zacisnął wargi i odgonił natrętne wspomnienie.

Jak to się stało, na litość boską, że zapomniał o Emmy?! Nie poświęcił jej ani jednej myśli w drodze powrotnej do Anglii. Nie przyszło mu nawet do głowy, że spotka ją na tym balu! Miał wrażenie, że z rozmysłem usunął dziewczynę w najgłębsze zakamarki pamięci, by odgrodzić się od niej na zawsze. Tylko dlaczego nie mógł sobie przypomnieć, z jakiego powodu to zrobił?

- Zaprowadź mnie do niej, Luke! - nalegał teraz, choć zauważył, że do Emily podszedł już inny mężczyzna i ujął ją za rękę. Na jego widok William Webb, lord Severidge, podniósł się z sofy.

- Zapewne dziś wieczorem zostaną ogłoszone zaręczyny Emily z lordem Powellem - wyjaśnił Luke. - To właśnie on podszedł do niej w tej chwili. Rozmawiał zarówno z Royce'em, jak i ze mną. Emily jest nim wyraźnie zainteresowana.

- Doprawdy?

Ashley nie odrywał od niej oczu. Z profilu była olśniewająco piękna. Ciągle nie mógł uwierzyć, że to Emmy. Już nie dziecko, tylko kobieta...

- Zaprowadź mnie do niej!

Nie dostrzegł wahania Luke'a. A jeśli nawet zauważył, nie zamierzał się nim przejmować. Bal jest po to, żeby tańczyć. Wobec tego musi zatańczyć z najpiękniejszą dziewczyną na sali. Była nią z pewnością tylko Emmy!

Całkiem zapomniał o jej kalectwie.

Wyczuła, że się do niej zbliża. Wstała i odwróciła się w jego stronę. Przypomniawszy sobie z nagłym bólem, że Emmy była obdarzona jakimś szóstym zmysłem. Zawsze reagowała na jego bliskość, nawet gdy podchodził od tyłu. Mimo, że nie słyszała. Nagle pamięć wróciła i wspomnienie poraziło go jak grom. Emily nie słyszała i nie potrafiła mówić. Porozumiewała się wyłącznie spojrzeniem i znakami, które niegdyś tak dobrze znał. Wymyślili nawet własny sekretny język. O Boże! I on o tym wszystkim zapomniał?!

- Spójrz, moja droga - powiedział Luke. - Ashley powrócił do nas.

O tak, to była rzeczywiście Emmy! Co prawda bawiła się w wielką damę (i znakomicie jej się to udawało!), ale nie ulegało wątpliwości, że to Emmy. Te same oczy, wielkie i wymowne, w których można było czytać jej myśli. Ale była już kobietą. Ogarnął go

dziwny smutek.

- Emmy!

Wziął ją za rękę, bezwładną i lodowato zimną. Uśmiechnął się delikatnie.

- Witaj, mała Sarenko!

Całkiem zapomniał o tym pieszczotliwym przezwisku; przypomniało mu się dopiero wówczas, gdy je wypowiedział. Wydawało się teraz co najmniej niestosowne. Emmy była wytworną, modnie ubraną, piękną damą. Znowu poczuł ukłucie bólu. A dawniej tak do niej pasowało!

Wargi Emmy drgnęły w leciutkim uśmiechu, ale jej jasna twarz nie zmieniła wyrazu. Ashley podniósł rękę dziewczyny do ust.

- Przyznaj, że cieszysz się z mego przyjazdu - poprosił, odruchowo wymawiając słowa w ten sposób co dawniej: bardzo starannie i wolniej niż podczas rozmowy z innymi osobami.

- Przybyłem aż z Indii, podróż była męcząca... No, powiedz, że się cieszysz!

W jej oczach nie pojawił się żaden znany mu błysk. A więc wcale się nic ucieszyła! Minęło przecież siedem lat. Łudził się, że Emmy z pewnością pozostanie sobą - dzikim, ślicznym, radosnym dzieckiem. Cóż za egoistyczne pragnienie!

- Na pewno chciałbyś zawrzeć znajomość z lordem Powellem, Ash - wtrącił się Luke.

- Pozwól, Powell, że ci przedstawię mego brata. Lord Ashley Kendrick we własnej osobie.

Ashley skłonił się, podobnie jak lord Powell, nieco zdawkowo i bez większego entuzjazmu. A więc to ma być przyszły mąż Emmy? Jest nieco zaborczy i może nawet zazdrosny?... Ashley z szerokim uśmiechem zwrócił się znów do Emmy.

- Chcieli mnie koniecznie zagonić do łóżka - powiedział. - Wmawiali mi, że jestem zbyt zmęczony, by tańczyć. Ale ja chciałem koniecznie tu przyjść. Przysięgłem sobie, że zatańczę z najpiękniejszą damą na sali. To właśnie ty, Emmy! No, zatańcz ze mną!

Ręka Emmy nadal spoczywała w jego dłoni. Nakrył ją drugą ręką.

- Widzisz? Pary już się ustawiają.

- Mam prawo pierwszeństwa - oświadczył sztywno lord Powell. - Lady Emily zgodziła się już spędzić ten czas w moim towarzystwie.

- A poza tym, Ash - wtrącił Luke - Emily nie tańczy.

- Tylko dlatego, że nie słyszy? - Ashley uśmiechnął się do niej szeroko. - Czy to prawda, Emmy? Nigdy nie obserwowałaś tańczących? Nie chcesz chociaż spróbować?

Pozbawione dotąd wyrazu oczy Emmy nabrały głębi i Ash przekonał się z satysfakcją, że nadal potrafi w nich czytać, chociaż upłynęło siedem lat od chwili, gdy spoglądał w nie po raz ostatni. Oczywiście, Emmy pragnęła zatańczyć! Zawsze o tym marzyła. Czyżby nikt

przed nim nie domyślił się tego? Nikt nie odgadł, że w jej sercu rozlega się pieśń bez słów?... Pragnienie zatańczenia z nią wzmogło się jeszcze bardziej.

- Ashleyu - powiedział brat tonem nieznoszącym sprzeciwu - Emily po prostu nie słyszy muzyki. A poza tym obiecała już wcześniej Powellowi, że dotrzyma mu towarzystwa. Chodź, znajdziemy ci inną partnerkę!

Ale Ashley nadal wpatrywał się w oczy Emily.

- Niech sama o tym zadecyduje - rzekł, uśmiechając się do niej. - Co wolisz, Emmy? Przesiedzieć ten taniec na sofie, gdzie tkwisz pewnie od początku balu, czy ruszyć do tańca?... Zatańczysz ze mną, prawda?

Przez chwilę Emily nie reagowała. Potem skinęła głową. Niemal niezauważalnie, a mimo to każdy z nich dostrzegł ten ruch.

- Emily... - odezwał się Luke, ale ona patrzyła wyłącznie na Ashleya. - Ash...

Ashley nie zwracał na brata uwagi. Nadal uśmiechał się do Emily, z zuchwałym, triumfalnym błyskiem oczu. Lord Powell skłonił się.

- Wobec tego wróć przed kolacją, by poprowadzić lady Emily do stołu.

- No, chodź, Emmy! - zachęcał Ashley, ściskając zimną rękę spoczywającą w jego dłoni. - Zatańczymy i udowodnimy im, że śmiertelnie zmęczony mężczyzna i pozbawiona słuchu dziewczyna potrafią świetnie tańczyć.

Wyszła razem z nim na środek sali; zajęli wyznaczone miejsca. Przekonał się, że Emmy nie urosła od piętnastego roku życia. Była wówczas już wysoka jak na swoje lata, smukła i zwinna jak żreback. Od tamtej pory nieco się zaokrągliła; gorset i krynolina podkreślały kobiecość jej sylwetki. Ale poza tym wcale się nie zmieniła. Przynajmniej fizycznie.

Czyżby zdołali ją ujarzmić przez tych siedem lat, kiedy nie było mnie w domu? - głowił się Ashley. Czy zdołali ją przerobić na swój własny obraz i podobieństwo? Miał nadzieję, że to im się nie udało.

Kiedy orkiestra zaczęła grać, Emmy spojrzała na niego, a on uśmiechnął się do niej porozumiewawczo. Nie była to już buzia ładnego dziecka, ale twarz pięknej młodej kobiety.

Ashley wiedział, że zachował się nagannie. Sprzątnął Emmy sprzed nosa poważnemu konkurentowi, który zamierzał się właśnie oświadczyć. On tymczasem pozbawił Powella możliwości prywatnej rozmowy, którą mu już wcześniej obiecano. Bez skrupułów skusił Emily obietnicą tańca, o którym jak dobrze wiedział - nieustannie marzyła. Emmy zawsze pragnęła tańczyć. Każdy, kto ją choć trochę znał i rozumiał, powinien o tym wiedzieć, rozmyślał w duchu Ashley. Był zaskoczony siłą własnych reakcji...

Postąpił niegodziwie. Do imponującej kolekcji przytłaczających go grzechów doszło kolejne przewinienie.

Dziś jednak nie dbał o nic! Wrócił do domu i zamierzał bawić się jak król. Miał ochotę zatańczyć z Emmy i ona również tego pragnęła.

* * *

Emily później uświadomiła sobie, jak niewłaściwie się zachowała względem Powella. Zawstydziała się własnej słabości i egoizmu.

Spętał ją jakiś magiczny czar i rzeczywistość przestała się liczyć. Ashley był przy niej, mówił do niej, trzymał jej rękę w swej mocnej, ciepłej dłoni... Uśmiechał się do niej, jak dawniej nazywał swoją małą Sarenką. Siedem lat rozłąki przestało mieć znaczenie. Wszystko było znów jak dawniej.

Ashley wrócił do Bowden Abbey - żywy, prawdziwy Ashley!

Był taki sam... a jednak inny. Miał te same błękitne oczy, rozpaczliwie poszukujące sensu życia, wypatrujące spokojnej przystani. Jego uśmiech też się nie zmienił: był chłopięcy, łobuzerski, zuchwały... Cechowała go ta sama gorączkowa energia. Tak, to był Ashley, którego znała i kochała.

Dostrzegła jednak pewne różnice. Spokój, na którym tak mu zależało teraz go opuścił. A razem z nim odeszło coś jeszcze... nadzieja? Co go tak przygnało? Czyżby desperacja? Ashley nie był już młodzieniaszkiem, dla którego żądza przygód jest najważniejsza. Stał się dojrzałym mężczyzną, twardym i szorstkim, choć przykrywał to sztuczną wesołością.

A w dodatku był wychudzony, wymizerowany... i blady. Nie było te zmęczenie kogoś wyczerpanego podróżą lecz wyczerpanie człowieka który przekroczył granice ludzkiej wytrzymałości.

Wyglądał na kogoś, komu groziło ostateczne załamanie.

Och, Ashleyu!

A jednak był tu, obok niej. Zależało mu na tym, by z nią zatańczyć. Skłoniła go do tego nie przelotna zachcianka, lecz gwałtowna potrzeba. Niemal wołanie o pomoc.

A poza tym magiczny urok nadal działał. Ashley nie wątpił ani przez chwilę, że Emmy jest w stanie tańczyć. Instykt podpowiedział mu, że bardzo tego pragnie i zawsze o tym marzyła. Niemal już zapomniała, jak dobrze ją rozumiał. Może właśnie dlatego kochała go tak bardzo?

Poprosił ją do tańca.

Jak mogła oprzeć się takiej prośbie? Pokusa była zbyt silna...

I tak oto zatańczyła menueta z Ashleyem.

Okazało się to trudniejsze, niż sądziła. Teraz, gdy sama była w ruchu, nie mogła już obserwować innych par, jak to czyniła poprzednio. Niekiedy śledziła ruchy tancerzy spod półprzymkniętych powiek, wczuwając się w rytm tańca i podziwiając następujące po sobie figury niczym zmiennej kompozycje barw w kalejdoskopie. Taniec przenikał w nią, pulsował w jej krwi.

Ale teraz, gdy stała się częścią żywego kalejdoskopu, czuła się mniej pewnie, aczkolwiek wszystkie kroki taneczne знаła na pamięć. Szeroki, podnoszący na duchu uśmiech Ashleya sprawił, że magiczny czar znów zaczął działać. Emmy przymknęła oczy, nie próbując nawet obserwować innych tancerzy. Wyczuwała tylko wibracje wywołane przez uderzające o posadzkę stopy oraz grające instrumenty muzyczne. Wówczas wszystko okazało się łatwe. Całe jej ciało pulsowało rytmem. Zgodnie z nim poruszała się, wykonywała dobrze znane kroki i figury menueta.

Miała wrażenie, że stała się częścią doskonałej kompozycji plastycznej.

To najwspanialsza chwila mojego życia, myślała. Nareszcie tańczę! I to z Ashleyem. Gdy uśmiechnęła się do niego, poczuła, że przepelniające ją szczęście udziela się również jemu.

- Ach, Emmy! - powiedział Ashley pół godziny później, gdy taniec dobiegał końca - przestań udawać damę, bądź znów moją małą sarenką! Chociaż... nie możesz być taka jak dawniej. Czy twoja balowa rola jest tylko przebraniem? Czy naprawdę zdołali cię ujarzmić i twoje serce nie wyrywa się już na wolność? Czy nauczyłaś się ślicznie ćwierkać w klatce, jak oswojona wilga?

Dostrzegła każde słowo na jego ustach. Widziała szorstkość i gorycz na jego twarzy. Rysy Ashleya okrywała maska. Groteskowa maska, którą pragnęła zedrzeć!

- Ashleyu! - Roześmiana Doris podeszła do nich i chwyciła brata za ramię. - Więc jednak wróciłeś, żeby pohasać! A ja myślałam, że umierasz ze zmęczenia! A ty, Emily, naprawdę umiesz tańczyć! Jakaś ty zdolna... Tylko jak ty to robisz, nie słyszając muzyki?!

- Emmy nie słyszy muzyki, ale ją wyczuwa sercem - wyjaśnił Ashley, - Nosi ją w sobie, podczas gdy my, Doris, z trudem wychytujemy dźwięki z powietrza.

- Też coś! - ofuknęła go ze śmiechem siostra. - Co ty wygadujesz, Ashleyu? A teraz zabierz mnie na kolację. Muszę cię spytać o mnóstwo spraw... przede wszystkim o małego Thomasa! Otóż i lord Powell... rozgląda się za Emily.

W tym właśnie momencie Emmy spostrzegła zbliżającego się konkurenta i czar prysł. Zdała sobie sprawę z tego, co uczyniła. Odwróciła się do Powella z niepewnym uśmiechem.

- Do licha! Ten chłopak ma energię dwudziestolatka! - zauważył lord Quinn do lady Sterne podczas kolacji. Wpatrywał się w Ashleya, który rozmawiał z ożywieniem i co chwila wybuchał śmiechem. Towarzyszyli mu siostra z mężem, matka, a także Agnes i William. - Kiedy się tu zjawił, Marj, dałbym głowę, że zaraz padnie ze zmęczenia. Widzisz, jaki jest szczęśliwy, że wrócił do domu?

- Ale jaki chudy, mój Boże! - westchnęła lady Sterne. - Wygląda na chorego, Theo. Choć muszę przyznać, że jest przystojny jak diabli, zwłaszcza, gdy się uśmiechnie.

- Owszem, wygląda nie najlepiej, ale to skutki podróży - zbagatelizował uwagę lord Quinn. - Dobra angielska kuchnia i piwo szybko postawią go na nogi!

- Myślisz, że wrócił tu na zawsze? - spytała. - Anna i Luke ogromnie by się ucieszyli! Bardzo go im brakowało.

- Pewnie, że na zawsze - potwierdził lord Quinn. - Zbił fortunę w Indiach, tak przynajmniej mówią. A w dodatku wziął sobie posażną pannę. Potem jego teść zmarł i wszystko dostało się córce, a zatem i mojemu siostrzeńcowi. Wrócili do Anglii na dobre, powiadam ci, złotko! Choćby tylko ze względu na synka. Anglia to najlepsze miejsce do wychowania dzieci!

- O tak! - uśmiechnęła się lady Sterne. - Wobec tego mogę się spokojnie zestarzeć; moja przyszywana, a twoja prawdziwa rodzina szczęśliwie się ustatkowała! To miłe uczucie, Theo. Ostatni problem rozstrzygnie się, nim noc dobiegnie końca, nieprawdaż?

Uniosła brwi i ruchem głowy wskazała drzwi jadalni. Lord Powell i Emily wcześniej wstali od kolacji i właśnie opuszczali pokój.

- Na to wygląda, jak mi Bóg miły! - odparł lord Quinn. - Będziemy mieli weselisko w czerwcu, co, moje złotko? A jak się Powell postara, to mała Emmy urodzi mu tęgiego chłopaka równo w dziewięć miesięcy, no nie?

Lady Sterne westchnęła, ale nie było w tym wyrzutu. Przywykła już do niewyparzonego języka swego kochanka i ani trochę nie zgorszyła się jego niedelikatną uwagą.

- Mam nadzieję, że tak będzie - odparła. - Nasza mała Emily żoną i matką! Już myślałam, że nie dożyję tego dnia, Theo! Wątpiłam, czy znajdzie się mężczyzna, którego nie odstręczałoby jej kalectwo.

- Przecież dziewczyna jest śliczna jak z obrazka, Marj! - uspokajał ją lord Quinn, podając jej dużą chustkę, którą zaraz otarła łzy. - I nie taka znów kaleka! - zachichotał. - Wywijiała w tańcu aż miło. Zuch z mego siostrzeńca, że ją poprosił do menueta!

- Droga, mała Emily... - wzruszyła się lady Sterne. - I moja kochana Anna!... Jak

myślisz, Theo, kto ogłosi po kolacji ich zaręczyny: Luke czy Victor? Nie mogę się już tego doczekać!

- Luka? - Anna dotknęła jego ramienia i spojrzała w stronę drzwi jadalni. - Już wychodzą!

Książę przestał się wachlować.

- Rzeczywiście - stwierdził. - Żadne z nich nie jest głodne i obojgu zrobiło się duszno, więc postanowili się przejść i zaczerpnąć świeżego powietrza. Nie ma się czym przejmować, *cherie*. To całkiem normalne u zakochanych.

I uśmiechnął się do żony.

Wpatrywała się w niego tak, jakby w oczach męża mogła znaleźć rozwiązanie wszystkich życiowych problemów.

- Jak myślisz, czy Emily go przyjmie? - spytała. - Czy będzie z nim szczęśliwa, Luke? - Uniósł brwi. - Zadajesz coraz trudniejsze pytania, *madame* - odparł. - Sądzę jednak, że na każde z nich można odpowiedzieć „tak”. Ale w gruncie rzeczy tylko Emily i Powell mogliby udzielić ci odpowiedzi. Czy koniecznie chcesz mi oderwać mankiet?

Anna niezwłocznie puściła męzowski rękaw.

- Luke - spytała znowu - czemu Ashley wrócił na salę balową? Był przecież taki zmęczony!

- Chyba właśnie dlatego. Był zbyt zmęczony, żeby zasnąć. Zbyt podniecony... powrotem do domu po tak długiej nieobecności. Pewnie i ja też będę miał kłopoty z zaśnięciem, Anno... chyba że ty zechcesz mnie ukołysać.

Przez chwilę spoglądał na nią spod opuszczonych rzęs.

- Dlaczego poprosił Emily do tańca? - dopytywała się Anna. - I czemu ona się na to zgodziła? Naprawdę z nim tańczyła, Luke! Nie miałam pojęcia, że to potrafi!

Luke wzruszył ramionami z pozorną obojętnością.

- Chciał zatańczyć z najpiękniejszą z obecnych dam. Emily jest niewątpliwie najładniejsza... po tobie, oczywiście. A nasza mała przyjęła zaproszenie, bo jak się okazuje, całe życie marzyła o tym, żeby zatańczyć. Popisała się znakomicie!

- Luke... - Spojrzała na niego prosząco, ale nie potrafiła wyrazić swej prośby słowami.
- Luke...

Przesunął zwiniętym wachlarzem po jej ramieniu i ręce, aż po koniuszki palców.

- Pewnie w tej chwili Emily przyjmuje oświadczyzny Powella. Mam wrażenie, *cherie*, że przypadł jej do serca. A poza tym wyrosła na rozsądną młodą damę, która nie zamierza

usychać z tęsknoty przez resztę życia... ani być zależna od Victora albo ode mnie. Nie jest już tą nieokiełznaną dzikuską, jaką była kiedyś. I nie zapominaj, że żona i syn Ashleya również przybyli do Anglii. Jutro sam się po nich wybiorę i sprowadzi oboje do domu. Przekonam Asha, by został w Bowden i wypoczywał A ty, kochanie, nie martw się bez powodu.

- Tak się cieszę, że Ashley jest znów razem z nami! - zapewniał! Anna. - Przede wszystkim ze względu na ciebie; zawsze łączyła was silna więź. Ale cieszę się także ze względu na Ashleya. Nie mogę uwierzyć że ktoś chciałby spędzić całe życie w Indiach! A już z pewnością nie jest to odpowiednie miejsce dla małych dzieci!

- Ale wolałabyś, żeby sobie wybrał inny termin? - z uśmiechem dokończył za nią Luke. - Żeby się zjawił kilka dni... albo nawet kilka tygodni później?

- Tak... - przyznała niechętnie.

- Jesteś zbyt opiekuńcza w stosunku do Emily, moja droga. Uważasz ją za kruchą, bezbronną istotę tylko dlatego, że brak jej jednego z pięciu zmysłów, które wszyscy uważamy za coś niezbędnego. Emily nie jest krucha ani słaba. Ma silny charakter, znacznie silniejszy niż którakolwiek ze znanych mi kobiet. Powiedz sama, czy choć raz od wyjazdu Ashleya załamała się?

Anna potrząsnęła głową.

- Ale wiedzieliśmy... - zaczęła. Luke przerwał żonie w pół zdania.

- Nawet wtedy, gdy Ashley powiadomił nas o swoim małżeństwie prawda?

- Pamiętam, jak zwlekałeś z przekazaniem tej nowiny Emily - powiedziała Anna, przymykając oczy.

- Ani w dniu, gdy przyszedł list z wieścią o narodzinach Thomasa? - nastawał.

Anna znów potrząsnęła głową.

- A widzisz! - powiedział Luke. - Wiedzieliśmy, co przeżywa Emily. Ale to silna dziewczyna i nie martw się o nią.

Uśmiechnęła się smutno do niego.

- Jest taki strasznie blady i wychudzony!

- Wiem.

- Mam nadzieję, że Alice i Thomas czują się dobrze - szepnęła.

- Jeżeli przyjechali do Anglii na stałe - powiedział Luke - bez wątpienia przeniosą się wkrótce do Penshurst. To przecież dom rodzinny Ashleya, a teraz należy do nich obojga. Na razie jednak namów ich, by pobyli w Bowden Abbey jak najdłużej. Będiesz im matkować, karmić smakołykami i nalegać, by spali do południa! I zanim przyjdzie chwila rozstania, doprowadzisz ich do ludzkiego wyglądu.

Uśmiechnęła się pokrępowana słowami męża.

- No, już lepiej! - zauważył. - A już się obawiałem, że słońce na dobre znikło za chmurami. I uprzedzam cię, *cherie*, że przygotowania do wesela także spadną na ciebie. Royce zgodził się ze mną, że Bowden Abbcy lepiej się nadaje na taką uroczystość niż Elm Court. Możesz więc planować, co tylko zechcesz, i nie liczyć się z kosztami. Nie zamierzam sprawdzać rachunków.

- Luke... - Oparła się lekko o męża. Miała zaróżowione policzki, błyszczące oczy spokojniejszy wyraz twarzy.

- Wszystko będzie dobrze, prawda?...

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił, nakrywając dłonią rękę żony. - Ale zaniebujemy gości, *madame*. Może wrócimy na salę balową?

* * *

Lady Emily... - Lord Powell pochylił się ku niej przez stół, a gdy spojrzenie Emmy skoncentrowało się na jego ustach, spytał: - Czy mogę posłać służącą po pani okrycie? Zechce pani przejść się ze mną po parku?

Było jej ciężko; dręczyło ją poczucie winy i myśli, które na nowo pojawiły się w jej głowie. Przy kolacji nie zdołała nic przełknąć. Poza tym miała wrażenie, że wszyscy ją obserwują. Może naprawdę tak było?... Mogli się na nią gapić z dwóch powodów: zaproszeni goście spodziewali się, że lord Powell poprosi ją dzisiaj o rękę, a tuż przed kolacją Emily po raz pierwszy w życiu zatańczyła. W jadalni było jej strasznie duszno i niepokoiła ją obecność Ashleya, który - otoczony grupą tłoczących się wokół niego ludzi - rozprawiał o czymś z ożywieniem.

Wciąż jeszcze nie mogła uwierzyć, że Ashley wrócił do domu.

Jego niespodziewany powrót wytrącił ją z równowagi, dlatego marzyło o chwili samotności. Tłumne zebrania towarzyskie i obowiązkowa konwersacja były dla niej uciążliwe. Czowała się nieswojo, bo uświadamiała sobie wówczas, jak bardzo różni się od innych - nie jest w stanie nadążyć za rozmową, nie potrafi przekazać wszystkich swoich myśli. Nie mogła jednak uciec i nie chciała! Przysięgła sobie, że upodobni się do innych kobiet tak dalece, jak to było możliwe.

Na pytanie lorda Powella odpowiedziała uśmiechem i skinieniem głowy. Konkurent odsunął krzesło, pomógł jej wstać i podał ramię. Wsparła się na nim i skierowała się do wyjścia. Spojrzenia wszystkich zebranych towarzyszyły im aż do drzwi.

Na dworze nie czuło się zimna, choć był to zaledwie kwiecień, a w dodatku późny

wieczór. Lekki wietrzyk nie ziębił, lecz orzeźwiał. Przechadzali się po rozległym, brukowanym kamiennymi płytkami tarasie. Byli sami. Lord Powell zatrzymał się na górnym stopniu schodów wiodących do położonego niżej ogrodu kwiatowego. Prawdopodobnie obawiał się, że będzie tam zbyt ciemno, by Emmy mogła czytać z ruchu jego wargi. Odwrócił się w jej stronę.

- Lady Emily - zaczął - z pewnością domyśla się pani, z jakim zamiarem przybyłem do Bowden Abbey na zaproszenie jego księżęcej mości.

Gdyby tylko mogła powstrzymać go, opóźnić tę decydującą rozmowę o dzień czy dwa, zrobiłaby to z pewnością. Ale nie można było tego odłożyć. Emily żałowała, że nie potrafi mówić. Zapragnęła nagle przeprosić Powella za swe niewybaczalne zachowanie, za to, że zatańczyła z Asmleyem, mimo że przyrzekła spędzić ten czas ze swym konkurentem. On zaś był zbyt dobrze wychowany, żeby podczas kolacji napomknąć o tym zdarzeniu.

- Przybyłem tu - kontynuował Powell - nie znając pani. Nie mają pojęcia, czy... Jest pani taka piękna! Wytworna, elegancka... Istny wzór doskonałości.

Jaki wzór? Była zwykłą oszustką. I nie miała nic, co mogłaby mu ofiarować. Nawet serca. Ale czy Powellowi zależało na jej sercu?

- Nie może pani mówić - ciągnął dalej. - Wielu mężczyzn uznałoby to za przeszkodę w zawarciu małżeństwa. Ale ja uważam inaczej. Zawsze pociągały mnie ciche, małowmne kobiety. Poza tym moja matka z przyjemnością będzie nadal zarządzać domem i przyjmować naszych gości. Jest pod tym względem niezrównana! Pani będzie tylko czarować wszystkich swoją urodą i uśmiechem.

Och, nie! Byle nie to! - myślała Emily. Miałaby znów odgrywać rolę rozpieszczonego dziecka w domu, którym zarządzałby ktoś inny?! Jej kurent widział w niej tylko ozdobę dla domu... Wybrał właśnie ją, ponieważ była cicha i uległa... I nie stanowiła zagrożenia dla jego matki,

trzymającej mocną ręką rządu w domu!... Czyżby lord Powell wyobraził sobie, że podczas pięciodniowej wizyty w Bowden Abbey poznał ją dobrze. Że pod warstwą dobrych manier nie kryje się nic więcej? Ogarnął strach. Przyszły mąż widział w niej tylko uśmiechniętą, pogodną, i ładną lalkę. Czy naprawdę nie była dla niego niczym więcej?

Uczciwość nakazywała jej także spojrzeć na sprawę z drugiej strony. Czym on był dla niej? Co naprawdę o nim wiedziała, nie licząc informacji wyczytanych z ruchu jego warg? Może po prostu był dla niej środkiem do zdobycia niezależności i celu w życiu?... Czy to wystarczający powód do zawarcia małżeństwa?

Wmawiała sobie, że rozważyła swą decyzję bardzo dokładnie. I nagle odkryła, że

wcale jej nie przemyślała.

- Lady Emily! Lord Powell chwycił ją za rękę. Mimo woli dostrzegła różnicę między dotykiem jego dłoni a uściskiem palców Ashleya. Ręka Powella nie miała w sobie tyle ciepła i siły, które czuła po tamtym dotyku. Emmy odpędziła od siebie tę niepokojącą myśl.

- Czy uczyni mi pani ten zaszczyt i zgodzi się wyjść za mnie? - Nawet nie wspomniał o miłości. W pierwszej chwili poczuła ulgę, ale trwało to krótko. Lord Powell ofiarowywał jej wszystko inne: swoje nazwisko, dom, rodzinę, niezachwianą pozycję do końca życia.

...Czy naprawdę zdołali cię ujarzmić i twoje serce nie wyrywa się na wolność?...

Oczami wyobraźni ujrzała twarz Ashleya w chwili, gdy wymawiał te słowa.

Ale przecież Ashley miał żonę! O niej zaś całkiem zapomniał... a raczej nigdy nie uważał jej za kobietę. Nic dziwnego, że poślubił inną. Był żonaty od trzech lat. To, że wrócił do domu i z nią zatańczył, nie miało żadnego znaczenia.

Nauczyła się żyć bez Ashleya. Cały jej świat rozpadł się na kawałki, nie zdołała go odbudować. Jej obecne życie było bogatsze i głębsze niż to, które wiodła przed poznaniem Ashleya. I nikt prócz niej nie wiedział, że Ashley pozostanie w jej sercu na zawsze.

Chciała wyjść za mąż, mieć własny dom i urodzić dzieci. Być taka jak wszyscy. Będzie walczyć o prawo zarządzania domem i podejmowania gości. Udowodni, że podola tym obowiązkom. A co do lorda Powella, to nie znajdzie nikogo lepszego. Luke starannie wybrał jej przyszłego męża.

- Lady Emily?... - Lord Powell spoglądał na nią z niepokojem; było coraz ciemniej. - Czy pani się zgadza?... A może nie rozumiała pani tego, co powiedziałem? Strasznie tu ciemno...

Wahała się zbyt długo. Nie było zresztą powodu do dłuższego zastania wiania. Należało czym prędzej korzystać z okazji. Jeśli miała złamane serce, to przecież pięć dni temu było dokładnie tak samo. Miłość do Ashleya była jej wielką tajemnicą - i pozostanie nią na zawsze.

Lord Powell nie zaofiarował jej swego serca ani nie prosił, by oddał mu swoje. Proponował jedynie układ korzystny dla nich obojga. A jeśli nawet nie znał jej dobrze, to nie był w tym odosobniony. Któż znał prawdziwą Emily? Chyba tylko Ashley! - odezwał się w jej głowie jakiś nieproszony głos.

Lekko skinęła głową.

- Zgadza się pani? - Powell uśmiechnął się szeroko. - O Boże! Przez moment się bałem, nie byłem pewny... Naprawdę wyjdzie pani za mnie?

Emily skinęła głową z nieco większym zdecydowaniem, choć wargi Powella poruszały się tak szybko, że nie mogła nadążyć ze zrozumieniem wypowiedzianych słów.

Wydawał się taki szczęśliwy... Oparła się pokusi zamknięcia oczu, odgradzenia się od wszystkiego. Przez ostatnich kilka lat starała się zbliżyć do otaczających ją ludzi, stać częścią świata, w którym miała spędzić całe życie.

Powell chwycił drugą rękę Emily i ucałował każdą z nich, później przyłożył je sobie do serca.

- Uczyniła mnie pani najszczęśliwszym z ludzi, lady Emily - oświadczył. - Moja matka będzie zachwycona! Podobnie jak cała nasza rodzina. Widzi pani, od dawna powtarzali, że moim obowiązkiem jest znaleźć sobie żonę i postarać się o dzie... To znaczy...

Zmieszał się okropnie.

Emily nawet nie próbowała nadążyć za tą lawiną słów.

- Od momentu, gdy Harndon zwrócił się do mnie w tej sprawie - kontynuował Powell - wiedziałem, że to będzie idealne rozwiązanie. Córka i siostra hrabiego, szwagierka księcia, z posagiem, w odpowiednim wieku... - Uśmiechnął się nieśmiało. - Proszę wybaczyć, że o tym mówię, ale nie zależało mi na pannie prosto z pokoju dzieciennego! Pragnąłem kogoś, kto nie przyniesie mi wstydu w towarzystwie. Muszę dbać o swoją pozycję! Mam przecież młodszych braci i niezamężne siostry. Chciałem więc znaleźć żonę, do której mógłbym mieć pełne zaufanie... - Błysnął chłopięcym uśmiechem. - ... I taką, która nie mówi zbyt wiele. Nie mogłem trafić lepiej, nieprawdaż?

Od dziś w moim życiu zajdzie kolejna zmiana, myślała Emily. Ale czy zdołam utrzymać się na co dzień w roli, którą odgrywałam przez pięć ostatnich dni? Czy wytrzymam w tym męczącym świecie normalnych, tak niepodobnych do mnie ludzi, tylko dlatego że tego chcę?

- Jest coś jeszcze - powiedział lord Powell i Emily zaczęła znów czytać mu z ust. - Naprawdę przypadła mi pani do serca.

O! Wcale tego nie chciała. Emmy spuściła wzrok i popatrzyła na jego rękę, obejmującą jej dłoń. Właściwie powinno jej na tym zależeć... dla ich wspólnego dobra. Małżeństwo bez uczuć nie mogło być udane. Powinno opierać się przynajmniej na wzajemnym pożądaniu. Z rozmysłem odwróciła dłoń tak, by ucisnąć rękę narzeczonego.

Zaczekał, aż znów spojrzy mu w twarz, i spytał:

- Mogę poprosić pani brata, by ogłosił nasze zaręczyny jeszcze dziś?

Emily z trudem przełknęła ślinę. Dzisiaj? Kiedy zaręczyny zostaną oficjalnie ogłoszone, nie będzie odwrotu. Zupełnie jakby już byli małżeństwem. Zwiąże się na całe życie...

Przecież tego właśnie chciała! Na nic lepszego nie mogła liczyć. Luke dobrze to

zaplanował, a ona wyraziła na to zgodę!

Gdy jednak spojrzała na Powella, zamiast skinąć głową, potrząsnęła głową przecząco.

- Jak to, lady Emily? - zmarszczył brwi. - Nie dziś? Znow potrząsnęła głową.

- Wobec tego... jutro? - spytał.

Jutro?... Tak, tak... Jutro. Byle nie dziś, nie przy tylu świadkach. Jutro dowie się o tym tylko rodzina... I Ashley! - odezwał się znow zdradziecki głos w jej głowie.

Skinęła głową i uśmiechnęła się. Tak, jutro! Wróci rozsądek i zapomni o dzisiejszym tańcu z Ashleyem.

Wiedziała, że tak się nie stanie.

Nigdy nie zapomni tego tańca, ale jutro musi ukryć te wspomnienia, by nic sprawiały bólu nikomu oprócz niej.

- Wobec tego jutro - powtórzył Powell. - Może tak będzie lepiej. Po powrocie na salę balową i ogłoszeniu zaręczyn wszyscy by nas obserwowali. Zimno pani, lady Emily?

Wzdrygnęła się, ale nie z zimna.

- Wróćmy lepiej do środka - powiedział. - Już się nie mogę doczekać jutra. Wtedy dopiero napiszę do matki.

Emily ciekawiło trochę, jaki będzie dotyk jego ust, ale była zadowolona, że narzeczony jej nie pocałował. Jeszcze nie dziś! Niebawem zakosztuje jego pocałunków i innych pieszczot. Jutro się nad tym zastanowi i przy? gotuje do kolejnych wyzwań. Dziś była zbyt zmęczona...

* * *

Odłożenie sprawy do następnego dnia nie było najlepszym rozwiązaniem, dumiała Emily, leżąc bezsennie w łóżku.

Było jeszcze bardzo wcześnie... Spędziła w łóżku zaledwie parę godzin. Bal ciągnął się do świtu, ale przemogła się i wytrzymała do końca. Tej nocy nie zmrużyła oka.

Kiedy z lordem Powellem wrócili na salę balową, otoczyła ich żenująca atmosfera oczekiwania. Emily pomyślała ze strachem, że przez bezmyślny upór wystawiła narzeczonego na pośmiewisko. Ponieważ nalegała, by ogłoszenie zaręczyn odłożyć do jutra, goście Luke'a gotowi pomyśleć że dała Powellowi kosza.

Nadal nie wiem, jak mu na imię, przemknęło jej przez myśl. A przecież jesteśmy już zaręczeni!

Przyjęła jego oświadczyzny i chociaż nikt prócz nich jeszcze o tym ni wiedział, podjęli już decyzję. Pobiorą się zapewne pod koniec lata.

Żałowała teraz, że nie pozwoliła mu poprosić Victora o obwieszczenie ich zaręczyn. Byłyby wówczas nieodwołalne.

Emily odrzuciła kołdrę, wstała z łóżka i podeszła do okna. Wczesny ranek - najcudowniejsza pora dnia. Wszyscy jeszcze spali, z wyjątkiem kilku chłopców stajennych. Emmy kochała świt, bo czuła się wtedy naprawdę wolna.

Przecież obiecałam, że tego nie zrobię! - powtarzała sobie w myśli, ale pokusa była silniejsza. Tęsknym wzrokiem spoglądała przez okno na położony na zboczu trawnik i widniejące w dali drzewa. Nie mogła stąd zobaczyć rzeki ani wodospadu; wiedziała jednak, że są tam, poza zasięgiem jej wzroku. Najdroższy zakątek na świecie. Oaza spokoju.

Tam właśnie Emily mogła być sobą. Ludzie nie rozumieli jej potrzeby samotności i kontaktu z naturą. Znacznie bliższe były Emily zwierzęta, które tak samo jak ona potrafiły się porozumieć bez słów i zaprzyjaźnię bez nużącej, nieprzerwanej konwersacji. W tym właśnie świecie znajdowała spokój.

Dlaczego musiała dorosnąć?

Może to Ashley nauczył ją, czym bywa samotność? Może dzięki niemu zbudziły się w niej kobiece instynkty?

Przysięgła sobie, że nie wymknie się nad wodospad, póki lord Powell przebywa w Bowden. Inne kobiety nie miały takich zachcianek. Dała słowo, że tego nie zrobi... Ale było tak wcześnie! Po całonocnej zabawie każdy będzie spać do południa. A poza tym zostało jej niewiele chwil prawdziwej wolności. Kiedy wyjdzie za mąż, będzie musiała zachowywać się bez zarzutu. Tak jak wszyscy. Będzie to jej powinnością wobec męża.

Ale ten jeden, jedyny raz...

Dziesięć minut później opuściła dom i skierowała się w stronę drzew i wodospadu. Zdążyła tylko narzucić starą luźną suknię i przejechać szczotką po rozpuszczonych włosach. Przez chwilę zastanawiała się nad butami. Dobrze wiedziała, że choć przez szybę dzień wydawał się jasny i ciepły, w rzeczywistości o tej porze panował chłód. A na trawie pełno było rosy. Nie mogła jednak zdobyć się na włożenie tych okropnych pantofli - musiała poczuć ziemię pod stopami.

Pod pachą niosła sztalugi, a w rękach papier, pędzle i farby. Zakradła się po nie do szkolnego pokoju. Stąpała na palcach, mając nadzieję, że nie narobi hałasu i nie obudzi śpiącej za ścianą dzieciarni.

Tak, będzie dziś malowała!

Niedawno odkryła, czym może być malowanie. Przed laty guwernantka usiłowała nauczyć ją malowania słodkich akwarelek. Emily uznała jednak zarówno wskazówki, jak i

ćwiczenia za nudne, niewarte poświęcania im czasu. Po co malować jakieś widoczki, może i ładne, ale z pewnością niedorównujące naturze? Później odkryła prawdziwy sens malowania i stało się ono częścią jej życia. Nieraz zastanawiała się, jak zdoła się go wyrzec, gdy zostanie żoną lorda Powella.

Ale ten ranek należał do niej. Za kilka godzin lord Powell oznajmi Victorowi, że Emily go przyjęła, Victor zaś powiadomi wszystkich o ich zaręczynach. Po południu Emily wyrzeknie się wolności i zastosuje do nowych reguł. Ale tego ranka była jeszcze wolna.

Uczciwie czy nieuczciwie, zdobędzie tę ostatnią godzinę wolności.

Dotarła do wodospadów, położyła na ziemi przybory malarskie i przez długi czas stała - jak zwykle - wpatrując się w otaczający ją świat. Wdychała jego zapachy, wczuwała się w jego atmosferę. Wchłaniała w siebie piękno, niezwykłość i potęgę natury. Czuła bijące pod jej bosymi, mokrymi od rosy stopami tętno świata i pulsowanie życia.

W beczynności przeważnie dopatrywano się grzechu. Uważano, że każda chwila powinna być wypełniona pożytecznym działaniem. Beczynność przeważnie budziła pogardę.

A jednak Emily wiedziała, że właśnie w chwilach owej potępianej beczynności można odkryć sens życia i znaleźć spokój. Z Biblii, do której nieraz zaglądała, odkąd Luke nauczył ją czytać, Emmy dowiedziała się, że potężny Bóg, praprzyczyna wszystkiego, nie pozwolił Mojżeszowi, by wzywał Go jakimś innym imieniem prócz słowa Jestem (Jahwe). Emily bardzo się to spodobało. W skupieniu i bezruchu stawała twarzą w twarz z wielkim Jestem - jednorodnym, przedwiecznym Bytem.

Stała tak ponad kwadrans, nim rozstawiła sztalugi i zabrała się do malowania. Z początku pracowała bez pośpiechu, nawet z wahaniem, jakby nie była pewna, co chce dziś uwiecznić. Wkrótce jednak malowanie pochłonęło ją bez reszty.

Znalazła sposób wyrażania kłębiących się w niej emocji - nieskrystalizowanych i niedających się określić słowami.

Ashley zasnął na jakieś dwie godziny i zbudził się półprzytomny; miał wrażenie, że nadal jest w Indiach. Zdumiewające, że w ogóle udało mu się zasnąć! Kiedy kładł się do łóżka, czuł nerwowe podniecenie.

Zachwycił się chłodem poranka. Błogosławiony chłód! Za oknem śpiewały ptaki. Gdzieś z oddali dochodziły stłumione dźwięki młota uderzającego o metal.

Był znowu w Anglii, w domu. Wdychał głęboko rześkie angielskie powietrze i bez pośpiechu wypuszczał je ustami. Wreszcie odrzucił kołdrę i wyskoczył z łóżka. Kiedy szedł przez pokój w stronę okna, poczuł dreszcz. Zawsze sypiał nago, ale chyba będzie musiał zmienić swe obyczaje. Anglia to nie Indie.

Przebywał w swoim dawnym pokoju, z oknami od frontu. Opadający tarasami w dół ogród kwiatowy skrzył się wszystkimi barwami wiosennych kwiatów. Położone niżej na stoku rozległe trawniki ciągnęły się aż do kamiennego mostu.

A więc był znów w Bowden Abbey, dokąd tak bardzo chciał wrócić. Myśl o rodzinnym domu podtrzymywała go na duchu podczas dłużej się nieznosnie podróży. Byle tylko wrócić do Bowden! - myślał uparcie. Tam odzyskam spokój. Tylko tam!

Łudził się, że w Bowden zdoła zapomnieć o wszystkim. O całej przeszłości, własnej winie.

Czy naprawdę w to wierzył?... Nie, dobrze wiedział, że nigdzie nie znajdzie spokoju. Nawet w rodzinnym domu. Warto by się ubrać i pojeździć konno, pomyślał. W stajni Luke'a z pewnością znajdzie dobrego wierzchowca. Nagle zapragnął szalonego pędu, chciał czuć pod sobą pełnokrwistego konia. Mało prawdopodobne, by natknął się na kogoś o tej porze, zwłaszcza po całonocnym balu.

Przeszedł do gotowalni, ale nie zadzwonił na lokaja. Biedny Bevis czuwał przez całą noc, choć Ashley zapowiedział, że lokaj nie będzie mu potrzebny.

Konna przejażdżka trwała ponad godzinę. Ashley wybrał sobie potężnego, narowistego ogiera. Główny stajenny podkreślił, że to wierzchowiec jego książęcej mości; książę pan nie pozwala nikomu innemu dosiadać tego konia.

- A to dlaczego? Jest zbyt niebezpieczny? - spytał Ashley.

- Jeszcze jak, milordzie! - zapewnił go stajenny.

Ashley roześmiał się i wyprowadził ogiera z boksu na dziedziniec. Zamierzał sam go osiodłać. I tak oto zaczął się pojedynek między zdeterminowanym jeźdźcem a upartym

koniem. Nim upłynęła godzina, rozumieli się znakomicie. Zadowolony Ashley poklepał wierzchowca po zadzie, zanim oddał go w ręce stajennego i opuścił stajnię.

Ciekawe, czy już się ktoś obudził? Stał bez ruchu zwrócony twarzą do dworu, uderzając szpicrutą po cholewach. Nie miał wcale ochoty wracać do pokoju ani spotykać się z krewnymi. Tym bardziej że musiał ich o czymś powiadomić tego ranka.

Odetchnął głęboko.

I nagle coś mu się przypomniało. Jest przecież takie miejsce... że też wyleciało mu z głowy! To był jego ulubiony zakątek w Bowden. Spędził w nim wiele samotnych godzin. Właśnie tam mógł znaleźć spokój. Zwłaszcza w ostatnim roku przed wyjazdem...

Wodospad! Odwrócił się w lewo, w stronę rosnących tam drzew. Uderzenia szpicruty stały się jeszcze szybsze i bardziej energiczne. Nie wiedzieć czemu, to miejsce budziło w nim lęk. Choć nie zachował go w pamięci, podświadomość podszeptowała, że wszystko, za czym tak tęsknił w drodze powrotnej z Indii, wiąże się z tym wodospadem. Był on dla niego symbolem spokoju, wybaczenia i ukojenia. Cóż za absurdalny pomysł! I równie absurdalna nadzieja...

Trudno liczyć na to, by się ziściła. Ale dopóki tam nie pójdzie...

Zacisnął szczęki z determinacją.

Czekało go rozczarowanie jeszcze większe, niż się spodziewał. Gdy kilka minut później wynurzył się spośród drzew, uświadomił sobie, że ktoś go uprzedził.

Usłyszał czyjś głos. Luke'a?... Kiedy jednak zatrzymał się, by lepiej słyszeć, męski głos zamilkł. Może któryś z ogrodników przechodził tędy i zagadał do swego psa? Ma wszelki wypadek Ashley szedł teraz ostrożniej. Nie był jeszcze gotów do rozmowy, nawet z Lukiem.

Zwłaszcza z nim.

Najpierw dostrzegł Powella. Mimo tak wczesnej pory ubrany był nienagannie: ciemnoniebieski surdut, spodnie do kolan, kremowa kamizelka przybrana haftem. Peruka starannie ufryzowana i upudrowana. Z pewnością nie był to wczorajszy puder.

Stał w milczeniu przed sztalugami. Ręce założył do tyłu. Zmarszczył czoło. Sztalugi były ustawione tak, że Ashley nie widział obrazu.

Cofnął się pod drzewo. Nie chciał spotykać narzeczonego Emmy, którego tak źle potraktował wczoraj wieczorem. Chociaż... o ile pamięta, żadne zaręczyny nie zostały ogłoszone, mimo że Luke wyraźnie się tego spodziewał...

I wtedy ujrzał Emmy. Stała nieco dalej, na szczycie skalnego usypiska wznoszącego się na brzegu rzeki, tuż za wodospadem. Stała bez ruchu na płaskim kamieniu górującym nad

wodospadem, wpatrzona w przeciwległy brzeg. Powiew wiatru sprawił, że suknia Emily z przodu ściśle przylgnęła do jej ciała, z tyłu zaś marszczyła się i wydymała. Rozpuszczone włosy powiewały na wietrze.

O Boże! - jęknął w duchu Ashley. Wielki Boże... Emmy!

Jej suknia była luźna i bezkształtna. Niegdyś miała barwę intensywnego błękitu, ale teraz spłowiała i przybrała nieokreślony szaroniebieski odcień. Poza tym skurczyła się widocznie w praniu, gdyż nie sięgała nawet do kostek. W dodatku Emmy była bosa. Jej jasne włosy, nieupięte i nieupudrowane, opadały masą splecionych loków poniżej pasa.

O Boże! - westchnął znów w duchu Ashley. Wspomnienie przeszło go nagłym bólem. Jego mała Sarenka!... Tylko że Emmy nie była już dzieckiem. Ale w tej chwili nie wyglądała jak dorosła kobieta. Znacznie bardziej przypominała elfa lub dzikie leśne stworzenie, urzekająco piękne.

Ileż to razy widział Emmy stojącą lub siedzącą na tej skale? A jednak wyrzucił z pamięci wszystkie te chwile. Zapomniał o wodospadzie i o Emmy. Jakże mógł zapomnieć o czymś, co miało dla niego takie znaczenie?

Umówili się tu na schadzki! - domyślił się. Ogarnęła go złość: chciał się przywitać z wodospadem, a oni mu to zepsuli!... Ale może tak było lepiej? To tylko malowniczy zakątek, nic więcej.

Nie działają tu nadprzyrodzone moce. A tamci dwoje mają prawo spotykać się ze sobą, gdzie tylko zechcą, przecież niebawem się pobiorą. Zresztą Emmy jest już do - rosła. Od tamtych dni, które odżyły w jego pamięci, minęło siedem lat. Kiedy stąd odjeżdżał, była piętnastoletnim podlotkiem.

Ashley czuł, że powinien natychmiast stąd odejść, ale wciąż przyglądał się, jak Powell wyjmując z kieszeni chusteczkę, przytyka ją do czoła, odwraca się od sztalug i staje u podnóża skalnego usypiska.

- Lady Emily! - zawołał.

Emmy nie mogła go oczywiście słyszeć, ale z pewnością go dostrzegła i zdawała sobie sprawę, że do niej coś mówi. Nie odwróciła jednak głowy.

Przez chwilę panowała cisza. Ashley miał już odejść. Nie zamierzał słuchać miłosnych wyznań. A tym bardziej podglądać uścisków zakochanej pary.

- Lady Emily! - odezwał się znowu lord Powell, wyjątkowo głośno i wyraźnie, jakby Emily była starą damą o przytępionym słuchu. - Wracam teraz do domu. Spotkamy się przy śniadaniu? Bardzo bym... Może moglibyśmy potem wrócić do naszej rozmowy?

Mimo woli Ashley przystanął i obejrzał się. Emily nie odwróciła głowy. Powell przez

chwilę stał bez ruchu, potem zawrócił i zniknął wśród drzew. Czoło miał nadal zmarszczone, a wzrok utkwiony w ziemię. Nie zauważył Ashleya.

Czyżby to była sprzeczka zakochanych? Ale jak można posprzeczać się z Emmy? - dumał Ashley. Nie była przecież w stanie powiedzieć nic, co mogłoby rozgniewać rozmówcę. No tak... ale mogła go z rozmysłem ignorować. Bardziej demonstracyjnie niż jakakolwiek inna kobieta. Wystarczyło odwrócić wzrok, by zerwać wszelki kontakt. To mogło być doprawdy irytujące!

Ashley uśmiechnął się szeroko i oparł się ramieniem o pień drzewa, Zuch z ciebie, Emmy! Nie pozwolisz się tyranizować tylko dlatego, że nie słyszysz! Obserwował ją uważnie.

Nie poruszyła się, jeśli nie liczyć takich drobiazgów jak zaciśnięcie obu dłoni, odchylenie głowy do tyłu i przymknięcie oczu. Wydawała się Ashleyowi jeszcze piękniejsza niż wczoraj na balu - z upudrowaną fryzurą w jedwabiach i koronkach, skrzepowana gorsetem i krynoliną. Ale nawet wówczas była najpowabniejsza ze wszystkich dam.

Moja mała Sarenka naprawdę dorosła! - pomyślał z żalem.

Jakież to dziwne: wraca po siedmiu latach - zupełnie odmieniony - i wyobraża sobie, że nic się nie zmieniło. Przez te wszystkie lata, jeśli zdarzyło mu się wspomnieć o Emmy, zawsze miał przed oczami smukłe, zwinne jak żreback dziecko.

Znajdował się poza zasięgiem jej wzroku. A jednak po minucie Emmy otworzyła oczy, uniosła głowę i spojrzała przez ramię prosto na niego. Nawet się nie zdziwił. Emmy zawsze wyczuwała jego obecność. Nie pomyliła go z Powellem - na tamtego nie chciała przecież patrzeć.

Czuła, że on tu jest.

Po raz pierwszy tego ranka Ashley miał wrażenie, że trochę się ociepliło.

Emily zazwyczaj wyczuwała, że ktoś się do niej zbliża; zwłaszcza gdy była sama. Czasem jednak instynkt ją zawodził. Zdarzało się to najczęściej, kiedy coś ją tak zaabsorbowało, że traciła poczucie rzeczywistości. Mniej więcej od roku zatracala się tak w malowaniu.

Odwróciła się speszona dopiero wówczas, gdy intruz był już bardzo blisko. Sądziła, że to Anna albo Luke. Siostra zazwyczaj się uśmiechała, obejmowała ją, mówiła coś miłego na temat obrazu i nie komentowała jej wyglądu. Za to Luke unosił brwi, zaciskał wargi, rzucał okiem na obraz i wspominał sarkastycznym tonem o czarownicach z leśnej głuszy.

Tym razem nie byli to jednak oni, tylko lord Powell w nienagannym stroju. Miał nawet świeżo upudrowaną perukę. Gdyby mogła usłyszeć jego kroki, przynajmniej

zasłoniłaby obraz! Albo sama by się schowała przed narzeczoną. Czuła się... obnażona. Nie w sensie fizycznym, tylko emocjonalnie. Lord Powell nieoczekiwanie poznał jej drugie „ja”.

Tego ranka jej narzeczonego wydawał się przystojniejszy niż zwykle. Mimo zmarszczki na czole i osłupienia w oczach. Był taki... cywilizowany.

- Do licha! To pani?! - wykrzyknął.

Widocznie zostawił dobre maniere w domu albo na chwilę o nich zapomniał. Patrzył na Emily z przerażeniem.

Emmy spojrzała na siebie jego oczami. Dostrzegła bezkształtną, spraną, zbyt krótką suknię, brak gorsetu i krynolinowych obręczy, białe nogi. I puszczone w nieładzie włosy. Ogarnęło ją zażenowanie i nerwowa wesołość. Z trudem powstrzymała się, by nie wybuchnąć śmiechem.

To jest właśnie mój świat! - wykrzyczałaby Powellowi prosto w twarz, gdyby mogła. Całkiem odmienny od twojego! Czemu tylko ja miałabym się przystosowywać?!

A jednak przez pięć dni starannie ukrywała to drugie „ja”. I była zdecydowana zmienić swe życie...

Emily uśmiechnęła się delikatnie.

Lord Powell przypomniał sobie o dobrych manierach i złożył jej wytworny ukłon.

- Dzień dobry, lady Emily!

Spróbowała wyobrazić go sobie bez peruki, z ciemnymi, krótko przystrzyżonymi włosami. Byłby jeszcze bardziej pociągający. Choć zapewne ktoś tak hołdujący modzie i wymogom przyzwoitości czułby się niemal nagi z odkrytą głową. Emmy nie znosiła rygorów mody i dobrego wychowania. Wczorajszy elegancki świat olśnił ją, a bal kompletnie wyczerpał. Dziś czuła wstręt do tego wszystkiego.

- Służba już się krząta - poinformował ją lord Powell. - Lokaje, pokojówki, stajenni, ogrodnicy... Od kamerdynera jego książęcej mości dowiedziałem się, że wyszła pani do parku i udała się w tę stronę. Powiadomił mnie również, że jego książęca mość i lord Ashley Kendrick także już wstali. Proszę pomyśleć, lady Emily - ktoś mógłby zobaczyć panią w tym stroju!

Nie tylko mógł, ale i zobaczył! - odparowała w myśli. Nie wiedziała, czy słowa Powella miały być ostrzeżeniem o grożącej kompromitacji, czy jawną naganą. Znowu się uśmiechnęła i wzruszyła ramionami na znak, że istotnie dała się przyłapać i chyba ją to martwi. Miała nadzieję, że ten poranek będzie jej pożegnaniem z wolnością, a on jej w tym przeszkodził. Chętnie wyjaśniłaby to Powellowi, gdyby mogła. Przyszło jej do głowy, że powinni wymyślić jakiś prywatny sposób porozumiewania się, jak robiła to z Ashleyem. Ale

czy rzeczywiście chciała, by ktoś inny poznał ją bliżej? Zbyt się wstydziła swej odmienności (albo zbyt ją sobie ceniła), by odsłonić swój wewnętrzny świat przed człowiekiem, który - być może - nie doceni go ani nie zaakceptuje?

- Do licha! Przecież tak nie wypada! - Powell znów zmarszczył czoło, brwi niemal zbiegły się nad jego nosem. - Jak można kwitować to wzruszeniem ramion? Każdy powinien dbać o pozory... a zwłaszcza córka hrabiego, która niebawem zostanie baronową. Mam młodsze siostry, dla których powinna pani być przykładem. Nie sądzę, by pani głuchota była usprawiedliwieniem dla tak karygodnych uchybień!

Emily zmarszczyła brwi. Nie mogła pojąć, co go aż tak rozgniewało. Spojrzała mu w oczy i dumnie uniosła głowę. Rzadko ogarniał ją gniew, ale wściekłość Powella udzieliła się i jej. Zdawała sobie sprawę, że jej dzisiejszy wygląd był niekonwencjonalny i że narzeczony mógł doznać szoku, gdy po pięciu dniach podziwiania jej w roli eleganckiej damy, szóstego ranka ujrzał ją w takim stroju. Zareagował jednak zbyt gwałtownie.

Zauważyła, że Powell odetchnął głęboko i jego zmarszczone czoło nieco się wygładziło. Może przeprosi ją za nieprzemyślane, krzywdzące słowa i będzie błagał o wybaczenie. Może po prostu uśmiechnie się do niej, a ona odpowie mu uśmiechem. Potem czym prędzej pobiegnie do domu, by przebrać się w bardziej odpowiedni strój - i tak zakończy się to nieporozumienie.

Ale oczy lorda Powella powędrowały w inną stronę. Ponad ramieniem Emily zerknął na jej obraz. W pierwszej chwili chciała zasłonić sztalugi przed jego spojrzeniem. Nagle przemknęło jej przez głowę, że jej obrazy mogą stać się pomostem między nimi, umożliwią wymianę myśli. Z niepokojem czekała na osąd. Odsunęła się na bok i obserwowała twarz Powella.

Jego brwi znów zbiegły się nad nosem. Wpatrywał się w obrazek z takim wyrazem twarzy, jakby miał przed sobą jadowitego węża. Wreszcie odwrócił się do Emily i przeszył ją zimnym spojrzeniem.

- To pani dzieło? - wycedził.

Emmy skinęła głową. Czemu był taki wściekły?

- Cóż to ma być, u diabła?! Dobre maniere znów poszły w kąć.

Emily uniosła ramiona i kolistym ruchem wskazała otaczające ich drzewa. Potem jej ręce wbiły się ku niebu. Wyciągnęła palce jak najdalej i zamknęła oczy. W końcu spojrzała znów na Powella.

- Nie widzę żadnych drzew ani nieba na tym bohomazie - stwierdził. Czyżby księżę Harndon nie postarał się o kompetentną guwernantkę albo nauczyciela rysunków, kiedy była

pani jeszcze dziewczynką? Z pewnością nauczyliby panią malować akwarelami!

Emily skinęła głową.

- Moje siostry miały, na szczęście, znakomitą nauczycielką - oświadczył z dumą. - Wszystkie ślicznie malują. Niektóre ich dzieła kazałem powiesić w swoim gabinecie i w sypialni. Pod właściwym kierunkiem nauczyły się odtwarzać subtelne piękno otaczającego nas świata.

Emily wpatrywała się w niego z natężeniem. Nie chciała stracić żadnego słowa.

Ale przecież to subtelne piękno było tworem Boga! Po co kopiować coś, co zostało już stworzone?...

Ale może ludziom normalnym niepotrzebne jest malarstwo, które ujawnia myśli i uczucia? Czyjej przyszły! mąż potrafiłby ocenić wymowę tego obrazu, nawet gdyby zdołała mu to wyjaśnić?... Zrodziło się w niej bolesne podejrzenie, że wcale by tak nie i było. Zawsze tylko ją poddawano tresurze, zmuszano do podporządkowania się cudzym regułom. Była przecież dziwolągiem, tworem pozbawionym nie tylko mowy, ale i rozumu. Tak przynajmniej uważali tamci. Nie, nie! Taki sąd był krzywdzący dla Luke'a, Anny i jeszcze paru innych osób.

- To coś - zawyrokował Powell, wskazując jej obraz i odwracając się do niego twarzą - jest bredzeniem wariatki!

Emily nie wiedziała, czy te słowa przeznaczone były dla niej, czy też chciał jej ich oszczędzić. Dotarły jednak do niej, gdyż nie odrywała od niego spojrzenia. Oczy jej rozszerzyły się w szoku. Poczła ból i gniew.

- Przepraszam, lady Emily - powiedział po chwili, odwracając się w jej stronę. - Chyba pani najmniej tu zawiniła. Zaczynam podejrzewać, że jego książęca mość zbyt panu folgował ze względu na kalectwo.

Stanął jej przed oczami Luke, pochylony nad jej biurkiem, gdy mozolnie uczyła się czytać. Był stanowczy i nieubłagany, nie zważał na jej łzy i wybuchy buntu. Powtarzał, że nauczy ją czytać i pisać. Nie ma mowy o przerwaniu lekcji!

A jednak przez cały ten czas Emily wiedziała, że szwagier to robi dla jej dobra. Gdyby nie miała tej pewności, nigdy nie nauczyłaby się czytać i pisać.

- To całkiem zrozumiałe - kontynuował lord Powell, spoglądając na nią łagodniejszym wzrokiem. - Pani upośledzenie z pewnością budzi w nim litość. Ale kiedy się pobierzemy, moja matka zajmie się panią.

Emily była zbyt zaszokowana i boleśnie dotknięta, by przyjąć jego przeprosiny i zapewnienia, które czytała z ruchu jego warg. Na dodatek do poprzednich zniewag doszła

jeszcze jedna. Jak to? Jego matka mają wychowywać od nowa, jakby była niezdarną, głupią panną?

Stanowczym ruchem odwróciła się od Powella, choć dostrzegła, że znowu coś do niej mówi. Pomknęła brzegiem rzeki i wdrapała się po skałach aż do wodospadu. Stała na najwyższym głazie wpatrzona w rwący strumień, który z szumem i pluskiem spadał po skalnych stopniach do podnóża. Z rozmysłem nie odwracała głowy, mimo iż wiedziała, że Powell nadal tam jest. Chciała, by wreszcie sobie poszedł!

Luke z pewnością by zrozumiał jej wyjaśnienia na temat obrazu. Może by się nim nie zachwyił, może napomknąłby ironicznie o wiedźmach z lasu, ale wiedziałby, o co jej chodzi. A co ważniejsze, nie odnosiłby się do niej lekceważąco.

Podobnie było z Ashleyem. Zaprosił ją do tańca, nie zważając na jej kalectwo. Ale lepiej nie myśleć o Ashleyu.

Nie odwracając głowy, zorientowała się, że lord Powell odszedł od sztalug i podszedł do podnóża skalnego usypiska. Modliła się w duchu, by nie zaczął się na nie wspinać. Musi zwalczyć w sobie urazę, nim znów się do niego uśmiechnie. Oboje potrzebowali trochę czasu na zastanowienie. Odejdź stąd! zaklinała go w duchu. No, idźże wreszcie!

I w końcu odszedł. Miała wrażenie, że powiedział coś na końcu, ale niezbyt ją to interesowało.

Wiedziała teraz, że po ślubie w jej życiu nastąpi radykalna zmiana. Nawet jeśli nie pobiorą się szybko, nawet jeśli pozostanie przez pewien czas z rodziną, musi pogodzić się z tą zmianą i przygotować się do niej. Ni pozwoli, by jej małżeńskie życie zakłócały sceny podobne do dzisiejszej.

Przyznała przed sobą, że nie sądziła, że zmiany będą tak duże. Będzie musiała wyrzec się wielu swoich skarbów: wolności, więzi łączącej ją z naturą, swoich samotnych przechadzek, malowania. No cóż... czy nie na tym właśnie polega dorastanie? Chyba już najwyższy czas, by dorosła! Anna mogła wieść szczęśliwe życie, mimo że przestrzegala konwenansów i troszczyła się o pozory. Podobnie było z Agnes, Charlotte i Doris. Podobne życie wiodły wszystkie znane jej kobiety. Wobec tego musi udowodnić, że i ona temu podoła - mimo swego kalectwa.

Ale czy to jest naprawdę konieczne? - zastanawiała się Emmy. Czy muszę poświęcić to wszystko dla pozyskania szacunku i pozycji mężatki?

Emily zacisnęła dłonie w pięści, zamknęła oczy i wystawiła twarz na promienie porannego słońca. Postanowiła zacząć swą przemianę od razu. Dostosuje się do otoczenia i będzie zachowywać się jak wszyscy. Przyzwyczai się do wiecznych uśmiechów, potakiwań i

nieustannego czytania z warg.

Ale w ten sposób utraci wszystko!

Ashley...

W tej właśnie chwili, gdy wymówiła w duchu jego imię, zanim jeszcze] zdążyła odepchnąć od siebie myśl o nim, wyczuła obecność Ashleya. Był, tutaj! Nie tylko w Bowden. Był gdzieś w pobliżu, tuż obok, obserwował ją.

Wystarczy otworzyć oczy, odwrócić głowę - i zaraz go zobaczy! Wahala się przez kilka sekund. Jeśli na niego nie spojrzy, Ashley odejdzie. A wtedy wszystko się skończy. Wiedziała, że jest przy wodospadzie, po raz ostatni, że nigdy już nie powinna tu wracać. Ashley zniknie z jej życia na zawsze. Choćby nawet w ciągu najbliższych dni spotykała go we dworze czy w parku. Zapewne w towarzystwie żony i synka.

A więc to już koniec? Pozostawała jeszcze chwila obecna, ostateczne pożegnanie. Nie mogła oprzeć się tej pokusie, nawet u progu nowego życia. Otworzyła oczy, odwróciła głowę i spojrzała na niego.

Miał na sobie strój do konnej jazdy. Nosił go z charakterystyczną dla siebie niedbałą elegancją. Długie, ciemne, niepoddrowane włosy związał; na karku czarną wstążeczką. Trójgraniasty kapelusz trzymał w ręku. Opierał się o drzewo i uśmiechał się do niej.

Wyczuwała pod maską swobody i beztroski skrajne wyczerpanie i niepokój, który wczoraj przeobraził się w sztuczną wesołość. Chude, obolałe ciało poruszało się tak lekko i sprawnie, że mogło zmylić każdego... oprócz Emily. Nie zdołał jej oszukać.

Nie poruszyła się, nie zrobiła żadnego gestu w jego stronę. Jednak w jej postawie nie było wrogości. Po prostu stała i patrzyła na niego.

Przypomniał sobie chwilę, gdy po raz pierwszy spotkał ją w tym miejscu. Przyszedł tu w poszukiwaniu samotności i spokoju. Ale Emmy zjawiała się tutaj przed nim. Zbiegła po skałach w dół, wzięła go za rękę i wróciła razem z nim na szczyt usypiska. Usiedli obok siebie na płaskim kamieniu i wówczas poprosiła go, by z nią porozmawiał. I wówczas zaczął jej się zwierzać.

Myśl o utraconej przyjaźni napełniła go bólem.

Tym razem Emmy nie zbiegła do niego ze skały. Nie zaprosiła, by się do niej przyłączył. Ale nie pozbyła się go tak jak Powella. Ashley oderwał się od drzewa i zrobił kilka kroków w jej stronę. Zatrzymał się u podnóża skalnego wzniesienia.

- Powinienem był zgadnąć, że cię tu znajdę. Jakież inne miejsce mogłoby cię skusić w wiosenny poranek?

Jego słowa nie rozbawiły Emmy. Oczy, których nie odrywała od niego, nabrały wyrazu; nadal jednak się nie uśmiechała.

- Emmy - poprosił, wyciągając rękę - zejdź do mnie!

W gruncie rzeczy jednak pragnął sam wejść do niej na górę. Ileż to godzin spędzili razem na tej skale? Mówił wówczas dużo, otwierał przed nią duszę... Emmy - choć milcząca - nie była biernym słuchaczem. Zatęsknił znowu za ich dawną przyjaźnią. Ale Emily przestała być dzieckiem. Czy przyjaźń z kobietą jest w ogóle możliwa?

Miał wrażenie, że Emmy czyta w jego myślach. Najpierw z wolna potrząsnęła głową, potem skinęła na niego i lekko dotknęła dłonią serca.

Obudziło się w nim kolejne wspomnienie. To jeden z ich sekretnych znaków! Był nie tylko wezwaniem: „Chodź do mnie”. Mówił wyraźnie: „Nie, to ty przyjdź do mnie. Chcę być z tobą”.

Oboje wiedzieli, że bez tego dodatkowego sygnału zaproszenie było tylko wyrazem uprzejmości, żadne z nich nie narzucało wówczas swego towarzystwa. Ale wydarzyło się to zaledwie raz czy dwa razy w ciągu ich całorocznej zażyłości.

Ciekawe, czy Emmy pamięta jeszcze, co oznaczał ten gest? Czy posłużyła się nim świadomie?

Lepiej nie wskrzeszać przeszłości, mówił sobie w duchu. Emmy jest teraz dorosłą

kobietą, ma własne życie. To już nie dziecko, które tak chętnie, tak zachłannie słuchało jego zwierzeń. Uśmiechnął się szeroko i szybko znalazł się na górze.

- Powell oznajmił, że wraca do domu i ma nadzieję spotkać się z tobą przy śniadaniu - poinformował dziewczynę. - I dodał, że powinniście jeszcze ze sobą porozmawiać. Nie byłaś ciekawa, co mówi do ciebie? W gruncie rzeczy nie powiedział nic ważnego.

Emily przez chwilę wpatrywała się w swoje ręce. Potem znów spojrzała na Ashleya.

- Nie słyszałem wszystkiego. Nie miałem zamiaru was podsłuchiwać. Czyście się posprzeczali, Emmy?

Żadnej odpowiedzi.

- Nie chcesz mi się zwierzyć? - spytał z uśmiechem.

Nie był to wcale żart. Emmy mogłaby opowiedzieć mu o wszystkim, gdyby tego chciała. Zawsze umiała przekazać mu swoje myśli... Tak, ale od tamtej pory upłynęło wiele lat.

- Czyż nie jestem twoim starym przyjacielem, Emmy? Prawie bratem?...

Myśl o byciu przyjacielem Emmy, wydała mu się dziwnie pociągająca. Mógłby - przynajmniej częściowo - odwdzińczyć się jej za dobroć i współczucie, których mu nie szczędziła. A równocześnie zapomnieć, choćby na chwilę, o własnych troskach.

Spojrzenie Emmy uciekło w bok, potem w dół, do podnóża, i znów spoczęło na Ashleyu. Uniosła brwi.

Odwrócił głowę i popatrzył w tym samym kierunku.

- Obraz? - spytał. - Posprzeczaliście się o ten obraz? Nie spodobał mu się? Cóż to za gbur! Żaden dżentelmen tak by cię nie potraktował, Emmy! Mam zejść na dół, obejrzeć go i powiedzieć, co o nim myślę?

Ale Emily schwyciła go za ramię, potrząsnęła głową i zaraz cofnęła rękę. Dostrzegł w jej oczach niepokój, może nawet strach. Czyżby się bała pokazać mu swój obraz?

Wyciągnęła rękę w kierunku domu, a następnie wskazała na siebie. Niewątpliwie chodziło o jej wygląd: przesunęła rękami od głowy aż do stóp. Cofnęła się, jakby chciała, by się jej przypatrzył. I spojrzała na niego żałośnie. Pod luźną suknią zarysy jej ciała były takie miękkie i zaskakująco kobiece. Nogi miała białe, spódnica nie sięgała nawet do kostek. Włosy były rozpuszczone. Tak kobieta pokazuje się tylko mężowi, i to w zaciszu sypialni.

- To mu się też nie spodobało? - roześmiał się Ashley. - Nie do wiary! Kompletny dureń! Wczoraj, zanim jeszcze zorientowałem się, że to ty, twoja uroda mnie olśniła. Ale dziś rano jesteś jeszcze piękniejsza, bo jesteś sobą. Czyżby Powell nie znał prawdziwej Emmy?

Na policzkach Emily pojawił się rumieniec. Ashley poczuł ulgę, gdy przekonał się, że

wciąż jest jego dawną Emmy, dla której właściwym otoczeniem jest dzika przyroda, a nie zatłoczona sala balowa. A przecież poprzedniego wieczoru był naprawdę olśniony urodą pięknej nieznajomej. Ale Emmy różniła się od wszystkich kobiet i wszelkie próby upodobnienia się do nich musiały źle się skończyć. Nie byłaby szczęśliwa, boleśnie odczuwałaby swoje upośledzenie, ale to nie oznacza, że jest od nich gorsza.

Cóż on tak naprawdę wiedział o Emily? Przez siedem lat nawet o niej nie pomyślał. Jedno nie ulegało wątpliwości - przez ten czas dziecko przeobraziło się w kobietę.

- Masz zamiar za niego wyjść, Emmy? - spytał.

Powell jest świadomy kalectwa Emily i to go nie zniechęca do ślubu, pomyślał z ulgą. Nie miał prawa osądzać tego człowieka na podstawie jednorazowej reakcji. Prawdopodobnie to, co ujrzał na sztalugach, wytrąciło go z równowagi.

Emily skinęła głową.

Ale Powell krytykował także jej wygląd, przypomniał sobie Ashley. A to, że przyszły mąż nie aprobeuje prawdziwej natury swojej narzeczonej i widzi w niej tylko śliczną salonową lalkę, nie wróżyło im małżeńskiego szczęścia.

- Kochasz go, Sarenko?

Dawne przezwisko już do niej nie pasowało. Zrobiło mu się przykro.

Nie miał prawa wypytywać jej o uczucia względem narzeczonego, był teraz dla niej kimś obcym... podobnie jak ona dla niego. Stali przez dłuższą chwilę, przyglądając się sobie nawzajem. Ashley czuł się odprężony - po raz pierwszy od wielu dni, tygodni, miesięcy. W Emmy było coś kojącego. Zawsze to w niej wyczuwał.

Uniosła obie ręce wnętrzem dłoni do góry i pomachała szybko palcami. Kolejny dobrze znany gest.

„Mów o sobie!” Ujrzał w jej oczach błysk szczerego zainteresowania i zrozumienia. Poczł gwałtowną potrzebę zwierzenia się jej - jak przed laty. Zdawał sobie sprawę, że niekiedy uciekają jej poszczególne słowa; nie wiedział, jakich szczegółów nie zdołała pochwycić - ale zawsze pojmowała, o co mu chodzi.

Wskazała ręką krawędź skały sterczącą tuż nad wodospadem. Usadowiła się na niej, nie czekając na odpowiedź Ashleya i na chwilę zanurzyła bosą stopę w wodzie. Kiedy usiadł obok niej, podciągnęła kolana do góry, objęła je ramionami i oparła się o nie policzkiem tak, by nie stracić z oczu swego towarzysza.

Znów ogarnęły go wspomnienia. W tej chwili Emmy do złudzenia przypominała małą dziewczynkę, a on czuł się znowu tamtym niedoświadczonym młokosem.

- Wyruszyłem do Indii w poszukiwaniu nowych wrażeń - zaczął - i bogactwa, które

mogłem tam zdobyć. Ale przede wszystkim chciałem się sprawdzić. Udowodnić, że jestem w stanie zmierzyć się z całym światem. Pamiętasz to jeszcze, Emmy?

Nie pokiwała głową, nie uśmiechnęła się. Potwierdziła jednak, że pamięta, a on to zrozumiał.

- Dokonałem tego wszystkiego - mówił. - Zrealizowałem swoje marzenia i byłem szczęśliwy. Potem wybuchła wojna z Francją, co w Indiach boleśnie odczuwaliśmy. Żyliśmy w ciągłym zagrożeniu, ale to nas podniecało, dodawało życiu ostrzejszego smaku. Zaprzyjaźniłem się z kilkoma oficerami. Na przykład z majorem Cunninghamem. Roderick był dla mnie jak brat...

Emily spojrzała na Ashleya i gestem ręki ponagliła go, by mówił dalej. Wiedziała, że to jeszcze nie koniec.

- A potem spotkałem Alice.

Powiedział to w taki sposób, że Emmy zrozumiała, iż to spotkanie położyło kres jego szczęściu.

- Jej ojciec, sir Alexander Kersey, był moim zwierzchnikiem w Kompanii Wschodnioindyjskiej. Alice przebywała w Indiach od niedawna; przedtem mieszkała w Anglii razem z bratem, który nagle zmarł. Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, miałem atak malarii i bredziłem w gorączce. Mój lokaj powiadomił o tym Kerseya. Gdy odzyskałem przytomność, ujrzałem przed sobą Alice. Ocierała mi twarz wilgotnym ręcznikiem. Opiekowała się mną przez kilka tygodni. Była niewiarygodnie piękna - smukła, filigranowa, ciemnowłosa... Miała taki łagodny głos... Cóż w tym dziwnego, że zakochałem się w niej po uszy?

Nic dziwnego, odpowiedziała Emmy spojrzeniem swych wielkich, spokojnych oczu i lekkim uśmiechem. Wpatrywała się w jego wargi z takim napięciem, że z pewnością nie straciła ani słowa. Tak, to było nieuniknione. Alice wydawała się taka łagodna i cierpliwa... Cierpiała z powodu śmierci swego brata i była Ashleyowi wdzięczna za dowody współczucia i oddania. Zakochała się w nim. Ashley poprosił o jej rękę.

- I tak oto - powiedział - po kilku tygodniach znajomości zostaliśmy małżeństwem. Dotąd Alice była dla mnie jedynie pielęgniarką, a ja dla niej pacjentem. Ale wierzyliśmy święcie, że będziemy żyć razem długo i szczęśliwie.

Emily wyciągnęła rękę i dotknęła przelotnie jego dłoni. Widocznie coś w brzmiącej w jego głosie goryczy odbiło się w wyrazie twarzy.

Nie jesteś szczęśliwy, mówiły wyraźnie przenikliwe oczy Emmy i zmarszczka na jej czole. Dlaczego wróciłeś do domu?

Nie potrzebowała słów ani nawet gestów, by się z nim porozumieć. Nigdy nie widział równie wymownej twarzy.

- Ojciec Alice zmarł - mówił dalej Ashley - i jako jej mąż odziedziczyłem po nim posiadłość w Anglii i okazałą fortunę. Mój majątek wzrósł dwukrotnie. A potem urodził się Thomas... A wtedy, Emmy... Może wygasła we mnie żądza przygód? Może odezwała się nostalgia i zapragnąłem wrócić do Anglii? W końcu zawsze twierdziłem, że gdy zdobędę majątek, wrócę do ojczyzny i będę się cieszył życiem rodzinnym.

Emily wiedziała, że nie było to takie proste. Jej opanowane, inteligentne spojrzenie mówiło wyraźnie: wyczuwam w tobie ból. Być może nie rozumiała każdego słowa, ale doskonale pojmowała ogólny sens. Orientowała się, że wiele przed nią ukrył.

Nie mógł jej obarczać własnymi troskami, zwłaszcza że minęło tyle lat. Nauczył się dźwigać samotnie swoje brzemie. A jednak coś go przygnało z powrotem do Bowden, do Luke'a, do Emmy. Zanim jeszcze dotarł do rodzinnego domu, wiedział, że nikt i nic nie może mu pomóc. W twardej szkole życia nauczył się, że można - i trzeba - liczyć tylko na siebie.

Zerknął przez ramię na stojące u podnóża sztalugi. Potem spojrział znów na Emmy i uśmiechnął się szeroko.

- Mogę obejrzeć twój obraz, Emmy? - spytał. - Umieram z ciekawości! Przygryzła wargę i znowu się zaczerwieniła. Oparła policzek na kolanie.

- Czy to takie straszne? - dopytywał się. Dostrzegł jej rozterkę.

- Nie chcę cię do niczego zmuszać, Emmy! - zapewnił ją wesoło. - Pewnie wolisz zostać sama? Wrócę lepiej do domu i dotrzymam Powellowi towarzystwa przy śniadaniu.

Emily potrząsnęła głową, zerwała się na nogi, przemknęła obok niego i popędziła na dół, do sztalug. Gdy do nich dotarła, odwróciła się i wbiła wielkie, zaniepokojone oczy w zbliżającego się Ashleya.

To, co zobaczył, było dla niego kompletnym zaskoczeniem. Obraz przedstawiał połączenia żywych barw - różnych odcieni zieleni, brązu i błękitu. Według Ashleya Emmy rzucała farby na papier, nie próbując nawet wygładzić powierzchni. Zauważył śmiałe pociągnięcia pędzla. Dominujący element obrazu stanowiły spirale: z pozoru kłębiły się bezładnie, wszystkie jednak wznosiły się ku górze i tam łączyły się ze sobą. Ashley dotąd nie widział podobnej kompozycji. W pewnym sensie rozumiał gwałtowną reakcję Powella. Jednak w odróżnieniu od niego czuł, że obraz coś przekazuje. Emmy przedstawiła swą niezrozumiałą wizję z namiętym zaangażowaniem. Obraz był pełen emocji, tętnił życiem.

- Emmy? - Ashley spojrział na nią ciekawie. - Wyjaśnij mi to, proszę. Ten obraz do mnie przemawia, a ja nie potrafię go zrozumieć.

„Naprawdę?!” - spytały żywo jej oczy i ręce.

Ashley wiedział już, że Emily aż rwie się do tego, by objaśnić mu treść obrazu. Wskazała otaczające ich drzewa i niebo nad ich głowami. Wyciągnęła ramiona w górę. Rozpostarte dłonie i palce prężyły się, by sięgnąć jak najwyżej. Odrzuciła głowę do tyłu i zamknęła oczy. Na jej twarzy był wyraz ni to bólu, ni to ekstazy. Ręce poruszały się, kreśląc drobne spirale.

Ashley spojrzał znów na sztalugi. Ależ tak! Teraz już rozumiał wymowę tego obrazu - kojarzył się raczej z muzyką. Dziką, namiętą muzyką, która wznosi duszę pod niebo. Miał wrażenie, że leży na ziemi i spogląda do góry, tam, gdzie konary i gałęzie drzew sięgają nieba i wtapiają się w jego błękit. Czy Emmy przeżyła podobną chwilę i przelała ją na papier? A więc łączyła ją tak ścisła więź z... z wszechświatem? Popatrzył na dziewczynę z nowym zainteresowaniem i podziwem. Dostrzegł w jej oczach jeszcze większy niepokój.

Powell nic z tego nie zrozumiał i jego reakcja zraniła Emmy. Oczekiwał od niej, że będzie czytać z jego ust, ale nie zamierzał wgłębiać się w treść jej obrazów. Zapewne uważał Emily za puste naczynie, które on wypełni własną mądrością.

- Chciałaś ukazać witalne prądy przenikające wszystko, prawda? - powiedział Ashley.
- Życie tryska z ziemi ku górze niczym fontanna, wypełniając cały wszechświat.

Jest zbyt potężne, by można było je zamknąć w jednym kształcie, dlatego musi łączyć ze sobą wszystkie stworzenia. Życie jest nieustannym ruchem, może tańcem? Czy właśnie to dostrzegłaś dziś rano, Emmy? Łzy zabłyśły w jej oczach. Zacisnęła lekko palce prawej ręki i kilkakrotnie dotknęła nią serca. Natychmiast przypomniał sobie wymowę tego postu. „Właśnie to czuję, o, tu!” Potem schyliła się, by pozbierać farby i pędzle.

Ashleya ogarnął podziw dla Emmy. W porównaniu z nią odczuwał tak niewiele. Zawsze wiedział, że w tej dziewczynie kryją się emocje, których nie dostrzegają nawet jej najbliżsi. Sam doświadczył głębi jej współczucia, miłości i oddania. Razem stworzyli - co prawda dość prymitywny - sekretny język, pozwalający na wymianę myśli. Ale dziś po raz pierwszy pozwoliła mu zajrzeć do zazdrośnie strzeżonego świata. Poczul się zaszczycony.

- Emmy, kochanie! - zawołał, uświadamiając sobie, że przeżył właśnie rzadką i bezcenną chwilę wtajemniczenia. - Czemu ty nie możesz mówić?!

Nagle Ashley zdał sobie sprawę, że obdarzona słuchem i mową Emily nic byłaby już sobą. Zresztą nawet na niego w tym momencie nie patrzyła, więc nie miała pojęcia, że coś powiedział. Wezbrała w nim gorzka rozpacz.

Kiedy znów podniosła na niego oczy, nie było w nich już łez. Uniosła brwi i wskazała rękaw stronę domu. Pytała, czy chce wrócić razem z nią.

- Idź sama - odparł. - Zostaw mnie tutaj. Dzisiaj nie jestem dobrym kompanem... dla nikogo. Powinnaś się wystrzegać takich jak ja, by nie stracić swej niewinności, szczęścia i wewnętrznego spokoju. Mógłbym je zniszczyć, Emmy.

Nie wydawała się zaskoczona ani urażona jego słowami, choć z pewnością je zrozumiała. Patrzyła na niego spokojnie, ale w jej oczach było tyle smutku, że Ashley omal nie chwycił jej w ramiona. Wiedział dobrze, że ostrzegał ją nie bez powodu. Gdyby pozwolił sobie na zwierzenia wobec Emmy, jak bywało dawniej, gdyby zrzucił na jej barki własne problemy, mógłby ją zniszczyć.

Przerażało go, że czuł taką pokusę.

- Idź już! - powtórzył.

Emmy odeszła, zabierając ze sobą sztalugi i obraz.

Kojarzyła mu się ze światłem, radością i życiem. Tak właśnie postrzegał teraz Emily. Wyczytał to z jej obrazu, niezwykłego i żywiołowego jak ona sama.

A on był przeciwieństwem wszystkiego, co kojarzyło się z Emmy.

Uświadomił sobie, że jego Sarenka nie tylko dorosła, ale przerosła go o głowę!

Potrafiła wykorzystać ograniczone szanse, jakie życie może zaoferować kobiecie, zwłaszcza upośledzonej, by stać się dojrzałą, interesującą, a nawet fascynującą osobą. Marzył o tym, by poznać Emmy równie gorąco jak niegdyś pragnął, by ona go poznała.

Jego dawna egocentryczna postawa budziła w nim teraz odrazę. I co jeszcze napawało go przerażeniem - życie ofiarowało mu nieograniczone szanse powodzenia... I jak je wykorzystał? Znalazł się w środku piekła.

Powinien trzymać się z dala od Emmy. Jeśli jest jeszcze zdolny do uczci swego postępowania, nie zbliży się już do niej.

Była teraz kobietą - piękną, fascynującą, godną pożądania. Przymknął oczy i uśmiechnął się krzywo. Po co kłamać? Emmy była godna pożądania.

* * *

Luke objął brata, gdy tylko Ashley wszedł do pokoju śniadaniowego. Byli tam sami.

- Harry krzyczał całą noc - wyjaśnił książkę. - Całkiem nas zaskoczył. Anna uważa, że to ząbki dają o sobie znać. Została w dzieciennym pokoju i z nianią usiłują go uspokoić. Do licha! Jak to miło mieć cię znowu przy sobie, Ash!

Wskazał bratu miejsce przy stole. Ashley uśmiechnął się i usiadł.

- Jestem już na nogach od dwóch godzin albo i dłużej - pochwalił się. - Jeździłem konno i spacerowałem. Angielski klimat skłania raczej do czynnego życia niż do wylegiwania

się w łóżku.

- Wiem, wiem! - Luke usiadł również i wziął do ręki filiżankę. Zaraz jednak odstawił ją na spodek. - Sułtan był cały w pianie, kiedy go odstawiłeś do stajni, Ash. Musiałem sam go znowu wyprowadzić, uspokoić i dopilnować, żeby ochłonął.

Ashley roześmiał się.

- Niech to diabli! Czyżbyś tak się ustatkował, Luke, że jeździsz po parku klusem i każdy z twoich dzieciaków może cię dogonić?! Chyba już najwyższa pora, by twój wierzchowiec przekonał się, czym jest galop!

Luke zacisnął wargi.

- Jest również coś takiego jak szacunek dla cudzej własności - wycodził. - Sułtan jest wyjątkowo niespokojny. Według mnie poprzedni właściciel znęcał się nad nim. Zapowiedziałem stajennym, że nikt oprócz mnie nie ma prawa go dosiadać. Mimo to musiałem jednemu z nich dać dziś rano ostrą reprimendę.

Mam wrażenie, że należała się komuś innemu.

- Przepraszam najmocniej! - odparł Ashley lodowatym tonem, odwracając się do lokaja, który stał przy kredensie, by obsłużyć obu braci. - Zapomniałem, że jestem tu gościem, a nie domownikiem.

Luke opadł znów na krzesło. Obracał w ręku filiżankę, póki talerz Ashleya nic był pełen. Następnie książęce brwi lekko się uniosły i służący zniknął.

- No, i już się pokłóciliśmy! - westchnął Luke, gdy bracia zostali sami. - Pierwszego dnia po twoim powrocie. Tak być nie może, Ash! Nigdy więcej nie zdołasz mnie sprowokować. Powiedz lepiej, co cię sprowadza do Anglii.

Ashley znów się roześmiał.

- Koszmarna pogoda w Indiach - wyjaśnił. - Naprawdę koszmarna, zwłaszcza dla Anglika. A poza tym... zbiłem już majątek. Mam teraz prawie tyle co ty, Luke! Z taką fortuną można zacząć życie od nowa. Lekkie uczucie nostalgii i decyzja: zacznę je w Anglii.

- Chciałeś zapewnić żonie i dziecku bezpieczne gniazdko na ojczyźnej ziemi? - wtrącił Luke.

- Żonie i dziecku? - Ashley raz jeszcze wybuchnął śmiechem. - Tak, Luke. Oczywiście! - Odsunął talerz pełen jedzenia, którego prawie nie tknął, i z nerwowym pośpiechem zerwał się od stołu. - Jeśli już o tym mowa, to liczba twoich pociech znacznie wzrosła od czasu, gdy bawiłem ostatnio w Bowden. Muszę jeszcze dziś zobaczyć twoich chłopaków, Luke! I małą Joy. Zdaje się, że spotkam w dzieciennym pokoju także parkę Doris? Do licha! Ale z nas płodna rodzina! Matka pewnie szaleje z radości, co?

- Nasza matka jest jak zwykle powściągliwa w okazywaniu uczuć - odparł Luke. - Ale, oczywiście, kocha nas wszystkich. Nie może się też doczekać chwili, gdy pozna małego Thomasa, zresztą wszyscy na to czekamy. A jeżeli mówimy już...

W tym momencie drzwi się otworzyły i weszła Anna. Uśmiechnęła się czule do męża, potem objęła szwagra i ucałowała go w policzki.

- Ach, Ashleyu - powiedziała - już się bałam, że to tylko sen! Ale to ty, we własnej osobie! Co prawda niewiele z ciebie zostało... Pewnie ta podróż tak cię wykończyła! To twój talerz? Siadaj natychmiast i jedz!

- Nie waż się zostawić ani okruszka! - wtrącił Luke, uśmiechając się. - Uprzedzam, że Anna jest nieubłagana, gdy ktoś zacznie się buntować. A coś mi się wydaje, że postanowiła wziąć cię pod swoje skrzydła na kilka najbliższych dni. Albo tygodni. Nie wywiniesz się, póki cię nie utuczy!

- Nie pleć głupstw! - odcięła się Anna, uśmiechając się promiennie do swego małżonka. - Ale jeśli ty jesteś taki mizerny, Ashleyu, to strach pomyśleć, jak wygląda Al...

- Wdycham dziś od samego rana angielskie powietrze, Anno - przerwał jej Ashley. - Jeździłem już konno... na Sultanie, przez co naraziłem się twemu mężowi. Byłem też na spacerze. Koło wodospadu natknął się na Emmy i Powella. Akurat się sprzeczali.

Anna przygryzła wargę i obejrzała się na męża. Luke uniósł brwi.

- Emily i Powell? - wycedził. - Sprzeczali się?

- Widziałam się z Emmy przed chwilą, zanim zesłam na dół - przyznała Anna. - Rzeczywiście wymknęła się o świcie nad wodospad, żeby malować.

- Ach, tak? - Luke westchnął i zrobił zboląłą minę. - Wytrzymała w klatce przez pięć dni, żeby szóstego wyrwać się na swobodę... Obawiam się, Ash, że nie była odziana skromnie, acz gustownie, a jej dzieło to nie słodka akwarelka?

Ashley uśmiechnął się szeroko.

- Tak też myślałem. No cóż, *cherie*... - Księżę pochylił się i poklep żonę po ręce. - Wcześniej czy później Powell i tak by się zorientował, że nasza kochana Emily posiada aż dwie - jakże odmienne - osobowości! Im szybciej się z tym oswoi, tym lepiej. Co się zaś tyczy sprzeczki... Jakim cudem Emily mogłaby się z kimś sprzeczać, Ash?

- Po prostu się odwraca i zrywa kontakt z rozmówcą - wyjaśnił Ashley. - Od tej pory przestaje dla niej istnieć, choćby sobie zdzierał gardło.

- Boże wielki!

Luke zaczął bębnić palcami po stole.

- Emmy wcale nie musi wychodzić za mąż! - ujęła się za siostrą Anna. - Może zostać

w Bowden, jeśli zechce, chodzić w łachmanach i malować te swoje dziwaczne obrazki! Nie przestanę jej kochać!

- Nie gorączkuj się, *cherie* - powiedział Luke, podnosząc brwi. – A otóż i oni.

Drzwi się otworzyły, a księżę znów wstał od stołu, by powitać spóźnionych na śniadanie krewnych. Pochylił się nad ręką matki, pocałował Doris w policzek, skłonił się przed lady Sterne. Skinieniem głowy przywita lorda Quinna i hrabiego Weimsa. Potem było wiele hałasu i zamieszania, gdy damy obejmowały i całowały Ashleya, a każdy z panów ścisnął mu rękę.

- Sądziłam Luke - odezwała się księżna wdowa, gdy wszyscy zasiedli przy stole - że jesteś już w drodze do Londynu. Lady Ashley i jej synek z pewnością nie mogą się doczekać chwili, gdy przywieziesz ich do Bowden Abbey.

- Słusznie mnie karcisz, *mon mere* - odpowiedział Luke. - Ale przyczyną tego opóźnienia jest całonocny bal i zabawkujące nie w porę niemowlę. Możesz także winić za to Ashleya, który dziś rano zniknął jak kamfora, wczoraj zaś nie zdążył mi powiedzieć, w którym z londyńskich hoteli mam szukać bratowej i bratanka. Ale za godzinę będę już w drodze.

- Ja też bym pojechała po Alice, gdyby nie Harry - odezwała się Anna, uśmiechając się do szwagra. - Mają ze sobą pokojówkę i nianię, Ashleju? Tylko... czy Alice i mały Thomas zdążyli wypocząć po podróży? Będą mogli jutro wyruszyć znowu w drogę?... Ty, mój kochany, z pewnością nie masz sił na wyprawę do Londynu. Nie waż się nawet myśleć o wyjeździe!

- Wcale o tym nie myślę - odparł Ashley, spoglądając z uśmiechem na zebranych wokół stołu. - Luke też nie ma tam po co jechać.

Jego słowa spotkały się ze zbiorowym protestem, ale uciszył hałas, podnosząc w górę rękę. Zaśmiał się nerwowo.

- Nie powiadomiłem was wczoraj o pewnej sprawie. Nie chciałem psuć radosnego nastroju.

- Och! - zawołała Anna, przyciskając ręce do piersi. - Alice jest chora! A może mały Thomas?... Ashleju, czy oni mają należyłą opiekę?! Jak mogłeś ich tam zostawić!

- Cicho, kochanie! - Luke pochwycił rękę żony i uwięził ją w swojej dłoni.

- Wróciłem do Anglii sam - oznajmił Ashley, nadal się uśmiechając. - Nie zabrałem ze sobą żony ani syna.

- Tam do licha! - sapnął lord Quinn. - No to raz - dwa poniesie cię znów do Indii!

- Bynajmniej., wujku Theo - uśmiechnął się do niego Ashley. - Nie mam po co tam

wracać. Zrezygnowałem z posady w Kompanii Wschodnioindyjskiej.

- Porzuciłeś żonę i dziecko?!

Doris wypowiedziała te słowa niemal szeptem, ale zabrzmiały dziwnie głośno wśród ciszy, jaka zaległa w jadalni. Ashley spojrział na siostrę z krzywym uśmiechem.

- Do licha! Widać muszę wyrażać się jaśniej. Nikt z was nie rozumie niedomówień albo nie chce ich zrozumieć. Oni nie żyją! Oboje zginęli przed rokiem w pożarze. Ja miałem szczęście, bo akurat wyjechałem w interesach.

Nikt się nie poruszył. Tylko Luke ścisnął mocniej rękę Anny, a dłoń hrabiego Weimsa spoczęła na ramieniu żony.

- Uznałem, że najlepiej będzie powiadomić was o tym - kontynuował Ashley - kiedy cała rodzina spotka się przy śniadaniu. Wybaczcie, że uczyniłem to bez dłuższych wstępów. Jeśli o mnie chodzi, to przez ostatni rok zdążyłem się pogodzić z losem. Roczna żałoba to chyba dosyć. Jestem teraz wolny, bogaty i nareszcie w domu!

Wstał z krzesła, skłonił się tak elegancko, że graniczyło to z szyderstwem, i opuścił pokój, nim Luke - pierwszy z zebranych - otrząsnął się z szoku i zerwał na równe nogi. Nie pobiął jednak za bratem. Musiał zająć się żoną i matką.

Emily nie zeszła na śniadanie, bo lubiła jeść w samotności. Jednak od sześciu dni, czyli od przyjazdu lorda Powella, starała się zachowywać tak, jak przystoi młodej damie. Schodziła na posiłki do pokoju śniadaniowego lub do jadalni, starała się pochwycić wątek ogólnej konwersacji i uśmiechała się uroczo na znak, że nie jest niemy obserwator.

Tego ranka jednak drżała na myśl o spotkaniu z lordem Powellem lub szwagrem. Luke z pewnością już wie, co się wydarzyło. Kiedy na nią spoglądał, mrużąc oczy i zaciskając wargi, czuła się jeszcze bardziej winna. Luke przekonał się na samym początku ich znajomości, że w przypadku Emmy karcące spojrzenie wywiera znacznie lepszy efekt niż najdłuższe kazanie.

Musiałaby również stanąć twarzą w twarz z Ashleyem.

Emily przeszła do gotowalni i ubrała się bardzo starannie bez pomocy pokojówki. Włożyła jedną z ładnych i modnych dwuczęściowych toalet - spodnia suknia była rozpięta na niewielkich obręczach. Włosy zaczesła gładko z przodu i związała w węzeł na karku, a następnie osłoniła fryzurę koronkowym czepkiem, którego wstążki spływały jej po plecach aż do pasa.

Teraz znowu wyglądam jak osoba cywilizowana, nawet jeśli nie przypominam wielkiej damy! - pomyślała.

Udała się do pokoju dziecinnego. Wymieniły uśmiechy z Anną; w objęciach starszej siostry Harry leżał już spokojnie. Z tyłu za nimi Joy ściągała Jamesa z konia na biegunach; Amy, córeczka Doris, czekała niecierpliwie, kiedy i ją podsadzą na siodło.

George majstrował coś przy stole z dwójką dzieciaków Charlotte. James od razu podbiegł do Emily, a za nim reszta dzieci; domagały się głośno, żeby ciocia się z nimi pobawiła. Emmy roześmiała się i spełniła ich prośbę. Wkrótce nawet Amy zeszła z konia i przyłączyła się do nich.

Emily zauważyła, że dzieci bez trudu akceptują czyjąś odmienność. Nawet najmłodszy z jej siostrzeńców i siostrzenic wiedzieli, że muszą przysunąć buzię blisko do twarzy cioci Emmy i mówić powoli i wyraźnie, jeśli mają do niej dotrzeć ich nieustanne prośby i żądania. Wiedzieli też, że ciocia zawsze je spełnia, i to chętnie! Nic więc dziwnego, że wkrótce Emily, nie zważając na krynolinę, kłusowała na czworakach z dwoma poganiającymi ją malcami na grzbiecie.

Luke zarzucił jej kiedyś, że dała się zawojować małym tyranom jeszcze bardziej niż

on z żoną. Luke lubił udawać pobłażliwego ojca, któremu pociechy włożą na głowę. Emily jednak dobrze wiedziała, że wystarczy chłodne spojrzenie szarych oczu taty, by poskromić niesfornych maluchów. W rodzinie Harndonów dzieci otaczano miłością ale uczono je posłuszeństwa.

Anna właśnie położyła śpiącego synka do łóżeczka i opuściła pokój dzieciny, gdy drzwi znowu się otworzyły i ukazał się lord Powell. Emily od razu uświadomiła sobie, że jest zgrzana i ma pogniecioną suknię. Wielbiciel jednak przyglądał się jej z uśmiechem, gdy podniosła się z podłogi i usiłowała przygładzić włosy.

- Lady Emily - spytał - czy zechce pani przejść się ze mną po ogrodzie?

Emmy zauważyła, że był w lepszym humorze. Ciekawe, czy uświadamiał sobie znaczenie tego, co ujrzał wczesnym rankiem? Nieoczekiwanie zaskoczył pozbawioną słuchu kobietę w jej własnym, sekretnym świecie, tak bardzo odmiennym od jego świata. W królestwie Emily nie brakło doznań, uczuć i myśli, chociaż - być może - różniły się nieco od wrażeń, emocji i przemyśleń ludzi słyszających i mówiących. Czy ci „normalni” zawsze ubierają myśli w słowa? I czy lord Powell uświadamia sobie, że ona tego nie czyni? Chyba nie. I zapewne nigdy tego nie zrozumie. Nie powinna jednak martwić się tym ani czuć do niego urazy. Postanowiła przecież wyjść za niego i przenieść się do jego świata. Wówczas tylko ona będzie musiała przystosować się do zmian.

Dzieci były niepocieszone, że zabrano im Emmy, ale szybko wyruszyły na poszukiwanie Joy, najstarszej z ich grona, która mogła zastąpić nieobecną ciotkę.

- Słońce nadal świeciło. Było znacznie cieplej niż o świcie. Lord Powell sprowadził ją po schodkach do ogrodu kwiatowego. Przechadzali się po żwirowanej ścieżce; Emily wspierała się na jego ramieniu. - Chciałbym prosić panią o przebaczenie - odezwał się wreszcie lord Powell, zatrzymując się i zwracając twarzą do Emmy. - Jako gość w pani domu nie miałem prawa krytykować ani pani wyglądu, ani zachowania. Czy zechce mi pani wybaczyć, lady Emily?

Nie miał prawa krytykować... jako gość w jej domu? Czy to ma znaczyć, że będzie do tego uprawniony gdzie indziej - na przykład we własnym domu? Problem był jednak zbyt skomplikowany, by mogła go rozważać w tej chwili. A lord Powell naprawdę czuł się winny. Emily skinęła głową.

- Wygląda pani niezwykle uroczo - zauważył. - A pani zachowanie w stosunku do dzieci zachwyca mnie jeszcze bardziej niż pani uroda. Już wyobrażam sobie, jak pani bawi się z naszymi... z własnymi dziećmi.

Jej dzieci. Tak, to było warte wszelkich wysiłków i każdego wyrzeczenia. Emily

poczuła nagłą tęsknotę. Powell wziął ją za rękę i podniósł do ust.

- Mam tylko jedną prośbę, lady Emily - szepnął. - Kiedy się pobierzemy, proszę nie pokazywać się w takim stroju jak dziś nikomu... oprócz mnie. Nie chciałbym, żeby moja matka czy siostry albo - co gorsza! - moi bracia ujrzeli panią i uznali za... zbyt śmiałą, a może nawet... nie zrównoważoną.

Ośłodził te słowa uśmiechem.

Niezrównoważoną?... Tylko dlatego, że miała zbyt krótką suknię i rozplecione włosy? Znów ogarnął ją gniew, ale trwało to sekundę. Przecież to tylko słowo. Nie, nie posprzecza się z nim z powodu źle dobranego słowa!

- Jeżeli o mnie chodzi - dodał - to sądzę, że podobny strój mógłby nawet być... podniecający. Gdyby tak z jedwabiu albo koronki... Ale chyba nie powinienem snuć takich rozmyślań... Jesteśmy ledwie zaręczeni.

Dostrzegła błysk w jego oczach. Podziwiał ją? Czy jej mąż nawet w łóżku będzie się zastanawiał, co wypada, a co nie? Ona sama nie miała o tym pojęcia.

Mam nadzieję, że zażyjemy choć trochę rozkoszy... - pomyślała Emily i aż się wzdrygnęła. Co też jej przyszło do głowy?!

- Już wiem - oznajmił lord Powell, uśmiechając się do niej - co ofiaruję mojej ukochanej w prezencie ślubnym.

Będzie on dość niezwykły, ale z pewnością sprawi pani radość, lady Emily! Zaangażuję dla pani najlepszego nauczyciela rysunku. Przekonałem się dziś rano, jak bardzo pragnie pani malować, choć nie ma o tym pojęcia. Jestem pewien, że nim upłynie rok, w naszej sypialni nie będą już wisały obrazki moich sióstr ale dzieła mojej żony!

Emily wpatrywała się w niego uważnie. Zrozumiała wszystko, co powiedział, ale on nic nie rozumiał. Mogła tylko stać i wpatrywać się w niego w bezsilnym gniewie. Mimo woli pomyślała o Ashleyu. Zrozumiał natychmiast, że jej obraz zawiera istotną dla niej treść. A potem ubrał w słowa I o, co próbowała wyrazić gestem rąk i postawą całego ciała.

Ashley ją rozumiał. Zawsze wiedział, że za jej milczeniem kryje się nie pustka, ale wyraźna osobowość. Z Ashleyem mogli zawsze znaleźć wspólny język.

- Wyczułem w pani obrazie gniew - mówił lord Powell. - Zapewne zrodzony z niemożności wyrażenia pędzłem tego, co pani pragnęła przedstawić. Często panią nawiedzają podobne emocje?

W jego oczach było współczucie.

Emily czytała słowa z jego warg i doceniała jego intencje. Ale Powell nie miał pojęcia o treści jej obrazu i błędnie interpretował jej uczucia. Jak mogła poślubić człowieka, który nic

o niej nie wiedział?

- Harndon powiedział mi, że umie pani czytać i pisać – kontynuował Powell. - Kiedy przybędzie pani do mego domu, lady Emily, jako moja żona, wydam ścisłe instrukcje, by w każdym pokoju znalazły się papier, atrament i gęsie pióra. Będzie pani mogła wyrażać na piśmie wszystkie swe życzenia. Nie pozwolę, by moja żona była nieszczęśliwa, by ukrywała w sercu gniew. Będę ceniał sobie wszystko, co pani zechce mi powiedzieć. Będę czytał pani zapiski z taką samą uwagą, z jaką śledzi pani ruch moich warg.

Szczerze pragnął uwolnić ją od rzekomej udręki. Nie miał pojęcia, że Emily posługiwała się pismem jedynie w celach praktycznych, a nie dla wymiany myśli.

Ale miał dobre intencje. Uśmiechnęła się do niego.

Nagle przerwano im rozmowę. Ktoś wybiegł z domu, zbiegł po schodach do ogrodu i nie zauważywszy stojącej na ścieżce pary, omal się z nią nie zderzył. Ashley! Zatrzymał się, nie wyrzekł ani słowa, zaśmiał się i popędził w dół po stoku. W końcu przeskoczył niski żywopłot okalający trawnik u podnóża.

- Zdumiewające! - stwierdził lord Powell, odwracając się znów do Emily. - Lord Ashley Kendrick zachowuje się doprawdy osobliwie. To zapewne skutki zgubnego klimatu Indii.

Wczesnym rankiem Ashley też się dziwnie zachowywał, pomyślała Emily. Był wobec niej przyjacielski, tak jak zawsze. Okazywał jej zainteresowanie i rozumiał wszystko, co mu tłumaczyła. Zachwycał się jej wyglądem i jej obrazem. Nie potępiał i nie krytykował. Ale nie zwierzał się jej tak jak dawniej. Opowiedział jej o sobie, nawet dość dużo, lecz wyczuwała, że najważniejsze było to, co pominął. Zbyt wiele dławił w sobie. Dawniej siedziałby obok niej, zapominając o czasie, i opowiadałby o wszystkim, co go trapi. Tego ranka jednak ją odrzącił. Kazał jej odejść.

Widziała go teraz, jak zmierza szybkim krokiem w stronę kamiennego mostu.

Ich poranne spotkanie przy wodospadzie zamykało pewien etap jej życia. Było ostatecznym pożegnaniem z przeszłością. Pewnie byłoby trudniej odgrodzić się od przeszłości, gdyby dźwigała w sercu brzemień zwierzeń Ashleya.

Ale nawet teraz, gdy nie wiedziała nic konkretnego, wyczuwała jego cierpienie. Przed chwilą roześmiał się, lecz na jego twarzy nie było wesołości. Dostrzegła tylko bolesny grymas i gwałtowne emocje.

Lord Powell schwycił ją za obie ręce. Emily skoncentrowała się na jego słowach.

- Byłem oburzony, gdy wczoraj zmusił panią, wbrew jej woli, do zatańczenia z nim - wyznał. - Omal go nie wyzwiałem na pojedynek. Powstrzymała mnie tylko myśl o skandalu i

o tym, że postawię w niezręcznej sytuacji zarówno panią, jak Harndona, mego gospodarza. Gdyby jednak z winy lorda Kendricka wystawiła się pani na pośmiewisko, nie zdołałbym powstrzymać gniewu. Ale pani spisała się doskonale! Byłem z pani dumny.

Uściskał jej ręce.

Powell myśli, że zmuszono ją do tańca wbrew woli! Emily była pewna, że nigdy nie zapomni rozkosznego podniecenia i radości, jakich doznawała, tańcząc menueta. Serce jej się ścisnęło na samo wspomnienie.

- Bardzo bym chciał, by nasze zaręczyny zostały dziś oficjalnie ogłoszone.. . o ile pani też tego chce - nalegał lord Powell. - Pani rodzina jest w komplecie... Lord i lady Severidge przyjadą z Wycherly Park na obiad, nieprawdaż?

Tak, to była odpowiednia pora na ogłoszenie zaręczyn. Emily nagle zapragnęła mieć to już za sobą. Szkoda, że wczoraj nie wyraziła na to zgody! W tej chwili zależało jej na tym, by przyszłość została czym prędzej ustalona.

Ashley stoi teraz na moście! - pomyślała, nie patrząc w tę stronę.

- Czy wolno mi powiadomić Royce'a? - spytał lord Powell.

A więc to Victor podczas obiadu poinformuje rodzinę o ich zaręczynach. Wszyscy będą zadowoleni. Emily skinęła głową i uśmiechnęła się do narzeczonego. Odpowiedział szerokim uśmiechem. - Taki jestem szczęśliwy, lady Emily! powiedział. - Uczyniła mnie pani najszcześniejszym z ludzi!

Musiała podzielić się z kimś tą nowiną! Lord Powell udał się do biblioteki; zamierzał napisać do matki. Luke z żoną często o tej porze znikali w buduarze Anny. To półgodzinne sam na sam stanowiło przerywnik pomiędzy godziną, którą książę i księżna spędzali razem z dziećmi na zabawie lub spacerze, a obowiązkami gospodarskim, którym każde z małżonków poświęcało resztę poranka. W tym tygodniu jednak ze względu na gości zwykły rozkład zajęć nie był przestrzegany. Zresztą Luke miał tego ranka udać się do Londynu. Być może jeszcze nie wyjechał.

Emily zastukała do drzwi buduaru, a po chwili ostrożnie uchyliła je i rozejrzała się po pokoju.

W pierwszej chwili bardzo się spieszyła. Odniosła wrażenie, że trafiła na wyjątkowo intymny moment. Luke i Anna stali pośrodku pokoju, obejmując się ramionami. Ale zaraz potem Emily zauważyła bladość Luke'a i drżenie ramion Anny.

- A, to ty, *cherie*. - Luke zatrzymał szwagierkę gestem ręki. - Nie odchodź, proszę.

Anna, która dopiero w tej chwili zdała sobie sprawę z obecności Emily, podniosła głowę. Twarz miała czerwoną od płaczu.

- Och, Emmy! - wykrztusiła. - Emmy!... Alice, żona Ashleya, i mały Thomas nie żyją! Oboje rok temu zginęli w pożarze... a nas tam nie było. Ashley musiał sam dźwigać taki ciężar... tym boleśniesz, że nie było go w domu, gdy wybuchł pożar; wyjechał gdzieś w interesach. Z pewnością dręczyły go wyrzuty sumienia... A teraz wrócił do nas, bo potrzebuje wsparcia... Och, Emmy!

Emily widziała każde słowo, wypalało się w jej mózgu tak, jakby je naprawdę słyszała i nie mogła zatkać uszu rękoma.

Zwróciła rozszerzone z przerażenia oczy na szwagra. Luke zdołał nad sobą zapanować, ale kosztowało go to wiele trudu.

- Emily, kochanie - poprosił - zostań tu z Anną, dobrze? Jesteś jej teraz bardzo potrzebna. Ja muszę odnaleźć biednego Ashleya. Matka oburzyła się na niego, że powiadomił nas o tej tragedii ze śmiechem. Tak ciężko to przeżywa... Zostaniesz przy Annie? Emmy czuła zawrót głowy, ale skinęła potakująco. Luke wypuścił żonę z objęć, poczekał, aż szwagierka ją przytuli, i wybiegł z buduaru.

Ashleyu... - powtarzała w duchu Emily. Och, Ashleyu! Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym?

Siedem lat rozłąki to prawdziwa wieczność.

Posadziła Annę na sofie i usiadła obok niej. Trzymały się mocno za ręce. Emily zupełnie zapomniała, co ją sprowadziło do pokoju siostry.

- Emmy... - odezwała się Anna z twarzą zaczerwienioną od płaczu i zastygłą w bólu - Musimy teraz okazać wiele serca biednemu Ashleyowi!

Emily podniosła rękę siostry do swej twarzy i wtuliła się w nią policzkiem.

* * *

Luke stanął obok brata na moście. Oparł ręce na kamiennej balustradzie i bez słowa wpatrywał się w przepływającą w dole rzekę. Ashley wrzucał kamyki do wody; próbował puszczać kaczki, ale czynił to pod zbyt ostrym kątem i wszystkie kamyki szły na dno.

- Przypuszczam - odezwał się, przerywając wreszcie milczenie - że Anna i Doris toną we łzach, a matka próbuje nie dać po sobie nic poznać?

- Wujek Theo i lady Sterne zaopiekowali się naszą matką - odparł Luke - a Doris zostawiłem pod opieką Weimsa. Anna istotnie płacze.

- Z powodu nieszczęśliwego wypadku sprzed roku... - zauważył Ashley, rzucając następny kamień nieco dalej; zatonął jak poprzednie. - W którym zginęły nieznane jej osoby. To niezbyt mądre. Przed chwilą zauważyłem Powella w ogrodzie z Emmy... Anna pewnie już

planuje wielkie weselisko w środku lata?

- Ash! - przerwał mu Luke. - Nie powinieneś dławić tego w sobie, *cheri*.

Ashley wybuchnął śmiechem.

- Boże święty! Pamiętam, jaki byłem zażenowany i oburzony, kiedy po raz pierwszy tak się do mnie zwróciłeś, Luke! Widzę, że nie wyrzekłeś się swoich paryskich przyzwyczajęń. Zauważyłem wczoraj ten twój wachlarz! Muszę ci pogratulować - bal był wspaniały. Cieszę się, że nie straciłem takiej okazji.

- Przypominasz mi kruche szkło - zauważył cicho jego brat. - Weszło dźwięczy i rozpryskuje się na setki odłamków. Ashley rzucił do wody jeszcze jeden kamień i oparł się łokciem o balustradę. Spojrzał na Luke'a z rozbawieniem.

- Już mi to nie grozi - odparł. - Przyjrzyj się uważnie, Luke! Jestem całkiem spokojny. Dręczyła mnie tylko myśl, że muszę wam przekazać tę koszmarną nowinę, i wstyd mi było, że nie napisałem do was przed wyjazdem z Indii. Wiedziałem, że Anna i Doris wpadną w histerię, nasza mama zastygnie w pozie matki Spartanki, a ty od razu zaczniesz, mnie pocieszać. Jesteś wzorową głową rodu!

- Chcę być dla ciebie bratem i przyjacielem. Wiem, że cierpisz.

Ja? - Ashley uśmiechnął się. - No cóż... Podróż była długa i nudna jak diabli. Nie miałem apetytu, a ze spaniem było jeszcze gorzej. Ale teraz, kiedy już tu jestem, z pewnością będę spać i jeść za dwóch.

- Wróciłeś do domu - powiedział z naciskiem Luke. - Nie tylko do Anglii. Przyjechałeś od razu do Bowden, choć mogłeś zatrzymać się w Londynie albo pojechać do Penshurst... Teraz to twój majątek, nieprawdaż? Ale wolałeś wrócić do rodzinnego domu. Po co? Żeby pokazać swoim najbliższym, że ci na nich nie zależy? Żeby odrzucić z pogardą ich pomoc?

- Pomoc? - roześmiał się Ashley. Luke odwrócił głowę i zmierzył brata wzrokiem. Potem znów zapatrzył się w wodę.

- Próbowałem sobie wyobrazić - powiedział - co bym czuł, gdyby coś takiego przytrafiło się Annie i któremuś z moich dzieci. Masz rację, nikt by nie mógł pomóc mi ani pocieszyć mnie w takim nieszczęściu. Myślę jednak, że gdzieś po roku przypomniabym sobie o dalszej rodzinie. Choć nawet wówczas bałbym się nawiązania z nimi kontaktu i przyjęcia od nich pomocy.

- Niech cię wszyscy diabli! - syknął Ashley.

- I Byłbym zgorzkniały i załamany. I pewnie odstraszałbym wszystkich ironicznym śmiechem.

- Co ty o tym wiesz?! - wykrzyknął Ashley.

- Masz rację, nic nie wiem - odparł Luke. - Opowiedz mi więc, Ash! Już ci mówiłem - burknął Ashley. - Oboje zginęli. Spalili się razem z domem. Nie miałem o tym pojęcia, dopiero jeden z przyjaciół zawiadomił mnie, co się stało. Zostałem po powrocie dymiące zgliszczem. Byłem... Miałem spotkanie w interesach.

- Co wywołało pożar? - spytał Luke - Czy ustalono jego przyczynę? Ashley wzruszył ramionami.

- Pewnie kotary zajęły się od świec - powiedział obojętnie - albo lampa się przewróciła. Kto wie? Toczyła się wtedy wojna. Wydarzyło się wiele zagadkowych tragedii.

- Podejrzewano podpalenie? - spytał Luke.

- Owszem. Ale nie znaleziono dowodów - odparł Ashley i znowu wzruszył ramionami.

- Miałeś jakichś wrogów? - dopytywał się brat.

- Cały naród! - odparł ze śmiechem Ashley. - Jestem Anglikiem, Luke. Anglicy prowadzili wtedy wojnę z Francuzami. A Hindusi walczyli po obu stronach. Nie była to najlepsza pora, by zostawić żonę i dziecko w pustym domu.

- Anna wiedziała, że będziesz czuł się winny - zauważył Luke. - Nie mieliście służby, Ash?

- Lokaja zabrałem ze sobą - wyjaśnił Ashley. - Alice dała reszcie służby wolne aż do rana. Towarzyszyła jej tylko - jak zawsze - stara niania, która opiekowała się nią od dzieciństwa. Zginęła razem z nimi.

- Tylko jedna służąca... - Luke zmarszczył czoło. - Czemu Alice odprawiła resztę służby? Czy jej się to często zdarzało?

Ashley wzruszył ramionami.

- Ludzie gadali, sam rozumiesz, że to moja robota. Kiedy w tajemniczych okolicznościach umiera żona, podejrzenie zawsze pada na męża.

- Rany boskie! - jęknął Luke.

- Oczywiście nie mieli racji. - Ashley wybuchnął śmiechem i zaczął bębnić palcami o balustradę mostu. - Nie powinienem był tu wracać, Luke! Trzeba było od razu jechać do Penshurst. Siedem lat temu nie miałem grosza przy duszy, ale zdobyłem fortunę... a raczej dwie fortuny: jedną własną pracą, drugą przez małżeństwo. A teraz zostałem sam i mogę korzystać ze swobody i bogactwa. Czego więcej można chcieć?

- Zostań z nami jeszcze trochę - poprosił Luke. - Nie odrzucaj naszej miłości, Ash! Nie jestem w stanie pojąć, ile wycierpiałeś i jak bardzo wciąż cierpisz... Ale będziesz wśród ludzi, którzy cię kochają... i może zdołają pomóc, jeśli im na to pozwolisz.

- Zabawię tu jeszcze parę dni - odparł Ashley, wzruszając ramionami. - A potem jadę do Penshurst. Do nowego życia! Dążyłem do niego uparcie od chwili, gdy związałem się z Kompanią Wschodnioindyjską. Teraz mam je w zasięgu ręki.

Luke odwrócił głowę i uśmiechnął się do brata.

- Oby ci się poszczęściło! - powiedział. - Ale zostań u nas dłużej. Pozwól, by Anna zatroszczyła się o ciebie. Dzieci też chciałyby się przekonać, jaki jest ten nowy stryjek. Ja również stęskniłem się za tobą. Może już wrócimy do domu? Każę przysłać do gabinetu kawę i grzanki... chyba że masz ochotę na coś mocniejszego? Prawie nie tknąłeś śniadania.

- Jeszcze nie teraz - odparł Ashley. - Chciałbym się nacieszyć rześkim angielskim powietrzem.

Luke skinął głową i po chwili ruszył w stronę domu. Spoglądając za bratem, Ashley zauważył, że w kwiatowym ogrodzie nie ma już Emmy ani jej wielbiciela.

Powinien był napisać do rodziny rok temu. A po powrocie do Anglii od razu udać się do Penshurst. Był teraz dojrzałym mężczyzną, niezależnym, pewnym siebie, stanowczym i przedsiębiorczym. Potrzebował sześciu lat, by osiągnąć ten cel, pokonać własne słabości i zmienić swoje życie. Stracił żonę i dziecko... Cóż z tego? To się przecież zdarza.

Dojdzie do ładu z sobą i będzie żył tak, jak sobie zaplanował.

A jednak zdał się na instynkt, zamiast kierować się chłodną logiką i zdrowym rozsądkiem! Pobiegł od razu do domu: do Bowden i do Luke'a. Zapewne i do Emmy, choć sobie tego nie uświadamiał. Do dzikiego, szczęśliwego dziecka, które już nie istniało.

Powinienem był zwierzyć się jej tego ranka, pomyślał. Nie wiedzieć czemu zrobiło mu się przykro na myśl, że Emmy dowie się o wszystkim od kogoś innego. Z pewnością będzie jej przykro. Tak, powinien był sam jej o tym powiedzieć! A jednak wiedział, że nie mógłby tak postąpić. Nie ograniczyłby się do suchych faktów, z którymi zapoznał rodzinę. Gdyby zaczął się zwierzać Emmy, powiedziałby wszystko. Rozmawiając z nią, nigdy nie posługiwał się słowami dla ukrycia prawdy. Emmy czytała w jego sercu.

Nagle ujrzał przed sobą główkę Thomasa w aureoli puszystych rudawych włosów. To wspomnienie często go nawiedzało podczas bezsennych nocy. Biedne dziecko! Biedne, niewinne małeństwo! Grzechy ojców mszczą się na... Nie! To był tylko tragiczny wypadek. Któż mógłby ukarać takie dzieciątko za... z pewnością nie Bóg.

Hrabia Royce był zachwycony po rozmowie z lordem Powellem. Był zaniepokojony, gdy podczas wczorajszego balu nie zapadła ostateczna decyzja. Teraz jednak odczuł ulgę - jego najmłodsza siostra miała zapewnioną przyszłość; choć nie spodziewał się, że Emmy wyjdzie za mąż! Victor był ogromnie wdzięczny szwagrowi, który nie szczędził starań i znalazł dla niej męża z odpowiednią pozycją, okazałym majątkiem i dobrym charakterem. Powell wydawał się szczerze przywiązany do Emily.

Hrabia miał jednak wątpliwości, czy należy ogłaszać zaręczyny właśnie dziś. Wkrótce po śniadaniu rozeszła się po całym domu wieść o tragicznej śmierci żony i dziecka lorda Ashleya Kendricka.

Jednakże księżę Harndon był szczerze uradowany tym, że młoda para podjęła ostateczną decyzję, a lord Powell nalega, by zaręczyny zostały jak najszybciej ogłoszone. Księżę obstawał przy tym, że cień tragedii, który padł na Bowden Abbey, należy jak najszybciej rozproszyć; jego brat nie zamierza bynajmniej pograżać się w żałobie. Pogodna uroczystość rodzinna, jaką będzie ogłoszenie zaręczyn, z pewnością podniesie wszystkich na duchu. Tak przynajmniej wydawało się księciu.

Powiadomiono o zaręczynach podczas podwieczorku, kiedy to wszyscy zebrali się w salonie. Nie zabrakło nawet lorda Harry'ego Kendricka, który z otwartą buzią spał przytulony do ramienia ojca. Agnes i William przybyli również z dziećmi z Wycherly Park. Goście mieli dość niewyraźne miny, a ich wesołość była wymuszona do chwili, gdy Victor wstał, odkaszlnął znacząco i oznajmił, że lord Powell poprosił o rękę jego siostry, a Emily go przyjęła. Hrabia przyznał, że ogromnie się z tego cieszy, i napomknął, że wesele młodej pary odbędzie się w lecie. I to już chyba wszystko, zwłaszcza że nigdy nie był dobrym mówcą.

Rozległ się ogólny śmiech.

Stojąca u boku narzeczonego Emily uważnie wpatrywała się w twarz brata. Czowała dziwną, bezosobową satysfakcję - decyzja została podjęta, nie było odwrotu. Wieść o tym dotarła do wszystkich osób, z którymi czuła się związana. Zależało jej na tym małżeństwie.

Lord Powell czułym, chwytającym za serce gestem podniósł jej rękę do ust.

Emily nie słyszała wrzawy, jaka podniosła się po ogłoszeniu zaręczyn, ale dostrzegła wrażenie, jakie wywarła ta nowina. Wszyscy spojrzeli w jej kierunku i nagle się rozpromienili.

Postąpiłam słusznie! - pomyślała i uśmiechnęła się.

Tak, podjęła słuszną decyzję. Obie rodziny, jej i Luke'a, były uszczęśliwione. Wszyscy żywili przekonanie, że lord Powell okaże się idealnym mężem.

Na dalsze rozważania Emmy nie miała czasu. Każdy chciał ją uściskać. Zauważyła, że jej narzeczony przyjmuje od wszystkich gratulacje.! Właśnie w tej chwili Constance, żona Victora, ze łzami w oczach obejmowała nowego kuzyna.

Tak, to była słuszną decyzją.

Ashley siedział w odległym kącie salonu i nie ruszył się stamtąd przez cały podwieczorek. Siedział roześmiany z Jamesem na jednym kolanie, Amy na drugim i z Joy u boku. Teraz jednak dzieciaki zostawiły go, by przyłączyć się do dorosłych, tłoczących się w podnieceniu wokół niej i lorda Powella. Ashley pozostał w swoim kącie sam. Nadal się uśmiechał.

- Jak on może się uśmiechać? - zdumiewała się Agnes podczas wcześniejszej rozmowy z Constance. - Chyba jest bez serca!

Ale Emily, choć spoglądała ukradkiem na Ashleya, dostrzegła nerwowe napięcie na jego twarzy. Żona i syn Ashleya zginęli nagłą śmiercią. Wyjechał z domu w interesach... a gdy wrócił, nie miał już rodziny.

Ashley... Tak bardzo żałowała, że nie opowiedział jej wszystkiego dziś rano przy wodospadzie. Może jednak dobrze się stało... Gdyby Ashley powiedział jej o wszystkim, po powrocie do domu nie przebrałaby się w ładną suknię, nie chciałyby słuchać przeprosin lorda Powella i nie zgodziłyby się na ogłoszenie zaręczyn. Znowu wróciłyby myślami do przeszłości, która rzucała cień na przyszłość. A poza tym... nie byłyby w stanie pocieszyć Ashleya tak jak dawniej. Nic nie mogło go pocieszyć. A ona, czując bezsilność w obliczu jego bólu, tylko by się zadręczała.

A potem, w chwili gdy Jeremiaś, mąż Charlotte, składał gratulacje narzeczonym, zapewniając, że udzielenie im ślubu byłoby dla niego zaszczytem, Ashley podszedł do Emily i dotknął jej ramienia.

- No cóż, Emmy... - Uścisnął jej rękę i ucałował w oba policzki. - Wygląda na to, że wróciłem do domu w samą porę, żeby się z tobą pożegnać. Byłaś dla mnie zawsze kochaną małą siostrzyczką. Mam nadzieję, że nadal będziesz mnie uważać za brata.

Byłaś dla mnie kochaną małą siostrzyczką. To były jedyne słowa, jakie Emily zdołała odczytać. A więc tyle jej ofiarował - braterską miłość. Dobrze, że się o tym dowiedziała. Siostra... to ktoś bliższy niż przyjaciel. A ona miała uważać go za brata? Och, Ashleyu! Nadal uśmiechała się do niego, a równocześnie ścisnęła kurczowo jego rękę i usiłowała coś mu przekazać spojrzeniem. Z pewnością ją zrozumiał! Ale na wszelki wypadek złożoną dłonią

dotknęła kilkakrotnie serca.

- Tak, wiem o tym - powiedział. - Wiem, że cię to smuci, Emmy. Ale wróciłem do domu, by zapomnieć o smutku. Cieszę się twoim szczęściem... choć trudno mi uwierzyć, że nie jesteś już tym dzieckiem, którym byłaś przed moim wyjazdem do Indii. Bądź szczęśliwa, moja Sarenko.

Tak. Uśmiechnęła się znowu. „Nie jesteś już tym dzieckiem...” Ach, Ashleyu! Postaram się być szczęśliwa. I wówczas podbiegła do niej promiennie uśmiechnięta Joy. - Ciociu Emmy - spytała - mogę być twoją drużną? Mam już siedem lat... prawie osiem! Emily roześmiała się.

* * *

To był męczący wieczór. Agnes i William zostali dłużej niż zwykle. Przy obiedzie pito zdrowie narzeczonych, potem wszyscy przeszli do salonu pogawędzić, pograć w karty i pomuzykować. Constance, Charlotte i Doris popisywały się grą na fortepianie, William i Jeremiaś śpiewem. Ostatnia taca z herbatą zjawiała się później niż zwykle; później też udali się na spoczynek.

Goście czuli się nieco skrępowani, nie bardzo wiedząc, czy należy zachowywać się z powagą ze względu na Ashleya, czy okazywać radość w związku z ogłoszonymi zaręczynami. Ostatecznie jedyną osobą, która tryskała wręcz nieprzyzwoitą wesołością, okazał się Ashley. Zapropował nawet, by zwinąć dywany i trochę potańczyć.

Luke stanowczo oświadczył, że dywany pozostaną na swoim miejscu. Dostyć się natanęli poprzedniej nocy! A ponieważ istotnie wszyscy byli niedospani po wczorajszym balu, trudno im było silić się na wesołość. W końcu Agnes i William uznali, że pora wracać do domu, a godzinę później księżna wdowa udała się na spoczynek. Reszta towarzystwa poszła za jej przykładem.

Emily przebrała się w nocną koszulę i zaczęła rozczesywać włosy. Dziękowała Bogu, że dzień się wreszcie skończył. Był taki męczący, tyle się wydarzyło... a wieczorna uroczystość okazała się ponad jej siły. Wszyscy mówili równocześnie i byli przekonani, że rozumie każde słowo! Tym razem Emmy nie mogła wymknąć się wcześniej z salonu i odpocząć w zaciszu swojej sypialni. Oczy ją rozbolewały od ciągłego wpatrywania się w nieustannie poruszające się wargi. I przez cały wieczór prześladowała ją niemądra myśl, że nawet nie zna imienia swojego narzeczonego. Wydało się to Emily tak groteskowe, że roześmiała się cicho. Cóż ją w końcu obchodzi imię lorda Powella? Przecież i tak nie potrafiłaby go wymówić!

Była taka zmęczona... Uświadomiła sobie, że ubiegłej nocy nawet nie zmrzyła oka, a potem zdrzemnęła się tylko na godzinę między podwieczorkiem a obiadem. Teraz zaś była bardzo zmęczona, ale nie senna. Stała przy oknie, nadal bezmyślnie rozczesując włosy.

Nie była pewna, czy zdoła zasnąć, nawet jeśli położy się do łóżka. Chcąc zająć myśli czymś innym, Emmy zaczęła rozważać konsekwencje swoich zaręczyn. Wkrótce wyjdzie za mąż, zamieszka w innym domu, wśród innych ludzi. Będzie spędzała całe dni w towarzystwie matki i młodszego rodzeństwa lorda Powella.

Jej mąż zatroszczy się o to, by w każdym pokoju znalazły się przybory do pisania. Bez nich nie mogłaby się porozumieć z tą gromadą całkiem jej obcych ludzi, łącznie z narzeczoną.

Nic o niej nie wiedział - i tak już będzie zawsze. Cóż za groteskowe połączenie: najwyższa intymność cielesna i absolutny brak porozumienia duchowego! Bo przecież nie słowa (choćby nauczyła się je biegle pisać, a nawet wymawiać) stanowiły klucz do jej sekretnej świata.

Przyklękła na ławce pod oknem. Prześliczna noc wabiła ją do siebie, jak cudownie byłoby narzucić suknię i płaszcz, wymknąć się z domu i błądzić po parku! Brodzić po trawie, dotrzeć do rzeki... Ale nie powinna tego robić. Przyrzekła swą rękę lordowi Powellowi, a on nie życzył sobie żony, która po nocy wypuszcza się na samotne wycieczki.

Emily westchnęła. Jej nowe życie nie będzie sielanką! Ale sama się na nie zdecydowała.

Chciała jak najprędzej wyjść za mąż. Mimo woli zerknęła w stronę łóżka - na tym jej także zależało. Zdumiewające, że w ciągu ostatnich dwóch lat jej ciało coraz częściej i natarczywiej domagało się zaspokojenia, podczas gdy serce pozostawało głupio wierne dawnej miłości. Tak, jej ciało było głodne... i ciekawe.

Wzruszyła ramionami i spojrzała znów w stronę okna i rozpościerających się za nim trawników i drzew. Jak bardzo pragnęła znaleźć się teraz na dworze i błądzić w ciemności, bez pośpiechu i celu. Nie zajmować się niczym konkretnym - po prostu być. Tego się właśnie nauczyła w swoim sekretnej świecie - najważniejsze jest samo istnienie! Inni ludzie przykładali wielką wagę do dokonań. Ubolewali nad jej beczynnością, gdyż była dla nich równoznaczna z pustką i z nudą. A teraz Emily z własnej woli postanowiła włączyć się do ich czynnego świata.

Zastanawiała się, czy dołożywszy starań, zdoła po pewnym czasie zdławić w sobie tęsknotę za wolnością i poczucie jedności ze wszystkim co naturalne, piękne i odwieczne - jak cykl następujących po sobie nocy i dni albo pór roku.

Nagle rozczesująca włosy szczotka znieruchomiała. Emmy pochyliła się do okna.

Ashley nie wybrał się na przechadzkę dla przyjemności. Szedł pospiesznie, jakby ktoś go gonił. Ani razu nie obejrzał się za siebie.

Szedł w kierunku wodospadu. Był u kresu wytrzymałości. Przez cały wczorajszy wieczór i dzisiejszy dzień jego gorączkowa wesołość wywoływała to oburzenie, to współczucie.

- Spójrz, Theo, jak ten biedny chłopak dzielnie się trzyma! - skomentowała zachowanie Ashleya ciocia Marjorie w rozmowie z lordem Quinnem.

Emily dobrze wiedziała, że wesołość Ashleya jest na pokaz. Zorientowała się również, że kontakt z rodziną nie okazał się dla niego zbawczym lekarstwem. Była przekonana, że Ashley jest bliski załamania i popadnięcia w obłąd.

A ona nie mogła mu pomóc.

Coraz bardziej pochylała się ku oknu, aż oparła się czołem o szybę. Zamknęła oczy.

Ashleyu... Ashleyu, nie potrafię ci pomóc!

Ale nie mogła w to uwierzyć, przecież nic się nie zmieniło - znów byli tu oboje. Czemuż by nie miała skłonić go do zwierzeń, jak dawniej?

Rano Luke wrócił do buduaru Anny blady i znużony; próbował przemówić do Ashleya, przekonać go, że wszyscy w Bowden kochają go i pragną mu pomóc... ale na próżno. Ashley odgrodził się od rodziny.

Może Ashleyowi był teraz bardziej potrzebny ktoś, kto potrafi słuchać?

Gdyby znowu spotkali się koło wodospadu, jak przed laty, może otworzy się przed nią? Była przecież dla niego kochaną siostrzyczką - sam to powiedział dziś po południu. Zranił ją tym określeniem. Ashley był dla niej kimś więcej niż bratem. Ale jej uczucia nie miały znaczenia. Zresztą teraz mogła mu ofiarować wyłącznie swoją przyjaźń.

Czy przypadkiem nie okłamywała samej siebie? Zamknęła oczy i skupiła się, chcąc odpowiedzieć szczerze na to pytanie.

Czy może pójść teraz do Ashleya, złamać dane słowo sprzed kilku godzin - i nie ponieść przy tym żadnej szkody? Czy nie popycha jej do takiej decyzji zwykły egoizm, bo chce przy nim być?

Jej uczucia i motywacje nie miały teraz znaczenia. Liczył się tylko Ashley i jego cierpienie. I nawet jeśli nie pozwoli, by uczucia do Ashleya pokrzyżowały jej dalsze życie, to jest gotowa poświęcić wszystko i wszystkich, z sobą włącznie, by pomóc Ashleyowi. Poza tym Ashley jej teraz najbardziej potrzebuje.

Jeżeli się myli i Ashley ją odtrąci, jakoś zniesie to upokorzenie. Instynkt jednak

podpowiadał jej, że się nie myli. We wszystkim, co dotyczyło Ashleya, kierowała się intuicją. Po prostu wiedziała, że Ashley potrzebuje jej pomocy.

I tak oto wszelkie postanowienia, względy przyzwoitości, zdrowy rozsądek oraz instynkt samozachowawczy przestały się liczyć. O lordzie Powellu i swoich zaręczynach Emmy zupełnie zapomniała.

Ashley jej potrzebował!

Nie minęło dziesięć minut, a Emily biegła już tam, gdzie spodziewała się znaleźć Ashleya. Pospiesznie narzuciła na siebie suknię i ciepły płaszcz. Włożyła buty, a włosy związała wstążką.

Stał przez chwilę na płaskiej skale, wpatrzony w czarną spienioną wodę, która spływała z kamiennej niecki po stromym zboczu. Za zasłoną drzew, w mroku nocy był teraz niewidoczny, a szum wodospadu zagłuszał każdy dźwięk. Ashley odetchnął głęboko i przypomniał sobie, że zawsze, gdy tu przychodził, miał wrażenie, że zostawia za sobą cały świat i wszystkie problemy. Tylko że dawniej nie trapiły go zbyt poważne problemy.

Pragnął samotności. Czuł się przytłoczony obecnością rodziny i jej troskliwością. Mylił się, licząc na pomoc innych. Nikt mu nie mógł pomóc, a już z pewnością nie rodzina!

Poranna rozmowa z bratem uświadomiła mu, jak bardzo Luke go kocha. Wyczuwał również serdeczną troskę pozostałych krewnych. Nie potrafił jednak sięgnąć po te uczucia i ogrzać nimi serca.

Jak mógłby czerpać pociechę z więzi rodzinnych? Kiedy jego żona i mały Thomas zginęli, on był daleko. Nie przyszedł im z pomocą. Przecież życzył im śmierci! Setki razy. Ashley rozpaczliwie usiłował odegnąć od siebie tę myśl. Nigdy nie pragnął śmierci Thomasa! Nigdy! Nawet Alice nigdy nie życzył najgorszego.

Nie przyszedłem tu po to, by zadręczać się wspomnieniami i obarczać się winą! - pomyślał, zamykając oczy i wsłuchując się w kojący szum wody w nadziei, że przeniknie do jego duszy. Chcę zapomnieć o wszystkich, choćby na chwilę. Może wówczas zdołam zasnąć?

Tak namiętnie i szaleńczo zakochali się w sobie. Cóż, nie byli pierwszą parą obcych sobie ludzi, którzy błędnie uznali przelotne zauroczenie za miłość. Poza tym przywiązał się do Alice, ponieważ opiekowała się nim podczas choroby. Ona zaś potrzebowała kogoś, komu byłaby niezbędna. Skutki były łatwe do przewidzenia. I nikt w gruncie rzeczy nie ponosił za to winy.

Istniał jeszcze jeden powód, dla którego Alice postanowiła go poślubić. Ashley dowiedział się o nim dzień po ślubie i koszmarnej nocy poślubnej, która zamiast szczęścia przyniosła rozczarowanie. Namiętność, z jaką ukochana odpowiadała na jego pocałunki,

przerodziła się w panikę, gdy ręce męża dotknęły jej nagiego ciała. A wreszcie (do tej pory Ashleya przenikał dreszcz na to wspomnienie) w nieukrywany wstręt podczas ostatecznego zbliżenia. Wycofał się szybko, niezaspokojony i upokorzony.

Zdażył jednak przekonać się, że nie była dziewicą.

Kiedy następnego ranka Ashley zażądał wyjaśnień, Alice przyznała, że istotnie miała kochanka, który pozostał w Anglii. Wymieniła nawet jego nazwisko. Sir Henry Verney - najbliższy przyjaciel jej brata. O tak, kochała go nadal. Ostry, niemal fanatyczny blask jej oczu przekonał Ashleya, że mówiła szczerze.

Gdy został sam, próbował odgadnąć, dlaczego Alice wyszła za niego. Zastanawiał się także, czy i w jaki sposób zdoła uratować ich małżeństwo.

Na pierwsze pytanie otrzymał odpowiedź, mimo że nigdy nie zadał go żonie. Oznajmiła mu z goryczą że z początku przypominał jej dawnego kochanka. Szybko uświadomiła sobie, że ich ślub był wielką pomyłką. Ashley domyślił się, że w intymnej sytuacji zachowywali się zgoła odmiennie.

Ich wzajemna miłość umarła śmiercią tragiczną.

Po tej pierwszej nocy nigdy już nie podjęli małżeńskiego współżycia. Ze strony Alice powściągliwość ta nie wynikała z wierności dla Vernona; nie żyła w celibacie. Często zmieniała kochanków i nie ukrywała swoich romansów przed mężem, chociaż nie afiszowała się z nimi publicznie. Ashley przekonywał ją że powinni ratować swoje małżeństwo, jednak Alice czuła do niego tylko nienawiść - równie gwałtowną jak miłość, którą okazywała mu przed ślubem. Być może zbyt późno zorientowała się, iż nie zdoła uczynić z niego sobowtóra utraconego kochanka. Ashley spytał kiedyś, czemu nie wyszła za Vernona. Czyżby był żonaty? Nie otrzymał żadnej odpowiedzi.

Był przekonany, że tamtą noc, która okazała się ostatnią w jej życiu, Alice zamierzała spędzić z kochankiem. Wymyśliła jakieś kłamstwo, że wybiera się na noc do swej przyjaciółki, pani Lucaster, i weźmie ze sobą Thomasa. Opuściła dom jeszcze przed odjazdem Ashleya. Ale nie wiadomo czemu zarówno ona, jak i mały Thomas znaleźli się z powrotem w domu, zanim...

To prawda. Niejednokrotnie marzył o śmierci Alice. Rozkoszował się myślą o uldze, jaką odczuje, uwolniwszy się od niej na zawsze.

Zaśmiał się chrapliwie.

I nagle odwrócił głowę. Wyczuł instynktownie, że nie jest sam. Niech to wszyscy diabli! Przyszedł tutaj, żeby nikt mu nie przeszkadzał!

U podnóża skalnego wzniesienia stała Emily i spoglądała w jego stronę. Miała na

sobie długi ciemny płaszcz. Ashley widział właściwie tylko jej twarz i jasne włosy związane na karku wstążką.

Emmy! Na jej widok ocknęła się w nim nadzieja i radość. Ale zdrowy rozsądek podpowiadał, że właśnie jej powinien najbardziej unikać. Choćby dlatego że nie był w dobrym nastroju i mógł jej grubiańsko nawymyślać.

Wdrapała się na skały, ani na chwilę nie odrywając od niego oczu. Stała tuż przed nim. Nie próbowała mu nic przekazać. Wiedział, po co tu przysła. Chciała ofiarować mu swoją pomoc.

- Nie, Emmy. - Potrząsnął głową. - Wracaj do domu.

Ona jednak dotknęła końcami palców najpierw jego klatki piersiowej, a potem swojego serca. „Powiedz mi!” To był jeszcze jeden gest z ich sekretnego języka.

- Nie mam nic więcej do powiedzenia. - Zaśmiał się chrapliwie. - Wiesz już o wszystkim, Emmy. Oboje zginęli, a ja mam wyrzuty sumienia. Zgorzkniałem i uzalam się nad sobą. Żaden ze mnie kompan, zwłaszcza dla ciebie. Zepsułbym tylko najpiękniejszy dzień twojego życia. Odejdź stąd.

Ale Emmy potrząsnęła głową. Bacznie śledziła ruchy jego warg. Przesunęła po nich delikatnie palcami; potem skinęła na niego. „Mów, proszę cię. Opowiadaj!” I znów końcami palców dotknęła serca Ashleya.

Poczuł nieoczekiwany i szokujący przypływ pożądania. Uświadomił sobie grożące jej niebezpieczeństwo.

- Emmy! - Pożądanie błyskawicznie przerodziło się w gniew. Rozwścieczyła go głupota dziewczyny (jak mogła przyjść do niego sama, w środku nocy?!) i jego własna reakcja na jej bliskość. - Jesteśmy na dworze, z dala od wszystkich, we dwoje - kobieta i mężczyzna! Ostatni dureń pojąłby niestosowność takiego zachowania! Nawet takie niewiniątka jak ty powinno zrozumieć, jakie to niebezpieczne! Wracaj do domu, póki nie jest za późno!

Ale Emmy dostrzegła to, co bezskutecznie usiłował zamaskować gniewem. Popatrzyła mu głęboko w oczy; jej spojrzenie mówiło: „podziel się ze mną kłopotami”. Błagalny wyraz jej oczu był tak wymowny, że wszelkie gesty wydawały się zbędne. Potem Emily podniosła rękę i delikatnie objęła dłońmi twarz Ashleya. Powiodła kciukiem po jego wargach. „Powiedz mi, proszę!” Ten gest nie należał do ich języka, ale był jednoznaczny.

Nieroztropnie wielkoduszna Emmy - zawsze ta sama! To przecież najszczęśliwszy dzień w jej życiu. A jednak znalazła czas dla niego. Ze względu na dawną przyjaźń okazała mu zrozumienie i współczucie. Dzięki swej niezwykłej intuicji pragnęła poznać prawdę i

ukoić jego ból.

A on za to wszystko mógł jej odpłacić tylko pożądaniem. Czuł, jak rośnie w nim podniecenie. Oderwał od twarzy łagodne ręce Emmy i trzymał je mocno w swoich dłoniach, tak że tworzyły przegrodę między ich ciałami.

- Dziś w nocy, Emmy, mogłabyś mi pomóc tylko w jeden sposób - oświadczył brutalnie. - Więc uciekaj, póki możesz.

A jednak, gdy to mówił, chwycił jeszcze mocniej ręce Emily, nie zdając sobie z tego sprawy.

W odpowiedzi dziewczyna uniosła ich złączone ręce do góry w ten sposób, że grzbiet jego ręki dotknął jej policzka. Niewinna czy zuchwała? Wyczuła jego potrzebę i akceptowała to. Gotowa na wszystko, byle go pocieszyć.

Zacisnął powieki i po omacku szukał jej ust. Poczul dotyk warg Emily - przyłgnęły do niego chłodne i drżące. Gorączkowo napał na nie językiem. Emmy rozchyliła je i poczul smak ciepłego, wilgotnego, słodkiego wnętrza jej ust. Wysunął język, by zaraz wedrzeć się jeszcze głębiej. Pulsowało w nim gwałtowne, rosnące pożądanie. Nadal ścisnął z całej siły jej ręce. Oderwał je od twarzy Emmy i pociągnął do boku, tworząc rodzaj bariery uniemożliwiającej zetknięcie się obu ciał.

- Chcesz się zhańbić, Emmy? - wykrztusił. - Uciekaj stąd! Poczul na policzkach łzy, które nagle popłynęły mu z oczu.

Emily uwolniła ręce z jego uścisku. Z mieszaniną przerażenia i ulgi oczekiwał, że dziewczyna odwróci się i pobiegnie do domu. Ona jednak podeszła do niego jeszcze bliżej i objęła go w pasie. Przytuliła się lekko, oparła głowę na jego ramieniu. Czuł emanujące z niej ciepło i czułość. Jakaż była naiwna! Czy uświadamiała sobie, do czego to prowadzi?...

Odetchnął głęboko i objął ją ramionami. Cały drżał.

- Niech cię diabli! - wyszeptał z ustami zanurzonymi w jej włosach. - Niech cię wszyscy diabli, Emmy!

Wiedział, że dziewczyna nie może go usłyszeć. Przełknął ślinę. Potem uniół jej twarz ku sobie, by mogła czytać z jego warg. Postawił sprawę jasno.

- Jedyne, czego dziś potrzebuję, Emmy - powiedział - to kobiece ciało. Tylko tak możesz mnie pocieszyć, Emmy.

Pochwycił znów rękę Emily, wciągnął pod swój płaszcz i zmusił, by dotknęła jego wybrzuszonych z przodu spodni. To był jedyny sposób, by ją odstraszyć. Oczy Emily rozszerzyły się, lecz nie dostrzegł w nich przerażenia.

- Idź już! Odejdź, póki jeszcze czas.

Wyteżzał całą swą wolę, by zmusić ją do odejścia, ale wzrokiem błagał, by została. A ona rozumiała tylko wymowę jego oczu. I przysłała tu, by ofiarować mu to, czego potrzebował. Ashley wiedział o tym i nie był już w stanie odrzucić jej daru.

Wziął Emily na ręce i zbiegł z nią ze skalnego zbocza. Jego chłodny, logiczny umysł nadal nie wierzył, że to się stanie. Ciągle łudził się, że w ostatniej chwili zwycięży rozsądek. Ale ciało Ashleya płonęło pożądaniem; kierował nim wyłącznie ślepy instynkt.

Postawił Emmy na porośłym trawą brzegu rzeki. Zdjął z siebie płaszcz, rozłożył go na ziemi, narzucił na wierzch płaszcz dziewczyny i położył ją na tym pościeliu.

- Emmy...

Osunął się na ziemię obok niej, pochylił nad nią, musnął lekko wargami jej usta, dotknął ciepłej, gorącej piersi ukrytej pod suknią... Nadal próbował wmówić sobie, że jeszcze nie jest za późno. Podciągnął do góry luźną suknię, a wraz z nią koszulę Emily. Wówczas uniosła ramiona, by mógł jednym ruchem zdjąć z niej ubranie. Rzucił obie części garderoby na trawę. Emily pod spodem nie miała nic więcej. Buty zrzuciła w chwili, gdy kładł ją na płaszczu. Jakże była zuchwała w swej nieświadomości!

Pieszczoty jego zgłodniałych rąk i ust były gwałtowne i niezręczne. Pieścił ją, głaskał, ścisnął, ssał... Emmy odwzajemniała się ciepłymi, delikatnymi muśnięciami rąk i nieartykułowanym, gardłowym pomrukiem. Ashley nawet się nie rozebrał. Rozpiął tylko spodnie; jego palce nie mogły sobie poradzić z guzikami.

Próbował się jeszcze opamiętać - Emmy była wilgotna, ale zaciśnięta i niedoświadczona... Poczul opór błony dziewiczej. Rozciągała się i myślał, że nigdy już nie ustąpi. Ale w końcu sforsował przeszkodę i znalazł się we wnętrzu jej ciała. Usłyszał swój płacz. Emmy wydawała jakieś kojące pomruki.

Powstrzymywał się mimo targającego nim bólu. Chciał dać Emily trochę czasu, by oswoiła się z nagłym i bolesnym wtargnięciem do jej wnętrza. Rozpostarł obie dłonie i podłożył je pod biodra dziewczyny; próbował osłonić ją przed zetknięciem z kamienistym gruntem. Zanurzył twarz we włosach Emmy.

Starął się nad sobą panować, ale Emily splotła nogi z jego nogami i uniosła biodra. Obolałe z pożądania ciało Ashleya uwięzło w kolebce miękkiej, ciepłej kobiecości. Wtargnął w nią zbyt głęboko i gwałtownie, na wpół świadomy, że wszystko dzieje się źle. Ze strony Emmy była to czuła, wspaniałomyślna szczodrość, z jego - brutalny, egoistyczny instynkt posiadania.

Ale Emmy pragnęła go obdarzyć, a on potrzebował tego daru.

Usłyszał własny krzyk w chwili, gdy przelewał się w nią. A potem swój płacz, kiedy

Emmy jedną ręką gładziła go po plecach, a drugą rozgarniała mu włosy.

I wreszcie zatracił się całkowicie. Na chwilę odnalazł przystań, której szukał przez ostatni rok, i odpoczął.

Emmy wpatrywała się w gwiazdy, szukając konstelacji, która zawsze przypominała jej łyżkę wazową ze skrzywioną rączką. Leżała nadal bez ruchu w niewygodnej pozycji, obejmując ramionami i nogami szczupłe ciało kochanka. Gotowa była tulić go tak przez całą noc.

Zrozumiała już, że dotąd oszukiwała samą siebie. Przyszła tu, bo kochała Ashleya. Przygnała ją tu przede wszystkim chęć zaspokojenia jego potrzeb i ofiarowania mu samej siebie. Czuła w głębi serca, że nie wystarczy mu już - jak dawniej - sama jej obecność i okazywane mu współczucie. Wiedziała, że siedem lat musiało odbić się na ich wzajemnych stosunkach. Pierwsze oznaki zachodzących zmian pojawiły się już w momencie, gdy Ashley opuszczał Anglię i ją. Dostrzegał w niej kobietę i dalsza przyjaźń stanęła pod znakiem zapytania.

Z Emily było inaczej: od samego początku kochała go miłością kobiety, a nie dziecka.

Dziś w nocy przyszła, by pocieszyć go własnym ciałem, jeżeli właśnie tego potrzebował. W ten sposób złamała daną obietnicę. Taki postępek nie tylko był dowodem jej słabości, ale mógł zaważyć na cudzym życiu. Na życiu wielu osób. Pomyślała o swoich krewnych i o rodzinie lorda Powella. Napisał do matki dziś rano i list był już w drodze.

Jutro obudzi się w niej sumienie. Poczucie winy będzie jej towarzyszyć do końca życia.

Tylko ona była temu winna. Ashley zachował się wobec niej uczciwie. Ostrzegał, czym ich spotkanie może się skończyć. Ona zaś nie miała żadnego usprawiedliwienia. Dobrze wiedziała, na co się decyduje. W głębi serca wiedziała o tym od samego początku, zanim jeszcze wyszła ze swego pokoju.

To, co się wydarzyło, nie było spełnieniem jej oczekiwań. Pamiętała ból - żadnych wspólnych uniesień i wzajemnej tkliwości. To nie był akt miłości i nie mogła uwierzyć, że Ashleyowi sprawiło to przyjemność.

Nie żałowała jednak swojej decyzji. Krzywda, jaką wyrządziła niewinnym ludziom, były dla niej w tej chwili czymś odległym i nierealnym.

Ashley leżał tak spokojnie... Przynajmniej na chwilę znalazł ukojenie.

Pomyślała o jego rozpaczach i poczuciu winy, które w sobie nosił. Jak szalona musiała być miłość, która pozostawiła po sobie taki mrok!

... Alice była niewiarygodnie piękna... Cóż w tym dziwnego, że zakochałem się w niej

po uszy?...

Emily nadal wpatrywała się w gwiazdy, a jej palce rozczesywały włosy kochanka.

Nagle poczuła, że Ashley się budzi. W jego ciele pojawiło się napięcie, wibracje w klatce piersiowej świadczyły o tym, że coś mówi. Uwolnił się z objęć Emmy i przewrócił na bok, podkładając rękę pod kark i ramiona dziewczyny. Poczula na nagim ciele powiew chłodnego powietrza, ale zaraz otulił ją płaszczem. Widziała wyraźnie jego twarz w blasku księżyca.

Wpatrywał się w nią przez dłuższą chwilę.

- Postąpiłaś tej nocy wielkodusznie, ale i nierozważnie, Emmy - powiedział. - Jak mógłbym cię za to winić?... Wstyd mi, że nie umiałem zapanować nad swym pożądaniem! Do śmierci nie zapomnę o krzywdzie, jaką ci wyrządziłem.

Wstyd... krzywda...? Przecież jej potrzebował. Pragnęła go pocieszyć, a nie wzbudzać dodatkowe poczucie winy! Nie powinien wstydzić się ani żałować!

- Wiem, Emmy - mówił dalej - że nie będziesz mi tego wypominała. Nigdy nie robiłaś mi wyrzutów. Ty w ogóle nie myślisz o sobie i dlatego rozzuchwalasz takich egoistów jak ja, którzy chwytają wszystko, co im się podsunie. Tak było z nami zawsze i tak stało się tej nocy.

Emily nie nadążała za wypowiedzianymi słowami Ashleya, ale dostrzegła gorzki wyraz jego twarzy. Zanim zdobyła się na jakąś reakcję, przycisnął usta do jej ust i trzymał ją przy sobie długą chwilę.

- Wiem, jak bardzo cię zraniłem - zakończył, odsuwając się od niej.

Emmy nie odpowiedziała.

Wetknął jej do ręki chustkę, ale nie zrozumiała, co ma na myśli. Spojrzała na niego ze zdziwieniem, a wówczas Ashley wziął od niej delikatny materiał i dotykając ostrożnie jej obolałego ciała, usunął z niego ślady krwi. Potem złożył nieco inaczej chustkę, przytknął ją lekko do bolącego miejsca i przez cały czas szeptał kojące słowa.

Emily ukryła twarz na jego piersi i przymknęła oczy. Wibracje głosi Ashleya uspokajały ją, choć nie rozumiała, co mówi. Gdyby to było coś ważnego, podniósłby jej brodę do góry, by mogła obserwować ruch jego warg. On jednak rozgarniał palcami jej włosy, naśladując jej niedawne pieszczoty.

Zastanawiała się, jak wydarzenia tej nocy wpłyną na ich przyszłość. Ona ofiarowała mu swoją miłość, lecz on potrzebował tylko jej ciała.

Była pewna, że od jutra przez długi czas będzie rozpatrywać z goryczą wydarzenia ostatniej nocy i ich konsekwencje. Ale wiedziała również, że nigdy nie będzie żałować swej miłości do Ashleya.

I wówczas - całkiem niespodzianie - zmorzył ją sen.

Śpi już ponad godzinę, pomyślał.

Tak właśnie wyobrażał sobie śpiącą Emmy: ciepłą, odprężoną i ufną.

W końcu jednak zaczęła się poruszać, ujrzała go i uśmiechnęła się delikatnie. Jak mogła się uśmiechać do kogoś, kto ją tak skrzywdził? Potem odsunęła się i usiadła, by włożyć koszulę i suknię. Ashley doprowadził do porządku własne ubranie, oczyścił oba płaszcze, jeden narzucił na ramiona Emmy, drugim sam się owinął i ruszył z powrotem do domu.

Początkowo chciał, by wrócili do domu oddzielnie. Potem jednak zmienił zdanie. Jakież to miało teraz znaczenie? Jutro i tak wszystko się zmieni. Szedł więc przez trawnik obok Emmy, nie dotykając jej i nie odzywając się do niej. Odkąd się przebudziła, nie wypowiedział ani słowa.

Odprowadził Emily aż do jej pokoju, otworzył drzwi i przepuścił ją przodem. Wewnątrz było tak ciemno, że nie mogłaby nic wyczytać z ruchu jego warg. Tuż za progiem objął ją i pocałował. Po przyjacielsku.

- Dziękuję, Emmy - odezwał się po chwili, choć wiedział, że dziewczyna nie zobaczy tych słów. - Za wszystkie starania i za to, co zrobiłaś. Dziękuję. Śpij dobrze, moja mała Sarenko!

Cofnął się i zaczekał na korytarzu, póki nie zamknęła za nim drzwi.

Resztę nocy spędził przy oknie, patrząc na nadchodzący dzień.

Zhańbił Emmy.

Przez ostatnie trzy lata pograżał się coraz bardziej, ale dopiero teraz zstąpił na samo dno. Zniszczył to, co było mu takie drogie - niewinność jego małej Sarenki.

A ona jeszcze nie zdawała sobie z tego sprawy.

Emmy!

* * *

Hrabia Royce wybrał się w towarzystwie żony i dziecka oraz kilku siostrzenic i siostrzeńców na wzgórze za dworem. Kiedy wracali, Ashley przechadzał się samotnie po tarasie. Odrzucił zaproszenie do wspólnej zabawy, z którym wystąpiły dzieci; Constance spojrzała na niego współczująco i zapędziła gromadkę swych podopiecznych do domu. Victor miał już pospieszyć za żoną, powitawszy Ashleya skinieniem głowy; ten jednak zastąpił mu drogę.

- Chciałbym zamienić z tobą słówko na osobności, Royce, jeśli nie masz nic przeciwko - oznajmił.

- Ależ skąd! Cała przyjemność po mojej stronie - odpowiedział Victor i zamiast do drzwi wejściowych, skierował się na taras. Przybrał minę dyskretnego współczucia.

- Wolałbym bardziej ustronne miejsce - zaproponował Ashley. - Luke wybrał się na konną przejażdżkę. Jego gabinet powinien być wolny.

- W porządku.

Victor wydawał się zdziwiony, ale bez oporów ruszył za Ashleyem. Brat Luke'a zamknął drzwi i oparł się o nie plecami. Na twarzy miał niewyraźny uśmiech.

- Przypuszczam, że będzie to dla ciebie prawdziwy szok, zwłaszcza po wczorajszych wydarzeniach. Muszę jednak prosić cię o rękę twojej siostry Emmy.

Victor, który zamierzał właśnie usiąść, w ostatniej chwili rozmyślił się. Spojrzał na rozmówcę zaskoczony.

- Emily?... - spytał. - Prosisz o rękę Emily?

- Właśnie. Pragnę się z nią ożenić. Ashley zacisnął założone do tyłu ręce.

- Ożenić? - Hrabia niczego nie pojmował. - Ona jest już zaręczona z Powellem.

- Ale wyjdzie za mnie - odparł spokojnie Ashley. - Jest już pełnoletnia. Pytam cię o pozwolenie z czystej kurtuazji. Musimy jednak ustalić pewne szczegóły w związku z kontraktem ślubnym. Możesz być spokojny - zapewnię jej życie na takim poziomie, do jakiego ma prawo hrabiowska córka.

Victor powoli odzyskiwał równowagę. Zmarszczył brwi.

- Emily jest już zaręczona, Kendrick! - stwierdził. - Wczoraj zostało to oficjalnie ogłoszone. Zaręczyny są równie wiążące jak ślub. A poza tym wróciłeś do Bowden dopiero dwa dni temu. Chyba trochę się spóźniłeś, nie uważasz?

Jego ton stał się ostry. Aż trudno uwierzyć, że Royce jest młodszy ode mnie! - pomyślał Ashley. Obowiązki głowy rodu i ojca rodziny dodały hrabiemu lat, ale i godności.

- Zaręczyny muszą być zerwane - upierał się Ashley. - Emmy wyjdzie za mnie.

- Pamiętam oczywiście - odparł Victor, teraz już naprawdę zirytowany - że niedawno poniosłeś wielką stratę, Kendrick, a powrót do domu i konieczność powiadomienia rodziny o tych tragicznych wydarzeniach mogły zakłócić chwilowo równowagę twego umysłu, ale...

- Niezależnie od tego Emmy wyjdzie za mnie - odparł Ashley. - Nie ma innego wyjścia. Ja zresztą też.

Hrabia Royce znieruchomiał. Wpatrywał się w twarz rozmówcy przez dłuższą chwilę, nim się do niego zbliżył.

- Cóż to ma znaczyć? - spytał.

- Dokładnie to, o czym myślisz - odparł Ashley.

Dostrzegł grożący mu cios i mógł go uniknąć. Nie poruszył się jednak, nawet nie wyciągnął schowanych za plecami rąk. Uderzył tyłem głowy o drzwi, poczuł ból w prawej szczękę i na kilka sekund pociemniało mu w oczach. Nadal jednak trzymał ręce z tyłu.

- Ty świni! - W głosie Royce'a brzmiała wściekłość i pogarda. - Odpowiesz mi za to, Kendrick!

- Jak sobie życzysz - odparł Ashley. - Ale chyba warto rozważyć wszystko rozsądnie. Jeśli wyjdę cało z pojedynku, sytuacja się nie zmieni. Ale jeśli zginę i ujawnię się pewne... konsekwencje, Emmy znajdzie się w bardzo trudnej sytuacji.

Przyglądał się spokojnie hrabiemu, który starał się opanować gniew. Nozdrza Royce'a rozdęły się.

- To był... gwałt? - spytał.

Ashley nie odpowiedział od razu.

- Powinieneś o to spytać Emmy. Nie będę kwestionował jej opinii. Ale to nie ma znaczenia. Musimy się pobrać.

- Powell nie będzie miał dla ciebie tylu względów co ja - rzucił Victor. Ashley skinął głową.

- Postąpi, jak zechce - odpowiedział. - Porozmawiam z nim, gdy tylko skończymy tę rozmowę.

- Nie! - sprzeciwił się ostro Victor. - Zostaw to mnie, Kendrick! Ashley zastanowił się i wyraził zgodę skinieniem głowy.

- Pomówmy więc o interesach - powiedział, wskazując stojące w przeciwległym końcu pokoju biurko.

Ale Victor nawet się nie odwrócił w tamtą stronę.

- Odlóżmy to na później - powiedział. - W tej chwili trudno mi w to uwierzyć... do diabła! I jeszcze trudniej się z tym pogodzić. Nie dość, że pogrzebałeś jedną żonę, już myślisz o drugiej! Musiałeś upatrzeć sobie cudzą narzeczoną i sprzątnąć ją sprzed nosa takiemu dżentelmenowi jak Powell?!

Ashley milczał.

- Wobec tego... pozwolisz, że cię pożegnam - rzucił lodowatym tonem Victor.

Ashley odsunął się od drzwi, ale dodał na koniec:

- Nie życzę sobie żadnych kąśliwych uwag pod adresem Emmy. Jest teraz pod moją opieką i nikomu nie pozwolę niepokoić mojej narzeczonej.

Hrabia Royce zatrzymał się z ręką na klamce. Nie odwrócił jednak głowy.

- Cóż za rycerski gest! Ale gdybyś był prawdziwym mężczyzną, Kendrick, nie

wracałbyś do Anglii bez żony i dziecka. Ocaliłbyś oboje z pożaru. .. albo zginął razem z nimi.

Ashley nie odpowiedział. Szczęka bolała go nieznośnie, wołał jej nie narażać na kolejny cios.

Emily zastała lorda Powella w małym salonie, rozmawiającego z Charlotte i jej mężem. Uśmiechnęła się do wszystkich i skinęła na Powella. Wyszedł za nią z salonu, nieco zawstydzony. Charlotte rzuciła siostrze figlarne spojrzenie, a wielbny Jeremiaś chrząknął z dezaprobatą.

Emily skierowała się w stronę biblioteki i otworzyła drzwi, zanim lord Powell lub lokaj zdążyli do nich dotrzeć. Zaczekała tuż za progiem, by zamknąć je po wejściu Powella. Kiedy to zrobiła, lord Powell był wyraźnie zaszokowany.

- Dzień dobry, moja piękna - powiedział, wyciągając do niej obie ręce. - Jakie to cudowne mieć panią choć przez chwilę tylko dla siebie! Ale nie powinniśmy przedłużać naszego sam na sam. Jesteśmy na razie tylko zaręczeni!

Uśmiechnął się do niej.

Emily nie odpowiedziała mu uśmiechem i nie ujęła wyciągniętych do niej rąk. Sięgnęła do wewnętrznej kieszeni i wyjęła list, który napisała tego ranka. Ku swemu zaskoczeniu zdołała zasnąć, w dodatku przespała kilka godzin. Obudziła się jednak w złej formie, obolała i z ciężkim sercem,

Zgodnie z przewidywaniami, wyrzuty sumienia i poczucie winy nie dawały jej spokoju. Zdawała sobie sprawę z konsekwencji swego czynu i nie miała prawa obnosić się ze swym cierpieniem.

Postanowiła więc napisać list do lorda Powella.

Wręczyła kopertę narzeczonemu i coś ją ukłuło w sercu na widok jego rozradowanej twarzy.

- To dla mnie? - spytał. - Napisała pani do mnie, lady Emily?

Nie przewidziała takiej reakcji. Sądził najwidoczniej, że jest to miłosne wyznanie. Obserwowała Powella, gdy wyjmował kartkę i czytał list. Jego twarz nie zmieniła wyrazu.

Pamiętała każde słowo tego listu. Myślała nad nim przez godzinę. Słowa - nawet te na papierze - sprawiały jej wyraźną trudność.

Milordzie, proszę mi wybaczyć. Nasze zaręczyny trzeba zerwać. Nie mogę za pana wyjść. To nie pana wina, milordzie, tylko moja. Napisałam do mego brata i do księcia Harndona, żeby i oni o tym wiedzieli...

Bardzo mi przykro Emily Marlowe

Powell oderwał wzrok od listu i spojrzał jej w oczy.

- Ależ dlaczego? - spytał. Patrzyła na niego w milczeniu.

- Dała mi pani słowo - kontynuował. - Podpisaliśmy obaj z Royce'em kontrakt ślubny. Nasze rodziny zostały oficjalnie powiadomione o naszych zaręczynach.

Emily przygryzła wargę.

- Czy powodem tej nagłej decyzji jest strach? - dopytywał się. – Boi się pani opuścić dom, w którym jest pani otoczona miłością i zrozumieniem? Lęka się pani, że jej upośledzenie uniemożliwi nawiązanie kontaktu z obcymi ludźmi? Czy o to chodzi?

Potrząsnęła głową.

- Czemu więc?... - Spochmurniał. - Wczoraj powtórzyła pani „tak”. Skąd nagle dzisiaj rano to spóźnione „nie”? Musi być przecież jakiś powód! Proszę mi to napisać.

Rozejrzał się po bibliotece i podszedł do stojącego pod oknem biurka. Znalazł kartkę papieru, sprawdził, czy pióro jest zatemperowane, umoczył je w kałamarzu i wyciągnął do Emily.

Niechętnie podeszła do niego i wzięła pióro z jego ręki. O czym on mówił tak szybko i zapalczywie? Czego od niej chciał?... Jak zdoła wyrazić słowami swoje myśli i uczucia?

„Nie mogę” - napisała. Ale lord Powell już o tym wiedział. Zaslugiwał na coś więcej. Naprawdę chciałaby mu wszystko wyjaśnić, lecz nie mogła.

- Czy chodzi o pani kalectwo? - spytał. - Wiedziałem przecież o tym, zanim przyjechałem do Bowden Abbey! Mimo to byłem gotów poznać panią bliżej, ożenić się z panią! Poza tą jedną skazą stanowi pani doskonałą partię. A więc... czemu? Proszę mi to wyjaśnić!

Dostrzegła narastający gniew na jego twarzy.

Umoczyła pióro w kałamarzu i dopisała jeszcze „przepraszam”. Nie odrywała oczu od kartki. Nie była w stanie kontynuować tej rozmowy. Wyraz twarzy Powella w momencie, gdy przeczytał list, będzie ją prześladować przez najbliższe tygodnie. Czowała pogardę dla samej siebie, że tak go zraniła i zawiodła.

Lord Powell nie uważał jednak ich rozmowy za skończoną. Uniósł podbródek Emily i odwrócił jej głowę do okna. Zauważyła, że zaczął padać deszcz. Ciężkie chmury przesłoniły niebo, na którym tej nocy szukała znanych gwiazd.

- Mam więc rywala - mówił Powell, gdy spojrzenie Emily spoczęło na jego wargach. - To nie ulega wątpliwości! I nie trzeba być geniuszem, by odgadnąć, że to lord Ashley Kendrick!

Emmy zmarszczyła brwi, zamknęła oczy i lekko potrząsnęła głową. Ale palce Powella zacisnęły się na jej podbródku. Emily znów otworzyła oczy.

- Zaprosił panią do tańca - wyliczał lord Powell. - Poświęciła mu pani czas, który mieliśmy spędzić razem. Cała się pani rozpromienia na jego widok. A on mówi do pani „Emmy”. Z początku myślałem, że to bratersko - siostrzane uczucia. Jakim byłem głupcem! Ale on się z panią nie ożeni! Przecież to książęcy syn. A w dodatku prawdziwy krezus. Wiele słyszałem na jego temat. W pewnym sensie ma nade mną przewagę. Ale stracił żonę zaledwie przed rokiem. Chciałaby pani najpierw go pocieszyć, a potem zająć jej miejsce, czyż nie?

Szyderczy grymas na twarzy Powella sprawił jej ból. Ta przemiana nastąpiła z jej winy. Nie rozumiała już, co mówił. Wyczuwała w jego słowach tylko ból i poniżenie.

- Może nawet skorzysta z pociechy. Ale na małżeństwo nie ma co liczyć! Gorzko pani pożałuje, że nie skorzystała z mojej propozycji! A teraz żegnam, lady Emily! Nie zabawię w tym domu ani dnia dłużej!

Puścił wreszcie jej podbródek. Złożył Emily głęboki, ironiczny ukłon i wyszedł. Nie obejrzała się za wychodzącym mężczyzną. Zwiesiła głowę i przez długi czas wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w dywan pod swoimi stopami.

Nie znalazł jej przy wodospadzie, choć przyszedł tam mimo deszczu. Nie było jej w dzieciennym pokoju wśród rozkrzyczanych i rozbawionych maluchów. Odnalazł ją wreszcie w oranżerii, prawie niewidoczną spoza wielkich roślin doniczkowych. Nie spojrzała na niego, choć czuła jego obecność.

Stał, wpatrując się w nią, i nawet nie próbował nawiązać rozmowy. Tego ranka miała starannie ułożone włosy. Zaczesała je gładko do tyłu i upięła w kok. Nie nakryła głowy czepkiem. Włożyła za to gorset, a jej skromna suknia była rozpięta na niewielkich obręczach. Twarz miała bladą i spokojną, ręce spoczywały bez ruchu.

Tak dobrze pamiętał uśmiechniętą, tryskającą energią dziewczynkę, która biegła po parku jak młody żrebak! Pamiętał wesołe, ufne oczy, które wpatrywały się w niego z uwagą, gdy do niej mówił. Pamiętał ciepły, współczujący uścisk jej ręki i pogodną cierpliwość, z jaką temperowała dla niego coraz to nowe pióra, kiedy pracował dla Luke'a. Droga Emmy!

Tak niegdyś wyglądała ta blada, zamknięta w sobie, piękna kobieta, którą miał teraz przed oczami. Tę zmianę zawdzięczał sobie i nie był z tego dumny. Nie mógł uwierzyć, że braterska tkliwość, którą zawsze dla niej żywił, przeobraziła się ubiegłej nocy w niepohamowaną żądzę. To prawda, że usiłował ją pokonać. Kilkakrotnie nalegał na Emmy, żeby odeszła. Ale za to, co się w końcu wydarzyło, ponosił winę on i tylko on! Emmy zawiniła jedynie (jeśli w ogóle można tak to określić!) kompletnym brakiem doświadczenia i bezmierną dobrocią. Spostrzegła, że cierpi, więc przyszła go pocieszyć.

Po prostu nie rozumiała, że nie wystarczy mu już taka pociecha jak dawniej. Kiedy jednak zdała sobie z tego sprawę, nie odstraszyło jej to. Postanowiła go pocieszyć - i pocieszyła, nie licząc się z konsekwencjami swego bezinteresownego postępku.

A teraz wszystko - jej zaręczyny, przyszłość, całe jej życie - legło w gruzach. Z pewnością coś ją łączyło z Powellem. Wzajemne przywiązanie, może nawet miłość?

Ashley przypomniał sobie ze wstydem, jak brutalnie wykorzystał Emmy ubiegłej nocy. Była niedoświadczona - a on nie miał dla niej żadnych względów. Nie chciał jej takiej pamiętać. Pragnął, by znów stała się tamtym słodkim dzieckiem.

Przykucnął obok i popatrzył jej w twarz. Odpowiedziała pozornie obojętnym spojrzeniem, ale policzki jej poczerwieniały.

- Jak się czujesz, Emmy? - spytał. Cóż za niedorzeczne pytanie!

Po jej ustach przemknął przelotny uśmiech.

- Bardzo cierpisz? - zapytał znowu.

Dobrze pamiętał przedłużające się w nieskończoność sekundy, gdy napierał coraz silniej na naturalną barierę, zanim ją zniszczył. Pamiętał niepowstrzymany poryw żądy, który poczuł, zanurzony wreszcie w najintymniejszej głębi jej ciała. Myślał wtedy tylko o tym, aby jak najprędzej osiągnąć zaspokojenie.

Emily potrząsnęła głową. Poczł chwilową ulgę, zanim sobie uświadomił, że nie przyznałaby się do bólu.

- Nie będę cię obrażał, żebrząc o wybaczenie - powiedział. - To, czego się dopuściłem, jest niewybaczalne.

W oczach Emily pojawił się błysk. Energicznie potrząsnęła głową.

- Wiem bez pytania - powiedział - że uważasz się za równie winną Emmy. Wcale tak nie jest. Chciałaś mi pomóc, a ja cię wykorzystałem. Nawet wczoraj, w najszcześniejszym dniu swojego życia, potrafiłaś dostrzec moją niedolę. I dlatego przysłałaś tu w nocy, żeby mnie pocieszyć - tak samo jak wtedy, gdy byłaś jeszcze dzieckiem. Twoja wielkoduszność była bezgraniczna, ja zaś okazałem się ostatnim łajdakiem, bo podle ją wykorzystałem. W ten sposób zniszczyłem twoje plany małżeńskie. Postanowiłaś dziś rano zerwać zaręczyny, nieprawdaż?

Emily zmarszczyła czoło; robiła tak zawsze, kiedy rozmówca mówił za szybko lub zbyt zawiłe. Zrozumiała jednak ostatnie pytanie Ashleya. Skinęła głową.

- Rozmawiałaś już z Powellem? - spytał.

Znów przytaknęła. Jej ogromne oczy były pełne smutku.

- Biedna Emmy! - powiedział. - Jakże mi przykro!... Ale jak zdołałaś mu wytłumaczyć...? Wiem, że potrafisz wyjaśnić wszystko, co chcesz! Ja także odbyłem już rozmowę z twoim bratem.

Rzuciła mu pytające spojrzenie. Niczego nie pojmowała. Wrodzona uczciwość kazała jej zerwać zaręczyny, ale Emmy nie zdawała sobie sprawy z obecnej sytuacji. Może sądziła, że wróci po prostu do dawnego życia?

- Chcę jeszcze porozmawiać z kilkoma osobami - wyjaśnił, starając się mówić wolniej. - Z moim bratem, z twoją siostrą... to znaczy, z twoimi siostrami. Może również ze szwagrem i wielebnym pastorem. Pozostanę dziś w Bowden także po to, by wesprzeć cię w trudnych chwilach. Ale jutro wyjadę. Powinienem wrócić następnego dnia ze specjalną licencją*. Będziemy mogli się pobrać za trzy dni.

* Pozwolenie na szybki ślub, bez żadnych wstępnych formalności.

Emmy zrobiła wielkie oczy. Ujrzał w nich zdumienie i niedowierzenie. Potrząsnęła głową.

Przyklęknął na jedno kolano.

- Ależ tak, Emmy! - zapewnił ją. - Weźmiemy ślub.

Chciała zerwać się z miejsca, lecz Ashley klęczał tak blisko, że nie mogła się poruszyć.

„Nie! - zaprzeczyła gwałtownie. - Nie, nie, nie!”

Dostrzegł w jej oczach kategoryczną odmowę.

Uśmiechnął się niewesoło.

- A więc kochałaś go, Emmy? - spytał. - Naprawdę go kochałaś? I miałaś nadzieję, że będziecie żyć długo i szczęśliwie?... Naprawdę wróciłem do domu w złą godzinę! Ale to niczego nie zmienia. Za trzy dni zostaniesz moją żoną. Lady Ashley Kendrick. I nikt nie ośmieli się wątpić, czy jesteś godna szacunku.

Sama myśl o tym, że ktoś mógłby znieważać Emmy, była oburzająca. Mimo wydarzeń ostatniej nocy promieniała niewinnością.

„Nie!” - powtórzyła znowu. Ale tym razem jej spojrzenie i gesty okazały się bardziej wymowne.

„Nie musisz tego robić! - mówiły. - Zrobiłam to z własnej woli i niczego nie chcę!”

- Emmy! - powiedział i po raz pierwszy ośmielił się jej dotknąć. Musnął końcami palców grzbiet jej ręki. - Wczoraj w nocy pozbawiłem cię dziewictwa. Dziś rano dowiedział się o tym twój brat. Do wieczora będą o tym wiedzieli wszyscy w Bowden i Wycherly. To przeze mnie jesteś zhańbiona. Muszę postąpić jak człowiek honoru. Nie utrudniaj mi tego!

Emmy spojrzała na jego szczękę. Z pewnością był już na niej widoczny siniak. Zauważył, że oczy dziewczyny napełniają się łzami, i wiedział, że musi przerwać tę rozmowę. Nie było mowy o nawiązaniu kontaktu z Emmy, kiedy coś mąciło jej wzrok. A łzy jeszcze nie spłynęły na policzki.

Wiedział, że Emmy go kocha. Tylko najszczerza miłość mogła ją popchnąć ubiegłej nocy do takiego czynu. Ale kochała go jak dziecko, nie jak kobieta. Miłość Emmy była taka czysta... a on ją zbrukał. Teraz zaś musiał związać się z nią nierozzerwalnym węzłem i - być może - unieszczęśliwić ją na zawsze.

A równocześnie samego siebie. Pozyskał bezwarunkową miłość Emmy i egoistycznie wysał z niej siły życiowe i całą radość. Świadomość tego ciążyła mu jak kamień. To było jego najcięższe brzemię.

- Nie rozumiesz tego? - spytał, gdy tylko Emmy odzyskała ostrość widzenia. Musiał ją

przekonać, że nie ma innego wyjścia. – Małżeństwo to konieczność. To, co się wydarzyło, może mieć konsekwencje.

W oczach Emmy pojawił się błysk zrozumienia, a policzki jej zapłonęły. Patrząc na nią, Ashley niemal czytał w jej myślach: byli ze sobą jak mąż z żoną, więc mogło urodzić się im dziecko! Ale nawet jemu podobne przypuszczenie wydawało się nonsensem.

Emmy...? Skądże znowu!

Nie chciał myśleć o Emmy w taki sposób. Nie chciał się z nią zenić, nie chciał w niej widzieć kobiety. Zbyt ją kochał. Już się przekonał, że pożądanie i małżeńskie więzy mają piekielne oblicze.

Emmy zwiesiła głowę i przez długą chwilę wpatrywała się w swoje ręce. Kiedy znów spojrzała na Ashleya, jej oczy były pozbawione wyrazu. Zupełnie nie przypominały oczu dawnej Emmy. Dostrzegał w nich tylko pustkę, jakby dziewczyna z rozmysłem zerwała z nim wszelki kontakt.

Domyślił się jednak, że dziewczyna pogodziła się ze swoim losem. Chwytał ją za obję ręce.

- Pobierzemy się za trzy dni, Emmy - zapewnił ją z uśmiechem. – To nie takie straszne, sama się przekonasz. Odtąd będę dbał tylko o twoje szczęście.

Znowu potrząsnęła głową. Jej oczy nadal były puste.

- Nie wierzysz, że będę dbał o ciebie? - spytał. Znów potrząsnęła głową. Wiedział jednak, że nie jest to odpowiedź na jego ostatnie pytanie.

- Nie wyjdiesz za mnie? „Nie!” - odpowiedziała stanowczo. Poruszyła obiema rękami, jakby coś odpychała. Po raz pierwszy otrzymał od niej podobny sygnał. „Odejdź! Zostaw mnie w spokoju!”

Lord Powell był gotów do drogi. Spakowanie wszystkich rzeczy i wydanie polecenia, by jego powóz zajechał, nie zabrało mu wiele czasu. Księżę z żoną zegnali właśnie gościa. Luke był ponury, Anna zapłakana. Ashley się nie pokazał. Żadne z nich nie miało zresztą ochoty spotkać się z nim w tej chwili. Prawdę mówiąc, Ashley spodziewał się, że Powell zażąda od niego satysfakcji, ale wyzwanie nie padło. Być może nie znał prawdziwej przyczyny zerwania zaręczyn.

Ale Luke i Anna znali ją z pewnością. Ashley stał w hallu, w pobliżu schodów, gdy brat i bratowa wrócili do domu. Anna przygryzła górną wargę na jego widok.

- Ashleyu... - wykrztusiła. - Och, Ashleyu, coś ty zrobił?! W jej oczach nie było oskarżenia, tylko rozpacz.

- Bądź tak dobra, wróć do swych pokoi, *madame* - polecił Luke. - Może tam

znajdziesz trochę spokoju. A z tobą, mój panie, rozmówię się na dworze.

Ton głosu Luke'a był lodowaty i rozkazujący. W tej chwili przed Ashleyem stał nie kochający brat, lecz księżę Harndon, doskonały szermierz i strzelec. Anna oddaliła się bez słowa sprzeciwu.

Obaj wyszli na lodowatą mżawkę. Tylko Luke miał na sobie płaszcz, więc surdut Ashleya wkrótce nasiąkł wilgocią. Wyszli poza dom, minęli wzgórze i znaleźli się na ziemi pomiędzy dworskim parkiem a rzeką. Nie mógłby ich tu nikt wypatrzeć z okien dworu.

Luke zatrzymał się i zdjął płaszcz, surdut i kamizelkę. Rzucił ubranie niedbale na trawę. Ashley przyglądał mu się z nikłym uśmiechem.

- Rozbieraj się - rozkazał księżę.

- Nie będę z tobą walczył - odparł spokojnie Ashley.

- Tak samo jak z Royce'em? - zauważył Luke. - Przypuszczam, że ten siniak jest od niego. Na twarzy Victora nie dostrzegłem śladów walki. Możesz poddać się karze bez oporu, jeśli wolisz.

W ciągu następnych minut Ashley zmagał się jedynie z własną słabością. Myślał tylko o tym, by utrzymać się na nogach i nie zważyć na twarz. Nie chciał okazać się tchórzem i unikać karzącej pięści brata! Zacisnął dłonie, ale ramiona zwiślały beczynnie wzdłuż ciała. Szybko doświadczył dobrej kondycji Luke'a, choć brat skończył już trzydzieści lat.

W końcu księżę schwycił go za poły surduta i przyparł go do pnia drzewa.

- To siostra mojej żony! - syknął. - Znajduje się pod moją opieką! A jednak rodzony brat nie zawahał się pod moim dachem jej skompromitować. Dziękuj losowi, Ashley, że nie zginiesz! To biedactwo potrzebuje teraz twojej opieki, a ja nie mam serca pozbawić jej tej wątpliwej pomocy!

Ashley nic nie odpowiedział.

- Ale klnę się na wszystkie świętości, *mon frere* - syknął Luke – że jeśli potraktujesz ją niegodnie, jeśli przysporzysz jej bólu, to cię dopadnę! Nie pytam, czy rozumiesz, co mam na myśli.

Puścił połą surduta z wyrazem obrzydzenia. Odwrócił się do brata plecami i schylił po leżące na ziemi części garderoby.

- Ona nie chce za mnie wyjść - powiedział cicho Ashley. Luke, który właśnie podnosił pelerynę, znieruchomiał. Po chwili obejrzał się przez ramię.

- Co takiego?!

- Nie chce zostać moją żoną - powtórzył Ashley. - Odmówiła kategorycznie. Będę oczywiście dalej nalegał, ale wątpię, żeby zmieniła zdanie.

Luke podszedł do niego i stanął, patrząc na dzieło własnych rąk. Ashley nie odwrócił głowy ani nie starał się obezwzględnić krwi spływającej z nosa prosto na krawat.

- No cóż - odezwał się w końcu Luke. - Coś mi się zdaje, że nie minie cię zasłużona kara. Odebrano ci szansę naprawienia krzywdy. Zawsze miałem wiele szacunku dla Emily, ale teraz mój podziw dla niej wzrósł jeszcze bardziej!

Odwrócił się i ruszył w stronę domu. Nawet się nie obejrzał, czy brat idzie za nim.

Wszyscy już o tym wiedzą... albo się niebawem dowiedzą. Cała rodzina dowie się, że zerwała zaręczyny następnego dnia po ich ogłoszeniu. A wszystko przez to, że Ashley niepotrzebnie wtajemniczył Victora. Taki był pewien, że wyjdzie za niego! Czemu jej przedtem nie spytał? Oszczędziliby swoim bliskim bolesnej prawdy!

A może i tak by się wszystko wydało?

Emily nadal siedziała w oranżerii, wpatrując się bezmyślnie we własne ręce. Dwa dni temu dała słowo Powellowi. Wczoraj wyraziła zgodę na ogłoszenie zaręczyn. A mimo to ubiegłej nocy... Westchnęła ciężko.

Chciała tylko pomóc Ashleyowi. Kiedy zrozumiała, czego od niej potrzebuje, zgodziła się bez wahania. Poświęciła wszystko, nawet honor, byle tylko pocieszyć go... I wszystko straciła.

Nie będzie ratować się za wszelką cenę, kosztem Ashleya! Nie wyjdzie za niego!

Rozprostowała leżące na kolanach dłonie. Wszystko ją bolało - zwłaszcza serce.

Anna odnalazła ją tu po wielu godzinach poszukiwań. Starsza siostra przysunęła krzesło i usiadła obok niej.

Emmy odczuła gwałtowną pokusę zerwania wszelkiego kontaktu, ukrycia się w swoim sekretnym świecie milczenia. Przez chwilę nie podnosiła oczu.

Nie mogę zranić jej jeszcze bardziej, i to bez potrzeby, pomyślała. Anna jest dla mnie jak matka!

Spojrzała na siostrę. Na zaczerwienionej twarzy Anny nadal były widoczne ślady łez.

- Emmy... - wyszeptała. - Och, Emmy! Emily dotknęła jej ręki. W obecnej sytuacji nie mogła... nie miała prawa nikogo pocieszać.

- Lord Powell był urażony i wściekły, ale w rzeczywistości bardzo cierpiał. .. - powiedziała Anna. - A ty postąpiłaś słusznie i odważnie, spotykając się z nim. Nie zostawiłaś tego Victorowi. Jestem z ciebie dumna.

Kochana Anna! Nikogo nie potępiała. W każdym dopatrywała się zalet. Emily poklepała siostrę po ręce.

- Luke przed chwilą zajął do mnie - ciągnęła Anna. - I powiedział, że nie chcesz

wyjść za Ashleya. Czy to prawda, Emmy? I czy istotnie... - Wzruszyła ramionami; krew znowu napłynęła jej do twarzy. - Ale to nie moja sprawa. Ashley powiedział Luke'owi, że znowu cię poprosi o rękę. Nie chcesz się zgodzić?

Emily potrząsnęła głową.

- Przecież ty go kochasz! - Anna ujęła dłoń siostry obiema rękami. - Zawsze go kochałaś. Nawet wtedy, gdy był tak daleko, ożenił się i urodził mu się syn. Tylko taka miłość może być usprawiedliwieniem tego, co... co być może wydarzyło się ubiegłej nocy! Nie mogłaś patrzeć na to, jak cierpi i jak dzielnie stara się to przed nami ukryć, prawda?... Teraz już możesz za niego wyjść, Emmy! Większość ludzi powiedziałaby, że nie tylko możesz, ale musisz!

Emily znów potrząsnęła głową. Anna uścisnęła mocniej rękę siostry.

- Możesz liczyć na moje poparcie - oświadczyła. - Nie pozwolę im zmusić cię do czegokolwiek! Powtarzałam, że wcale nie musisz wychodzić za mąż. Możesz zostać z nami. Jesteś moją siostrą, ale zawsze uważałam cię raczej za córkę. Byłaś taka maleńka, kiedy nasza mama rozchorowała się, a potem zmarła... Kocham cię jak rodzone dziecko, Emmy! Jesteś mi równie droga jak Joy czy moi chłopcy!

I na tym właśnie polega problem, pomyślała Emily.

Nie miała teraz innego wyboru; musi tu zostać i być ciężarem dla siostry i szwagra, którzy mieli prawo do własnego życia. W dodatku Luke jest rodzonym bratem Ashleya... Nie ma już dla niej ratunku. Zmarnowała jedyną szansę, jaką było małżeństwo z Powellem. Odrzuciła drugą, którą podsuwał jej Ashley. Na trzecią nie mogła liczyć.

- No, chodź! Postaraj się coś zjeść - namawiała Anna. - Założę się, że nie miałaś jeszcze nic w ustach!

Emily potrząsnęła głową. Nie mogła zdobyć się na powrót do domu i spotkanie z resztą rodziny. Z pewnością do tej pory wszyscy się dowiedzieli. Będą na nią patrzeć z potępieniem, litością i zażenowaniem. To, co się wydarzyło przy wodospadzie, stanie się tematem plotek. A jeśli rozejdzie się wieść, że kategorycznie odmówiła Ashleyowi ręki, narazi się na dodatkowe upokorzenie.

Anna nie nalegała dłużej i odeszła. Niebawem przysłała kogoś ze służby z tacą pełną jedzenia. Emily skusiła się na jabłko i filiżankę herbaty.

- Trzeba jej przemówić do rozumu! - orzekła Charlotte. - Kłopot polega na tym, że wszyscy pobbżali Emily ze względu na jej kalectwo. Nikt jej nie nauczył, co to obowiązek. Najlepiej ty do niej przemów, mój drogi. Powinna cię posłuchać, jesteś przecież...

- Obawiam się, kochana żono... - zaczął wielebny Jeremiah Hornsby.

- Jeśli ktoś w ogóle będzie z nią rozmawiać - rzucił ostro hrabia Royce - to tylko ja!

Wszyscy - z wyjątkiem Emily i Ashleya - zebrali się w jadalni, choć nikt nie przejawiał większego apetytu.

- Nikt nie będzie prawił Emily kazań! - wtrąciła się Anna. - Podjęła już decyzję. Nie zapominajmy, że jest pełnoletnia.

- Niech to wszyscy diabli! - pieklił się lord Quinn. - Mój siostrzeniec; zachowuje się jak czarny charakter z melodramatu! Jak mi Bóg miły, rozkwaszę mu gębę, jak się tylko zjawi!

- Nie przy damach, wujaszku - uspokajał go Luke.

- Boże święty, Theo! - odezwała się lady Sterne. - Nie widzisz, że Luke już cię w tym wyręczył?! Po co by chował pod stołem poobijali pięści?

Księżę chrząknął zakłopotany.

- Jak już wspomniałem, *cherie madame*, otarłem sobie dłonie w czasie porannej zabawy z dziećmi.

- Phi! - prychnęła lady Sterne.

- Wobec tego, drogi bracie, porozmawiaj z Emily - nalegała na Victora Charlotte.

- Chwileczkę! - odezwał się znów lord Quinn, wymachując srogo palcem w bliżej nieokreślonym kierunku. Brwi zbiegły mu się nad nosem, groźna zmarszczka całkowicie zmieniła wyraz jego dobroduszej twarzy. - Jeśli ktoś ma się rozmówić stanowczo z Emmy, to chyba tylko mój siostrzeniec. Powiem mu to bez ogródek przy pierwszej okazji. Boże święty! Ależ słodka dziewczuszka z tej Emmy... Co za wymowne oczy!... Ten cymbał z pewnością wystraszył biedactwo na śmierć! Musi ją teraz przekonać, że skończył już z żałobą po pierwszej żonie (świeć, Panie, nad jej duszą) i odtąd zajmie się wyłącznie uszczęśliwianiem drugiej. Wspomniał jej o tym dziś rano?

Ta haniebna sprawa - zabrał znów głos wielebny Hornsby - rzuca cię na dobre imię całej rodziny. Złamane przyrzeczenie... uwiedzenie... odmowa wzięcia na swe barki konsekwencji! Wybacz mi, droga żono, i ty również, Anno... ale winę ponosi przede wszystkim Emily. Nie ma najmniejszego znaczenia forma, w jakiej wyraził dziś rano swe zamiary lord Ashley. Najważniejsze jest to, że w ogóle je wyraził, milordzie - tu zwrócił się do Quinna - i zaproponował honorowe rozwiązanie problemu.

- Być może - zauważyła lady Sterne - Emily zmieni jeszcze zdanie. Damy lubią, gdy się je namawia. Może istotnie Ashley nie wspomniał o swych uczuciach względem niej? Sama bym to uznała za niewybaczalny błąd, słowo daję!

- A może wreszcie - odezwał się znudzonym tonem Luke - zajmijmy się obiadem,

który stoi przed nami i stygnie? Chyba lepiej im zostawić podjęcie decyzji.

Władczym gestem uciszył Charlotte, która otwierała już usta. Na widok jego ręki aż sapnęła. Przez chwilę wszyscy obecni mogli podziwiać książęce dłonie, odarte ze skóry podczas rzekomych zabaw.

- Porozmawiam z Emily jeszcze dziś; śmiem twierdzić, że mam na nią pewien wpływ.

- Luke... - zaczęła Anna, dotykając ramienia męża.

- *Madame* - zwrócił się do niej Harndon z nieprzeniknionym wyrazem twarzy - co wolisz, wołowinę czy kawałek kurczęcia?

Emily przebrała się w starą suknię, która poprzedniego dnia przyprawiła lorda Powella o zakłopotanie. Wyjęła szpilki z włosów i potrząsnęła głową, by opadły jej na plecy. Zrzuciła pantofle i ściągnęła jedwabne pończochy. Nad dworze było wilgotno i ponuro. Schodami dla służby przekradła się na tyły domu i wyszła bocznymi drzwiami.

Nie, nie pójdzie nad wodospad! Chyba już nigdy nie wybierze się tam, gdzie popełniła największy w swym życiu błąd. Wszystkie jej wspomnienia o Ashleyu wiązały się z tym miejscem.

Chęć uszczęśliwiania innych bywa niebezpieczna! - myślała z goryczą.

Pobiegła lekkim krokiem w przeciwnym kierunku: przez trawniki, zimne i mokre pod jej stopami, wśród drzew, z których spadały na jej głowę, i warz i ramiona wielkie krople wody, aż na ukrytą za drzewami łąkę. Zawsze lubiła odwiedzać to miejsce - z całkiem odmiennych powodów niż te, które ciągnęły ją nad wodospad. Przy wodospadzie zamykała się w swym królestwie; na łące miała wrażenie, że otwiera się przed nią okno na szeroki świat: roztaczał się stąd widok na rozległe pola i dalekie, łagodnie zaokrąglone wzgórza.

Stała przez długą chwilę, wpatrując się otaczający ją świat - pełen ładu, piękna i spokoju. Trawa pod jej stopami była mokra, ale to jej nie przeszkadzało. Najpierw przyklękła, a potem położyła się twarzą do ziemi. Odchyliła głowę do tyłu, by obserwować łąkę z perspektywy jej mieszkańców. Przyglądała się źdźbłom trawy i polnym kwiatom tak, jak one oglądały się nawzajem. Mogła dostrzec maleńkie kropelki na poszczególnych łądkach i płatkach.

Potem oparła czoło na rękach. Jej dłonie przylegały do ziemi, palce były rozpostarte. Emily czuła, jak cały świat wiruje, a ona razem z nim. Tuż przy jej sercu pulsowało serce wszechświata.

Nie przestraszyła się tego, że nie jest już sama. Przez chwilę nie zmieniała pozycji. Wiedziała, kim jest przybysz. Wreszcie odwróciła głowę i spojrzała na niego. Siedział na trawie, w niewielkiej odległości od niej. Całkiem sobie przemoczy ten elegancki brązowy surdut i spodnie! - pomyślała. Przyjrzała się uważnie jego poobijanej twarzy: jedno oko tak zapuchnięte, że chyba niewiele nim mógł zobaczyć, oba policzki otarte i czerwone. Pęknięta, nabrzmiąta warga. Siniak na szczęce to pamiątka od Victora. Ale kto był odpowiedzialny za resztę? Lord Powell? Luke?

- Luke - potwierdził, jakby zadała to pytanie na głos.

Emily siadła i zauważyła, że jej suknia przemokła, pociemniała i przykleiła się do piersi. Ale to nie miało znaczenia. Podciągnęła kolana i objęła je ramionami.

- Dostrzegłem cię z okna - wyjaśnił Ashley. Zaskoczyło ją to, że posługiwał się rękami i używał znaków należących do ich sekretnego języka, który wynaleźli przed laty. - Więc ruszyłem za tobą. Nie dajemy ci dzisiaj ani chwili spokoju, co?

Uśmiechnął się do niej i zaraz skrzywił boleśnie; ostrożnie dotknął palcem wargi. Ciekawe, czy Luke też tak oberwał? Ja również zasłużyłam na karę.

- Musimy porozmawiać, Emmy. - Nadal posługiwał się gestami, a nie słowami. - Nawet mi nie przyszło do głowy, że dostanę od ciebie kosza. .. więc bez zastanowienia opowiedziałem wszystko twojemu bratu. A Royce rozgłosił tę nowinę po całym domu. Pewnie i jemu nie przemknęło nawet przez myśl, że możesz mi odmówić. I tak oto z mojej winy znalazłaś się w niezręcznej sytuacji.

Emily wolałaby, żeby nie wspominał ciągle o swojej winie wobec niej. Nikt jej nie zmuszał do tego, co zrobiła. Ashley zaproponował jej honorowe wyjście z sytuacji, ale nie skorzystała z tej propozycji. Nie był jej nic więcej winien. W ogóle nie był w tej sprawie winien! Zapra gnęła lekko, leciuteńko musnąc palcami jego pokaleczone policzki i wargi.

- Ach, te twoje oczy! - powiedział Ashley. - Są takie wymowne... A jednak nawet ja nie zawsze rozumiem, co chcesz wyrazić. Nie znamy aż tylu znaków, by swobodnie dzielić się najgłębszymi myślami i uczuciami. To niesprawiedliwe, że cały ciężar spoczywa na tobie! Kiedyś obiecałem ci, że wrócę, by nauczyć cię czytać i pisać. Pamiętasz?

Obiecał jej to przed samym odjazdem. Jak mogłaby zapomnieć?

- Może powinienem - zastanawiał się głośno - pozostać w Bowden przez jakiś czas i nauczyć cię tego, Emmy? Zapomnijmy o naszej porannej rozmowie. Bądźmy znów przyjaciółmi, bratem i siostrą, jak dawniej.

Uśmiechnęła się smutno. Potem wskazała palcem na siebie i rozłożyła obie dłonie, udając, że czyta z nich jak z książki. Zanurzyła niewidzialne pióro w nieistniejącym kałamarzu i energicznie nakreśliła w powietrzu kilka liter. Zakończywszy tę pantomimę, spojrzała znów na Ashleya.

- Umiesz już czytać i pisać, Emmy? - domyślił się. - Kto cię tego nauczył? Luke?

Tak, Luke.

- Niech go diabli! - warknął. Emily wzruszyła ramionami.

- A więc nic nie mogę zrobić dla ciebie? - spytał. - Moja samodzielna Emmy! Cóż za głupota uważać cię za słabą i bezbronną tylko dlatego, że nie słyszysz i nie możesz mówić!... Może to ja powinienem się czegoś nauczyć od ciebie?... Ciągłe próbowaliśmy uczyć cię

czegoś, Emmy, zwłaszcza porozumiewania się z nami. Ale ty wiesz, jak mądre jest milczenie. Czym ono jest, Emmy? Nie uważasz go za uciążliwe ograniczenie prawda? Jeszcze nie spotkałem kogoś tak silnego jak ty.

Mówiąc to, Ashley nie posługiwał się już znakami. I rozgadał się, zupełnie jak dawniej. Ona jednak zawsze go rozumiała, może dlatego, że wpatrywanie się w niego sprawiało jej radość. Nie czuła się wcale taka silna, jak twierdził. W tej chwili żałowała, że rano nie uległa jego namowom i nie zgodziła się na ślub. Miałaby go przy sobie do końca życia. Ale nie! Ashley nigdy nie należałby do niej. Choćby nawet zgodziła się wyjść za niego, nigdy nie zdobyłaby jego serca. Serce Ashleya nie należało już do niego - ofiarował je zmarłej żonie i razem z nią złożył do grobu. Emily nie wystarczyłoby to, co mógł jej jeszcze ofiarować - zwłaszcza że czynił to z poczucia obowiązku.

- Może kiedyś nauczę się od ciebie milczenia - powiedział i w jego zdrowym oku pojawił się wesoły błysk. W tej chwili wyglądał jak dawny Ashley, mimo poobijanej twarzy. - Ale na razie chciałbym nauczyć cię mówić, Emmy. Co ty na to? Emily przygryzła dolną wargę.

- Próbowalas kiedyś coś powiedzieć? - spytał, pochylając się w jej stronę. - Moim zdaniem to całkiem wykonalne. Czasem wydajesz z siebie różne dźwięki, Emmy. Zwłaszcza kiedy jesteś rozbawiona. No jak, próbowałaś mówić? Przyznaj się!

„Kiedy byłam małą” - odpowiedziały z zapalem jej ruchliwe ręce. Spojrzał na nią zaskoczony.

- Ty kiedyś mówiłaś, Emmy? Więc pewnie i słyszałaś! co się potem stało?

„To była wielka gorączka - tłumaczyła mu najlepiej, jak umiała. - Później nic już nie słyszałam”.

- O Boże! - zawołał. - Nie miałem o tym pojęcia! Zostały ci w pamięci jakieś dźwięki? A może słowa?

„Nie - odpowiedziała z żalem. - Byłam wtedy bardzo mała”.

- Jestem pewien, że mogłabyś znowu mówić, Emmy! - Przysunął się jeszcze bliżej. Był ogromnie podniecony i uradowany jak dziecko. - Próbowalas mówić, prawda?

Emily często siadała przed lustrem, układając wargi w taki sposób, jak czynili to mówiący do niej ludzie. Czasem nawet usiłowała wydobyć z siebie jakiś dźwięk. Nie miała jednak pojęcia, czy jej wysiłki można by nazwać mówieniem. Nigdy nie robiła tego przy innych.

- Do licha! Naprawdę próbowałaś! - Uśmiechnął się szeroko i zaraz dotknął bolącej wargi. - Przyznaj się, Emmy!

Skinęła głową, bardzo zmieszana.

- No to powiedz „tak” - rozkazał. - Zobaczymy, jak ci z tym idzie! Zabrakło jej tchu, jakby przebiegła bez zatrzymania Bóg wie ile kilometrów. Nie powinna była przyznawać się do tego!

- No, powiedz „tak”. Zrób to dla mnie! Uśmiechnął się łagodnie. Emily nabrała powietrza, poruszyła wargami tak, jak to podpatrzyli u innych, i równocześnie wydała z siebie jakiś dźwięk. Potem ukryła twarz w dłoniach.

W końcu odjęła ręce od twarzy i zerknęła na Ashleya. Śmiał się z niej!

- Ruchy warg były poprawne - orzekł. - I wydobyłaś z siebie dźwięk. Ale ruch i dźwięk nie były ze sobą zgodne. Mam wrażenie, że zablokowałaś przejście z gardła do ust, może językiem? I dźwięk powędrował inną drogą, przez nos.

Przygryzła znów wargę, straszliwie upokorzona. Ashley chciał się od Niej uczyć milczenia, prawda?... Czy śmiałyby się z niego, gdyby mu się nie udało?...

- Spróbuj jeszcze raz! - namawiał. - Postaraj się, żeby dźwięk poszedł dobrą drogą. Wpuść powietrze do wnętrza ust, a potem je wypuść!

Nie miała pojęcia, jak to zrobić. Nie zapamiętała nic z dzieciństwa. „Wymów to słowo! Pokaż mi!” - zatrzepotała rozpaczliwie jedną ręką.

Kiedy jednak Ashley posłusznie wykonał rozkaz, niewiele jej to pomogło. Przysunęła się do niego jeszcze bliżej; ich kolana niemal się stykały.

„Jeszcze raz!” - poleciła mu.

- Tak - powtórzył.

Emily wyciągnęła rękę i końcami palców dotknęła jego gardła. Poczowała wibracje. Zażądała powtórki gestem ręki i zmarszczyła czoło, starając się skupić.

- Tak. Tak. Tak.

Dotknęła palcami własnego gardła i spróbowała odtworzyć wibracje. Ashley kazał jej wpuścić powietrze do wnętrza ust, a potem je wypuścić. Emily zbliżyła drugą rękę do warg. Poczowała ruch powietrza, potem wibracje. Zerknęła na Ashleya.

- Brawo, Emmy! - pochwalił. - Tym razem prosto z ust!... A teraz powiedz „tak”.

- Ddd - aa - agh - wykrztusiła.

W oku Ashleya coś błysnęło. Nie było to rozbawienie. Dostrzegła podobny wyraz oczu u Luke'a, gdy Joy zrobiła pierwszy krok. To był... triumf!

- Tak - k - k - powtórzył z naciskiem, rozciągając jak najszerzej obolałe, popękane wargi, by pokazać jej, że ostatnia spółgłoska powinna zabrzmieć ostrzej i wymaga silniejszego naporu na dolne zęby.

- Gg - gh - kk!

Ashley był dumny i szczęśliwy jednocześnie. Ten dobrze znany, dawny Ashley!

- Tak - powiedział.

- Ddd - aa - g - k.

- Tak - k - k!

- Ddd - aa - kk!

- Tak.

- Dak. Roześmiał się w głos.

- Tak, Emmy, tak! - zawołał, otwierając ramiona.

Emily wybuchnęła także niepohamowanym, radosnym śmiechem - jak dziecko, które zasłużyło wreszcie na nagrodę.

Umiem mówić! Wydobywać dźwięki, wymawiać słowa! Można mnie zrozumieć!

Uprzytomniła sobie, że potrafi wymówić tylko jedno słowo. Pochyliła się lekko w stronę Ashleya i znieruchomiła.

Oboje nagle spowaznieli. Wyciągające się do niej ramiona opadły.

- Emmy - poprosił - wyjdź za mnie! Wyjdź za mnie i spraw, bym znowu nauczył się śmiać. Wyjdź za mnie i naucz mnie swego milczenia i pogody. Wyjdź za mnie i pozwól, bym nauczył cię mówić, dyskutować, paplać! Wyjdź za mnie, Emmy!

Pokusa była ogromna i prawie jej uległa. W ciągu kilku minut siedem lat rozłąki przestało mieć znaczenie. Czuli się tacy szczęśliwi - zupełnie jak dawniej. Ich wzajemne porozumienie było tak wielkie, że Ashley przeniknął do jej królestwa, a ona stała się częścią jego świata. Jak bardzo pragnęła uwierzyć, że to cudowne uczucie będzie im towarzyszyć przez, resztę życia...

Potrząsnęła głową.

Przez długą chwilę wpatrywał się w nią uważnie. Ujęła rękę Ashleya, podniosła ją do twarzy, przyłgnęła do niej policzkiem, a w końcu lekko ją ucałowała i położyła znów na jego kolanie.

- Tak, rozumiem - powiedział, gdy spojrzała mu w twarz. - Jeszcze go kochasz, Emmy. A w moim życiu była Alice i mały Thomas. Choć mamy dla siebie tyle czułości, nie zdołamy pokonać tych barier, prawda?. .. Niech więc będzie, jak chcesz.

Uśmiechnęła się do niego.

- Ale, Emmy - dodał, posługując się tym razem gestami - gdyby było dziecko... a to przecież całkiem możliwe, musisz za mnie wyjść! Rozumiesz? Musisz! Nie chodzi już o ciebie ani o mnie. Dzieci są takie bezbronne i niewinne... Musimy przede wszystkim bronić

naszego dziecka! Obiecujesz, że tak będzie?

Dostrzegła na jego twarzy cień bolesnego wspomnienia. Ruchy rąk Ashleya mówiły wyraźnie, jak delikatnym, cudownym stworzeniem jest takie maleństwo.

Emily skinęła głową.

- Dak - k.

- Dziękuję ci! - Ashley wyciągnął ręce i pochwycił obie jej dłonie; podniósł do ust najpierw jedną, potem drugą. - Jeśli w tej przemoczonej sukni nie złapiesz zapalenia płuc, to będzie prawdziwy cud, Emmy! Wracamy do domu. Natychmiast!

- Dak - k - przytaknęła, zrywając się na równe nogi.

Skrzywiła się, gdy przemoczona sukienka przylgnęła jej do ciała. Szła u boku Ashleya, wdzięczna, że nie podał jej ramienia. Gdy dotarli do trawnika, uśmiechnęła się do swego towarzysza, uniosła mokrą spódnicę i pomknęła w stronę bocznych drzwi.

* * *

Emily zadzwoniła na pokojówkę, a gdy dziewczyna się zjawiała, wyjaśniła jej na migi, że potrzebuje gorącej wody. Służąca wróciła z wielkim dzbanem, z którego unosiła się gorąca para, oraz z wiadomością od Luke'a.

- Jego książęca mość pragnie porozmawiać z milady w swoim gabinecie, kiedy tylko będzie to dla niej dogodnie - oznajmiła i dygnęła.

Emily poczuła wewnętrzny niepokój. Rozmowy ze szwagrem obawiała się bardziej niż spotkania z pozostałymi członkami rodziny. Luke nigdy nie ukarał w dotkliwy sposób ani jej, ani żadnego ze swych dzieci. Ale nie musiał uciekać się do takich metod jak ostre wymówki czy cięgi, by zmusić do posłuszeństwa wszystkich domowników. Wystarczyło, że się pojawił. Albo - nie daj Boże! - spojrzal z wyrzutem. A teraz w sposób oficjalny wzywa ją do swego gabinetu. Z pozoru niewinny zwrot „kiedy tylko będzie to dogodnie” oznaczał natychmiast, albo jeszcze szybciej!

Emmy pospiesznie się umyła, włożyła czystą suknię z niewielką krynoliną, upięła włosy w nieskomplikowany węzeł i odetchnęła głęboko kilka razy, żeby się uspokoić.

Lokaj otworzył przed nią drzwi gabinetu. Luke siedział za biurkiem i coś pisał. Nie spojrzal na wchodzącą i przez jakiś czas nie poświęcał jej wagi. Emily stała cicho po przeciwnej stronie biurka. Wiedziała, że szwagier zachowuje się tak z rozmysłem. Chciał, żeby poczuła się jak krnąbrna służąca, którą zaraz spotka zasłużona kara.

Wreszcie Luke odłożył pióro i podniósł na nią wzrok. Jak się tego obawiała, było to lodowate spojrzenie. A w dodatku - również zgodnie z jej przewidywaniami - milczał tak

długo, że z najwyższym trudem powstrzymała się od nerwowego przestępowania z nogi na nogę. Nawet ją, choć nie przywiązywała wagi do słów, zbiło z tropu milczenie księcia. W dodatku nie poprosił, by usiadła.

- No cóż, Emily - odezwał się w końcu - doprowadziłaś dziś do gniewu, a co gorsza unieszczęśliwiłaś pewnego młodzieńca. Upokorzyłaś go publicznie i ośmieszylaś przed swoją i jego rodziną.

Emily z trudem przełknęła ślinę.

- Dla twoich krewnych, głównie dla Anny, był to bolesny cios - kontynuował Luke. - Szczęście mojej żony znaczy dla mnie więcej niż wszystko inne w świecie. Nie jestem dziś życzliwie nastawiony do ciebie.

Emily zerknęła ukradkiem na szwagra, gdy odkładał pióro. Dostrzegła otarte ręce. Na twarzy Luke'a nie było żadnych śladów. A zatem nie była to walka, tylko wymierzenie kary. Ashley nie bronił się, tak samo jak ona w tej chwili.

- Pragnę ci zadać jedno pytanie - powiedział Luke. - To, co zaszło ubiegłej nocy między tobą a moim bratem i jak do tego doszło, to wasza sprawa. Ale chciałbym wiedzieć, czy doszło do tego za obopólną zgodą, Emily. Czy nie zostałaś do tego zmuszona?

„Nie! Skądże znowu!” - zaprotestowała gwałtownie. Jak można było podejrzewać Ashleya o coś podobnego!

- Dziękuję, Emily - odparł Luke. - Sam w to nie wierzyłem, ale uważałem za swój obowiązek spytać o tę kwestię. A zatem z własnej woli, lekkomyślnie ofiarowałaś mu coś, czego nie miałaś prawa ofiarować. A teraz nie zgadzasz się, by Ashley naprawił wyrządzoną krzywdę. Czy tak?

Skinęła głową.

- Może nie w pełni uświadamiasz sobie sytuację? Może jest jakaś szansa, że zmienisz zdanie i będziemy mieli wesele w przyszłym tygodniu?

Tylko dziecko mogłoby mnie zmusić do zmiany zdania. Ale do przyszłego tygodnia ta sprawa się nie wyjaśni. Emily potrząsnęła głową. Luke oparł się łokciami o poręcz fotela i splótł palce obu rąk.

- Muszę przyznać, że niezwykła z ciebie dziewczyna - oznajmił zaskoczony szwagierce. - Wyrzec się małżeństwa z kimś, kto jest ci droższy nad życie, tylko dlatego że nie chcesz być dla niego ciężarem... To wymaga wielkiej siły i odwagi!

Emily była przygotowana na ostre wyrzuty i nalegania, by poślubił Ashleya. Wytrzymałaby to wszystko z kamienną twarzą. Ale nieoczekiwana pochwała ze strony szwagra sprawiła, że łzy napłynęły jej do oczu.

Luke poczekał aż wzrok jej się wyostrzy.

- Możesz już odejść, Emily - oznajmił.

Pożegnał ją lekkim ukłonem, wziął pióro do ręki i zabrał się znów do pisania.

Po wyjściu z gabinetu Emmy czuła się tak, jakby dostała przed chwilą potężne lanie. Nogi się pod nią uginały, ręce lepiły od potu. A jednak była dziwnie podniesiona na duchu.

* * *

Ashley odkrył, że jego pobyt w Bowden Abbey nie sprawia nikomu radości. Kiedy wszedł do salonu, w którym jego matka, wuj Theo, wielebny Hornsby wraz z małżonką, lord i lady Severidge oraz lady Sterne popijali herbatę, natknął się na mur lodowatego milczenia. Wobec tego szybko się stamtąd wycofał. Potem zajrzał do pokoju dzieciennego, gdzie został entuzjastycznie powitany przez całą dzieciarnię z wyjątkiem najmłodszej pociechy Hornsbych, pogrążonej we śnie, i Harry'ego, który był karmiony w przyległym pokoju. Poobijana twarz Ashleya wzbudziła prawdziwą sensację i został zasypywany pytaniami. Jednakże pilnująca dzieci Doris dała bratu wyraźnie do zrozumienia, że jest tu niepożądanym gościem, a hrabia Weims uniósł tylko brwi i odwrócił się do synka, który szarpał go za połę surduta. Ashley uśmiechnął się do dzieci, wywołał dzikie okrzyki zachwyty krótką opowieścią o nieoczekiwanym spotkaniu z rozwścieczonym bykiem, pomachał malcom na pożegnanie i wyszedł.

Wracając do domu z Emily, postanowił, że pozostanie dłużej w Bowden ze względu na dziewczynę - pomoże jej znieść skutki dzisiejszego skandalu. Na szczęście można było mieć nadzieję, że wszystko pozostanie w rodzinie. Wątpliwe, by Powell znał prawdziwy powód zerwania zaręczyn... chyba że Emmy była wobec niego aż nadto szczerą.

Tak, zostaną w Bowden i będę się zalecał do Emmy, myślał Ashley. Z czasem uświadomił sobie, że nie ma innego wyjścia, musi zostać moją żoną. Na znalezienie innego konkurenta nie ma szans.

Zostanie zatem w rodzinnym domu i będzie uczył Emmy mówić. Choć raz zrobi coś pożytecznego! Miał wrażenie, że minęła cała wieczność od chwili, gdy zajmował się czymś sensownym. Przymknął oczy i przypomniał sobie, jaki był zapracowany i szczęśliwy przez pierwsze lata pobytu w Kompanii Wschodnioindyjskiej.

Umiejętność mówienia powinna dodać Emmy pewności siebie. Jedno małe, nieco zniekształcone słowo, wypowiedziane jej dziwnym, cichym i niskim głosem, stanowiło dla Ashleya wystarczający dowód, że osiągnięcie zamierzonego celu jest możliwe.

Dłuższy pobyt w Bowden, uczenie Emmy i zalecanie się do niej powinny wyjść na

dobrze także i jemu. Być może zdoła zapomnieć o minionych tragediach, którym nie można już zaradzić, i grzechach, których się już nie odkupi. Może i on nauczy się niejednego od Emmy? Podejrzywał, że mógłby być zarówno jej uczniem, jak i nauczycielem.

Jednak po powrocie do domu zmienił zdanie. Emmy sama zdecydowała o swej przyszłości. Zerwała zaręczyny z Powellem i odrzuciła jego i własne oświadczenia. Członkowie rodziny tłumaczyli jej, że małżeństwo i to dla nich jedyne wyjście. Nie ustąpiła. Emmy należała do osób, które nie wierzą, że coś zostało przesądzone z góry.

Taka dziewczyna jak Emmy budziła szacunek... choć czasami miało się ochotę potrząsnąć nią z całej siły! Ashley uśmiechnął się mimo woli. Emmy była dla niego kimś najbliższym i najdroższym, choć mogło się to wydawać nieprawdopodobne, zwłaszcza że zapomniał o niej przez wszystkie lata swego pobytu w Indiach. Ale czy naprawdę zapomniał?... Pomyślał o tej niezrozumiałej, nagłej potrzebie powrotu do Bowden. Tak naprawdę wcale nie chciał się z nią ożenić. Jej stanowcza odmowa budziła w nim zarówno ulgę, jak i niepokój.

Nie chciał myśleć o Emmy jako o żonie czy kochance! Pamiętał jednak jej ciepłe, miękkie, kształtne i nagie ciało. Pamiętał, jakie było zaciśnięte, jak dziewiczo niedostępne. Pamiętał własną nagłą potrzebę zanurzenia się w nim. Równocześnie zaś odczuwał... nie odrazę, tylko... ogromny ból i wstyd. Poznał tajniki jej ciała, których nie powinien był zgłębić. Uświadomił sobie, że Emmy jest już kobietą. Wolałby nadal widzieć w niej elfa - jak wczoraj rano, gdy stojąc na skale, odwracała się z rozmysłem od Powella.

- Gdzie mogę znaleźć jego książęcą mość? - zagadnął stojącego w hallu lokaja, spoglądając mu prosto w oczy i nie próbując ukryć poobijanej twarzy. Zapewne problemy rodziny księcia były omawiane przez służbę z jeszcze większą znajomością szczegółów.

- Książę pan jest w swoim gabinecie - poinformował go lokaj.

- Przekaż mu zatem, że lord Ashley Kendrick chciałby z nim porozmawiać - polecił Ashley oficjalnym tonem i zaczął w hallu, póki służący nie pojawił się znowu, zapraszając go do pokoju księcia.

Luke siedział za biurkiem. Spojrzał chłodno na wchodzącego brata i nie podniósł się na jego powitanie ani nie wskazał krzesła. Ashley doskonale znał tę taktykę. Była zawsze diabelnie skuteczna! Siedzący za swoim biurkiem Luke był wyłącznie Harndonem, prawowitym posiadaczem Bowden Abbey i innych książęcych włości, niekwestionowaną głową rodu.

Osiem lat temu Ashley - wówczas jeszcze zbuntowany młokos - często bywał tu wzywany przed oblicze starszego brata. Od tamtej pory zdobył w Indiach pozycję; był

niezależnym, wysoko cenionym i szanowanym człowiekiem interesu. Potem jednak całe jego życie legło w gruzach, a on sam staczał się coraz bardziej, zwłaszcza od powrotu do Anglii. Postanowił, że musi to zmienić!

- Chciałeś ze mną mówić? - odezwał się wreszcie Luke.

- Nie będę nawet pytał, czy zatrzymasz Emmy pod swoim dachem - powiedział Ashley. - Taka wątpliwość byłaby zniewagą dla ciebie i Anny. Wiem, ile miłości okazujecie jej oboje. Ale proszę cię, dopilnuj, by zostawiono ją w spokoju! Ona nie ponosi żadnej winy.

- A jednak, *mon cherie* - odparł Luke - Emily zapewniła mnie, że nie została do niczego zmuszona.

Ashley zacisnął zęby.

- Jest absolutnie niewinna! - powtórzył z naciskiem. - I musisz mi obiecać coś jeszcze, Luke!

- Muszę?...

Nikt nie miał równie wyniosłej miny jak Luke, gdy unosił brwi.

- Zawiadomisz mnie - wyjaśnił Ashley - gdyby się okazało, że jest w ciąży. Wrócę tu natychmiast ze specjalną licencją.

- A dokąd się wybierasz?

Brwi Luke'a były nadal uniesione.

- Tam, dokąd należało pojechać od razu - odparł Ashley. - Do Penshurst. To dom Alice, a teraz mój. Znajdzie się tam dla mnie sporo pracy. Od czterech lat, od śmierci brata Alice, majątkiem opiekuje się rządcą. Już pora, żebym sam się tym zajął.

- Zawsze lubiłeś decydować o wszystkim - stwierdził Luke. - I nieźle ci to wychodziło.

- Wyjadę jutro o świcie - oznajmił Ashley. - To niedaleko. W hrabstwie Kent. Będę mógł wrócić w każdej chwili.

- Istotnie - zgodził się Luke.

- Ona... jest mi bardzo droga. Chcę, żebyś o tym wiedział. To nie było... no, sam rozumiesz! Jestem do niej bardzo przywiązany.

- Wiem. - Luke mierzył brata chłodnym, przenikliwym wzrokiem. - Zawsze byłeś do niej przywiązany, Ash. Siadaj, napijemy się czegoś. Kiedy dwa dni temu zobaczyłem cię w drzwiach sali balowej, nie wierzyłem własnym oczom! Mój brat, mój jedyny brat wrócił do domu! Już się cieszyłem na długie rozmowy z tobą na wspólne spacerunki i konne przejażdżki.

Wyobrażałem sobie, jak zaprzyjaźnią się nasze żony i dzieci. No cóż, marzenie przyszło.

Podniósł się zza biurka, położył rękę na ramieniu brata i ruchem głowy wskazał dwa

fotele obok kominka.

Ashley wyjeżdża! Do Penshurst było znacznie bliżej niż do Indii. Mógł tam dotrzeć w ciągu jednego dnia. Nawet do Elm Court lub na probostwo Hornsbych trzeba było jechać dłużej. Emily siedziała w swoim pokoju na ławce pod oknem, obejmowała rękoma kolana i rozmyślała nad wyjazdem Ashleya. Wiedziała, że w Penshurst będzie dla niej równie nieosiągalny jak w Indiach. Może nawet bardziej. Kiedy wyjechał do Indii, istniała jeszcze nadzieja, że pewnego dnia powróci do domu. Tym razem nie miała żadnej nadziei.

Ashley z pewnością nie wróci do Bowden Abbey, póki ona tu jest.

Wpatrywała się w trawnik i drzewa za oknem. Dzień był podobny do tamtego sprzed lat, gdy Ashley wyjeżdżał do Indii - pochmurny i wietrzny. Ze swego pokoju Emily nie widziała ani frontowego podjazdu, ani stajni i wozowni. Nie miała pojęcia, czy Ashley już odjechał. Przypomniła sobie, że przed laty na tę myśl ogarnęła ją panika. Pod jej wpływem ukryła się wśród drzew rosnących po obu stronach alei i stamtąd po raz ostatni patrzyła na odjeżdżający powóz. Teraz również odczuwała strach, ale nie była zdolna do działania.

Przycisnęła czoło do kolan i zamknęła oczy. Tym razem tylko ona była przyczyną odjazdu Ashleya. Gdyby los dał jej jeszcze jedną szansę i Ashley ponowiłby oświadczenia, nie mogłaby zmienić swej decyzji. Ashley odjeżdżał w przekonaniu, że Emmy go nie chce. Ona zaś odmówiła właśnie dlatego, że go kochała.

Czyjej obecne cierpienie - mogło okupić ból, na jaki naraziła lorda Powella? Nad sobą się nie rozczulała. Miała jedynie nadzieję, że lord Powell znajdzie sobie inną narzeczoną i będzie z nią bardzo szczęśliwy. Może kiedyś będzie nawet wdzięczny Emily za to, że zerwała zaręczyny? Usiłując skupić myśli na swym byłym konkurencie, przypominała sobie jego ciemną, przystojną twarz, krzaczaste brwi, wydatny nos i lekko zachodzące na siebie zęby. Ciekawe, że atrakcyjna powierzchowność nie zawsze idzie w parze z klasyczną doskonałością rysów! Starła się myśleć o wszystkim - z wyjątkiem jednego.

Ashley odjeżdża.

Nigdy już go nie zobaczy. A choćby się nawet spotkali, i tak nic się nie zmieni.

Będzie jej tylko jeszcze ciężiej na sercu.

Nieprawda, ciężiej już być nie może.

Poprzedniego wieczora nie zeszła na obiad ani nie przyłączyła się do rodziny, która zebrała się później w salonie. Tylko Anna przyszła do niej i powiedziała o wyjeździe Ashleya.

- Inni goście też rozjadą się wkrótce do swych domów – tłumaczyła Anna, biorąc

siostrę za ręce i uśmiechając się do niej swoim promiennym uśmiechem. - Wszystko będzie jak dawniej. Będziemy znowu sami: ty, Luke, ja i dzieciaki. Tak jest najlepiej! Nawet matka... to znaczy moja teściowa wyjeżdża w towarzystwie Doris i Weimsa. Wrócisz do malowania i odzyskasz spokój. Lord Powell był sympatyczny, ale nie rozumiał cię tak dobrze jak Luke czyja - i z pewnością nie kochał cię tak jak my! Słusznie postąpiłaś, Emmy!

Kochana Anna!... Ani słowa o Ashleyu i o prawdziwej przyczynie zerwania zaręczyn.

Ashley dziś odjeżdża... Pewnie już go nie ma. Od godziny jest całkiem widno, a miał wyjechać o świcie. Tak przynajmniej mówiła Anna. Od godziny jest w drodze do Penshurst. Emily jeszcze mocniej objęła ramionami kolana i zacisnęła powieki.

Zaczął się kolejny etap jej życia. Nie będzie się ukrywać w swoim pokoju ani wymykać z domu wyłącznie po to, by uniknąć spotkania z krewnymi! Ubierze się nienagannie, jak to robiła podczas wizyty lorda Powella, i zejdzie na śniadanie. Musi być przygotowana na spotkanie z całą rodziną.

- Dak - k! - powiedziała głośno, wstając z ławki i stanowczym krokiem pomaszerowała do gotowalni.

Zatrzymała się przed lustrem.

- Dak - k - powtórzyła.

Nie, coś było nie w porządku z jej wymową.

Na samym początku dotknęła językiem podniebienia... a powinna sięgnąć górnych zębów! Czemu Ashley nie powiedział jej o tym? Tak, szczęka odrobinę do przodu!

- T - t - t - wymówiła. - T - t - tak.

Teraz była zadowolona. Uśmiechnęła się do swego odbicia. I nagle twarz w lustrze zamazała się i rozplynęła. Emmy zakryła oczy rękoma i zanosła się rozpaczliwym płaczem.

* * *

- Emily wróci do Elm Court z Constance i ze mną - oświadczył Victor z posępną miną. - Tak będzie najstosowniej. Jestem jej bratem, a Elm Court to jej rodzinny dom. Będę jej tam pilnował.

- A w dodatku mamy pod bokiem Charlotte i Jeremiaha - uzupełniła Constance. - Bliskość kościoła to prawdziwe błogosławieństwo!

- Zawsze to powtarzam... nieprawdąż, moja duszko? - dorzucił wielebny Jeremiah - że miejsce niezamężnej córki jest w rodzinnym domu, bez względu na to, kto jest głową rodu. Emily może okazać się pomocna w Elm Court, jeśli nią odpowiednio pokierować. A Charlotte wesprze Constance w walce o uratowanie zbłąkanej duszyczki...

- No, no! - wtrącała się Doris. - Czyżby waszym zdaniem Luke nie nadawał się do roli opiekuna?!

Hrabia Weims nakrył dłonią rękę żony. Doris zamilkła.

- Jestem pewna, że Emily będzie znacznie szczęśliwsza - orzekła księżna wdowa - w gronie swojej rodziny.

- Emmy zostanie tu, gdzie jest jej dom! - sprzeciwiła się Anna z twarzą zaczerwienioną od gniewu. - Tutaj była szczęśliwa i otoczona miłością! Nie zabierzesz jej ze sobą, Victorze, i nie będziesz jej traktował jak krnąbrnego dziecka!

Luke, idąc za przykładem Weimsa, położył rękę na dłoni Anny.

- Nie denerwuj się tak, *cherie*.

- Mówmy otwarcie, Anno, Luke chętnie pozbędzie się Emily - zawyrokował Victor. - Jej obecność musi być dla niego nadzwyczaj krępująca... zwłaszcza że sprawcą tego... hm, zamieszania jest jego rodzony brat, a nasza siostra go odtrącała.

- Święta prawda, Anno! - poparła męża Constance z taką miną, jakby za chwilę miała się rozplakać.

Siostra Emily już płakała.

- A ty, Anno, powinnaś przedłożyć dobro małżonka ponad własne uczucia czy Emily - podsumował Jeremiaś. - Czyż nie przysięgałaś mu posłuszeństwa przed ołtarzem?!

- Zdumiewające, słowo daję! - wycodził Luke, unosząc wyniośle brwi, choć w jego oczach zamiast pogardy krył się leniwy uśmieszek. - Ileż to osób tak dobrze zna moje myśli i uczucia, że pozwala sobie przemawiać w moim imieniu!

Nie zamierzał na tym skończyć. Ale Emily, która również znajdowała się przy stole, nie czekała na więcej. Przez cały czas obserwowała krewnych, którzy mówili o niej tak, jakby jej tu nie było, i decydowali o jej losie. Wreszcie wstała od stołu, umieściła obok swego nakrycia starannie złożoną serwetkę i wyszła z pokoju. Najchętniej uciekłaby stamtąd, ale zdołała się opanować.

Gdzie szukać pomocy? Krewni zadecydują o jej losach, nie licząc się z jej zdaniem. Już do końca życia będzie starą panną ciężarem dla rodziny - choćby nikt z krewnych nie przyznał tego otwarcie. To właśnie lęk przed uzależnieniem od rodziny sprawił, że Emmy postanowiła wyjść za lorda Powella. Doszła do wniosku, że małżeństwo bez miłości jest stokroć lepsze od wiecznej zależności od krewnych.

A teraz nie miała już innego wyjścia.

Co gorsza, nie była nawet starą panną, lecz kobietą zhańbioną. Wszyscy tak ją właśnie postrzegali.

Wróciła na górę po płaszcz, a potem wyszła z domu. Minęła ogrody kwiatowe i rozciągające się pod nimi trawniki. Dotarła do mostu i zadrzewionej alei. Dziwne! Od siedmiu lat nie zbliżała się do tego drzewa, a jednak poznała je od razu! Stała pod nim jak tamtego ranka. Oparła głowę o pień i zamknęła oczy.

Tym razem spóźniła się o kilka godzin.

* * *

Luke zaczekał, aż Emily wyjdzie z pokoju. Objął mocniej rękę żony. Podobnie jak jej siostra, Anna była zwykle opanowana. Rzadko się zdarzało, by publicznie dawała ponieść się emocjom.

- Wydaje mi się - powiedział Luke - że zostały przeoczone dwa zasadnicze fakty. Być może nawet trzy. Po pierwsze, Emily jest istotą rozumną, obdarzoną inteligencją i silnym charakterem. Po drugie, ma dwadzieścia dwa lata. Po trzecie, wzięła na siebie odpowiedzialność za swoje kontrowersyjne postępowanie i podjęła decyzję co do swej przyszłości. Nie sądzę, by głośna dyskusja na ten temat - zwłaszcza w jej obecności - była najrozsądniejszym rozwiązaniem. Należałoby raczej spytać o zdanie Emily.

- Brawo, mój chłopcze! - poparł go lord Quinn.

- Emmy na pewno pragnie zostać z nami, Luke - zapewniała Anna.

- Emily musi zrozumieć, że swoim zachowaniem pozbawiła siebie możliwości wyboru! - zagrział Victor.

- Emily musi zrozumieć, że kobiecie niezbędna jest w życiu silna ręka mężczyzny, który nią pokieruje - obwieścił Jeremiaś. - W tym wypadku twoja ręka, Victorze.

- A ja zamierzam przedstawić Emily pewną propozycję, o której żadne z was nie pomyślało - odezwała się po raz pierwszy lady Sterne. - Propozycję, powtarzam, a nie rozkaz! I chciałabym przypomnieć niektórym - tu spojrzała srogim okiem na wielebnego pastora - że kobiety doskonale dają sobie radę bez tyrańskiej opieki mężczyzn. Harndon wspomniał już, że Emily jest pełnoletnia. Jeśli więc zechce, może udać się ze mną do Londynu. Zaczyna się wiosenny sezon i cały elegancki świat zmierza do stolicy w poszukiwaniu rozrywki. Wprowadzę Emmy do londyńskiego towarzystwa i będzie to dla mnie najmiłszy sezon od czasu towarzyskiego debiutu Anny i Agnes. Pora, byśmy przestali traktować Emily jak dziecko! Może być głucha, ale z jej rozumem jest wszystko w porządku!

- Brawo, Marj, moje złotko! - poparł ją lord Quinn. Luke nic nie powiedział, ale wyglądał na rozbawionego.

- Ciociu Marjorie! - zawołała Anna. - Och, ciociu Marjorie! Jesteś cudowna!

- Ależ to absurd, milady! - oponował wielebny Hornsby. - Pozwolę sobie przypomnieć, że Emily to upad...

- Dokończ, dokończ, kochasiu - zachęcił go słodko lord Quinn - a rozkwaszę ci gębę!

- Theodore! - księżna wdowa rzuciła bratu mordercze spojrzenie.

- Może porozmawiacie na jakiś inny temat? - zaproponowała lady Sterne, podnosząc się z miejsca i gestem rąk powstrzymując dżentelmenów, którym grzeczność nakazywała również wstać. - Na przykład o pogodzie. To co prawda nudne, ale nieszkodliwe. A ja tymczasem poszukam Emily. Słowo daję, na myśl o jej londyńskich sukcesach humor poprawia mi się z każdą chwilą! Obym tylko zdołała ją namówić!

Luke głaskał rękę żony.

- Do licha, coraz więcej chmur! - zauważył lord Quinn. - Na szczęście nie są czarne, tylko białe. No, powiedzmy, szare... Rozpada się czynie? Jak myślisz, Hornsby?

Z najniższej kondygnacji kwiatowego ogrodu lady Sterne obserwowała nadchodzącą Emily. Dziewczyna zbliżała się od strony mostu; ze spuszczoną głową pokonywała porośniętą trawą spadziste zbocze. Tego ranka nie włożyła gorsetu, lecz i bez niego miała kształtną figurę. Jej krynolina nie była imponująca, ale ogromne obręcze wychodziły już z mody. Emily zapomniała o kapeluszu, a jej koronkowy czepek przesunął się na tył głowy i z przodu był prawie niewidoczny. Dzięki temu rzucały się w oczy wspaniałe, gęste włosy dziewczyny, które można było nazwać szczerozłotymi.

A na dodatek te cudowne oczy, największa ozdoba Emily! Jedno jej spojrzenie może pogrążyć każdego mężczyznę, dumiała lady Sterne.

Wystarczy ubrać ją jak należy i będzie olśniewająca! Starsza dama przypomniała sobie, jak znakomicie Emily prezentowała się trzy dni temu w sukni balowej.

Ta dziewczyna naprawdę będzie sensacją! Przeszło jej przez głowę, że chyba się starzeje i potrzebuje czegoś, co pozwoli jej zachować młodość. Co prawda mogła zawsze liczyć na Theo, ale ich długoletni związek coraz bardziej przypominał stateczne małżeństwo niż burzliwy romans.

Oby tylko udało się zwabić Emily do Londynu! Jakąż sensację mogłaby wzbudzić oryginalna piękność, która nie słyszy, nie mówi... ale wszystko rozumie i ma takie wymowne oczy!

Co się zaś tyczy dziewictwa... Wielkie mi rzeczy! - rozważała lady Sterne. Prawdę mówiąc, każdy mężczyzna powinien być zadowolony, jeśli w noc poślubną obejdzie się bez zakrwawionej pościeli i histerycznych spazmów ukochanej.

Emily dostrzegła ciotkę i uświadomiła sobie, że nie zdąży już uniknąć spotkania.

Ruszyła więc z uśmiechem na ustach w stronę lady Sterne. Spotkały się wreszcie twarzą w twarz, odgrozione tylko niskim żywopłotem.

- Widzisz, kochanie, tak to już w życiu bywa - zaczęła lady Sterne powoli i wyraźnie. - Szarpią cię każdy w swoją stronę, niczym psy kość! A. wszystko dla twojego dobra, oczywiście. Zwłaszcza ci mężczyźni, słodki Boże! Przekłęci zarozumialcy wmawiają nam, że tylko oni wiedzą, co dla nas będzie najlepsze!... Najwyższy czas postawić się i powiedzieć „dziękuję, nie skorzystam!” - jak ty do lorda Ashleya. Same powinnyśmy decydować o tym, co dla nas najlepsze! - Zwolniła nieco tempo mówienia, zauważywszy niepewną minę Emmy. - Rób, jak chcesz, moje dziecko. Bądź nadal kością niezgody w zębach kochającej rodzińki... Ale ujmij ster w swoje ręce i... pozegluj ze mną do Londynu! Zaszaleje razem podczas wiosennego sezonu. Zobaczysz, że każdy obywatel naszego imperium będzie ci jadał z ręki! Co ty na to, Emily?

Emmy wpatrywała się w nią tak długo, że marzenia lady Sterne zaczęły się rozwiewać. Ta dziewczyna nie rozumie, co się do niej mówi! Jak mogłaby dać sobie radę w Londynie, w nieustannym zamęcie rozmów, muzyki i tańca? Liczyć w takiej sytuacji na towarzyski sukces byłoby szaleństwem!

Nagle w oczach Emily pojawiły się wesołe błyski... potem rozpromieniła się na twarzy... wreszcie zanosła się niskim, może zbyt rubasznym śmiechem i odrzuciła głowę do tyłu. Była czarująco witalna! Lady Stern nigdy jeszcze nie widziała takiej Emily: dzikiej, zuchwałej, tryskającej życiem, niewiarygodnie pięknej. Na rym polega tajemnica sukcesu - trzeba wyróżniać się ze stada!

Hm! Każdy obywatel Imperium Brytyjskiego?... - zadumała się lady Sterne. No cóż, całkiem prawdopodobne!

Roześmiała się równie beztrosko jak Emily. Cóż za wspaniałe, odmładzające szaleństwo!

Penshurst było położone w uroczej dolinie; od tyłu otaczały posiadłość łagodne, porośnięte lasem wzgórza, od frontu rozciągały się trawniki i kępy drzew. Na wschód od dworu płynęła szeroka rzeka. Na jej przeciwległym; brzegu widniała wioska: szereg chat przycupniętych wokół kościoła z wysoką wieżą. Sam dwór - masywna budowla odznaczająca się klasyczną! prostotą - był otoczony mniejszymi, acz utrzymanymi w tym samym stylu stajniami i budynkami gospodarskimi. Majątek znajdował się w dobrym stanie i robił imponujące wrażenie.

Ashley zatrzymał konia przy drodze, skąd widać było park, dwór, wioskę i wzgórza. Powóz z lokajem i bagażem jechał z tyłu, nieco wolniej. Wszystko urzekło pięknem i

spokojem. Ashley pomyślał ze smutkiem o swoim teściu. Sir Alexander Kersey kupił tę posiadłość, kazał zburzyć stary dwór i zbudował nowy. Mógł sobie na to pozwolić dzięki fortunie, którą zdobył w Kompanii Wschodmoindyjskiej. Sir Alexander zamierzał osiąść w Penshurst na stare lata. Miała to być rezydencja zapoczątkowanej przez niego dynastii. Jednakże owa dynastia nie przetrwała długo. Syn sir Alexandra zmarł jeszcze przed śmiercią ojca, córka Alice wkrótce po nim, a mały wnuk zginął razem z matką. I tak oto Penshurst przeszło w obce ręce lorda Ashleya Kendricka.

W dodatku Ashleyowi wcale nie zależało na Penshurst. Zdobył ten majątek zbyt późno i nie w taki sposób, jaki sobie wymarzył. Podczas długiej podróży powrotnej i po przybyciu do Anglii nieraz myślał o tym, by sprzedać tę posiadłość, zamieszkać gdzie indziej, zacząć wszystko od nowa. Gdyby Emmy za niego wyszła, pewnie by tak postąpił. Nie miał ochoty sprowadzać jej do Penshurst.

Emmy... Czuł ucisk w piersi, ilekroć o niej pomyślał. Jej wspomnienie towarzyszyło mu nieustannie, choć starał się skupić na czekających go obowiązkach. Zrujnował życie Emmy... Możliwe, że zaszła z nim w ciążę.

Nie, w tej chwili nie będzie o tym myślał! Spiął konia i ruszył dalej. Ilekroć zastanawiał się nad sprzedażą Penshurst, dochodził do wniosku, że nie zdobędzie się na tę decyzję. Jeszcze nie teraz. Najpierw musi zapoznać się z domem rodzinnym Alice. Ze względu na pamięć żony i teścia musi zadbać o to, by posiadłość była w dobrym stanie. Czuł się przykuty do Penshurst.

Przypomniały mu się słowa przyjaciela z Indii, majora Rodericka Cunninghama. Kiedy powiadomił go, że chce zrezygnować z posady w Kompanii Wschodmoindyjskiej i wrócić do Anglii, Roderick poradził, żeby nie tylko wrócił tam, ale jak najszybciej postarał się o żonę, dzieci i raz na zawsze pożegnał się z przeszłością. Na koniec położył rękę na ramieniu Ashleya i mocno go uścisnął.

- Już ja cię znam, Ash! - powiedział. - Zaszyjesz się w Penshurst, będziesz wypatrywał śladów Alice i zadręczał się wspomnieniami. Zmienisz Penshurst w najlepiej zarządzający majątek ziemski w Anglii i pobyt w nim będziesz traktował jak karę za grzechy. No cóż... rób, jak chcesz. Ale nie skazuj się na dożywocie! Wybacz sobie urojone winy, sprzedaj ten kawałek ziemi, przenieś się w inne miejsce i postaraj się o nową rodzinę!

Rod miał rację. Ashley dobrze wiedział, że nigdy sobie nie wybaczy. Ale uzalanie się nad sobą nie miało sensu. Do czego doprowadziło go to w Bowden?! Wzdrygnął się na samo wspomnienie. Emmy zaskoczyła go w chwili, gdy znajdował się na dnie rozpaczy.

Wydała mu się uosobieniem spokoju, którego on tak pragnął.

Wjechał do wsi. Uśmiechał się i lekko dotykał kapelusza w odpowiedzi na pozdrowienia mijających go wieśniaków. Była to malownicza ośrodek. Główna ulica wiodła do garbatego kamiennego mostu przerzuconego przez rzekę. Na przeciwległym brzegu obok mostu stał budynek nieco większy od wiejskiej chaty. A zaraz za nim widniała wysoka brama dworskiego parku. Była otwarta.

Ashley zatrzymał się przed domem, otoczonym ładnym ogrodem. Huśtający się na ogrodowej furtce chłopczyk wlepił w przybysza ogromne niebieskie oczy. Włosy miał ciemne, krótko przystrzyżone, kędzierzawe.

- Dzień dobry, chłopcze - zagadnął go Ashley. - Jak się nazywasz?
- Erie Smith - odparł malec. - A pan?
- Ericu! - rozległ się głos za jego plecami.

W otwartych drzwiach domu stała młoda i ładna kobieta. Była ubrana skromnie, ale schludnie. Ashley pomyślał, że jest zapewne matką chłopca, choć miała jaśniejsze włosy.

- Dzień dobry! - uchylił trójgraniastego kapelusza. - Pani pozwoli, że się przedstawię. Lord Ashley Kendrick, obecny właściciel Penshurst.

Odpowiedziała lekkim skinieniem głowy, choć spodziewał się dygnięcia. Jej twarz, na której w pierwszej chwili dostrzegł zmieszanie, była teraz pozbawiona wszelkiego wyrazu.

Zanim jednak odjechał, w drzwiach domu pojawiła się jeszcze jedna osoba. Starszy mężczyzna wyminął stojącą na progu kobietę i ruszył ścieżką w stronę furtki. Uśmiechał się do Ashleya, choć wpatrywał się w niego uważnie.

- We dworze już się pana nie mogą doczekać, milordzie - powiedział. - Ned Binchley, do pańskich usług. A to mój wnuk, Erie. - Położył obie ręce na ramionach dziecka, uniemożliwiając mu dalsze huśtanie na furtce, i ruchem głowy wskazał drzwi domu, choć na progu nie było już nikogo. - I moja córka, Catherine Smith.

- Miło mi państwa poznać - odparł Ashley.

Starszy pan wyglądał na dżentelmena, choć jego ubranie było bardzo znoszone.

- Przez piętnaście lat zarządzałem majątkiem sir Alexandra Kerseya - wyjaśnił. - Czuję się związany z tą posiadłością. Jeśli mógłbym w czymś pomóc, jestem do dyspozycji.

- Ale teraz nie pełni pan już obowiązków rządcy? - upewnił się Ashley.

- Zrezygnowałem z nich pięć lat temu, po śmierci młodego pana Kerseya - odparł Binchley. Ashley skinął głową, uchylił znów kapelusza, mrugnął do małego Erica i odjechał.

- Nic dziwnego, że w rozmowie od razu padło nazwisko Kerseyów. Wszyscy ich tu znali. Tutaj Alice spędziła większość swego życia. Zapewne często jeździła tędy konno lub przechadzała się po tej alei. Mieszkała we dworze, który właśnie ukazał się jego oczom. Z

pewnością i wewnątrz domu znajdzie wiele pamiątek po niej... o ile po śmierci Alice nikt ich nie zniszczył. Ale ktoś mógłby to zrobić bez jego wiedzy”?

Ashley miał wrażenie, że zmarła żona znajduje się w pobliżu. Przebiegł go dreszcz.

Lady Sterne i Emily uzgodniły podczas podróży do Londynu, że pierwszy tydzień spędzą w domu, przygotowując się do towarzyskiego sezonu.

Tak więc lady Sterne z radością wezwała krawcową i całe dwa dni asystowała Emily przy niekończących się przymiarkach, doradzając takie czy inne desenie lub gatunki tkanin. A zwłaszcza przekonując dziewczynę, że potrzebuje znacznie więcej strojów, niż jej się z początku zdawało.

Lady Sterne sprawiało również ogromną radość rozgłaszanie, że siostra hrabiego Royce'a, a zarazem szwagierka księcia Harndona, przybyła do Londynu, by wziąć udział w wiosennym sezonie. Szczególny nacisk kładła na to, że lady Emily Marlowe jest głuchoniema, ale potrafi czytać z ust rozmówców. Podkreślała też, że jej protegowana przewyższa urodą nawet swoje siostry, które uznano niegdyś w Londynie za niezrównane piękności. Czyż jedna z nich nie usidliła Harndona, najbardziej atrakcyjnego i wybrednego z ówczesnych kawalerów?...

- Do diaska, Marj! Promieniejesz szczęściem - stwierdził lord Quinn, gdy pierwszy tydzień dobiegał końca. - Od dawna nie widziałem cię w tak wspaniałym humorze.

- Nić dziwnego - odparła z sennym uśmiechem. - Zawsze tak na mnie działasz, Theo! Zwłaszcza po długiej rozłące. Trzy tygodnie to niemal wieczność! Ale dzisiaj przeszedłeś sam siebie, kochanie.

Poczucie taktu i obowiązku wobec rodziny kazało im trzymać się na przyzwoity dystans podczas pobytu w Bowden. Po powrocie do Londynu wrócili jednak do uświęconych długoletnią tradycją cotygodniowych randek. Leżeli teraz, obejmując się ramionami, rozleniwieni po miłosnym akcie.

Lord Quinn roześmiał się.

- Tylko dlatego że byłaś dziś taka radosna i ochocza, Marj - powiedział skromnie. - To zasługa tej dziewczyny! Cieszysz się, że masz ją przy sobie, co? Tylko jak, u diabła, zwabisz do tego biedactwa nasze rasowe ogiery, którym smakuje pochlebne słówka i salonowe flirty?... Chociaż wszelkie trudności zawsze cię podniecały, moje złotko.

Pocałował ją w usta.

- To moja ostatnia szansa, Theo! - odparła. - Myślałam, że przepadła, kiedy ta mała omal nie wyszła za Powella. Cieszyłam się zresztą, ze względu na Annę, że Emmy ma zapewnioną przyszłość. Ale co tu kłamać, cieszę się, że udało mi się ściągnąć ją do Londynu.

Zobaczysz, jakie będzie miała powodzenie!

Lord Quinn znowu się roześmiał.

- Nigdy nie zapomnę, jak wspólnie spiskowaliśmy... kiedy to było? A, osiem lat temu!... żeby połączyć mego siostrzeńca z twoją chrześniaczką, Marj! No i pobrali się po tygodniu, a równo w dziewięć miesięcy potem - jak przepowiedziałem - Anna urodziła mu dziecko.

- Córkę - wtrąciła lady Sterne. - Zaklinałeś się, że to będzie syn, Theo! Kochana Anna... są tacy szczęśliwi! Zresztą syna też się doczekali. I to niejednego.

Westchnęła i przytuliła się do niego mocno.

- Słowo daję, Marj - rozochocił się lord Quinn. - Powinniśmy spróbować jeszcze raz...

Odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

- ...I wyswatać tego gałgana Ashleya z tą twoją dziewczyn - wyjaśnił Theodore.

Lady Sterne przez dłuższą chwilę przyglądała mu się w zadumie.

- Jak w ogóle do tego doszło, Theo? - spytała w końcu. - To nie był gwałt. Jestem tego pewna i cieszy mnie to, bo lubię lorda Ashleya. Ale jeśli nie gwałt, to jakim cudem?... Emily wydawała się zadowolona z Powella...

- Ach wy, kobiety! A myślałem, że wszystkie jesteście romantyczkami! Znow rzuciła mu ostre, pytające spojrzenie.

- Tak sądzisz?... - spytała. - I naprawdę w to wierzysz?

- Jeszcze jak! - potwierdził, - Tylko jedno mi w tym nie pasuje... Jeśli tak go kocha, to czemu go odrzuciła?... No cóż... może się mylę.

- Akurat! - zirytowała się lady Sterne. - Przecież to widać! Jak możesz być taki ślepy, Theo?... Powinam się wszystkiego od razu domyśleć! Czemu go odrzuciła, pytasz?

- Masz ci los! - żalił się lord Quinn. - Kobięca logika. Nigdy nie mogłem się w niej połapać!... Ale tak w ogóle to zgadzasz się ze mną, Marj?

Mój Boże, Theo - westchnęła - rozwiałeś moje nadzieje... Ściągnęłam tu Emmy, by znaleźć jej męża - na przekór wszystkiemu! Ale jeśli ona kocha Ashleya i odmówiła mu ręki, to z pewnością odmówi wszystkim innym.

- Wobec tego, moje złotko, trzeba powtórzyć dawną sztuczkę. Połączymy ich ze sobą, i już!

- Jakim cudem?! - zaoponowała. - On się jej oświadczył, ona powiedziała „nie”. On wyjechał do Penshurst, a ona do Londynu. Z Lukiem i Anną sprawa była prosta. Oboje mieli się zjawić na tym samym balu. Wystarczyło dopilnować, żeby się sobie dobrze przyjrżeli!

- Do diaska, to nie było takie proste! - zaoponował Theo. - Luke przysięgał, że nigdy

się nie ożeni. Anna twierdziła, że nigdy nie wyjdzie za mąż. A jednak się pobrali! Musimy ściągnąć chłopaka do Londynu, Marj!

- W jaki sposób? - spytała. - Dopiero co wylądował w Penshurst ze złamanym sercem i w żałobie. Czy on kocha Emily?...

- Jak nie kocha, to pokocha! - zapewnił ją lord Quinn. - Ale trzeba go tu ściągnąć. Niech zobaczy, jak twoja dziewczyna, Marj, podbija męskie serca. Przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

Przyjrzała mu się uważnie.

- Masz głupią minę, Theo. Coś ty znowu wymyślił?!

- No wiesz, Marj... Chyba najwyższy czas, żebym cię sprowadził na drogę cnoty, moje złotko.

Lady Sterne przez chwilę spoglądała na niego ze zdumieniem. Potem odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła śmiechem.

- Ach, Theo! - powiedziała po chwili. - Wodzis mnie za nos od co najmniej dwudziestu lat. Nieraz wracaliśmy do tej sprawy i zawsze dochodziliśmy do wniosku, że żadne z nas się nie nadaje się do małżeństwa.

- Ale gdyby nas zaobrączkowali - oczywiście u Świętego Jerzego, z całą paradą, Marj! - to mój siostrzeniec musiałby przyjechać do Londynu!

- Mamy się pobrać - zaproponowała - tylko po to, żeby ściągnąć lorda Ashleya do Londynu?! No wiesz!

Objął ją mocniej i gorąco pocałował.

- Prawdę mówiąc, Marj - wyznał - lubię kawalerskie życie i nigdy mi nie dokuczała samotność... aż do teraz. Ale lata lecą i coraz częściej tęsknię za kimś, kto by mnie rano witał, a wieczorem siedział ze mną przy kominku.

- Zauważyłam, że przyglądałeś się debiutantkom! - zażartowała, ale czuła napływające jej do oczu łzy.

Lord Quinn wybuchnął śmiechem.

- Z wiekiem coraz bardziej cenię sobie wygody, Marj! A z tobą jest mi tak wygodnie, złotko!

- Wygodnie?!

Brwi lady Sterne poszybowały w górę.

- Do licha! - stropił się. - Nie najlepiej to ująłem. Dobrze wiesz, że cię kocham, Marj. Kochałem cię, kiedy byłaś żoną Sterne'a. Kochałem i wtedy, gdy owdowiałaś. Nadal cię kocham.

Przytuliła się twarzą do jego ramienia.

- Ale pobierać się po to, żeby skojarzyć inną parę, Theo... I pewnością chcesz się z tym pospieszyć?...

- W przyszłą niedzielę mogłyby wyjść pierwsze zapowiedzi - przyznał. - Widzisz, Marj, myślałem o tym, jak się będziesz czuła po wyjeździe tej dziewczyny. Bo ona przecież wróci do Bowden albo do Elm Court. Będziesz nieszczęśliwa i samotna, złotko. Od jakiegoś czasu widzę, jak coś z ciebie uchodzi... Energia? Chęć do życia?... Potrzeba ci zmiany i trudniejszego zadania niż wyswatanie siostry Anny. Ja ci tego dostarczę: i zmian, i trudności. Przekonasz się!

- Och, Theo... - wymruczała z twarzą nadal przytuloną do jego ramienia. - Słowo daję, kusisz mnie!... Ale to śmieszne...

- Po zakończeniu sezonu - mówił dalej - zabiorę cię do Francji, Włoch, Austrii i do wszystkich krajów, które zawsze chciałaś odwiedzić. Pomyśl, moje złotko, znowu będziemy młodzi! Do diaska, to mi się udało! No, wyjdźże za mnie, kobieto!

- A lord Ashley przyjedzie do Londynu na nasz ślub i przekonamy go, że kocha Emily - dokończyła ze śmiechem - a potem udowodnimy Emily, że Ashley należy tylko do niej. Będziemy także oczywiście na ich ślubie. Cóż za nieprawdopodobna intryga, Theo!

- W sam raz dla nas - odparł, podnosząc się na łokciu i pochylając nad nią. - No, Marj, powiedz „tak” i pocałuj mnie! Nie marnujmy czasu!

Marjorie westchnęła głośno.

- Niech ci będzie. Tak!

I uniosła twarz do pocałunku.

Emily nigdy nie marzyła o wyjeździe do Londynu. Gdyby chciała, mogłaby tam pojechać z Anną i Lukiem, którzy czasami odwiedzali stolicę. Ona jednak zawsze drżała na myśl o opuszczeniu wsi, o konieczności strojenia się i zachowywania jak wytworna dama. Nim potraktowała poważnie zaloty lorda Powella, upewniła się, że należy on do ziemian, którzy spędzają większość czasu w swoich majątkach. Luke brał to pod uwagę przy wyborze odpowiednich konkurentów dla szwagierki.

Teraz jednak Emily z własnej woli znalazła się w Londynie i miała zadebiutować w wielkim świecie. W tym właśnie celu poddawała się nie niekończącym się przymiarkom i brała udział w długich wyprawach po zakupy, zaopatrując się w pantofle, kapelusze, czepki, wachlarze i rozmaite inne olśniewające drobiazgi. Cekał ich przecież londyński sezon i Emily dobrze wiedziała, że będą uczestniczyć w wytwornych spotkaniach towarzyskich kilka razy dziennie. Będzie się obracać w najlepszym towarzystwie zaledwie w tydzień po

przyjeździe.

To było nieprawdopodobne!

Na myśl o tym ogarniało ją podniecenie. Wszystkie dotychczasowe plany na przyszłość legły w gruzach i udało jej się uniknąć powrotu do rodzinnego domu pod czujnym okiem brata.

Czuła się wolna jak ptak. Miała wrażenie, że dopiero teraz zaczyna żyć.

Postanowiła, że nie będzie myśleć o przyszłości. Gdyby zaczęła się nad nią zastanawiać, wnet by pojęła, że sezon dobiegnie końca, podobnie jak jej wizyta u lady Sterne. Wcześniej czy później popadnie znowu w zależność od krewnych, którzy nie pozwolą jej decydować o własnym życiu. Na razie nie chciała zaprzętać sobie tym głowy. Nie przybyła do Londynu z zamiarem złapania męża, choć wiedziała, że lady Sterne ma wobec niej takie plany. Nie chciała wyjść za mąż. Naprawdę nie mogła! Po części dlatego, że nie była już dziewicą, a wiedziała, że tego przede wszystkim wymaga od młodej żony każdy oblubieniec. Najważniejsze było jednak to, że wcale nie chciała wychodzić za mąż. Raz jeden oddała się Ashleyowi. Nigdy nie pozwoli na coś takiego innemu mężczyźnie!

Ta właśnie pewność, że nie musi i nie chce szukać sobie męża, napawała ją poczuciem wolności i radością. Nie przybyła na londyński sezon, by snuć tajemne plany czy intrygi. Chciała się po prostu zabawić. Nie miała pojęcia, jak tego dokona, ale nie przejmowała się tym. Żyła chwilą obecną - i rozkoszowała się każdą minutą przygotowań do sezonu.

- Słowo daję, milady! Jeszcze nigdy nie spotkałam młodej damy tak cierpliwie znoszącej długie przymiarki!

Tak oto madame Delacroix wychwalała Emily przed lady Sterne.

Siedząca ruchy ust krawcowej Emmy była zdziwiona. Cóż w tym nad zwyczajnego? Przecież zależało jej na tym, żeby się przeobrazić w wytworną, piękną damę. Chciała zapomnieć o swej odmienności, o wyrzutach sumienia i zmarnowanym życiu. Pragnęła stać się kimś innym. Chciała zapomnieć o świecie, jaki dotąd znała, i poznać nowych ludzi.

- ...ani równie pięknej! - zakończyła swą pochwałę *madame Deleroix*.

Z pewnością powtarza to wszystkim młodym klientkom! - pomyślała Emily, uśmiechając się do swego odbicia w lustrze. Mimo wszystko komplement sprawił jej przyjemność.

* * *

- Niech ci się przyjrę... - Lady Sterne wstała na widok wchodzącej do salonu Emily i odruchowo przycisnęła ręce do piersi. - Mój Boże, dziecinko! Na balu u Harndonów od razu

pomyślałam: „Jaka ona śliczna!”, ale teraz... Teraz jesteś dziesięć razy piękniejsza! Co ty na to, Theo?

- Do diaska! - odrzekł lord Quinn. - Ależ się będę puszył, towarzysząc dwóm takim ślicznotkom!

Emily powoli obróciła się na palcach.

Wybierali się na bal do rezydencji pani Cadoux przy Berkeley Square. Taki debiut towarzyski mógłby wydać się szaleństwem: osoba głucho niema miała po raz pierwszy pokazać się publicznie na balu, choć nie mogła brać udziału w tańcach!... Emmy postanowiła zapomnieć o tym incydencie, kiedy to nierozważnie przyjęła zaproszenie do menueta. A jednak, gdy lady Steme uniosła zaproszenie w górę i oświadczyła, że będzie to doskonały początek sezonu, jej protegowana przytaknęła z entuzjazmem.

Miała na sobie błękitną toaletę, obcisłą z przodu i opadającą w luźnych fałdach z tyłu. Część wierzchnia, wykończona ruszczami z drobno splisowanej koronki, rozcięta była od pasa w dół. Pod spodem miała spódnicę w ciemniejszym odcieniu błękitu, rozpiętą na wielkich obręczach i przybraną mnóstwem falban, do tego dopasowany stanik ozdobiony według najnowszej mody rzędem kokardek. Włosy, upięte wysoko z przodu i kunsztownie ułożone w loki z tyłu, posypano obficie pudrem. Na wierzchu fryzury znajdował się czepek z koronki z długimi, powiewającymi wstążkami, które sięgały do pasa. Po raz pierwszy Emily użyła kosmetyków: miała pomalowane usta i przyciemnione rzęsy. Zgodnie z panującą modą przykleiła sobie do policzka filuterną czarną muszkę w kształcie serca.

Rozłożyła jedwabny wachlarz na srebrnych prętach i lekko nim poruszała na wysokości ust. Oczy jej śmiały się znad wachlarza do cioci Marjorie i lorda Quinna.

- Boże wielki, dziecino! - jęknęła lady Sterne - Takie oczy to zabójcza broń!

- Na honor! Żaden z młodzieńców nie ujdzie dziś z życiem! - poparł ją lord Quinn. - Idziemy, moje panie?

Skłonił się elegancko i podał ramię każdej ze swych towarzyszek.

Pół godziny później, kiedy ich powóz zmierzał do oświetlonych frontowych drzwi rezydencji przy Berkeley Square, Emily czuła, że będzie to dla niej cięższa próba, niż przewidywała. Serce tłukło się w niej boleśnie z podniecenia i lęku. Jak zdoła stawić czoło tłumowi obcych ludzi? Ale było już za późno, by się wycofać.

Wsparta na ramieniu lorda Quinna wstępowała powoli po schodach na podest, gdzie przed salą balową witali goście gospodarze. Rozglądała się dokoła z podziwem. Pomyśleć, że bal w Bowden Abbey wydawał jej się wielką imprezą! Salę balową, do której dotarła, wypełniały takie tłumy, że trudno było myśleć o tańcu. Goście zbierali się w grupkach, pary

przechadzały się po obrzeżu parkietu. Emily poczuła strach. Po co ona tu przyszła?! To przecież szaleństwo!

Wkrótce do ich niewielkiej grupki zaczęli podchodzić znajomi. Damy chciały koniecznie przywitać się z lady Sterne, panowie spieszyli zamienić kilka słów z lordem Quinnem. Młodzi ludzie podchodzili specjalnie po to, by przedstawiono ich lady Emily. Kiedy minęło pierwsze zaskoczenie, Emmy domyśliła się, że wszystko zostało zaaranżowane przez lady Sterne i lorda Quinna w taki sposób, by nie zabrakło jej partnerów - jeśli nie do tańca, to przynajmniej do przechadzki i towarzystwa. Żaden dżentelmen nie był zdziwiony kalectwem Emily.

A ona uśmiechała się, kiwała lub potrząsała głową w odpowiednim momencie, a nawet wybuchała śmiechem. Trzepotała wachlarzem tym chętniej, że na sali balowej było gorąco, i znad wachlarza posyłała uśmiechy swoim rozmówcom.

Wicehrabia Burdett poprosił o honor towarzyszenia Emily podczas pierwszego tańca. Podprowadził ją do sofy, na której właśnie zwolniły się dwa miejsca.

Taki był początek niezwykłego, oszołamiającego wieczoru. Sofa stała się tronem, z wyżyn którego Emily władała swymi poddanymi - jak to określił lord Quinn, gdy odwoził panie do domu. Emmy nie miała pojęcia, co w niej mogło pociągać młodych dżentelmenów, ale nieustannie siadali obok niej, stali obok lub krążyli w pobliżu. Każdy z nich został przedstawiony Emily przez ciocię Marjorie lub lorda Quinna.

Zalotnicy rozmawiali między sobą. Niekiedy zwracali się także do Emily, poruszając wargami w tak przesadny sposób, że nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Wydawali się zaskoczeni, gdy kiwała lub potrząsała głową w odpowiedniej chwili, i doznawali niemal szoku, gdy docierało do nich, że Emily naprawdę ich rozumie. Podejrzewała, że widzieli w niej tylko zabawny wybryk natury, ale nie dbała o to. Przecież to oni byli zabawnymi dziwolągami - a ona tak lubiła się śmiać! Była niesłychanie szczęśliwa... a przynajmniej bawiła się doskonale.

- Nic dziwnego, że odniosłaś taki sukces, dziecinko - powiedziała ciocia Marjorie, klepiąc ją po ręku, kiedy siedzieli już w powozie. - Ni tylko wyglądałaś prześlicznie, ale byłaś taka ożywiona! Żaden mężczyzna się temu nie oprze. Biedne te wszystkie panny, którym wmówiono, należy udawać znudzoną, bo nadmiar entuzjazmu to prostactwo!

- Do diaska! Coś mi się zdaje, złotko - zawyrokował lord Quinn - masz już sporo wielbicieli. Burdett spytał od razu, czy zastanie cieci i Marj w domu jutro po południu.

Emily roześmiała się.

- Theo... - odezwała się ciocia Marjorie, pochylając się w jego stronę i kładąc mu rękę

na kolanie. - Może powiemy Emily, co?

Emily spojrzała na siedzącego naprzeciw nich mężczyznę. Uśmiechała się nadal.

- Dowiesz się o tym pierwsza, moje złotko - zwrócił się lord Quinn do Emily, przytrzymując na kolanie rękę cioci Marjorie, która właśnie zamierzała ją cofnąć. - Marj wyświadczyła mi wielki zaszczyt. Zgodziła się zostać moją żoną. Pobierzemy się u Świętego Jerzego, jak tylko wyjdą zapowiedzi.

. Emily przygryzła dolną wargę z wrażenia. Nie wiedziała, komu najpierw gratulować! Błyszczącymi oczami spoglądała to na ciotkę, to na lorda Quinna. Od dawna знаła oboje i ogromnie lubiła. Zawsze podejrzewała, że łączy ich coś więcej niż zwykła przyjaźń.

- Mam nadzieję, Emmy, że twoja rodzina przyjedzie na nasz ślub do Londynu - mówiła ciocia Marjorie. - Co prawda nie łączą nas więzy krwi, jestem tylko chrzestną mamą Anny, ale wszyscy byliście tak mili, że nazywaliście mnie ciotką. Bardzo bym chciała zobaczyć was na moim weselu!

Spotkam się z Anną! - pomyślała Emily. I przekona się, jaka jestem szczęśliwa. A tak się martwiła, że Londyn to nieodpowiednie miejsce dla jej małej siostrzyczki!

- Nasza rodzina też się zjawi - stwierdził lord Quinn. - Moja siostra i Doris są już w Londynie. Luke przyjedzie z Bowden, a Ashley z Penshurst.

Emily poczuła uścisk w żołądku.

- Pomyślisz pewnie, że takie gadanie nie przystoi kobiecie w moim wieku - powiedziała ciocia Marjorie, poklepując dziewczynę po ramieniu - ale to będzie najszczęśliwszy dzień w moim życiu!

Ashley przyjedzie z Penshurst... Na wesele... Jak tylko wyjdą zapowiedzi... Za miesiąc? Znowu go zobaczy!

Emily przymknęła powieki i oparła głowę o poduszki. Oczy ją bolały. Nagle zatęskniła za samotnością i za cudownym, niewywołującym bólu kontaktem z naturą.

Sama przecież zrezygnowała z dawnego życia i wkroczyła w ten świat.

Zmusiła się do otwarcia oczu i uśmiechnęła się najpierw do lorda Quinna, potem do cioci Marjorie. Oboje przyglądali się jej bacznie, w milczeniu.

Ashley przyjedzie!

W Penshurst nie było oddzielnego pokoju śniadaniowego. Wszystkie posiłki spożywano w olbrzymiej jadalni, gdzie ściany pokryto złoconą boazerią, a na suficie znajdowały się malowidła. Masywny dębowy stół był wykonany na specjalne zamówienie.

Ashley siedział samotnie, jedząc śniadanie i przeglądając korespondencję. Żadnych wieści z Bowden. Co prawda, interesujące go nowiny — gdyby jakieś były - nie musiały wcale pochodzić stamtąd. Emmy wyjechała przecież do Londynu z lady Sterne. Luke wspomniał o tym w swoim poprzednim liście. Pomyśleć tylko - jego Sarenka w Londynie! Biedna Emmy!

Od jego przyjazdu do Penshurst minęły już prawie trzy tygodnie. Do tego czasu powinna już mieć pewność... albo uzasadnione podejrzenia.

Czy zwierzyła się z nich komuś? Umysłowość Emmy stanowiła niezwykle połączenie mądrości życiowej i naiwności, trudno było przewidzieć jej reakcje. Jego zaś ta przedłużająca się niepewność męczyła. W dodatku sam nie wiedział, czego pragnie, a czego się lęka. Emmy w ciąży - nosząca pod sercem jego dziecko - zmuszona w końcu do małżeństwa z nim...

Jakaś część jego „ja” wzdrygała się gwałtownie na taką możliwość. Nie chciał zenić się z Emmy, zwłaszcza wbrew jej woli. Ale inna część jego osobowości życzyła sobie, by dziewczyna przestała się wzbraniać, a on mógł postąpić honorowo.

Tęsknił za Emmy, łaknął jej bliskości, towarzystwa, kontaktu z jej oryginalnym umysłem, z jej... Brakło mu słów na określenie tych zalet dziewczyny, które go najbardziej pociągały.

Odzywała się w nim również tęsknota za dzieckiem. Jego pierworodny potomek.

Jeden z listów przybył istotnie z Londynu, ale pochodził od wujka Theo, a nie od lady Sterne. Trudno było wyobrazić sobie wujaszka w roli zwiastuna tej ważnej i nieco drażliwej nowiny! Czasem Ashleja brała pokusa, by - ot tak - wybrać się do Londynu. Ostatecznie trwał wiosenny sezon, a on niedawno wrócił do kraju. Mógł zabawić w stolicy tydzień czy dwa. Przekonać się, że Emmy dobrze się czuje i bawi. Albo sprawdzić, czy nie potrzebuje jego pomocy.

Ashley uświadomił sobie, że dotychczas zawsze on korzystał z pomocy Emmy, bo to ona była silniejszą, niezależną osobowością. I pozostała nią do końca.

Spojrzał na swój adres nakreślony zamaszystym pismem wuja, nim złamał pieczęć. Przeczytał dwukrotnie krótką notatkę, uśmiechnął się, a potem roześmiał w głos. W starym

piecu diabeł pali! Dla nikogo z rodziny nie było tajemnicą, że Theo i lady Sterne romansują ze sobą od lat. I wreszcie zdecydowali się na małżeństwo. Co więcej, zdecydowali się na uroczysty ślub w kościele Świętego Jerzego - najbardziej uczęszczanej ze stołecznych świątyń. Z pewnością zaproszą większość londyńskiej śmietanki towarzyskiej.

Ashley życzył nowożeńcom jak najlepiej. O nich z pewnością nikt nie powie, że lekkomyślnie podjęli życiową decyzję po zbyt krótkiej znajomości!

Uśmiech znikł z twarzy Ashleya.

I nagle uświadomił sobie znaczenie otrzymanej nowiny. To nie było zwykłe zawiadomienie. To było zaproszenie na ślub!

Zwinął list i położywszy go na stole, zaczął bębnić po nim palcami. Powtarzał sobie, że nie pojedzie do Londynu. Emmy nie byłaby zachwycona jego widokiem. On sam miał w Penshurst sporo pracy. Zapoznawał się z nowym majątkiem i stopniowo przejmował nad nim kontrolę. A poza tym sąsiedzi wyraźnie chcieli nawiązać z nim stosunki; otrzymał już sporo zaproszeń.

Jednak pokusa wyjazdu do Londynu była silna, zanim jeszcze przybył list od wuja Theo. Dwór w Penshurst - mimo całego splendoru - przytłaczał nowego właściciela. Wystrój wewnątrz nosił wyraźne ślady kobiecej ręki. Każda falbaniasta draperia, ozdobna poduszka, pastelowy pejzaż czy porcelanowy wazon krzyczał „Alice!” Z całą siłą powróciła pamięć dni, gdy nowo poślubiona żona gruntownie przeobraziła jego wygodny kawalerski dom w Indiach. Jakże irytowało ją niechlujstwo Ashleya, jego porozrzucane książki i części garderoby!

Pewna część domu w Penshurst budziła w Ashleyu gwałtowne, sprzeczne uczucia - przyciągała go jak magnes, budząc równocześnie odrazę. Nie mógł się jednak zdobyć na przemeblowanie apartamentów Alice. Nadal więc stały w nich jej meble, a wiszące w szafach suknie zmarłej żony nasiąkły mocną wonią jej perfum.

Gdyby Alice zmarła naturalną śmiercią albo gdyby zginęła w wypadku, za który on nie ponosiłby żadnej odpowiedzialności, może nie czułby się tak winny. Przecież Alice właściwie nie była jego żoną. Nie ukrywała nawet, że ma kochanków. Urodziła rudowłose dziecko czternaście miesięcy po jedynej nocy, którą spędzili razem.

Żadne logiczne argumenty, które powtarzał sobie w duchu, nie zdołały uwolnić Ashleya od poczucia winy. W tym czasie, gdy Alice i mały Thomas ginęli w płomieniach, on sam zażywał grzesznych rozkoszy w łóżku pewnej mężatki. Była to jego jedyna przygoda pozamałżeńska.

I właśnie dlatego, zgodnie z przewidywaniami Rodericka Cunninghama, Ashley skazał się na katorgę w domu, który nosił niezatarte piętno osobowości Alice. Podświadomie

jednak szukał pretekstu, żeby się stamtąd wyrwać.

Miał jeszcze jeden powód, by wybrać się do Londynu. Do najbliższych sąsiadów, którzy złożyli kurtuazyjną wizytę nowemu właścicielowi Penshurst, należała lady Verney. Ta dama w średnim wieku wspomniała podczas rozmowy o swych dorosłych dzieciach. Henry i Barbara wyjechali właśnie do Londynu, by wziąć udział w imprezach wiosennego sezonu. Ashleya przebiegł dreszcz na myśl o spotkaniu z sir Henrym Verneyem, w którym Alice była zakochana do szaleństwa i który złamał jej życie.

Gdyby go nie pokochała, a on jej nie porzucił, może nie owładnęłaby nią nienawiść do siebie samej i żądza samounicestwienia. Ashley był pewny, że to właśnie było przyczyną wszystkich działań Alice. Choć często sam jej nienawidził, czuł dla niej również litość.

Wydawało mu się, że wcale nie pragnie spotkania z Verneyem. A jednak, gdy dowiedział się, że nie ma go w sąsiedztwie, odkrył, że jednym z powodów jego przyjazdu do Penshurst była podświadoma chęć zobaczenia kochanka żony i rozwikłania zagadki sprzed pięciu lat. Ashley pragnął odzyskać spokój, choć czuł, że nie pozwoli mu na to świadomość wyrządzonych krzywd.

Obecny rządcą dobrze wypełniał swe obowiązki, choć Ashley miał własne pomysły na kierowanie majątkiem. Gospodyni i majordomus utrzymywali dom w idealnym porządku. Sąsiedzi uznają wesele w rodzinie za dostateczny powód odwołania zapowiedzianych wizyt. Nie było więc żadnych przeszkód uniemożliwiających wyjazd do Londynu na ślub wujka Theo.

Jeśli tam pojedzie, wyrwie się z domu przynajmniej na jakiś czas. Złoży wizytę młodemu Verneyom. I spotka się z Emmy.

Zobaczy Emmy!

Położył rękę na liście od wuja i zamknął oczy. Ujrzał przed sobą Emmy siedzącą na mokrej trawie w Bowden; przemoczony materiał sukni pociemniał i przylgnął do jej piersi; nagie stopy grzęzły w trawie, rozplecione, potargane włosy zwilgotniały. Emmy zmarszczyła brwi, starając się skoncentrować i końcami palców dotknęła jego gardła... Słyszał jej niezwykle, niski, dziwnie urzekający głos. „Dak - k”.

Emmy! Spotka się z nią, jeśli pojedzie do Londynu. Kiedy tam pojedzie. Nie musiał podejmować żadnej decyzji. Nie mógł przecież wyrządzić wujowi takiego afrontu i nie zjawić się na jego ślubie. Zresztą wcale nie chciał tego uczynić!

Znowu ją zobaczy.

* * *

Wieczór był ciepły. Emily cieszyła się na tę wyprawę od tygodnia... i niepokoiła, bo przez cały tydzień było pochmurno i chłodno. Jednak dzisiejsza noc okazała się cudowna. Wody Tamizy połyskiwały srebrem, w księżycowej poświacie, kiedy płynęli na drugi brzeg rzeki. Srebrzysty blask padł na uniesioną ku górze twarz Emily; przez chwilę bezkresny wszechświat nie miał przed nią tajemnic.

Niebawem łódź przybiła do brzegu; wicehrabia Burdett z uśmiechem chwycił Emily za rękę i pomógł jej wysiąść. Lord Quinn asystował cioci Marjorie, a hrabia Weims zajął się Doris. W chwilę później wszyscy znajdowali się już na terenie Vauxhall Gardens, a Emmy rozglądała się, podziwiając słynny park rozrywki, o którym tyle jej opowiadano. Vauxhall Gardens stanowiły groźną konkurencję dla Ranelagh Gardens, które również pragnęła poznać. Ponoć oba parki były czarodziejskimi krainami, zwłaszcza wieczorem i w nocy.

Z prawej strony widniała długa kolumnada, kryta łukowatym, gotyckim sklepieniem. Na wprost rosły drzewa; zapewne gaj, o którym tyle słyszała, poprzecinany cienistymi alejkami. Z drzew zwisały girlandy maleńkich lampek. U wylotu głównej alei, znajdującej się w samym sercu gaju, Emily dostrzegła jaśniejsze światła. To zapewne rotunda, w której grała orkiestra i występowali słynni śpiewacy i tancerze. Zamożniejsi bywalcy Vauxhall wynajmowali tam łóża, by oglądać widowisko i popijać wino. Wicehrabia Burdett także zamówił łóżę na ten wieczór.

Ręka Emmy spoczywała na jego atłasowym rękawie. Dotknął przelotnie jej palców.

- Podoba się tu pani, lady Emily?

Był to czarowny, przepiękny widok. Nie mieściło się wprost w głowie, że to najzwyklejszy park, z drzewami i trawą. Przez głowę Emily przemknęła myśl: ciekawe, jak to wygląda za dnia? Wszędzie zwisają pewnie pogaszone lampki, po alejkach nie spacerują barwne tłumy... Odsunęła od siebie nieproszone myśli. Wolą się nad tym nie zastanawiać.

Uśmiechnęła się promiennie do wicehrabiego, który w ciągu ostatnich kilku tygodni asystował jej na balach, odwiedzał ją w domu cioci i spacerował z nią po alejach St. James Park. Był najwytrwalszym ze zdumiewająco liczного grona wielbicieli, którzy asystowali Emmy, gdziekolwiek się pojawiła. Emily w dalszym ciągu nie wiedziała, co tych dżentelmenów w niej pociąga. Może po prostu bawiła ich niezwykłość sytuacji: zalecali się do kobiety, która odpowiadała jedynie uśmiechem czy skinieniem głowy na ich przesadne komplementy i nudne wypowiedzi. Prawie zawsze zjawiali się całą grupą i dzięki temu nie ciążyło im milczenie Emily. Ona zaś w takim tłumie nie próbowała nawet podążać za każdą myślą i koncentrować się na każdym wypowiedzianym słowie.

Lord Quinn twierdził, że wielbicieli przyciąga przede wszystkim jej uroda. Jest

przecież najśliczniejszą dziewczyną w całym Londynie... ba, w całej Anglii!

Emily skwitowała tę uwagę śmiechem. Ciocia Marjorie była zdania, że chłopcy się do niej garną, bo Emmy jest ożywiona. Jej entuzjazm i uśmiech sprawiają, że wydaje się jeszcze piękniejsza. Emily zbyła śmiechem także i ten komplement.

Od chwili gdy ciocia Marjorie zaproponowała jej wyjazd do Londynu, Emily ogarnęło poczucie radosnej beztróski i towarzyszyło jej przez następne tygodnie. Dopiero teraz żyję! - mówiła sobie. - Jestem taka szczęśliwa! W dodatku wiedziała już, że nie musi wyrzekać się tej swobody i szczęścia. W pierwszej chwili zaniepokoiła się, gdy usłyszała o ślubie cioci Marjorie i lorda Quinna. Oboje jednak zapewnili ją, że zamierzają pozostać w Londynie do końca sezonu, potem zaś udadzą się w podróż i chętnie zabiorą Emmy ze sobą.

- Każda dama potrzebuje kobiecego towarzystwa - orzekł z uśmiechem lord Quinn.

- Każdy mężczyzna musi od czasu do czasu побыć sam - zawyrokowała ciocia Marjorie. - Z kobietami jest podobnie. Ale nam nie wypada cieszyć się samotnością, więc łakniemy towarzystwa innej kobiety. Właśnie dlatego ty, Emmy, jesteś mi potrzebna.

W kilka minut po przybyciu do Vauxhall siedzieli już w swojej łoży w rotundzie.

- Zdążyliśmy na czas. Zaraz będzie balet - oznajmił wicehrabia.

Ze względu na Emily wybrał wieczór, kiedy w rotundzie oprócz występów muzycznych odbywały się popisy taneczne. Emmy podziękowała mu za to uśmiechem. Zanim jednak rozpoczął się balet, w ich łoży zjawili się kilku dżentelmenów. Pragnęli złożyć wyrazy uszanowania lady Emily i odgadnąć tajemne przesłanie, jakie niosła czarna muszka przyklejona do jej policzka. Każdego dnia miała inny kształt i znajdowała się w innym miejscu. Ubiegłej nocy maleńkie serduszko w kąciku ust wzbudziło prawdziwą sensację. Dzisiaj wysoko na kości policzkowej, tuż pod okiem, widniała gwiazdka. Muszki nie niosły żadnego przesłania, ale Emmy zdumiewała się pomysłowością młodzieńców i bawiła doskonale ich kosztem. Wiedziała, że żaden z wielbicieli nie jest nią naprawdę zainteresowany. Żaden nie starał się jej poznać; nie zdawali sobie nawet sprawy z tego, że nic o niej nie wiedzą. Ale któż by się tym przejmował!

Śmiała się właśnie i klepała pana Maddoksa wachlarzem po ramieniu w nagrodę za pomysłową sugestię (gwiazdzista muszka miała oznaczać, że lady Emily jest nowym wcieleniem Wenus i zaćmiewa gwiazdy swoim blaskiem), gdy w łoży pojawił się nowy przybysz. Ktoś, kto samą swą obecnością sprawił, że serce jej podskoczyło. Wiedziała oczywiście, że Ashley przybędzie do Londynu, nie miała jednak pojęcia, że już tu jest.

Na szczęście od przyjazdu do Londynu nie zdejmowała z twarzy niewzruszonej, uśmiechniętej maski. Teraz też powitała Ashleya olśniewającym uśmiechem.

W odróżnieniu od pozostałych mężczyzn nie nosił peruki. Nie przypudrował także głowy. Jego włosy, starannie podwinięte po bokach i związane na karku, wydawały się zdumiewająco ciemne. Twarz - nadal szczupła, o wydatnych, ascetycznych rysach - była ogromnie pociągająca. Jego strój z ciemnoniebieskiego aksamitu odcinał się od pastelowych jedwabów i atłasów pozostałych dżentelmenów.

Od ich ostatniego spotkania upłynął niecały miesiąc. Emily trudno było uwierzyć, że tamte wydarzenia w Bowden naprawdę miały miejsce. Odnosiła wrażenie, że wszystko to przytrafiło się komuś innemu, z pewnością nie jej!

- Witaj, Emmy - powiedział Ashley.

W jego spojrzeniu była czułość, choć się do niej nie uśmiechnął.

Podniosła wachlarz na wysokość nosa; jej oczy nadal iskrzyły się wesołością. Ashley odwrócił się, by powitać siostrę i inne osoby siedzące w łoży; skorzystał z zaproszenia i zajął miejsce między ciocią Marjorie i lordem Quinnem.

- Wielkie nieba, zwrócił się do niej po imieniu! - pożalił się jeden z jej adoratorów, skoro tylko Emily zwróciła oczy w jego stronę. - A nasza bogini pozwoliła na taką poufałość! Mam go wyzwać, boska lady Emily?

Emmy ostro uderzyła go wachlarzem.

- Nie znasz lorda Ashleya Kendricka, Max? - zdziwił się wicehrabia. - To brat Harndona.

- Ach! - westchnął z ulgą tamten. - Zatem ktoś z rodziny. Będę więc dalej żył nadzieją!

Teatralnym gestem położył rękę na sercu.

Do rozmowy włączyło się równocześnie kilku panów. Niepodobna było podążać za tokiem konwersacji. No i żaden z nich nie miał nic szczególnego do powiedzenia. Emily uśmiechała się olśniewająco i rozglądała na wszystkie strony. Z wyjątkiem jednej.

- Panowie wybaczą - odezwał się wreszcie wicehrabia Burdett, ujmując rękę Emily i kładąc ją na swym rękawie. - Zaraz się rozpocznie balet. Bardzo mi zależy na tym, by moi goście mogli w skupieniu oglądać widowisko.

Pozostali dżentelmeni wynieśli się z łoży. Emily spojrzała na wicehrabiego, ten zaś wskazał jej miejsce dla orkiestry, gdzie muzycy stroili instrumenty. Emily nigdy dotąd nie oglądała baletu i bardzo się cieszyła na to widowisko. Zwróciła wzrok ku scenie i zwalczyła pokusę cofnięcia ręki spoczywającej na ramieniu wicehrabiego.

Ashley siedział teraz po drugiej stronie cioci Marjorie, w odległym kącie łoży. W odróżnieniu od innych widzów, zwracających się ciekawie ku scenie, odchylił się na oparcie

fotela. Obserwował ją! Nie odwróciła głowy w jego stronę, ale zdawała sobie sprawę z każdego ruchu Ashleya. I czuła na sobie jego spojrzenie.

To, co budowała z taką determinacją i zapalem przez ostatnie tygodnie, lada chwila się zawali. Nie może na to pozwolić! Cała jej nowa osobowość, jej londyńskie „ja”, szczęśliwe i swobodne, zaraz przestanie istnieć... Nie, nie wróci do dawnego życia – do nieodwzajemnionej miłości, która trzymała ją w swych szponach przez osiem lat i przyniosła niewiele szczęścia. Tutaj, w swym nowym! życiu, była szczęśliwa.

Wpatrywała się w scenę szklanym wzrokiem, nie dostrzegając niczego. Zdjął ją nagły strach - może uśmiechnięta maska zniknęła jej z twarzy? Na szczęście przyklejony do ust uśmiech trzymał się mocno. Obdarzyła nim wicehrabiego, który uśmiechnął się również i znowu dotknął dłoni spoczywającej na jego ramieniu.

Widowisko było wspaniałe. Tancerze poruszali się z precyzją i gracją w takt niesłyszalnej dla Emily muzyki. Przez chwilę odczuwała więź ze sztuką równie mocno jak tę, która łączyła ją z naturą. Ale równocześnie czuła na sobie spojrzenie Ashleya.

Ashley przybył do Londynu tuż przed południem i już po godzinie odwiedził wujka Theo. Zdążył przedtem zakwaterować się w Harndon House. Miejska rezydencja Harndonów była już otwarta; w każdej chwili spodziewano się przybycia księcia wraz z rodziną. Luke zaprosił listownie brata, by w niej zamieszkał; Ashley po krótkim wahaniu przyjął zaproszenie. Nie może wiecznie ukrywać się przed rodziną jak skarcony uczeń!

Wuj Theo energicznie uściśnął mu rękę i klepnął go po ramieniu. Wydawał się szczerze uradowany widokiem siostrzeńca. Poprzednio Ashley obawiał się, że zaproszenie przysłano mu z czystej uprzejmości, a Theo w gruncie rzeczy chciał, by zostało odrzucone. Teraz jednak wuj polecił mu zameldować się jak najprędzej u lady Sterne, ale uprzedził, że obie panie po południu uczestniczą w jakiejś ogrodowej zabawie. Za to wieczorem wybierają się razem do Vauxhall Gardens na zaproszenie wicehrabiego Burdetta. Ashley musi koniecznie przyłączyć się do nich.

Nieco później dotarł do Harndon House list od wicehrabiego z prośbą, by lord Ashley Kendrick zechciał uświetnić swą obecnością niewielkie przyjęcie, wydawane tego wieczora w Vauxhall Gardens przez niżej podpisanego.

Kim właściwie jest, u diaska, wicehrabia Burdett?! - zastanawiał się Ashley. Ciekawe, czy Emmy została również zaproszona? Chyba tak, jeżeli lady Sterne tam się wybiera. Biedna Emmy! Nie podobało mu się, że ciągną to biedactwo z jednego przyjęcia na drugie. Z pewnością jej to nie bawi!

Uświadomił sobie, jak bardzo pragnie znów ją zobaczyć. Widocznie Emily czuła się

zobowiązana do opuszczenia Bowden Abbey, chciała na jakiś czas zejść z oczu swemu bratu i siostrze i stąd ten wyjazd do Londynu. Spodziewał się ujrzeć zagubioną, przestraszoną kobietę. Może będzie bardziej skłonna do przyjęcia jego ponownych oświadczeń?

Udał się do Vauxhall Gardens i odnalazł łożę wicehrabiego Burdetta. Nie zjawiał się w niej jako pierwszy. Dostrzegł swą siostrę Doris i Weimsa. Pozostałych gości wicehrabiego zasłaniał tłum mężczyzn oblegających łożę. Dopiero gdy podszedł bliżej, zorientował się, co było magnesem przyciągającym tę grupę dżentelmenów.

Wyglądała niemal tak samo jak na balu w Bowden: wytworna, elegancka, niezwykle atrakcyjna. Tylko że wówczas nie była umalowana. Nie przylepiła czarnej muszki tak, by przyciągała uwagę do jej pięknych oczu. I nawet wówczas, gdy promieniała uśmiechem i radością, tańcząc z nim po raz pierwszy menueta, nie była tak pełna życia, rozbawiona i... kokieteryjna. Poklepała właśnie wachlarzem po ramieniu jakiegoś dandysa w lawendowym stroju, najwyraźniej uradowana głupimi pochlebstwami. Siedzący obok niej Burdett (Ashley doszedł do wniosku, że to z pewnością on!) miał minę kota, który właśnie napił się śmietanki albo zjadł kanarka. Emmy flirtowała z nim i z innymi.

W pierwszym odruchu Ashley chciał rzucić się na tę bandę z pięściami. Na szczęście zdołał się opanować.

Emmy już go dostrzegła. Miał nadzieję, że na jego widok jej uśmiech złagodnieje, stanie się bardziej szczerzy. Co prawda odrzuciła jego zaręczyny ale rozstali się po przyjacielsku. Dobrze pamiętał ostatnią godzinę, którą spędzili z sobą. Siedzieli na mokrej trawie, obok siebie. Emmy powtarzała z trudem pierwsze wyuczone słowo. Pamiętał też, jak podczas balu spojrział jej w oczy i przekonał się, że to naprawdę ona, jego dawna Emmy.

Ale teraz jej oczy, pozbawione głębi, błyszczały sztucznym blaskiem, gdy uśmiechnęła się do niego i uniosła wachlarz. Wydawała się zadowolona. A jednak jej uśmiech go zmroził. To nie była prawdziwa Emmy. Pożalował swego przyjazdu do Londynu.

Wszedł do łoży i wymieniwszy ukłony i kilka zdawkowych grzeczności z Doris i Weimsem, usiadł między swym wujem a lady Sterne. Złożył gratulacje z okazji zaręczyn, pocałował w rękę ciotkę Emily i skupił na niej całą swą uwagę. Kiedy jednak tłoczący się wokół łoży dżentelmeni oddalili się, a orkiestra zaczęła stroić instrumenty, lady Sterne pochyliła się w jego stronę i poklepała go lekko po kolanie.

- Zamienię się z tobą na miejsca, drogi chłopcze - powiedziała - i usiądę koło Theo, zgoda?

W pierwszej chwili ubawiło to Ashleya. Byli przecież kochankami od dwudziestu lat i zawsze zachowywali się przy ludziach z najwyższą dyskrecją. Skąd ta nagle potrzeba

siedzenia obok siebie? Ze swego nowego miejsca, chcąc nie chcąc, musiał wpatrywać się w siedzącą po przeciwnej stronie łoża Emmy.

Mógłby co prawda odwrócić głowę i zainteresować się baletem. Gapienie się na osobę siedzącą w tej samej łoży graniczyło z grubiaństwem, A jednak nie mógł się od tego powstrzymać.

Emmy przyglądała się baletowi, ale nie była nim zafascynowana; nie ujrzał w jej oczach zachwyty. Na jej twarzy błyszczał nadal kokietyjny, niepasujący do dawnej Emmy uśmiech. Jej ręka spoczywała na ramieniu Burdett; rozpostarte palce dotykały szerokiego mankietu. Głowę miała dumnie uniesioną.

Co się z nią stało?! Czy to z jego winy?...

Przypomniał sobie, jak tańcząc z Emmy w Bowden, spytał, czyjej balowa toaleta jest przebraniem. A może upodobniła się już do reszty świata?

- Czy naprawdę zdołali cię ujarzmić i twoje serce nie wrywa się już na wolność? - dopytywał się. - Czy nauczyłaś się ślicznie świergotać w klatce jak oswojona wilga?

Nie, nie zdołali wówczas złamać Emmy. Była nadal wolna. Następnego ranka wymknęła się nad wodospad. Znowu wyglądała jak jego mała Sarenka. Malowała. Jej obraz przedstawiał strumień życia płynący wartko w każdej żywej istocie, przenikający cały wszechświat.

To on zniszczył Emmy. Złamał w niej ducha, uwięził ją w klatce.

Poczuł ból w piersi i ściskanie w gardle.

Kiedy balet dobiegł końca, wicehrabia Burdett wstał, pochylił się nad ręką swej towarzyszki i zabrał ją na przechadzkę po jednej z oświetlonych lampionami alejek. Lady Sterne spojrzała na Doris i uniosła znacząco brwi. Weimsowie ruszyli za oddalającą się parą, by nie zaczęto plotkować na jej temat. Ashley pozostał na swoim miejscu. Niebawem ujrzał grupę dżentelmenów, którzy przyłączyli się do Emmy i Burdett.

- Sam Bóg mnie chyba natchnął, Theo - zauważyła lady Sterne - do zabrania Emily do Londynu! Dziewczyna bawi się znakomicie i ma większy orszak wielbicieli niż jakakolwiek inna panna w tym sezonie. Jestem pewna, że lada chwila posypią się propozycje małżeństwa.

- Też bym się nie dziwił, Marj - przytaknął lord Quinn. - To najładniejsza dziewczyna w całym Londynie. A te wymowne oczy! Burdett najbardziej się koło niej kręci. Wicehrabia... No cóż, mogła gorzej trafić!

Ashley zacisnął zęby i nie odezwał się ani słowem. Narzeczeni widocznie zapomnieli o jego obecności i o tym, że gdyby Emmy zdecydowała się wyjść za mąż, przede wszystkim

on miałby prawo ubiegać się o jej rękę.

Emily spędziła poranek na zakupach. Wybrały się razem z lady Sterne do sklepów na Oxford Street i Bond Street. W końcu kupiła sobie słomkowy kapelusz przybrany bławatkami, choć kapeluszy miała sporo. Ostatniej nocy prawie nie zmrużyła oka. Zakup kapelusza i bezsenność Emmy miały tę samą przyczynę - po południu wybierała się na spacer po St. James Park z Ashleyem!

Wczoraj w Vauxhall wcale z nianie rozmawiał, jeśli nie liczyć powitania. Wszedł wcześniej niż reszta gości. Emily właśnie wróciła z przechadzki w towarzystwie wicehrabiego Burdetta, Doris i Andrew. Ashley wstał, pożegnał się z innymi i w końcu skłonił się przed nią. Myślała już, że w ogóle się do niej nie odezwie.

- Spytałem lady Sterne, czy jutro po południu będziecie obie w domu - powiedział. - Chciałbym pospacerować z tobą po St. James Park. Zgodzisz się, Emmy?

Uśmiechnęła się i skinęła głową. Nawet się nie zastanawiała, czy przechadzka w jego towarzystwie będzie rozsądnym posunięciem. Liczyła się tylko bliskość Ashleya. Dopiero po chwili Emily dostrzegła urazę n twarzy Burdetta. Nie była jego własnością i nie zamierzała nią zostać!

- Lord Ashley Kendrick należy do rodziny, nieprawdaż, lady Emily? dopytywał się Burdett, nachylając się w jej stronę, by nikt inny w loży nie słyszał jego słów. - Jest dla pani kimś w rodzaju... brata?

Emily uśmiechnęła się, otworzyła wachlarz i zaczęła nim powiewać.

- Nie podoba mi się, że ten... brat jest taki zaborczy. Będzie miał panią dla siebie przez całe popołudnie - uzalał się. - Jak ja to przeżyję?

Słowa wicehrabiego rozbawiły Emmy. Wyciągnęła rękę z wachlarzem i pomachała nim przed nosem wielbiciela.

Jednak w nocy prawie nie spała. Nie minął jeszcze miesiąc od czasu, gdy była pewna, iż nigdy więcej nie zobaczy Ashleya. Potem ciocia Marjorie i lord Quinn postanowili się pobrać. Emily wiedziała, że Ashley przybędzie na ich ślub. Ogarnęło ją przerażenie. Nie chciała, żeby przyjeżdżał do Londynu... tak samo jak przed miesiącem wcale nie pragnęła jego powrotu do Bowden. Musiała przecież ułożyć sobie życie bez Ashleya.

Przez cały wieczór, od chwili gdy Ashley przyłączył się do towarzystwa aż do momentu pożegnania, nie spojrzała na niego. Mimo to nieustannie wyczuwała jego bliskość - całym ciałem, nie tylko sercem. Tęskniły za nim jej spragnione ramiona i zgłodniałe usta;

wyczuwała drzenie w dole brzucha.

Nie powinien zapraszać jej na spacer. Ashley zamierzał wrócić do dawnej niezobowiązującej przyjaźni. Chciał być jej bratem, kompanem i przyjacielem. Czy naprawdę nie pojmował tego, o czym ona zawsze wiedziała, że między nimi nie może być mowy o zwykłej przyjaźni?

Czy w czasie spaceru będzie także odgrywał rolę starszego brata? A może znowu zacznie ją namawiać, by za niego wyszła? Musiał przecież zauważyć w Vauxhall, jaka jest szczęśliwa, ma powodzenie i znakomicie się bawi w towarzystwie innych dżentelmenów!

Nie powinien jej zapraszać na spacer!

Z tej właśnie przyczyny Emily nie mogła zasnąć. Z tego powodu rankiem wybrała się na zakupy i kupiła sobie nowy słomkowy kapelusz.

* * *

Przed udaniem się do lady Sterne Ashley złożył wizytę na South Audley Street. Złożył ją, choć wczoraj przez całą drogę do Londynu i dzisiejszy ranek powtarzał sobie, że nie musi i nie zamierza jej składać. Co prawda lady Verney podała mu londyński adres, zapewniając, że jej dzieci będą zachwycone, jeśli zechce je odwiedzić. Żadne jednak względy grzecznościowe nie zmuszały Ashleya do składania wizyty obcym ludziom.

Ciekawość jednak zwyciężyła. Ashley chciał... nie, raczej musiał zobaczyć człowieka, którego Alice kochała, z którym żyła przed wyjazdem do Indii.

Gdyby zrozumiał, co ich łączyło, może uwolniłby się od tych strasznych wspomnień?

Zastukał do drzwi rezydencji przy South Audley Street i złożył swą kartę wizytową na srebrnej tacy. Ucieszyłyby go wiadomość, że nie ma ich w domu, ale majordomus wrócił po krótkiej chwili, by zaprowadzić gościa do salonu.

Obie znajdujące się tam osoby wstały na powitanie Ashleya. Gospodarz podszedł do niego z wyciągniętą ręką. Był to dobrze zbudowany mężczyzna mniej więcej w jego wieku. Nie dorównywał Ashleyowi wzrostem, ale miał silne ramiona i mocno zarysowaną klatkę piersiową. Ubrany był modnie, ale bez przesady. Nie nosił peruki; jasne włosy związał starannie na karku. Twarz miał dobroniuszną i uśmiechniętą.

- Lord Ashley Kendrick! - zawołał. - To dla nas wielki zaszczyt. Wiem z listu od matki o twym powrocie z Indii, milordzie, i o zamieszkaniu w Penshurst. Żałowałem, że nie mogę złożyć wizyty... a tymczasem to my mamy okazję gościć tak miłego przybysza. Pozwól, Kendrick... moja siostra Barbara.

Ashley uściśnął wyciągniętą rękę i skłonił się damie, która odpowiedziała lekkim

ukłonem. Panna Verney miała włosy nieco ciemniejsze od brata, ale przypominała go niewymuszoną elegancją i pogodnym wyrazem twarzy. Miała przeciętną urodę.

- Dzień dobry, łaskawa pani - powiedział Ashley. - Dziękuję za tak uprzejme powitanie, Verney! Miło mi zawiadomić, że lady Verney miewa się znakomicie i przesyła serdeczne pozdrowienia.

- Jak to ładnie, że zechciał pan przekazać nam osobiście dobre wieści od mamy, milordzie! - odparła Barbara Verney. - Proszę usiąść, zaraz każę podać herbatę.

Ashley usiadł. Dławiła go nienawiść. Był zaskoczony swoją reakcją na widok rywala. Spodziewał się ujrzeć posępnego mężczyznę, niemiłego, którego można oskarżyć o uwiedzenie i porzucenie zakochanej w nim kobiety.

A tymczasem ujrzał uśmiechniętego, sympatycznego człowieka, który swe powodzenie zawdzięcza raczej zaletom charakteru niż urodzie. Ashleya nie zdziwiłaby niechętna, pełna rezerwy postawa Verneya. Ale na jego serdeczną gościnność mógł odpowiedzieć tylko zajadłą nienawiścią.

- Przyznam otwarcie - odezwał się sir Henry, zajmując miejsce, gdy jego siostra usadowiła się w fotelu naprzeciw Ashleya - że nie mogliśmy doczekać się spotkania z mężem Alice. Nieprawdaż, Barbaro? Byliśmy zrozpaczeni, kiedy dotarła do nas wieść o tragicznej śmierci jej i waszego synka. Wysłaliśmy natychmiast list z kondolencjami, milordzie, nie mając pojęcia, że jesteś już w drodze do Anglii. Czy możemy powtórzyć je osobiście, Kendrick? Najszersze wyrazy współczucia.

- O tak! Z głębi serca - potwierdziła panna Verney. Gdyby nie wpajane mu od dzieciństwa względy przyzwoitości, Ashley udusiłby tego Verneya gołymi rękami. Żadnego wstydu ani poczucia winy.

- Dziękuję - wykrztusił z trudem. Pod wpływem nagłej ciekawości zwrócił się do Barbary Verney. - Dobrze pani znała moją żonę?

- Wszyscy znaliśmy się od dzieciństwa i razem dorastaliśmy - odparła - Alice, jej brat Gregory, Henry i ja.

- I Catherine Bihchley - dodał sir Henry - córka rządcy Kerseyów. Pewnie ją spotkałeś, Kendrick; nazywa się teraz Katherine Smith.

- Katherine, oczywiście - przytaknęła panna Verney. - W dzieciństwie byliśmy bardzo zżyci. Potem dorośliśmy... i nasze drogi się rozeszły. Tylko Henry i Gregory pozostali przyjaciółmi. A potem Gregory rozstał się z tym światem, Alice popłynęła do Indii, a Katherine wyjechała z domu i poślubiła jakiegoś tam Smitha... Wszystko to wydarzyło się w ciągu kilku miesięcy.

- Z pewnością chciałbyś dowiedzieć się jak najwięcej o dzieciństwie i młodości żony, Kendrick - zauważył sir Henry. - Była zawsze piękna, nawet jako dziecko, nieprawdaż, Barbaro? Malutka, delikatna, prześliczna... Nim skończyła szesnaście lat, miała u nóg całe hrabstwo! Wcale jej to nie przewróciło w głowie. I żadnemu z wielbicieli nie okazywała szczególnych względów. Była bardzo wybredna.

Verney uśmiechnął się lekko.

Bardzo wybredna? Dlatego że odrzucała zaloty młodzieńców z całego hrabstwa... z wyjątkiem sir Henry'ego?

Barbara Verney zaczęła nalewać herbatę. Z uśmiechem podała filiżankę Ashleyowi.

- Nasza matka miała nadzieję, że Alice i Henry w końcu się pobiorą - powiedziała. - Ale jakoś nic z tego nie wyszło... na szczęście dla pana, milordzie!

- Ty również nie poślubiłaś Gregory'ego - wtrącił ze śmiechem sir Henry. - Nieraz rodzice snują różne plany niekoniecznie zgodne z życzeniami dzieci. Byłem zadowolony, gdy się dowiedziałem, że Alice poślubiła kogoś o takiej pozycji społecznej... a w dodatku cenionego współpracownika swego ojca. Kiedy opuszczała Penshurst, była bardzo nieszczęśliwa.

Ten człowiek nie ma serca ani sumienia! - pomyślał Ashley. Był zadowolony, że wyszła za kogoś innego!... Czy ja ucieszyłbym się z małżeństwa Emmy z kimś innym?! Czy mógłbym spojrzeć kiedyś w oczy jej mężowi i powiedzieć, że z przyjemnością dowiedziałem się o ich małżeństwie? Ja - pierwszy kochanek?... Czy Verney domyśla się, że znam jego sekret? A może uśmiecha się z pogardą na myśl o tym, że zadowolilem się resztkami po nim?...

Nie chciał myśleć w ten sposób o Alice. To prawda, że jej nie kochał; co więcej - nienawidził jej. Ale była osobą bardzo nieszczęśliwą i chciał się dowiedzieć z jakiego powodu.

- Wiem o tym - odpowiedział. - Straciła jedyne brata. Zorientowałem się, że byli sobie bardzo bliscy, choć Alice rzadko o nim wspominała. Przypuszczam, że sprawiało jej to ból.

Verneyowie wymienili spojrzenia.

- Tak - potwierdził sir Henry - łączyła ich bardzo silna więź. Śmierć Gregory'ego była dla Alice wielkim szokiem... jak zresztą dla nas wszystkich.

Gregory Kersey zginął na skutek nieszczęśliwego wypadku podczas polowania. Sir Alexander poinformował o tym Ashleya, zanim jeszcze Kendrick zawarł znajomość z jego córką. Ona zaś prawie nigdy nie wspominała brata.

- Jak do tego doszło? - spytał Ashley.

Po raz pierwszy Verney wydawał się zbity z tropu. Podrapał się w głowę i zerknął na siostrę.

- Wydarzyło się to wczesnym rankiem - wyjaśniła panna Verney. - Gregory wybrał się na polowanie z grupą sąsiadów...

- Byłem jednym z nich - uzupełnił sir Henry.

- Tak - przytaknęła Barbara. - Po pewnym czasie mieli już dość zwierzyny i postanowili zakończyć zabawę. Kiedy wszyscy się rozchodzili, rozległ się jeszcze jeden strzał.

- Nikt z nas nie zwrócił na to uwagi - wtrącił sir Henry. - Pomyśleliśmy, że ktoś dostrzegł w ostatniej chwili nadlatującego ptaka i nie mógł się oprzeć pokusie. Koło południa Alice poleciła rządcy sprawdzić, czemu jej brat nie wraca z polowania. I Binchley znalazł ciało Gregory'ego.

- Nikt się nie przyznał do tego strzału - dorzuciła Barbara Verney.

- Pewnie winowajcy zabrakło odwagi - uzupełnił jej brat. - Był to bez wątpienia nieszczęśliwy wypadek, a nie morderstwo. Greg nie miał wrogów. Ale mimo wszystko... trudno przyznać się do zastrzelenia człowieka.

- Gdzie go postrzelili? - spytał Ashley.

- Na wzgórzach, na północ od Penshurst. To dworskie lasy.

- W głowę - wyjaśniła cicho panna Verney. - O to panu chodziło, prawda, milordzie? To było okropne. Podejrzewano każdego mężczyznę z okolicy. Henry'ego też, choć był najbliższym przyjacielem Grega.

Czyżby Gregory Kersey dowiedział się prawdy o swojej siostrze i najbliższym przyjacielu? - pomyślał Ashley. Odsunął od siebie jednak tę myśl. Przecież były to tylko jego domysły.

- Wiadomość o śmierci Alice i jej syna... waszego syna - powiedział sir Henry - bardzo nami wstrząsnęła. Można by pomyśleć, że nad rodziną Kersey ów zawisła klątwa... Ale dość tych makabrycznych rozmyślań! Porozmawiajmy o czym innym. Przybyłeś do miasta, by wziąć udział w londyńskim sezonie? - zagadnął z uśmiechem.

- W pewnym sensie - odparł Ashley. - Ale przede wszystkim przyjechałem na ślub mego wuja.

Rozmowa zesłała na pogodniejsze, a przynajmniej obojętne tematy. Rozmawiano o uroczystościach ślubnych, najnowszej modzie, spotkaniach towarzyskich, nawet o kapryсах pogody.

Sir Henry to egoista, rozmyślał Ashley po wyjściu z domu Verneyów. Lubi się zabawić, ale nie zamierza ponosić konsekwencji. Trudno pojąć, czemu Alice tak się w nim zakochała.

„Można by pomyśleć, że nad rodziną Kerseyów zawisła klątwa...”

Echo tych słów wciąż słyszał w głowie. A przecież nie mogło być żadnego związku między tragicznym wypadkiem na polowaniu a pożarem, w którym zginęła Alice. Był to jedynie przerażający zbieg okoliczności. A jednak Ashley nie zdołał wymazać tych słów z pamięci.

Nad rodziną Kerseyów zawisła klątwa...

Emily miała na sobie nową suknię w niebieskie i białe pasy, a pod nią pikowaną spódnicę z białego jedwabiu bez krynoliny. Włosy, splecione w warkocze, upięła z tyłu głowy i nakryła koronkowym czepkiem. Na szczycie tej piramidy sterczał nowiutki słomkowy kapelusz, zsunięty na czoło, by osłaniał oczy.

Nie była pewna, czyjej toaleta spodoba się Ashleyowi. Mniejsza zresztą o to... Chciała tylko, by zauważył, jaka jest elegancka i szczęśliwa. Jeżeli przybył do Londynu po to, by namówić ją na ślub z nim, to ona mu udowodni, że nigdy się na to nie zgodzi.

Ashley wyrządził mi przysługę, myślała. Gdyby nie wrócił do domu, wyszłabym za lorda Powella i przez resztę życia walczyłabym z despotyczną teściową. Nigdy bym się nie przekonała, ile życie ma do zaoferowania kobiecie... nawet głuchej, dwudziestodwuletniej starej pannie.

Podeszła do lustra w gotowalni i przyjrzała się swemu odbiciu.

Będzie się bez przerwy uśmiechać do Ashleya, żeby się przekonał, jaka jest szczęśliwa i nie tęskni za nim! Kiedy jednak spojrzała sobie w oczy, szybko odwróciła wzrok i skupiła się na wygładzeniu sukni.

Gdy zeszła na dół, Ashley czekał już w hallu z ciocią Marjorie. Zjawił się przed czasem. Miał na sobie ciemnozielony surdut, splisowany na plecach według ostatniej mody, pasującą do niego kamizelkę i brunatne spodnie do kolan. Trójgraniasty kapelusz trzymał pod pachą. Włosy miał - jak zawsze - nieupudrowane. Uśmiechnął się do Emmy. Zdążyła się już przyzwyczaić do jego zmęczonej twarzy. Był bardzo przystojny.

- Witaj, Emmy! - Złożył jej ceremonialny ukłon. - Wyglądasz prześlicznie.

Obdarzyła go najbardziej olśniewającym ze swych uśmiechów.

~ Boże święty, lordzie Ashleyu! - jęknęła ciocia Marjorie. - Niech przynajmniej pan nie przewraca tej małej w głowie! Odkąd przyjechała do Londynu, wszyscy prawią jej komplementy. Będzie pan miał szczęście, jeśli uda się wam zamienić w parku kilka słów na

osobności!

Ashley uśmiechał się do Emily, ona jednak spoglądała na lady Sterne, chcąc się dowiedzieć, co o niej mówi. Zawstydziły ją słowa ciotki.

Wcale mi się nie przewróciło w głowie! - pomyślała. Kto by tam dbał o głupie komplementy! Większości z nich nawet nie próbowała odczytywać z warg adoratorów.

W drodze do parku rozglądała się dookoła. Mijali elegancko ubranych przechodniów, ulicznych sprzedawców, którzy coś wołali (pewnie zachwalali swoje towary), przemykające wśród tłumu dzieci... nawet dwa psy na smyczy! Uderzyła ją nagle myśl, że nie chciałyby znaleźć się sama w takim otoczeniu.

Było tu zupełnie inaczej niż na wsi, gdzie nic nie budziło w niej lęku. Ale w Londynie nigdy nie była sama. Uśmiechnęła się do siebie. Poczula na sobie wzrok Ashleya, ale nie spojrzała na niego.

Ashley... Poczula dziwny niepokój w dole brzucha, ale opanowała się szybko.

Kiedy wysiedli z powozu, podał jej ramię i ruszyli na przechadzkę. Emily bardzo lubiła ocienioną drzewami promenadę, po której spacerowało tyle osób. Niektórzy przystawali, by porozmawiać ze znajomymi. Czasami Emily spoglądała w górę, na gałęzie i liście odcinające się zielenią od błękitnego nieba. Wolą jednak przyglądać się ludziom i cieszyć się tym, że jest częścią tego tłumu. Dziś jednak mogła myśleć tylko o tym, że Ashley poszedł z nią na spacer. W końcu zerknęła na niego spod runda kapelusza. Spoglądał na nią i uśmiechał się samymi oczami.

- Jesteś szczęśliwa, Emmy? - zagadnął.

Jej błyszczące oczy odpowiedziały mu, jak bardzo jest szczęśliwa. Jej ręce zatoczyły szeroki krąg. Jak mogłaby nie być szczęśliwa tutaj?

- W Penshurst też jest ładnie - powiedział. - Dwór leży w dolinie, a wielki park sięga aż do głównej drogi. Z jednej strony domu płynie rzeka. Oddziela wiejskie błonia od gruntów dworskich, a tam, gdzie przecina park, wytyczono piękną i ustronną aleję nadbrzeżną. Na tyłach domu znajdują się porośnięte lasem wzgórza. Przeważnie jest tam cicho i dość mroczno, ale gdzieś tam znajdują się przesieki, skąd roztacza się wspaniały widok na całą okolicę. Na jednym z pagórków stoi letni domek.

Penshurst. Dom Ashleya. Niegdyś mieszkała tam Alice. Teraz mieszkaliby we troje, gdyby nie ta tragedia.

- Z pewnością spodobałoby ci się tam, Emmy. - Pochylił się w stronę i dotknął jej ręki.
- Chciałbym, żebyś je zobaczyła.

Przez sekundę wyobraziła sobie ich dwoje razem, na wsi... Ale trwało to zaledwie

sekundę.

„Nie!” - odpowiedziała stanowczo.

Roześmiała się i wskazała parkową promenadę pełną strojnych spacerowiczów. Tu chciała zostać! Tylko tu czuła się dobrze.

Skłonił ją, by spojrzała mu prosto w oczy.

- Mówisz prawdę? - spytał i Emily nagle uświadomiła sobie, że rozmawiają na migi: każde z nich żywo gestykulowało jedną ręką. – Smutno mi, gdy widzę...

Emmy nie zrozumiała reszty zdania. Dwaj uśmiechnięci dżentelmeni przystanęli obok nich, by powitać ukłonem lady Emily. Zasypali ją komplementami, upewnili się, czy spotkają się wieczorem na balu, skłonili się lordowi Kendrickowi i poszli dalej. Emmy uśmiechnęła się promiennie do Ashleya.

- Nie dziwię się, że masz ogromne powodzenie - powiedział. – Ale czy takie życie naprawdę ci odpowiada?

„Oczywiście! Przecież to widać!”

Wyraziła to uśmiechem i ruchem ręki. Potem przypomniało się jej coś jeszcze.

- Tak - k - potwierdziła z błyszczącymi oczami. Jej pierwsze i jedyne słowo.

- Mógłbym nauczyć cię innych słów, Emmy! - powiedział. – Nadal tego pragnę. A ty mogłabyś mnie nauczyć...

Ale w tym momencie pan Maddox skłonił się Emily i spytał, czy podobał się jej wczorajszy balet.

Kiedy ruszyli w dalszą drogę, Emmy nie patrzyła na Ashleya. Nie mogła spojrzeć mu w twarz. Dotychczas nie przyznawała się przed sobą, że jej nowy wspaniały świat jest fikcją, a ona wcale nie czuje się szczęśliwa. Wiedziała również, że Ashley od ich poprzedniego spotkania nie zaznał spokoju. Pewnie nigdy go nie zazna.

Znowu dotknął jej ręki i uściskał ją mocno. Musiała na niego spojrzeć.

- Było mi żal Powella - powiedział - tamtego ranka przy wodospadzie, kiedy nie chciałaś na niego patrzeć. Teraz odgradzasz się w ten sposób ode mnie, Emmy.

Wpatrując się w niego, stwierdziła ze zdumieniem, że nadal ma przyklejony uśmiech do twarzy.

- Emmy!

Pochylił się tak, że ich głowy niemal się stykały. Poruszał ustami, ale Emily domyśliła się, że jest to bezgłośny szept.

- Czy nadal jest jakaś szansa, że... Czy jesteś w ciąży?

Nie była w ciąży. Okres nieco się spóźnił, ale potem przekonała się na własne oczy, że

dziecka nie będzie. W pierwszej chwili poczuła taką ulgę, że ręce zaczęły jej drżeć. Potem jednak, kiedy już zabezpieczyła się jak należy, rzuciła się na łóżko i wybuchnęła płaczem. Nie były to łzy ulgi.

Uśmiech Emily zgasł.

„Nie - zapewniła Ashleya. - Nie będzie dziecka”.

Nie miał już wobec niej żadnych zobowiązań. Mógł znowu uważać ją za młodszą siostrę. Nie potrafiła jednak powiedzieć, czy sprawiło mu to ulgę. Patrzył jej prosto w oczy, aż musiała spuścić wzrok na jego krawat.

Tak... przeżyła chwile niepewności. Trwało to raptem dwa dni. Myślała, że... ale się pomyliła.

Żałowała, że ją to ominęło. Gdyby zaszła w ciążę, musiałaby wyjść za Ashleya. Poślubić mężczyznę, którego kochała nad życie... i który widział w niej jedynie siostrę. Taki związek byłby nie do zniesienia!

Podniosła oczy i uśmiechnęła się do Ashleya.

Zaraz potem jej uwagę przyciągnęła para, która zatrzymała się obok nich. Odwróciła się w ich stronę, ale nie należeli do jej znajomych. Oboje uśmiechali się do Ashleya.

- Nie przypuszczałem, że tak szybko się spotkamy - powiedział nieznajomy mężczyzna, a towarzysząca mu kobieta roześmiała się.

Emily popatrzyła na Ashleya. Oddał ukłon, potem zawahał się... i w końcu zwrócił się do niej.

- Czy mogę ci przedstawić moich sąsiadów, Emmy? Sir Henry Verney i panna Verney mieszkają w pobliżu Penshurst. - Popatrzył znów na rodzeństwo. - Państwo pozwolą: lady Emily Marlowe, siostra hrabiego Royce'a i księżnej Anny Harndon.

Emily uśmiechnęła się promiennie. Nowi przyjaciele Ashleya spodobali jej się natychmiast. Oboje sprawiali wrażenie ogromnie sympatycznych. Panna Verney odwzajemniła uśmiech. Sir Henry skłonił się wytwornie.

- Księżstwo mieszkają w Bowden Abbey, nieprawdaż? - zauważył. - Odwiedziłem Bowden podczas jednej z podróży. Piękna posiadłość!

Tak! - potwierdziła Emmy skinieniem głowy.

- Chyba się nie mylę? - Sir Henry obejrzał się na Ashleya i ponownie zwrócił się do Emmy. - Widzę, że umie pani czytać z warg, lady Emily.

- Takie czytanie z warg musi być bardzo męczące - zauważyła panna Verney. - Ale podobno wszelkie przeciwności kształtują charakter. Zgadza się pani z tą opinią, lady Emily?

Emmy nie była pewna, czy problemy związane z głuchotą umocniły jej charakter.

Świat ciszy był dla niej czymś tak normalnym, jak dla słyszających ich własny krzykliwy świat. Bardzo niewielu ludzi słyszających doceniało wartość milczenia. Większość bała się ciszy...

Emily uśmiechnęła się do niej i spojrzała na Ashleya.

- Emmy jest bardzo skromna i nie chwali się swoimi osiągnięciami - powiedział. - Ale dziś wieczorem na balu zatańczysz ze mną. Emily tylko się roześmiała.

Kiedy pożegnali Verneyow i ruszyli dalej, uniosła wysoko brwi i spojrzała na niego. Spojrzenie i mina były bardzo wymowne.

- No, czemu się tak dziwisz? - spytał Ashley. - Zła jesteś, że wcisnąłem się bez pytania do twego karnecika?

„O to właśnie chodzi! - poinformowała go na migi. - Naprawdę będziemy tańczyć?!”

- Ależ tak, Emmy! - odparł ze śmiechem; cały smutek zniknął z jego twarzy.

Lepiej mu się za często nie przyglądać! - powiedziała w duchu Emily.

- Przecież uwielbiasz tańczyć! A ja jestem bezczelnym zuchwałcem, którego nie odstraszą żadne przeszkody!

Znowu się roześmiała.

- No więc jak? - pytał równocześnie ustami, gestem rąk i spojrzeniem. - Zatańczysz ze mną?

Tak, zatańczy z nim! Choćby na oczach całego eleganckiego świata! Oczywiście, że zatańczy!

Dopiero w chwili, gdy pomógł jej wsiąść do powozu i zajął miejsce obok, Emily, wyglądając spodnicę, uświadomiła sobie, że się zmieniła. Uśmiechała się, tryskała wesołością - tak samo jak przez cały ubiegły miesiąc. A jednak coś się zmieniło. Maską opadła jej z twarzy, a uśmiech, który na niej gościł, był po raz pierwszy szczery. Była naprawdę szczęśliwa... przynajmniej w tym momencie.

To odkrycie nie spodobało się Emily.

Miałaś rację - powiedział Henry Verney do siostry, gdy spacerowali po promenadzie. - Podobieństwo jest uderzające. Dziwne, że od razu nie zwróciłem na nie uwagi.

- Jest nieco wyższy i szczuplejszy - zauważyła Barbara Verney. - A poza tym o wiele przystojniejszy! Ale podobieństwo od razu widać. Ślub Alice był zaskoczeniem dla nas, prawda? Zastanawialiśmy się, kto i jak zdołał ją do tego skłonić. No i proszę, lord Kendrick!

- Ciekawe - zamyślił się sir Henry - czy była z nim szczęśliwa?... Jakoś nie mogę sobie wyobrazić szczęśliwej Alice... Musiała przecież...

Ale siostra szybko przerwała.

- Lepiej tego nie roztrząsać - stwierdziła. - Przykro mi, że obudziłam wspomnienia. Zginęła straszną śmiercią biedaczka! Ale lord Ashley stracił również syna. Nic dziwnego, że jest taki smutny! A ty, Henry, co o nim sądzisz?

- Nieco zbyt oficjalny - odparł. - Dostrzegłem wyraźny chłód w jego spojrzeniu. Ale pierwsze spotkanie z przyjaciółmi zmarłej żony musiało być dla niego denerwujące. Sama wizyta u nas wymagała odwagi! Potrafię docenić jego uprzejmość.

- Chłód w spojrzeniu?... - zaproponowała Barbara. - Musiałeś się pomylić, Henry! Ma takie przyjazne niebieskie oczy... No, nie patrz na mnie tak! Nie zapalałam namiętnością do lorda Ashleya Kendricka... A jak ci się spodobała lady Emily Marlowe?

- To piękna kobieta - odparł. - I tyle w niej życia... Niesamowicie czarująca!

Barbara roześmiała się głośno.

- Wcale ci nie przeszkadza, że jest niemową?

- Wręcz przeciwnie, to mnie podnieca - stwierdził. - Każdy mężczyzna pragnąłby zagarnąć dla siebie wszystkie spojrzenia tych cudownych oczu i ten olśniewający uśmiech!

- Oj, Henry! - Znow się zaśmiała i ścisnęła go za ramię. - Czy mi się zdaje, czy coś knujesz?

- Gdzież tam! - protestował ze śmiechem. Zaraz jednak spoważniał i westchnął. - Nic podobnego, Barbaro. Wielka szkoda, że nie mam celu, do którego mógłbym dążyć. Dochowywać wierności nierealnym marzeniom... to szczyt głupoty. Ale dość o tym! Kendrick wspominał coś o balu... Z pewnością miał na myśli wieczorne przyjęcie u lady Bryant. Może i ja poproszę o miejsce w karneciku lady Emily... o ile nie pogardzi towarzystwem zwykłego baroneta.

- Twoje zaproszenie pochlebiłoby każdej damie! - zapewniła go siostra.

Ashley spóźnił się na bal u lady Bryant. Luke, Anna i ich dzieci przybyli do Harndon House wczesnym wieczorem i rozpętała się burza powitań. Ashley musiał rozstrząsać krwawy zatarg między George'em a Jamesem, a następnie odeprzeć atak obu bratanków, którzy jednocześnie rzucili się na niego. Luke starał się uspokoić rozdrażnionego Harry'ego, słuchając jednocześnie tego, co miała mu do powiedzenia Joy. Anna wraz z nianią wybrały się na oględziny pokoi dzieciennych w miejskiej rezydencji, chcąc się przekonać, czy wszystko jest w należyтым porządku.

Ashley był w dobrym nastroju, gdy stanął na progu sali balowej i rozejrzył się dokoła. Natychmiast dostrzegł Emmy. Dziewczyna stała obok lady Sterne, otoczona tłumem adoratorów - tak samo jak poprzedniego wieczoru w Vauxhall. Śmiała się, bawiła wachlarzem i rzucała znad niego kokieteryjne spojrzenia.

Podobnie jak wczoraj, miała kunsztownie upięte, upudrowane włosy i umalowaną twarz. Czarna muszka w kąciku ust podkreślała ich zarys. Emily we wspaniałej brokatowej toalecie wyglądała jak posąg ze srebra. Jediną barwną plamkę stanowił karmazynowy wachlarz.

Ashley nie chciał oglądać Emmy w roli światowej damy. Dobrze pamiętał swą reakcję, gdy ujrzał ją po raz pierwszy na balu u Luke'a i uznał za najpiękniejszą damę na sali. To, co wówczas odczuwał, było jednocześnie nieukrywany zachwytem i niepohamowaną żądzą. Kiedy teraz na nią spoglądał, trudno mu było pod tą toaletą odnaleźć prawdziwą Emmy. Był na siebie zły, że widok wystrojonej dziewczyny go podnieca.

A jednak tamtej nocy Emmy wcale tak nie wyglądała... - pomyślał mimo woli, nim zdołał odpędzić od siebie niepokojące wspomnienie. Była sobą, nieokielznanym, zuchwałym elfem.

Emily nie spodziewała się dziecka i stanowczo odrzuciła jego oświadczenia. Powinien więc wymazać z pamięci tamten incydent i wrócić do dawnej przyjaźni. Rad był z tego, że oboje nie drżą już na myśl o spotkaniu. Mógł teraz otwarcie szukać towarzystwa Emmy, które zawsze tak lubił, a równocześnie utrzymać znajomość z nią na obrzeżach swego życia, nie pozwalając dziewczynie dotrzeć do samego centrum, jak to czynił, gdy była jeszcze dzieckiem. Nie może dopuścić do tego, by wessał ją otaczający go mrok!

Widział, jak Emmy śmieje się ze słów kogoś z wielbicieli. Wyczuł kryjący się za tym śmiechem ból, choć dla otaczających ją ludzi Emmy była uosobieniem doskonałej, niczym nieskrępowanej radości życia. Wolałby ujrzeć dziewczynę w jej własnym świecie, gdzie mogła być naprawdę sobą. Uśmiechnął się na wspomnienie niezwykle mieszaniny rozczarowania i ulgi, którą poczuł dziś po południu. Skoro nie będzie konsekwencji po

wspólnie spędzonej nocy, nie ma zatem wobec niej żadnych zobowiązań. Tak będzie lepiej dla nich obojga.

I nagle ich spojrzenia spotkały się, choć stali po przeciwnych stronach sali. Nie znajdował się nawet w zasięgu wzroku Emmy, ale wyczuła jego obecność. Uśmiechnęła się do niego kokieteryjnie, a potem skinęła ręką tak dyskretnie, że nikt inny tego nie zauważył.

„Podejdz do mnie!” - mówił jej gest.

I zaraz dotknęła serca końcami palców. „Chcę tego, naprawdę!” Och, Emmy...

- Boże święty, Theo... to rzeczywiście skutkuje! - stwierdziła lady Sterne, poklepując narzeczonego po ramieniu. - Wcale mu się nie podobało, gdy dowiedział się, że Emily ma już zajęte dwa następne tańce. A teraz zaszył się gdzieś i czeka na swoją kolej.

* * *

- Przeszedł do pokoju karcianego i bez zmruczenia oka przyglądał się, jak ten młokos Heyward trwoni fortunę - poinformował ją lord Quinn. - Miał taką lodowatą i zdegustowaną minę jak Luke. Całkiem się zmienił od czasów swej lekkomyślnej młodości. Słowo daję, Marj! Świata nie widzi poza tą dziewczyną.

- Napomknąłeś mi dziś po południu, o czym trzeba? - dopytywała się lady Sterne. - Rzecz jasna, dyskretnie, tak jak obiecałeś. Miałam ochotę sama szepnąć słowo lordowi Ashleyowi, kiedy przyjechał po Emily... Ale pomyślałam, że mógłby nabrać jakichś podejrzeń, gdybyśmy oboje wystąpili z podobną sugestią.

- Wiesz co, Marj, jakoś podle się czuję... - wyznał. - Zapewnialiśmy to biedactwo, że nasze małżeństwo nie popsuje jej sezonu... Ale im więcej o tym myślę, tym bardziej mi się podoba ten pomysł! Egoista ze mnie, co?

Uderzyła go lekko po ramieniu wachlarzem.

- Zgadza się, że perspektywa dwóch tygodni sam na sam w krainie jezior jest niesłychanie pociągająca - przyznała. - Ale czemu nie mielibyśmy też spełnić dobrego uczynku, Theo? Zdecydowaliśmy się na to dla dobra kochanej Emily i lorda Ashleya!

To jeszcze nic pewnego, Marj - powiedział z westchnieniem lord Quinn. - Pozwoliłem sobie tylko na lekką aluzję. Powiedziałem do Asha tak: teraz, kiedy Luke i Anna przyjechali do Londynu, mają stąd jeszcze bliżej do hrabstwa Kent. Anna chciałaby pewnie spędzić z siostrą tydzień albo dwa... nie widziały się przecież od miesiąca. A później rozmawialiśmy o pogodzie, ostatnich nowinkach klubowych... W końcu westchnąłem i zwierzyłem się chłopcu, że krótka podróż poślubna byłaby szczytem marzeń... gdyby nie to, że mamy pełnię sezonu, a ty czujesz się odpowiedzialna za towarzyski debiut lady Emily. I spiesznie dodałem, że to

oczywiście dla ciebie przyjemność, ale mimo wszystko... I znowu westchnąłem, bardzo żałośnie. No cóż, miejmy nadzieję, że mój siostrzeniec - sam z siebie, rzecz jasna - wpadnie na pomysł zaproszenia Luke'a, Anny i Emily do Penshurst na jakiś czas.

- Słodki Boże! To byłoby idealne rozwiązanie - rozmarzyła się lady Sterne. - Spójrz tylko na nich, Theo! Najpiękniejsza para na sali... a patrzą na siebie tak, jakby oprócz nich nie było tu nikogo. Kto by się domyślił, że Emmy jest głucha?! Tańczy menueta tak cudownie!

Jeśli ten chłopak nie zaciągnie jej do ołtarza, to chyba się go wyrzeknę! - oświadczył stanowczo lord Quinn.

* * *

Ashley nie mógł pojąć, jak Emmy potrafiła tego dokonać! Próbował wyobrazić sobie, że tańczy menueta, nie słysząc muzyki. A jednak Emmy ani razu nie pomyliła kroku. Co więcej, jej ruchy były pełne wdzięku i zgodne z rytmem tańca. Zupełnie jakby jej serce przepełnione było muzyką...

Uśmiechał się do swej partnerki, gdy wykonywali skomplikowane figury menueta, a ona odpowiadała mu uśmiechem. Był to uśmiech dawnej Emmy: radosny, żywiołowy, a jednak spokojny. Bez kokieterii.

A więc to prawda! - myślał. Ona nosi w sobie muzykę, a wraz z nią piękno, spokój i harmonię. Nasze odmienne światy stykają się ze sobą... I muzyka, o dziwo, umożliwia takie zetknięcie. Istnieje widać muzyka dosłyszalna dla zwykłych uszu i inna, bezdźwięczna, którą Emmy wyczuwa sercem...

Przypomniał sobie obraz namalowany przez Emily, jej wyjaśnienia na temat życiodajnej siły i uniesienie, z jakim starała się wyrazić ją za pomocą pędzla i farb. W Emmy było tyle piękna, takie bogactwo charakteru, tak wiele życiowej mądrości! Jak błahe w porównaniu z tymi zaletami wydawały się uroki pudrowanej fryzury, pomalowanych policzków i muszki w kształcie serca, umieszczonej prowokacyjnie blisko uśmiechniętych warg!

Przemknęła mu przez głowę nieoczekiwana myśl. Zapragnął ujrzeć Emmy na tle wzgórz otaczających Penshurst, przechadzać się z nią wśród drzew nad brzegiem rzeki. Nie była to przelotna zachcianka, lecz nagła potrzeba.

Mimo radości, jaką napełniała go bliskość Emmy, nie mógł w pełni cieszyć się tańcem. Kiedy wrócił z karcianego pokoju, by upomnieć się o swego menueta, zastał Emmy w otoczeniu stałych wielbicieli. Niestety, przyłączyli się do tej grupy sir Henry Vemey i jego siostra.

Panna Vemey rozmawiała z lady Sterne, póki nie zjawił się dżentelmen, któremu obiecała menueta. Poprowadził ją w stronę innych par, ustawiających się już do tańca. Vemey rozmawiał z Emily. Prosił, by zechciała spędzić w jego towarzystwie kolejne pół godziny po zakończeniu menueta.

Na myśl o tym, że Vemey - właśnie Vemey! - mógłby tknąć Emmy choćby palcem, Ashley miał ochotę chwycić ją na rękę i schować przed wszystkimi.

Niech Vemey nie próbuje wcisnąć się do grona jej wielbicieli, bo gorzko tego pożałuje!

A jednak w umyśle Ashleya zrodziło się porównanie. Obie kobiety zostały zhańbione i porzucone - Alice przez Verneya, Emmy przez niego.

Nie, nie! - protestował w duchu. Alice namiętnie kochała Verneya. Odchodząc od niej, zniszczył wszelkie nadzieje Alice na przyszłe szczęście. A Emmy nie została porzucona. To ona go odrzuciła!

- Dziękuję za taniec! - powiedział z ukłonem, gdy menuet dobiegł końca.

Podał ramię Emily, by odprowadzić ją do ciotki. Do ślubu lady Sterne i lorda Quinna pozostało zaledwie parę dni. Po zakończeniu ceremonii nie będzie miał już żadnego pretekstu do pozostania w Londynie. W Penshurst czekało na niego mnóstwo pracy! A jednak na myśl o powrocie przenikał go dreszcz. Ten wielki i pusty dom był obcy i nieprzyjazny. Wszystkie jego sekrety dotyczyły poprzednich mieszkańców. Na każdym kroku Ashley natrafiał na ślady Alice. Gdyby dwór był pełen gości... albo dzieci... Gdyby tam była Emmy.

Ashley niechętnie zatrzymał się i zamienił kilka słów z Verneyem, który przyszedł upomnieć się o swoje pół godziny z Emmy. Widział, że tych dwoje uśmiecha się do siebie z wyraźną sympatią. A kilka minut później obserwował z gniewem, jak Vemey prowadzi gdzieś Emmy - prawdopodobnie upatrzył dwa fotele w ustronnym miejscu. Ashley odprowadził i wzrokiem odchodzącą parę do okna, które wychodziło na jasno oświetloną werandę. Widział jeszcze, że przez parę minut przechadzali się po niej, a potem stracił ich z oczu.

Vemey sprowadził Emmy po schodach do ogrodu. Na gałęziach drzew wisały latarenki. Ashley zdążył obejrzeć ogród wcześniej, kiedy musiał czekać na taniec z Emmy. Dopiero teraz uprzytomnił sobie, że mógł przecież zatańczyć z inną damą. Dziwne, że tego nie zrobił!

Spacer po ogrodzie dobrze by mu zrobił, zwłaszcza że noc była ciepła, a na sali balowej zrobiło się gorąco i duszno. Teraz Emmy przechadza się z Verneyem.

Ashley czuł, jak rośnie w nim napięcie i wzbiera gniew. Stojący obok niego wuj Theo i wicehrabia Burdett rozprawiali o czymś, ale nie słyszał ich rozmowy. Wściekłość odebrała

mu słuch i rozum. Po pięciu minutach wymamrotał jakieś usprawiedliwienie i ruszył w stronę werandy.

* * *

Sir Henry Verney wydawał się Emmy sympatyczny; czuła się swobodnie w jego towarzystwie. W odróżnieniu od innych dżentelmenów, którzy tłoczyli się wokół niej, nie zasypywał jej komplementami. W towarzystwie Verneya nie musiała bez przerwy uśmiechać się i trzepotać wachlarzem.

On zaś uśmiechał się tak naturalnie, że poczuła się przy nim rozluźniona. Spoglądając w szare oczy sir Henry'ego, pomyślała, że niebawem w ich kącikach pojawią się zmarszczki. Ale takie zmarszczki dodadzą mu tylko uroku. Sir Henry był pociągającym mężczyzną o krzepkim ciele i miłej twarzy. Każdy czuł się swobodnie w jego towarzystwie.

Mam do niego zaufanie, pomyślała Emily, choć wcale go nie znam.

- Strasznie tu gorąco - zauważył Verney - a pani jeszcze rozgrzała się podczas tańca. Może przejdziemy się po ogrodzie, lady Emily? Jest jasno oświetlony i spaceruje po nim wiele osób. Pytałem lady Sterne o pozwolenie i zgodziła się, żebyśmy wyszli... o ile pani ma na to ochotę.

Nie chciał mnie obrazić swą propozycją, rozważała w duchu Emily. Spacer po ogrodzie - co za wspaniały pomysł! Poprosił nawet ciocię Marjorie o pozwolenie.

Uśmiechnęła się, skinęła głową i wsparła się na jego ramieniu. Bardzo chętnie wyjdzie do ogrodu. Z pewnością będzie tam nieco ciemniej, chłodniej i mniej tłoczno. I nie natknie się na Ashleya. W umyśle i sercu Emily panował zamęt po tańcu z Ashleyem. Sam menuet nappełnił ją radosnym podnieceniem - tak cudownie było poddać się rytmowi muzyki i wyrazić go ruchem... Radością napawał ją również widok Ashleya; był taki wysoki, szczupły, niezwykle elegancki w aksamitnym surducie koloru wina, w haftowanej srebrem kamizelce, perłowych spodniach do kolan, w śnieżnobiałej, obszytej koronką koszuli... Nawet włosy miał dziś upudrowane.

Chybabym się udusiła, gdybyśmy nie wyszli z sali! - pomyślała.

Kiedy spacerowali po werandzie, sir Henry opowiadał Emily o swej posiadłości w hrabstwie Kent. Mieszka tam razem z matką i siostrą, ale często wyjeżdża do Londynu.

Jego siostra też chętnie robi w stolicy zakupy i odwiedza znajomych. Razem z Barbarą doskonale bawią się podczas londyńskiego sezonu. Sprowadzając Emily po stopniach do ogrodu, opowiadał dalej, że lubi również dalsze podróże, choć ostatnio prawie nie opuszcza Wypł Brytyjskich. Stara się przebywać w pobliżu matki na wypadek, gdyby go potrzebowała.

Oczywiście jako dorastający chłopiec odbył zwyczajową podróż po Europie.

Emily uśmiechem zachęcała go, by mówił dalej. Sir Henry nie był gadatliwy. Od czasu do czasu zapadało milczenie, które wcale im nie ciążyło. Sir Verney wyczuwał intuicyjnie, że Emily nie boi się milczenia j większość ludzi; wręcz przeciwnie. Odczuwa jego potrzebę z powodu zmęczenia nieustannym wpatrywaniem się w wargi rozmówcy.

Ogród był bardzo ładny. Wszystkie drogi prowadziły do usytuowanej pośrodku ogrodu fontanny, z której tryskała woda, w tej chwili zabarwiona światłem kolorowych latarenek.

Dotarli do fontanny i podziwiali ją w milczeniu. Emily czuła zapach wody i unoszącą się w powietrzu wilgoć. Przymknęła powieki i ujrzała, jak światło rozszczepia się w drobinkach wody na małe tęcze. Czuła się tu prawie jak na wsi! Ale sir Henry pochylił się w jej stronę, więc spojrzała znów na jego wargi.

- Nie znam bardziej kojącego dźwięku niż szmer spływającej wody! - powiedział.

Emily uśmiechnęła się, wyraźnie ubawiona jego słowami.

- O Boże! Przepraszam... - stropił się Verney. - Cóż za niewiarygodny brak taktu!

Ale Emily roześmiała się i wskazała swe oczy, potem nos, którym zaczerpnęła powietrza, wreszcie potarła opuszkami palców o kciuki.

- Rozumiem, korzysta pani z innych zmysłów, które też dają ukojenie - powiedział. - A więc wybaczyła mi pani, lady Emily?

Wzruszyła ramionami, uśmiechnęła się i skinęła twierdząco głową.

Zaciekawił ją pewien problem. Na sali balowej było zbyt gorąco i tłoczno. Sprawiało jej to przykrość. Czy zgiełk wielu nakładających się na siebie głosów może być równie przykry?... Jeśli tak, to los oszczędził jej niemiłych doznań.

Położyła rękę na ramieniu sir Henry'ego na znak, że mogą iść dalej.

Zanim jednak ruszyli, nawiedziło ją dobrze znane uczucie. Ashley był w pobliżu! Nie na sali balowej ani na werandzie. Znacznie bliżej. Odszukała go wzrokiem. Stał w pewnej odległości od nich, nieco z boku, u podnóża schodów prowadzących z werandy do położonego niżej ogrodu. Był sam. Czemu tu przyszedł? - zastanawiała się. Czuł się samotny? Jej towarzysz zaczął coś opowiadać. Emily odwróciła głowę i z rozmysłem skoncentrowała się na tym, co do niej mówi.

- Spędziłem za granicą ponad rok - opowiadał sir Henry - uzupełniając swą edukację. Tak to szumnie nazywano, ale w gruncie rzeczy bawiłem się wyśmienicie, lady Emily! Popelniałem wszelkie szaleństwa, ale przy okazji nauczyłem się paru rzeczy. Ekstrawaganckie wybryki pozwalają docenić wartość stałości i umiarkowania. Jestem o tym przekonany. Ale czy nie zanudzam pani?

Emily potrząsnęła głową i roześmiała się. Z pewnością był w Paryżu, gdzie Luke spędził dziesięć lat... I we Włoszech, gdzie podziwiał architekturę, malarstwo i rzeźbę... I oglądał w Szwajcarii góry i jeziora... O innych krajach nie wiedziała nic. Była taka niewykształcona!

Bacznie śledziła ruch warg sir Henry'ego i przeżywała w wyobraźni jego przygody. Ale nieustannie była świadoma obecności Ashleya. Nie wrócił na salę. Przez jakiś czas stał u podnóża schodów, potem zaczął przechadzać się po ogrodowych ścieżkach. Zatrzymał się przed fontanną, oparty plecami o otaczające ją kamienne ogrodzenie. Emily była pewna, że ich obserwował.

- O, muzyka cichnie - powiedział wreszcie sir Henry, podnosząc dłoń do ucha i przechylając głowę na bok. - Taniec zaraz się zakończy. Muszę odprowadzić panią na salę balową. Jest pani dobrą słuchaczką, lady Emily! - Tym razem nie przeprosił za swoje słowa, tylko skrzywił się, gdy pojął, że znowu popełnił gafę. Zaraz jednak roześmiał się, a Emily mu zawtórowała. - Nasz wspólny spacer sprawił mi wiele radości. Może jeszcze kiedyś zaszczyci mnie pani swym towarzystwem?

Skinęła głową i Verney pomógł jej wejść po schodach na werandę, po czym wprowadził ją na salę. Emily nie odwróciła głowy. Wiedziała, że Ashley pozostał przy fontannie.

* * *

Nie było powodu do obaw, Emmy nie groziło fizyczne niebezpieczeństwo. Ale Verney ośmielił się jej dotknąć, wziąć ją pod rękę. Pochylał się nad nią podczas przechadzki. Opowiadał jej coś, uśmiechał się do niej; dobrze się razem bawili. Emmy słuchała go z uwagą. Miała taką minę, jakby czuła się swobodnie w jego towarzystwie i rozumiała wszystko, co Verney do niej mówi.

Ashley przez cały czas wyobrażał sobie Verneya razem z Alice. Co to było? Uwiedzenie? A może gwałt?... Nie, nie! Przecież go kochała. Omamił ją tym samym urokiem, który w tej chwili roztacza przed Emmy. Rozkochał w sobie Alice i ją uwiódł. A potem porzucił siostrę młodzieńca, którego nazywał przyjacielem. Później ów przyjaciel zginął w podejrzanych... a przynajmniej w tajemniczych okolicznościach. Czy tamtego ranka doszło między nimi do konfrontacji, gdy inni rozjechali się do domów?

Odprowadzał wzrokiem Emmy i Verneya, gdy wracali na salę balową. Ciągący się w nieskończoność taniec dobiegł wreszcie końca. Ashley zwiesił głowę i zamknął oczy.

Jeśli Verney zacznie się interesować Emmy, to jeden powód więcej, bym...

Nieoczekiwane skrzywienie żwiru pod czyimiś nogami sprawiło, że Ashley podniósł głowę.

- Moje pytanie może się wydać impertynenckie - odezwał się sir Henry Verney - ale muszę je zadać. Czy śledziłeś mnie przez ostatnie pół godziny, Kendrick?

Ashley zastanowił się nad odpowiedzią. Nie był pewien, czy chce rozmawiać z nim szczerze.

- Tak - potwierdził.

Verney milczał przez chwilę; widać było, że oczekuje wyjaśnień.

- Wolno spytać o powód?

- Lady Emily Marlowe, choć pełnoletnia, jest niedoświadczoną kobietą - odparł Ashley. - A ponieważ jest również niemową, nie mogłaby w razie potrzeby wezwać pomocy.

Sympatyczna twarz jego sąsiada skurczyła się z gniewu, choć starał się nad nim panować. Ashley zauważył, że prawa ręka Verneya spoczęła na rękojeści szpady.

- Uważam to wyjaśnienie za zniewagę - wycedził. - Staram się jednak pamiętać o więziach łączących cię z lady Emily, milordzie. Zapewne jej kalectwo sprawia, że zachowujesz się jak opiekuńczy brat. Jestem dżentelmenem, Kendrick! Jeśli w przyszłości zapragnę spędzić więcej czasu w towarzystwie tej damy, za jej zgodą i przyzwoleniem opiekunki, oczekuję, że powstrzymasz się od śledzenia nas.

A więc miał zamiar zalecać się do Emmy! Już się przekonał, że jego zalety rozwścieczą męża Alice.

- Wiem więcej, niż sądzisz - powiedział cicho Ashley.

Sir Henry stał bez mchu. Jego dłoń spoczywała nadal na rękojeści szpady.

- Myślisz, że moja żona nic mi nie powiedziała? - kontynuował Ashley.

Alice powiedziała mu bardzo niewiele, ale Verney nie musiał o tym wiedzieć. Ostatecznie dowiedział się o tym, co najważniejsze. Kochanek Alice powinien zrozumieć jego niepokój o Emmy.

- Wyznała mi wszystko!

Przez długą chwilę sir Henry milczał. Puścił jednak rękojeść szpady. Wreszcie się odezwał.

- A zatem wiesz... Zastanawiałem się, ile ci powiedziała. Musiałeś ją bardzo kochać. Nie chcesz, by lady Emily miała coś wspólnego z człowiekiem w pewnym sensie... wplątany w tę tragedię. Potrafię to zrozumieć. Możesz być pewien, że nie zhańbię dobrego imienia Alice. Nigdy tego nie uczyniłem i nigdy nie uczynię. Dobrze, że powiedziała ci o wszystkim, Kendrick. Zawsze bym się zastanawiał, ile wiesz... i czułbym się nieswojo w

twoim towarzystwie.

- Do wszystkich diabłów!

Ashley wyprostował się i tym razem on chwycił rękojeść szpady.

- Nie zhańbisz dobrego imienia Alice?! I śmiesz twierdzić, że nigdy tego nie uczyniłeś?!

Jeszcze chwila i wyrwałby szpadę z pochwy. Sir Henry Verney niezwłocznie dobyłby swojej. Jego ręka spoczęła znów na rękojeści. Nagle dotarł do nich czyjś śmiech. Jakaś para przechadzała się w pobliżu. Zwrócony twarzą w stronę domu i sali balowej Ashley oprzytomniał; wiedział, gdzie się znajduje, i dostrzegł Emmy stojącą u podnóża schodów.

- Jeśli chcesz się bić, Kendrick - odezwał się sir Henry, puszcżając znów rękojeść szpady - lepiej trzymajmy się ustalonych reguł. Nie widzę powodu do walki, ale nie odmówię ci satysfakcji, jeśli zostanę wyzwany.

- Nie - odparł Ashley, starając się uspokoić. - To byłoby śmieszne. Wszystko, o czym mówiliśmy, wydarzyło się dawno temu, zanim poznałem Alice. Ale jedno musi być jasne - będę bronił honoru lady Emily Marlowe.

Sir Henry skłonił się lekko.

- Nienawidzę przemocy - rzekł. - Nie będę się dopatrywał w tych słowach zniewagi. Lady Emily nic nie zagraża z mojej strony. Widzę, że błędnie oceniłem twoje uczucia do tej damy. Dobrej nocy, Kendrick.

Odwrócił się i skierował w stronę sali balowej. Ashley zauważył, że Emily nie stoi już u podnóża schodów. Usunęła się na bok i skryła za drzewem, gdzie Verney nie mógł jej dostrzec. Nie ruszyła się stamtąd, póki sir Henry nie znalazł się znów na sali balowej.

Ashley wiedział, że Emmy - podobnie jak Verney - wyszła po raz drugi do ogrodu, żeby z nim porozmawiać. I z pewnością zdoła wyrazić wszystko, co tylko zechce. Nie był pewien, czy ośmieli się spojrzeć jej w oczy.

Widzę, że błędnie oceniłem twoje uczucia do tej damy...

Ruszył na spotkanie Emmy.

Emily nie zauważyła, że sir Henry po raz drugi wyszedł do ogrodu. Ale nie dostrzegła również wchodzącego na salę Ashleya. Pozbyła się natrętnych adoratorów, odwracając się z uśmiechem do lady Sterne i dając wyraźnie do zrozumienia, że chce udać się do salonu przeznaczonego wyłącznie dla dam. W końcu jednak nie dotarła tam, lecz wymknęła się na werandę, a stamtąd po schodkach do ogrodu.

Przekonała się, że Ashley nadal stoi koło fontanny i rozmawia z Verneyem. Była zbyt daleko, by odczytać coś z jego ust, ale dostrzegła wyraz twarzy Ashleya i jego rękę na gardzie szpady. Przez chwilę była pewna, że Ashley dobędzie broni. Chwilę później instynktownie ukryła się za drzewem, by nie zauważył jej sir Henry.

Spostrzegł ją za to Ashley i ruszył w jej stronę z dziwnym uśmiechem na ustach.

„Przejdź się ze mną po ogrodzie, Emmy” - poprosił na migi, gdy był już na tyle blisko, że widziała jego gesty.

Podał jej ramię, a gdy oparła na nim rękę, przycisnął ją do swego boku.

Podczas spaceru Emmy nie patrzyła na Ashleya. Czyżby posprzeczali się z sir Henrym o nią?... Dlaczego?! Po raz pierwszy w życiu odczuła boleśnie swe kalectwo; uniemożliwiło jej porozumienie z Ashleyem.

W bocznej części ogrodu znajdowała się niewielka altanka, po której pięły się róże. W oświetlonym wnętrzu stała pusta ławka z kutego żelaza. Ashley wprowadził Emily do altanki i gestem wskazał jej ławkę. Kiedy usiadła, zajął miejsce obok niej. Odwróciła się i spojrzała na niego.

- Emmy... - Dłońmi objął rękę dziewczyny. - Zesłaś do ogrodu, żeby robić mi wymówkę, tak samo jak on? Też uważasz, że niepotrzebnie odgrywam rolę twego stróża?... Wybacz, ale nie potrafię zapomnieć, że przed miesiącem ktoś wykorzystał twój brak doświadczenia podczas samotnej przechadzki po parku. Bałem się o ciebie, rozumiesz?

Wyrwała rękę z jego uścisku i spojrzała na niego zdziwiona. Mówił o tym, co zaszło między nimi, jakby to było coś hańbiącego!.... Jak śmiał przypuszczać, że...

Chwycił znowu jej rękę i trzymał mocno. Zwiesił głowę i zamknął oczy.

- Bałem się o ciebie - powtórzył po chwili, podnosząc na nią wzrok; dostrzegła w nim udrękę. - Nie zadawaj się z Verneyem, Emmy! Trzymaj się od niego z daleka... Zrób to dla mnie!

„Mam unikać sir Henry'ego Verneya? Z jakiego powodu?! - spytała na migi. - Przecież

to miły dżentelmen!”

Wydał się jej znacznie sympatyczniejszy od wszystkich panów, którzy tłoczyli się wokół niej i bawili ją rozmową. Zdezorientowana zmarszczyła czoło.

- Do licha! - zirytował się Ashley. - Nie dasz się zbyć kłamstwem, co? Potrafisz przejrzeć człowieka na wskroś... Może dlatego, że nie rozpieszcza cię ustawiczny zgiełk naszego świata?

Przelotnym gestem uniósł jej dłoń do swego policzka. - Moja żona... bardzo go lubiła - powiedział. - Nie, nie lubiła. Była w nim zakochana. Najpierw ją w sobie rozkochał, a potem porzucił. Nigdy nie była już szczęśliwa.

A więc to tak?... Alice nigdy nie odwzajemniała uczuć Ashleya! Wiecznie tęskniła za utraconą miłością. A teraz Ashley musi spotykać się z tym człowiekiem.

- Rozumiesz, czemu boję się o ciebie, Emmy? Verney ma w sobie coś... jakiś urok... Ale to niegodziwy człowiek. Musisz go unikać, Emmy! Przrzeknij, że tak będzie!

Ale Emmy znów poczuła się zdezorientowana. Sir Henry uwodzący z premedytacją kobiety po to tylko, by złamać im serce... Nie mogła w to uwierzyć!

Musi być inne wytłumaczenie. Może nieodwzajemniona miłość? On i Alice znali się od lat. Sir Henry naprawdę miał w sobie wiele uroku. Może Alice kochała się w nim, a on tego nie dostrzegał? Tylko po co o tym opowiadała mężowi? Jak mogła być taka okrutna dla niego?!

Z pewnością znajdzie się jakieś wytłumaczenie. Gdyby Emily wyszła za lorda Powella, nigdy by nie pozwoliła, by dowiedział się o jej złamanym sercu.

- Nie przekonałem cię, prawda? - przerwał jej rozmyślenia Ashley. - Musisz mi uwierzyć, Emmy! On może cię skrzywdzić!

Emily potrząsnęła głową.

Sir Henry Verney nie mógłby jej skrzywdzić, bo jej serce było odporne na urok sir Henry'ego i wszystkich innych mężczyzn. Właśnie dlatego tak dobrze bawiła się w Londynie. To niewiarygodne, że Ashley zjawił się dopiero wczoraj wieczorem!

„Nie! - wyjaśniła mu gwałtownymi ruchami rąk. - Jestem szczęśliwa”.

Ashley usiadł obok Emmy i położył sobie jej rękę na ramieniu. Było już chłodno, ale Emily czuła ciepło ręki Ashleya, na której spoczywała jej dłoń, i ciała stykającego się z jej ciałem. Tak bardzo chciała oprzeć głowę na jego ramieniu! Dawniej odważyłaby się na to, ale teraz nie było o tym mowy. Przypomniała sobie, jak leżała nago na płaszczu Ashleya, w jego uścisku, a potem jak zasnęła w jego objęciach. Teraz nie mogła nawet oprzeć głowy o jego ramię.

Ashley poruszył się, odwrócił w jej stronę i objął ją ramieniem.

- Zimno ci? - spytał.

Potrząsnęła głową. Pragnęła, by ta chwila trwała wiecznie, choć wiedziała, że powinna wrócić na salę balową. Ciocia Marjorie znacznie się zastanawiać, gdzie zniknęła jej podopieczna. Ale Emily pragnęła spokoju i ciszy; ostatnio bardzo rzadko mogła się nimi cieszyć.

Ashley przez długą chwilę siedział obok niej bez ruchu i bez słowa, jakby wyczuwał jej potrzebę milczenia... może nawet ją podzielał? W końcu jednak uniósł lekko podbródek Emily, by spojrzeć mu w twarz, i przemówił.

- Emmy, po ślubie wujka Theo Luke i Anna pojedą ze mną do Penshurst na jakiś czas. Mam przynajmniej nadzieję, że się zgodzą... kiedy ich zaproszę. - Uśmiechnął się rozbrajająco. - Anna z pewnością nie będzie chciała rozstać się z tobą tak prędko. Nawet się jeszcze nie widziałyście. Przyjechali do Londynu dziś wieczorem.

Przyjechali!... Kilka tygodni temu wyjazd z Bowden sprawił Emily ulgę. Teraz jednak miesiąc rozłąki wydał się wiecznością. Nie mogła się doczekać spotkania z Anną!

- A do ślubu już tylko trzy dni - ciągnął dalej Ashley. - Lady Sterne i mój wujaszek chcieliby spędzić trochę czasu we dwoje... może udadzą się w krótką podróż poślubną?

Ale ciocia Marjorie zapewniała Emily, że ich ślub nie przeszkodzi w imprezach, które zaplanowała dla swej podopiecznej.

- Nie wolno ci nawet myśleć, Emily, że nam w czymkolwiek zawadzasz - zapewniała ciocia. A lord Quinn jej potakiwał.

- Nie rób takiej przerażonej miny! - uspokajał ją Ashley. - Oboje cię kochają, ale nie da się ukryć, że nowożeńcy potrzebują odrobiny samotności. Zrób to dla nich, Emmy! I dla Anny... i dla siebie samej. Także dla mnie. Przyjedź do Penshurst! Tylko na tydzień albo dwa, póki wujek Theo nie wróci z żoną do Londynu.

Emily zalała fala tak gorącej namiętności, że na chwilę zapało jej dech. Jakie to głupie - tęsknić za kimś aż tak. Wiedziała, że widok Ashleya, jego nieustanna bliskość byłyby dla niej męczarnią, gdyż nie mogła liczyć na nic oprócz przyjaźni.

- Chciałbym ci pokazać Penshurst, Emmy - mówił Ashley. - To wspaniała posiadłość. Ale nie czuję się tam najlepiej, gdy jestem sam. Chciałbym mieć przy sobie rodzinę... i ciebie. Chciałbym, żebyś zobaczyła aleję nad rzeką i wzgórze. Chciałbym cię zaprowadzić do letniego domku i sprawić, byś poczuła się tam szczęśliwa. Tutaj nie jesteś naprawdę szczęśliwa, Emmy. Nie zaprzeczaj! Mnie nie oszukasz.

Jak mogła być szczęśliwa w Penshurst?... A jednak śledziła każde słowo, gdy opisywał

tę posiadłość, i w jej umyśle powstał obraz nowego domu Ashleya.

- No, powiedz, że się zgadzasz! ~ uśmiechnął się szeroko. - Powiedz „tak”, Emmy!

- Tak - k - potwierdziła.

Przysunął twarz do jej twarzy i patrzył jej prosto w oczy.

- Dziękuję, Emmy! - powiedział. - Nie będziesz tego żałowała. Zrobię wszystko, żebyś się dobrze bawiła w Penshurst. I nauczę cię nowych słów. Jedno, to stanowczo za mało! Nauczę cię nie tylko słów, ale całych zdań!

Wzruszyła ramionami i roześmiała się.

- Emmy! - westchnął. - Och, Emmy!... Ty także będziesz mnie uczyć... Proszę cię, bądź moją nauczycielką!

Serce w niej podskoczyło na tę dziwną prośbę. Ashley pochylał się, dotknął ustami jej ust i nie odrywał ich przez długą chwilę. Było to ciepłe, delikatne dotknięcie, pozbawione namiętności pocałunków przy wodospadzie. Nadal obejmował ją ramieniem i Emmy odkryła, że jej głowa spoczywa na tym ramieniu. Ogarnął ją smutek. Przymknęła powieki i nie podniosła ich nawet wtedy, gdy Ashley odsunął się od niej.

Kiedy wreszcie spojrzała na Ashleya, przekonała się, że jego oczy są równie smutne jak jej przed chwilą.

- Przepraszam - szepnął.

Wpatrywali się w siebie, złączeni tym smutkiem. Emily zastanawiała się, za co przeprosza ją Ashley.

- Pora wracać - powiedział wreszcie. - Lady Sterne i wszyscy wielbiciel nie mogą się ciebie doczekać. - Musnął palcem małą czarną muszkę w kącie jej ust i uśmiechnął się. - Dzisiejszej nocy dotarło wreszcie do mnie, że jesteś już dorosła, Emmy. Nic na to nie poradzę.

To prawda. Wiedziała jednak, że dla niego pozostanie na zawsze dziewczynką. .. mimo tego, co wydarzyło się tamtej nocy w Bowden.

Ashley wstał i wyciągnął do niej rękę.

* * *

- Boże drogi! - westchnęła z satysfakcją lady Quinn, moszcząc się w fotelu obok Anny i wachlując się energicznie. - Nie ma to jak wesele, zwłaszcza własne! Człowiek od razu czuje się jak podłotek. To wręcz nieprzyzwoite, że na ślub starszej pary ściągnęły takie tłumy! - Uśmiechnęła się czule do męża, który parę kroków od niej rozmawiał z Lukiem, hrabią Weimsem i innymi dżentelmenami.

- Promieniejesz szczęściem, ciociu Marjorie - odparła z uśmiechem Anna i pod wpływem nagłego impulsu pocałowała matkę chrzestną w policzek. - Od dawna miałam nadzieję, że się pobierzecie. Ubóstwiam wujka Theodore'a!

- Naprawdę wyglądasz jak podłotek, ciociu Marjorie! - orzekła roześmiana Agnes.

- Boże, zlituj się! - jęknęła lady Quinn.

- Chciałaś chyba powiedzieć: jak panna młoda - poprawiła siostrę Charlotte.

- Prześliczna panna młoda! - dodała Constance.

Lady Quinn roześmiała się serdecznie i zwróciła do jednego z gości weselnych, który chciał zamienić z nią kilka słów. Ceremonia ślubna odbyła się w kościele Świętego Jerzego. Na ślubie zjawili się mnóstwo ludzi. Na wyraźne życzenie księcia Harndona śniadanie weselne przygotowano w sali bankietowej Harndon House. Teraz zaproszeni goście odpoczywali po ucztach w ogrodzie i w salonach książęcej rezydencji, podczas gdy służba dyskretnie doprowadzała do porządku salę bankietową.

Lady Quinn zwróciła się znów do Anny.

- Obawiam się, moje dziecko, że wiele straciłam w twoich oczach. Cóż za brak odpowiedzialności. Miałam pilnować Emily podczas londyńskiego sezonu... a wychodzę za mąż, i w dodatku Theo porywa mnie na dwa tygodnie do krainy jezior!

Ale wierz mi, Anno, nigdy bym się na to nie zgodziła... a i Theo nie wyskoczyłby z tą propozycją, gdyby Emily nie zapewniła nas, że naprawdę ma ochotę pojechać do Penshurst z tobą i Harndonem. O mój Boże... ciągle zapominam, że to teraz mój siostrzeniec i że powinnam mówić do niego „Luke”! A co się tyczy Emily, dziecinko, to zapewniła mnie, że chce wyjechać do Penshurst, więc chyba naprawdę cieszy się na ten wyjazd.

- Z pewnością, cioteczko! - odparła Anna. - Do mnie również napisała w tej sprawie. Emmy chce spędzić parę tygodni ze mną i z dziećmi. Chyba tęskni za nami tak samo jak my za nią. Ale wróci do Londynu przed końcem sezonu. Ogromnie się zmieniła! Aż trudno w to uwierzyć.

Księżna odwróciła głowę i spojrzała na drugi koniec wielkiej sali; pozostałe damy poszły za jej przykładem.

Emily siedziała na niskim krzeselku obok okna. Wyglądała elegancko i ślicznie, choć była zaczerwieniona i trochę potargana. Niemowlę Charlotte, które trzymała w ramionach, usiłowało zerwać naszyjnik z pereł. Na dywanie u stóp cioci siedział Harry i rączką uderzał w leżące obok zabawki. Joy również nie odstępowała Emmy; próbowała wyplątać perły z rączek niemowlaka. W dodatku najmłodszy synek Agnes wlaźł Harry'emu na głowę, by dosięgnąć buzią do twarzy cioci, po czym zaczął jej opowiadać jakąś zawiłą historię.

- Doprawdy nie pojmuję, Anno - odezwała się Charlotte - czemu zabieracie Emily ze sobą do Penshurst?! To... to po prostu nieprzyzwoite! Jeremiah uważa, że wręcz skandaliczne. Emily może przybyć do Penshurst tylko jako żona Ashleya Kendricka. W tej sytuacji byłoby znacznie lepiej, gdyby gościła w domu Victora... albo u nas przed te dwa tygodnie, które lady Sterne... to znaczy lady Quinn spędzi poza Londynem.

- Oboje z Victorem zaopiekujemy się Emily, Anno - dodała Constance.

- Emmy nie jest dzieckiem - odparła stanowczo Anna. - Sama postanowiła udać się do Penshurst i nie widzę w tym nic niestosownego. Luke i ja będziemy tam razem z nią.

Lady Quinn odwróciła wzrok od Emily i spostrzegła z satysfakcją, że Ashley stoi samotnie w drugim końcu pokoju, oparty o framugę kominka. Wpatrywał się w Emily udręczonym wzrokiem.

Nasza dziewczyna w tych najnowszych toaletach, z tą rozpromienioną buzią wygląda dziś olśniewająco! - pomyślała lady Quinn. I od razu widać, że czuje się szczęśliwa w towarzystwie dzieci. Figle najmłodszych ją bawią, a zwierzeń starszych słucha tak cierpliwie.

Jest nadzieja, że wszystko dobrze się skończy. I wtedy całe ich poświęcenie, jej i Theo, nie będzie daremne!

Poświęcenie? Też coś. Lady Quinn zwróciła oczy na swego nowo poślubionego małżonka. Wiedziała, że to mężczyzna w średnim - więcej niż średnim! - wieku. Ale dla niej był zawsze tym czarującym młodym hulaką, w którym się zakochała, będąc jeszcze żoną Sterne'a. A Theo pokochał ją.

Napotkała wzrok męża. Uśmiechnęli się do siebie.

Całkiem jak para młodych kochanków! - pomyślała Marjorie i zrobiło jej się ciepło na sercu. Nie mogła się już doczekać chwili, gdy zostaną sami.

* * *

To była senna pora dnia. Anna karmiła Harry'ego, dyskretnie otuliwszy ramiona szalem. Emily spoglądała na siostrę - poruszające się wargi, rozmarzony wyraz twarzy... Widać nuci kołysankę.

Nasza mama pewnie i mnie śpiewała do snu, kiedy byłam malutka i mogłam jeszcze słyszeć... - pomyślała Emmy.

Czasami miała wrażenie, że coś sobie przypomina... Ale wspomnienie zaraz zniknęło.

Dzieci miały podróżować w drugim powozie pod opieką niańki, tak nic z tego nie wyszło. James zwinął się na ławce i smacznie spał. Prawdopodobnie kołysanka Anny przeznaczona była raczej dla starszego synka niż dla Harry'ego. Dwójka najstarszych

podróżowała konno - Joy siedziała na siodle przed tatusiem, George jechał ze stryjkiem Ashleyem.

O tak, nie ulegało wątpliwości, że do Penshurst zmierza rodzinna karawana! Łączące nas więzy byłyby jeszcze silniejsze, gdybym wyszła za Ashleya, pomyślała Emily.

Oparła się policzkiem o tapicerkę podróżnej karety Luke'a i podziwiała widoki za oknem. Jaka szkoda, że ciocia Marjorie i lord Quinn zdecydowali się na podróż poślubną! Teraz nie była pewna, czy po dwóch tygodniach zdoła wrócić do światowego życia.

Wicehrabia Burdett zaskoczony - podobnie jak inni wielbiciel lady Emily - wieścią że jego bóstwo opuszcza Londyn na kilka tygodni, oświadczył się Emmy w przeddzień jej wyjazdu. Zamierzał nazajutrz rano odbyć rozmowę z jej bratem, zanim hrabia Royce wróci do domu. Emily sprzeciwiła się temu, potrząsając stanowczo głową. Uśmiechnęła się jednak serdecznie do odrzuconego konkurenta, a ten, widząc jej uśmiech i wyczuwając życzliwość, poprzysiął sobie ponowić oświadczenia po jej powrocie. Emily nie mogła uwierzyć, że wicehrabia naprawdę myślał o ślubie. Jakież on niemądry! Zaledwie kilka razy przebywali sam na sam i zawsze ograniczało się to do paru minut. Skąd mógł wiedzieć, że jej ustawiczne milczenie nie będzie mu działało na nerwy? Co też go w niej pociągało?! Chyba tylko jej kalectwo!

Anna dotknęła ramienia siostry i wskazała coś za oknem po swojej stronie powozu. W dali, pośród rozległego parku, widniał wielki, piękny dom, otoczony pomniejszych zabudowaniami w tym samym stylu. Z tyłu, za budynkami, wznosiły się pokryte lasem wzgórza. Emily pochyliła się w stronę przeciwległego okna tak, by nie zbudzić Harry'ego. Ujrzała wysoką kościelną wieżę na wschód od dworu i skupisko małych domków.

Cofnęła się znów w kąt powozu, ale nie odwróciła głowy. Dzięki temu nie straciła z oczu dworu, gdy przejeżdżali przez wieś. Kompletnie zaskoczyła ją własna reakcja: uczucie bólu, dojmującej pustki i nagłego podniecenia na widok domu Ashleya. Domu, który był jego własnością i w którym z pewnością byłby szczęśliwy, gdyby wraz z nim wrócili Alice i Thomas. Bez nich Ashley nigdy już nie zazna szczęścia. To był dom jego żony. Ashley kochał ją i obwinał się za jej śmierć.

Pobyt w Penshurst jest dla niego torturą, pomyślała Emmy ze smutkiem.

A jednak był to dom Ashleya. Od tej pory będzie mogła wyobrażać go sobie na tle tego właśnie pejzażu. Gdziekolwiek spędzi resztę życia - na kontynencie z ciocią Marjorie, w Bowden z Anną czy w Elm Court pod opieką Victora - ilekroć zamknie oczy, ujrzy znów ten piękny dom w cichej, spokojnej okolicy. I znów uświadomi sobie własną samotność.

A mogło być inaczej! - pomyślała z żalem.

Jak chętnie spędziłaby tu resztę życia z Ashleyem, gdyby nie oświadczył się jej z obowiązku...

Wszystkie chaty we wsi były dobrze utrzymane. Wieśniacy zatrzymywali się na widok ich kawalkady. Wielu z nich kłaniało się dziedzicowi, który jechał przed powozem, w zasięgu wzroku Emily. Widać było, że już go tu znają i lubią. Przeważnie witano Ashleya uśmiechem.

Powóz skręcił ku rzece, słońce odbiło się od lakierowanego dachu. Anna odwróciła się do siostry.

- Pięknie tu! - powiedziała.

Brama dworskiego parku była tuż przed nimi, ale powóz zatrzymał się, zanim jeszcze do niej dotarli. Przy drodze stał niewielki dom otoczony starannie utrzymanym ogrodem. Młoda kobieta krzątała się przy różach rosnących przy bocznej ścianie budynku. Wyprostowała się i spojrzała w stronę powozu, ale nie powitała nadjeżdżających uśmiechem ani przyjaznym gestem. Jednak oprócz niej przed domem znajdowały się jeszcze dwie osoby: starszy mężczyzna i mały chłopiec stojący na dolnej poprzeczce drewnianej furtki. Ashley zapoznał ich ze swoim bratem, po czym zwrócił się w stronę powozu. Emily wychyliła się z okna.

Dowiedziała się, że jest to pan Edward Binchley i jego wnuczek Erie Smith. Młoda kobieta przy różach, Katherine Smith, była matką Erica. Chłopczyk miał ze cztery latka. Było to ładne dziecko o ciemnych włosach i niebieskich oczach, trochę podobne do George'a. Obaj chłopcy spoglądali na siebie z wyraźnym zainteresowaniem. Ktoś obcy mógłby ich wziąć za braci.

- Pan Binchley był przez wiele lat rządcą w Penshurst - wyjaśnił Ashley. - Wie wszystko na temat majątku i całej okolicy.

Emily zerknęła na panią Smith, która nie przyłączyła się do towarzystwa. Stała i przyglądała się im uważnie.

Jaka ona młoda i śliczna! - pomyślała Emmy. - Niewiele starsza ode mnie. Widać owdowiała, jeśli mieszka razem z synkiem u swego ojca.

I nagle poczuła na sobie wzrok tamtej kobiety. Uśmiechnęła się do niej serdecznie - i po raz pierwszy na twarzy Katherine Smith pojawił się przelotny uśmiech.

Ruszyli w dalszą drogę.

Zabudowania dworskie były prawie nowe. Emily przekonała się o tym, gdy wyminieli stajnię i powóz zatrzymał się przed wielkimi schodami prowadzącymi do olbrzymich, podwójnych frontowych drzwi. Oświetlone słońcem ściany lśniły bielą. Widać było, że budowniczy lubił rozległe widoki. Od frontu można było podziwiać ogromny park, rzekę,

szeroką drogę i pola.

Luke wyniósł z powozu rozspanego Jamesa, Ashley pomógł wysiąść Annie, niosącej Harry'ego. Uśmiechnął się na widok niemowlaka, który spał jak suseł. A potem odwrócił się w stronę Emily.

Uchwyciła się jego ręki i postawiła nogę na górnym stopniu, ale nic zdążyła zejść po schodkach. Puścił jej rękę, objął w pasie i postawił na ziemi. Ich ciała zetknęły się na sekundę. Luke i Anna, zajęci dziećmi, nie zwrócili na to uwagi.

Ashley spoglądał na nią roześmianymi oczami. Choć widać było w nich ból, Emily spostrzegła, że w tej chwili Ashley jest zadowolony.

- Witaj w Penshurst, Emmy! - powiedział. - I na wsi, gdzie jest twoje prawdziwe królestwo, mała Sarenko.

Ręce Emily spoczywały na jego ramionach. Jej ciało niemal stykało się z ciałem Ashleya. Przez krótką chwilę była bezgranicznie szczęśliwa. Miała dziwne wrażenie, że po długiej tułaczce dotarła wreszcie do domu.

* * *

- Sir Alexander Kersey miał doskonały gust - orzekł Luke. - Zarówno dom, jak i park zostały wspaniale rozplanowane, Ash!

Gorzej było z dekoracją wnętrza. Ashley zauważył minę Luke'a na widok utrzymanych w pastelowych odcieniach, po kobiecemu ozdobnych pomieszczeń we dworze. Dobrze, że choć biblioteka spotkała się z jego aprobatą. Obaj bracia zagłębili się w krytych skórą fotelach po obu stronach kominka. Ashley popijał brandy, Luke - jak zwykle - zadowolony się szklanką wody. Wrócił właśnie z dziecinnego pokoju, gdzie jak co wieczór czytał swoim pociechom historyjkę na dobranoc, pomógł żonie położyć dzieciaki do łóżek i asystował przy ich modlitwie. Teraz Anna karmiła Harry'ego przed nocą. Emily wymknęła się zaraz po obiedzie na górę, by spędzić resztę wieczoru w swoim pokoju.

- Najsmutniejsze jest to, że Kersey projektował to wszystko z myślą o swoich potomkach.

- Tych mu nie zabraknie - odparł Luke. - Oprócz dziedzictwa krwi jest jeszcze pokrewieństwo ducha. Wiem z twoich listów, że lubiłeś sir Alexandrą, a on ciebie. Był zadowolony z takiego zięcia?

Ashley skinął głową i utkwiał posępny wzrok w swoim kieliszku.

- Na wszystko trzeba czasu - powiedział Luke. - Bądź cierpliwy i przestań się obwiniać!

Ashley uśmiechnął się blado.

- To nie mój interes - ciągnął dalej Luke - i możesz mnie posłać do wszystkich diabłów, Ash... ale dlaczego zaprosiłeś tu Emily? Odnoszę wrażenie, że ściągnąłeś nas do Penshurst ze względu na nią. Dlaczego tak ci na tym zależało?

Ashley obracał kieliszek w dłoniach. Wciąż się uśmiechał.

- Bo Emmy jest moja - odparł. - Kiedy widzę, jak inni zalecają się do niej, mam ochotę rozwalić im nosy. Ona należy do mnie!

- Instykt posiadacza? - spytał Luke, unosząc brwi. - A może jest coś jeszcze?

Przez długą chwilę Ashley milczał.

- Sam powiedziałeś, że mogę odesłać cię do wszystkich diabłów odezwał się w końcu.

- Oczywiście! - odparł Luke znudzonym tonem. - W takim razie opowiedz mi o zmianach, jakie chcesz zaprowadzić w Penshurst. Zbyt dobrze cię znam, by uwierzyć, że zostawisz rządcy wolną rękę... choćby był nie wiem jak zdolny!

Ashley stał przy oknie, wpatrując się w dal za parkiem i rzeką. Po drodze jechał chłopski wóz. Za oknem ptaki ukryte w koronach drzew śpięwały pełnym głosem.

O tak wczesnej godzinie Ashley nie odczuwał napięcia. Miał wrażenie, że lubi swój nowy dom. W pobliżu znajdowała się sypialnia Luke'a i Anny. Ich cztery pociechy spały w dzieciennym pokoju pod opieką niańki. A poza tym była w Penshurst Emmy.

Poprzedniej nocy Ashley odwiedził znów apartamenty Alice i przez długą chwilę stał w jej buduarze, nie dotykając niczego. Wyczuwał obecność zmarłej żony i wdychał ulotną woń jej perfum. Był o krok od wydania rozkazu: zabierzcie stąd te wszystkie rzeczy, wyrzucicie, rozdajcie ubogim albo spalcie!

- Przestań się obwiniać - powiedział mu Luke.

To samo powtarzał Roderick Cunningham przed wyjazdem z Indii.

Ale Luke nie znał całej prawdy. Nie wiedział, że jego brat nienawidził własnej żony. Tak, budziła w nim nienawiść... i litość. Luke nie wiedział, że tamtej tragicznej nocy Ashley nie był na spotkaniu w interesach, ale w łóżku cudzej żony. Ani tego, że głęboki żal po śmierci niewinnego dziecka, które szczerze pokochał, był zmieszany z poczuciem obrzydliwej ulgi, że cudzy bękart nie odziedziczy po nim nazwiska ani majątku. Wiedział, kto był naturalnym ojcem Thomasa - przystojny rudowłosy kapitan, który opuścił Indie, zanim jego syn przyszedł na świat.

Mimo że Ashley nie podjął ostatecznej decyzji co do pamiątek po Alice, tego ranka czuł się niemal pogodzony z życiem.

„Widzę, że błędnie oceniłem twoje uczucia do tej damy” - powiedział sir Henry Verney niemal tydzień temu. Od tamtej pory echo jego słów rozbrzmiewało nieustannie w głowie Ashleya. Dzięki niemu uświadomił sobie wreszcie, że Emmy dorosła.

Uśmiechnął się nagle i wychylił przez okno. Jak mógł się tego nie domyślić? Emmy wyszła z domu i pobięła nad rzekę. Słońce dopiero co wstało. Wątpliwe, czy ktoś z dworskiej służby był już na nogach. Rozczarował go tylko wygląd Emmy - ubrała się jak na przechadzkę po londyńskim parku. Włożyła nawet koronkowy czepek, a na to kapelusz modnie zsunięty na czoło.

Ashley pospieszył do gotowalni.

Dogonił Emmy nad rzeką; stała na brzegu i wpatrywała się w wodę. Obserwowała kaczkę, za którą płynęło stadko kacząt. Uśmiechała się i wskazała Ashleyowi ptaki.

„Śliczne!” - oznajmiła na migi, całując koniuszki palców i wyciągając rękę w stronę rzeki.

Ashley obawiał się, że swą obecnością zakłóci poranny spacer spragnionej samotności Emmy.

„Wszystko tu takie śliczne!” - oznajmiła znowu szerokim, kolistym ruchem ręki.

Mimo modnej sukni, czepka i kapelusza, w których wyglądała słodko, przypominała mu dawną Emmy, którą tak kochał. Włosów nie upudrowała, na jej twarzy nie było kosmetyków ani muszek. Uśmiechała się szczerze; Ashley nie dostrzegł wymuszonej wesołości, która zmroziła go w Vauxhall.

- Tak - odpowiedział, posługując się zarówno gestem, jak i głosem. - Wiedziałem, że ci się tu spodoba. A zostało jeszcze tyle do obejrzenia, Emmy!

Czy byłaby równie szczęśliwa, gdyby za niego wyszła, ulegając nakazom przyzwoitości i presji rodziny? Od miesiąca byłiby mężem i żoną. Umysł Ashleya, który do tej pory odrzucał dręczące wspomnienia, wzbraniał się na myśl o pożądaniu, jakie wzbudzała w nim Emily. Ale Emmy nie chciała wyjść za niego i miała dość siły, by nie ulec presji otoczenia.

Sprowadził ją do Penshurst, by ubiegać się o jej względy. Wiedział już, że zbytńia pewność siebie może go zgubić. Nie zamierzał niszczyć ich przyjaźni. Zdawał sobie sprawę z tego, że przyjaźń Emmy jest dla niego jedynym źródłem spokoju. Tylko dzięki niej mógł rozpocząć nowe życie i odzyskać upragniony spokój. Przyjaźń ta była dotąd zbyt jednostronna. Miał w Emmy powiernicę, pocieszycielkę... a w dodatku czuł swą wyższość nad nią, bo słyszał i mówił, a ona była głuchoniema. Ale przyjaźń musi być dwukierunkowa.

Każde z nich powinno zarówno dawać, jak i brać. Emmy miała mu tyle do ofiarowania. On również mógł jej wiele dać: akceptację, zrozumienie, podziw dla jej świata. I miłość. Ale przede wszystkim - przyjaźń. Jeśli Emmy będzie mogła ofiarować mu jedynie przyjaźń, to ją weźmie.

Ruszyli spacerowym krokiem; przez pierwszych kilka minut nawet nie próbował nawiązać z nią rozmowy. Uświadomił sobie, że lubi przy niej milczeć. Obok nich płynęła spokojnie rzeka. Z drugiej strony osłaniały ich starannie dobrane i rozmieszczone drzewa i ozdobne krzewy. Był to niezwykle zaciszny i spokojny zakątek. Emmy idealnie pasowała do tego miejsca; wszystko nabrało dzięki niej niezwykłego uroku.

- Zabrałaś swoje przybory malarskie? - odezwał się w końcu Ashley, dotknąwszy przedtem podbródka swej towarzyszki, by odwróciła twarz w jego stronę.

Przytaknęła.

- Ale ich nie używałaś od wyjazdu z Bowden? - spytał. Potrząsnęła głową.

- Dlaczego? - dopytywał się.

„Byłam zbyt zajęta” - odpowiedziała ruchem rąk i całego ciała oraz olśniewającym „londyńskim” uśmiechem.

- Tak - potwierdził. - Wiem, że byłaś zajęta. Ale malowanie jest dla ciebie takie ważne, Emmy!

„Tak” - przyznała po chwili z wyraźnymi oporami.

- Takie puste życie szybko by ci się znudziło - wyjaśnił.

Emmy spuściła oczy. Pozwolił jej zastanowić się nad tym przez chwilę, ale nie zamierzał na tym skończyć rozmowy. Dręczyło go podejrzenie, że szok, jakiego doznała z jego winy, wyrwał Emmy ze świata ciszy, w którym była dotąd szczęśliwa. Nie znalazła innej bezpiecznej przystani. Jeśli więc nie może jej ofiarować nic cenniejszego, musi umożliwić jej powrót do dawnego świata.

- Emmy?... - Dotknął jej ręki i znów na niego popatrzyła. – Zrobisz coś dla mnie?

Rzuciła mu niespokojne spojrzenie.

- Zaprosiłem cię tutaj... - zaczął i nagle uświadomił sobie, że to, co zaraz jej powie, jest szczerą prawdą - ...żeby ci ofiarować wolność. Skorzystałaś z niej, odrzucając moje oświadczyzny. Był to niezwykle odważny czyn! Ale zrobiłaś zły użytek ze swej wolności, Emmy. Pozbyłaś się tego, co było najpiękniejsze i najcenniejsze w twoim życiu. Jesteś głuchoniema, Emmy, i tak już zostanie, choć nauczyłaś się jednego słowa i zapewne poznasz ich znacznie więcej. Nie możesz żyć tak jak obdarzone słuchem kobiety, nie wyrzekając się przy tym swoich największych skarbów. Pragnę ci je zwrócić... właśnie tu. - Szerokim gestem wskazał rzekę i otaczający ich park. - Rozumiesz, o co mi chodzi?

Emily przystanąła. Zdjęła rękę z ramienia Ashleya i popatrzyła na niego z niepokojem w oczach. Odpowiedziała znanym mu dobrze znakiem:

„Tak. Rozumiem”.

- Emmy - odezwał się znowu. - Nie odrzucaj tego cennego daru. Pragnę, byś podczas swego pobytu w Penshurst robiła tylko to, co zechcesz. Jeśli będziesz miała ochotę wędrować nad rzeką albo po wzgórzach, zrób to! Jeśli nie chcesz brać udziału w przyjęciach, które urządzą w Penshurst na cześć twojej siostry i Luke'a, nikt cię nie będzie do nich zmuszał. Jeśli wolisz chodzić z rozpuszczonymi włosami i boso, proszę bardzo! Ale przede wszystkim maluj. Właśnie w ten sposób wypowiadasz swoje myśli i samą siebie. Możesz urządzać pracownię w letnim domku. Zabierz tam swoje sztalugi i farby, jeśli chcesz. Przyjmiesz mój dar, Emmy?

Na chwilę jej oczy napełniły się łzami, ale zdołała je powstrzymać. Skinęła głową.

- Tak - k - powiedziała wyraźnie.

Najważniejsze, że naprawdę Chce jej zwrócić wolność, myślał Ashley.

Tak, chciał tego, lecz równocześnie pragnął objąć ją z całej siły i nigdy już nie wypuścić. Ale Emily była wolnym duchem i nie potrafiła tak żyć. Zmuszona do małżeństwa z nim, nigdy nie zaznałaby szczęścia. Może czas i okoliczności nigdy nie będą im sprzyjały?

- Pozwolisz, Emmy - kontynuował - że będę ci towarzyszył... od czasu do czasu? Nie masz pojęcia, ile otuchy dodaje mi twoja obecność.

Emily uniosła rękę i bardzo delikatnie położyła ją na policzku Ashleya. Skinęła głową na znak zgody.

- Naprawdę pozwalasz?!

Przytrzymał jej rękę i musnął wargami dłoń Emmy.

- No to może spróbujemy poćwiczyć kilka słów? Emily wzruszyła lekko ramionami i uniosła obie ręce do nieba. Gest ten mówił: „Czemu nie?”

- Teraz, zaraz? - nalegał. - Jak myślisz, uda nam się podwoić zasób twoich słów?

Oboje roześmiali się.

- Wobec tego... może kolej na „nie”?

Emily stanowczo potrząsnęła głową i dotknęła palcem jego piersi.

- Ashley? - domyślił się. - No, spróbuj!

Zaczerwieniła się i przygryzła dolną wargę. Od razu poznał, że ćwiczyła to wcześniej przed lustrem. Ruchy warg były poprawne i precyzyjne. Kiedy jednak wymówiła jego imię, mimo woli się roześmiał. Emmy zrobiła wścieklą minę, ale zaraz się rozpogodziła.

- Nie „Aa - śś - ji”! - poprawił - Ashley.

„Właśnie tak mówię!” - odcięła się ostrym machnięciem rąk i wzruszeniem ramion.

- Sz - sz - sz - wymówił wyraźnie.

Chwycił ją za przegub ręki i przyciągnął tak, że dłoń dotykała niemal jego ust. Potem uniosł drugą ręką Emily. Opuszki jej palców dotknęły jego gardła.

- Nie ś - ś - ś, tylko sz - sz - sz.

- Sz - sz - sz - powtórzyła potulnie Emmy.

Największy kłopot sprawiało „l”. Ashley nie zdawał sobie sprawy, ile dźwięków nie widać w ruchu warg. Stwierdził, że wymawiając „l”, dotyka językiem podniebienia. Poczł jeszcze większy respekt dla Emmy, która tak dobrze potrafiła czytać z ust.

Przez pięć minut stali twarzą w twarz i zawzięcie ćwiczyli.

- Aasz - li... - wymówiła w końcu Emmy. Powiniennem poprawić to „aa”, pomyślał.

Ale jego imię zabrzmiało tak uroczo, gdy wymówiła je niskim, słodkim, niemodulowanym głosem!

- Tak! - potwierdził, uśmiechając się serdecznie. - Właśnie tak, Emmy.

- Tak - k, Aasz - li?

Zakryła twarz rękoma i wybuchnęła śmiechem.

Chwycił Emmy za ramiona i przyciągnął do siebie. Przytulił ją mocno i zaczął kołysać. W oczach Emmy błyszczała radość, gdy odchyliła głowę do tyłu i popatrzyła mu w twarz.

- Tak - k, Aasz - li, tak - k... Potarł nosem o jej nos,

- W tym tempie - oznajmił - poznasz każdego roku trzysta sześćdziesiąt pięć słów.

Litości! - mówiła wyraźnie przerażona mina Emmy.

- Niiii! - zaprotestowała głośno. Ashley roześmiał się od ucha do ucha.

- Na końcu brak „e”. Rozumiesz? E - e - e.

- E - e - e... Niecee!

- Jak widzę, uczysz się sama - powiedział, biorąc ją znów pod rękę. - Już ci niepotrzebny nauczyciel.

- Nie! - Emmy wyciągnęła rękę spod jego łokcia i zaczęła żywo gestykulować obiema dłońmi. - Nii... E - e - e. Aaś - ji... Sz - sz - sz. L - l - l...

Wskazała palcem na Ashleya. Roześmiał się głośno.

- No dobrze - obiecał. - Będę nadal poprawiał wszystkie twoje błędy. Z wyjątkiem „Aasz - li”, dodał w duchu.

- Tak - k! - uśmiechnęła się do niego promienie. - Tak - k, Aasz - li, tak - k! Oboje byli ogromnie z siebie zadowoleni.

- Teraz twoja kolej - powiedział Ashley. - Pospacerujmy w milczeniu, dobrze? Nieustanna wrzawa ogromnie rozprasza. Naucz mnie ciszy i skupienia, Emmy!

- Tak - k - powtórzyła raz jeszcze.

W ciągu następnych trzydziestu minut Ashley przekonał się, że rozmowa wcale nie jest konieczna. Czerpali radość z wczesnego poranka w sposób tak oczywisty, jakby wyrażali to słowami.

Gdy wracali do domu, Ashley był niemal spokojny i szczęśliwy.

Emmy pokochała Penshurst. Dotąd najbliższe jej sercu było Bowden Abbey, mimo że w Elm Court się urodziła i spędziła dzieciństwo. Sądziła, że Bowden będzie jej domem do końca życia. A jednak Penshurst - zanim jeszcze zdążyła zapoznać się dokładnie z całym domem i parkiem - budziło w niej dziwne uczucia: ucisk w sercu i bolesną tęsknotę.

Pewnie dlatego, że Penshurst należy do Ashleya, tłumaczyła sobie Emmy.

Po śniadaniu, kiedy się ociepliło, wszyscy wyszli na dwór. Początkowo przechadzali się razem z dziećmi po starannie utrzymanej części parku. Ashley wskazywał gościom najciekawsze miejsca: zagajnik lipowy, niewielkie sztuczne jezioro, punkty widokowe, z których można było podziwiać okolicę. Wkrótce jednak dzieci zapragnęły nowej rozrywki. Luke i Ashley bawili się z nimi w piłkę, podczas gdy Emily i Anna usiadły na trawniku. Harry usadowił się obok nich i walił piąstkami w trawę. Potem Ashley zaczął galopować z uszczęśliwionym Jamesem na plecach. Na ten widok Luke uniósł brwi i dał mu znaki, że to nie najlepszy pomysł. Istotnie, biedny Ashley przekonał się, że po Jamesie przyszedł kolej na George'a. Joy także już czekała na stryjka. Kiedy Ashley padł na trawę, udając śmiertelnie wyczerpanego, Joy i James wspólnymi siłami zaatakowali tatusia i zaczęli się z nim mocować. George podbiegł do matki.

- Mamusiu! Ja chcę do tamtego chłopczyka - wskazał rączką w strony wsi. - Będziemy się bawić!

- Do jakiego chłopczyka? - zmarszczyła brwi Anna. - A, masz na myśli i Erica z małego domku? Ale Erie może być zajęty, synku.

- Pójdę i zobaczę - oświadczył stanowczo George.

- Eric jest bardzo miły - powiedziała Anna - ale tatuś i stryjek Ashley bawią się teraz z Joy i Jamesem... A Harry zaraz zacznie krzyczeć. Będę musiała zanieść go do domu i nakarmić. Nie możesz iść sam, kochanie. Odwiedzisz Erica innym razem. Może po południu?

Ale George nie ustępował.

- Pójdę z ciocią Emmy!

Emily uśmiechnęła się i skinęła głową. Jeśli Erie mieszka tylko z matką i dziadkiem, powinien cieszyć się z małego gościa. Wstała i otrzepała spódnicę z trawy.

- Och, dziękuję, Emmy! - zwróciła się do niej Anna. - Dopilnujesz, żeby George nie siedział się zbyt długo, prawda?

Kiedy dotarli do bramy parku, George zaczął biec. Dostrzegł huśtającego się na furtce Erica. Nim Emily dogoniła siostrzeńca, obaj chłopcy rozmawiali już o czymś z wielkim przejęciem. Uśmiechnęła się do Erica.

- George chce się ze mną bawić - oznajmił chłopczyk. - Mam ctery lata, wiesz? A ty jak się nazywasz? - Odwrócił się do George'a, kiwnął głową, a potem znów spojrział na Emily. - To ty nie słyszysz i nie mówisz? Ale rozumiesz, co ja mówię?

Emily skinęła głową.

W drzwiach pojawiła się pani Smith. Wycierała ręce w fartuch.

- Mamusiu! - zawołał Erie, odwracając się znów od Emily. - To George, chce się ze mną bawić. A ona nie słyszy i nie mówi. Ale wsyciutko rozumie! Zobac sama!

Pani Smith wyraźnie się zmieszała. Zrobiła zapraszający gest i powiedziała do Emily bardzo wyraźnie:

- Proszę wejść, milady.

Emmy zmieszała się również. Często spacerowała po okolicy Bowden Abbey, gdzie wszyscy ją znali i potrafili z nią rozmawiać. Ale ci obcy ludzie pewnie się boją takich jak ona. Co będzie, jeśli zaczną do niej mówić, a ona ich nie zrozumie? A może w ogóle nie zechcą z nią rozmawiać? .. Ale na wycofanie się było już za późno.

Pani Smith uśmiechnęła się, gdy Emily weszła do jej ogrodu i zbliżyła się do drzwi domu.

- Lady Emily Marlowe? Mam nadzieję, że dobrze zapamiętałam? Jak to miło z pani strony, milady, że przyprowadziła pani do nas chłopczyka - to najstarszy syn księcia, nieprawdaż? Erie przeważnie bawi się sam... ma taką bujną wyobraźnię! - Nagle zarumieniła się i zaczęła mówić wolniej. - Czy pani naprawdę czyta z ruchu warg?

Emily skinęła głową i uśmiechnęła się lekko.

Dom był skromny, ale bardzo starannie utrzymany. Pan Binchley schodził właśnie z piętra, gdy Emily weszła do środka. Można było zauważyć, że zarówno stary rządcą, jak i jego córka to kulturalni, dobrze wychowani ludzie. Binchley powitał Emily ukłonem i serdecznym uśmiechem.

- To dla nas wielki zaszczyt, milady - powiedział. - Jakże się pani podoba w Penshurst?

Odwrócił się i chyba zapraszał ją, by usiadła. Emily nie bardzo rozumiała, co do niej mówi. Potem spojrzał na córkę, zrobił zdziwioną minę i znów obejrzał się na gościa. Był wyraźnie zmieszany.

Emily uśmiechnęła się do niego.

Pani Smith poszła do kuchni, by zaparzyć herbatę.

Emily usiadła obok pana Binchleya, który był niesłychanie speszony. Siedzieli w milczeniu, a Emily Wiedziała doskonale, że ludzie słyszący boją się ciszy. Mogła przerwać milczenie mówiąc „tak”... Ten pomysł wydał się jej nawet zabawny, ale nie na wiele się przydał. Ona też czuła się skrępowana.

Pan Binchley pochwycił jej spojrzenie i oboje uśmiechnęli się nieznacznie. Ręce rządcy, spoczywające na kolanach, nerwowo drżały. Emily uniosła do góry dłonie i poruszyła palcami. Kiedy starszy pan na nie spojrzał, zatrzepotała nimi i kiwnęła na niego. Czuła się

bardzo niezręcznie. Może zrozumie, o co jej chodzi?

„Proszę mówić, słucham!”

- Nie wiedziałem, że głuchoniemi umieją czytać z warg - powiedział. Uśmiechnęła się ze szczerym rozbawieniem i uderzyła się w pierś. „Ja umiem!” - mówił wyraźnie ten gest.

I roześmiała się głośno.

Ten śmiech przełamał lody. Pan Binchley wyraźnie odprężył się i zaczął znów mówić, tym razem nieco wolniej. Emily z ulgą odkryła, że rozumie większość jego wypowiedzi. Starszy pan opowiadał jej o Penshurst i najbliższej okolicy, i o tym, że wszyscy w sąsiedztwie cieszą się, że nowy pan zamieszkał wreszcie we dworze. Mówił też o tym, że był przez wiele lat rządcą w Penshurst i że złożył rezygnację po śmierci młodego pana Gregory'ego, syna sir Alexandra. Córka rządcy wróciła z kuchni z herbatą i spojrzała na ojca z niezadowoloną miną. Emily odwróciła głowę w jej stronę i zdążyła pochwycić wypowiedziane przez nią słowa.

- Musisz wiecznie powtarzać tę historię, tato? Wcale nie zrezygnowałeś z posady! Wyrzucono cię i tyle.

- Nie pora na takie dyskusje, Katherine - przerwał jej ojciec. Wstał i raz jeszcze uklonił się Emily. - Pani pozwoli, że się pożegnaj, milady. Przeszkadzałbym tylko w damskiej rozmowie. Jeszcze raz dziękuję, że zaszczyciła pani nasz skromny dom, lady Emily. I że przyprowadziła pani tego chłopca. To mały markiz Craydon, nieprawdaż?

Emily skinęła głową.

Pani Smith opowiadała jej o swoim synku i o tym, jak się martwi, że Erie nie ma rodzeństwa. Jej mąż zmarł... W tym miejscu Katherine przerwała i przez dłuższą chwilę wpatrywała się w swoje ręce, nim podjęła na nowo opowieść. Mówiła o swoim dzieciństwie w Penshurst. Mieszkała w tym domu, ale bardzo często bywała we dworze. Uczyły się razem z Alice Kersey, a nawet przyjaźniły. W dzieciństwie - dodała z naciskiem. Emily doszła do wniosku, że gdy dorosły, przyjaźń się skończyła.

Emily dobrze się rozmawiało z Katherine. Postanowiła jednak nie przedłużać wizyty. Wiedziała, że dla obcych rozmowa z nią jest trudna choćby dlatego, że muszą sami podtrzymywać konwersację. Dla niej rola gościa była również uciążliwa: musiała skupiać się na każdym słowie, uśmiechać się i kiwać głową w odpowiednim momencie. Kiedy jednak zbierała się do odejścia, pani Smith przywołała George'a i zwróciła się do niej z uśmiechem:

- Bardzo dziękuję, że pani nas odwiedziła, milady. Tak miło się z panią rozmawia! To była naprawdę rozmowa, choć nie odezwała się pani ani słowem. Proszę przyjść znowu... o ile oczywiście ma pani na to ochotę. Zabawi pani w Penshurst nieco dłużej?

Emily skinęła głową, pożegnała się serdecznie i wróciła z George'em do domu.

Myślała z satysfakcją że zawarła właśnie nową przyjaźń. Z Katherine Smith, która nie uśmiechnęła się wczoraj ani do Ashleya, ani do Luke'a, aleją, Emily, obdarzyła uśmiechem. Córka rządcy była rozgoryczona tym, że jej ojcu odebrano posadę po śmierci Gregory'ego Kerseya. Ciekawe, kto podjął tę decyzję? Sir Alexander Kersey, który przebywał wówczas w Indiach? A może Alice, która od śmierci brata do swego wyjazdu z Anglii zarządzała rodzinnym majątkiem? Ale dlaczego starego rządcę pozbawiono pracy? Katherine Smith nie przepadała za Alice. Tak przynajmniej można było sądzić z jej wypowiedzi.

Jednak Emily nie interesowała się przeszłością Penshurst. Choć wiedziała, że spędzone tu dwa tygodnie będą bardzo ważne, postanowiła żyć chwilą obecną; jak najlepiej wykorzystać każdą chwilę swego pobytu w tym majątku. Będzie cieszyć się przyjaźnią Ashleya i wolnością, którą jej ofiarował. Znowu przebywała na wsi, cieszyła się samotnością i obcową z naturą! Ashley zwolnił ją z obowiązków towarzyskich, z konieczności noszenia krynolin i butów, z malowania twarzy...

Ashley zna mnie lepiej niż wszyscy, pomyślała. Nawet lepiej niż Anna i Luke.

Ashley...

Westchnęła. Musi pamiętać o tym, że za dwa tygodnie już jej tu nie będzie. Rozstanie się z Penshurst i Ashleyem na zawsze.

Przez trzy dni Emily zwiedzała olbrzymi park w Penshurst. Po jego najbardziej wypielęgnowanej części frontowej spacerowała z pozostałymi gośćmi, którzy złożyli Ashleyowi wizytę. Po innych terenach dworskiego parku, bardziej dzikich i znacznie większych wolała chodzić sama. Wymykała się z domu o świcie, czasem nawet przed wschodem słońca, albo zaraz po południowym posiłku. Pewnego razu wymknęła się wieczorem, zamiast bawić gości, których Ashley zaprosił na karty.

Starannie rozplanowana i zadrzewiona aleja nad rzeką miała półtora kilometra długości. Była bardzo piękna. Emmy odkryła jednak, że jeszcze więcej uroku ma dalszy spacer wzdłuż brzegu po dzikim terenie, wśród wysokich szorstkich traw przetykanych mnóstwem polnych kwiatów. Wzgórza za domem, które początkowo nie wyglądały imponująco, były gęsto zadrzewione; można tam było znaleźć wiele ustronnych miejsc. A starannie rozplanowane przesieki pozwalały z wielu stron podziwiać lekko pofałdowane tereny tej pastersko - rolniczej krainy. Z letniego domku, o którym wspomniał Ashley, roztaczał się widok na rzekę i rozległe tereny uprawne. Letni domek, podobnie jak wioska, był niewidoczny zza drzew. Emily miała wrażenie, że człowiek, który zaprojektował ten budynek, pragnął odciąć się od reszty świata. Domek był skromnie umeblowany, o czym już jej wspomniał Ashley. Gdy zajrzała do środka, była pewna, że właśnie on kazał tu posprzątać i dokonać niezbędnych napraw. Nie zabrakło nawet czystych, miękkich poduszek i zwiniętego pledu na podniszczonej sofie.

Trzeciego dnia rano Emily przeniosła do letniego domku swoje przybory malarskie. Nie wiedziała jeszcze, co będzie malować, chociaż dostrzegła piękno nowego regionu. Nie przemówiło ono do niej nagłym głosem, domagając się natychmiastowego działania. Wiedziała, że wkrótce usłyszy ten głos. Nie będzie go ponaglać. Wbrew ludzkim opiniom i usiłowaniom, nikt nie miał wpływu na bieg czasu. Siedziała więc na sofie i wyglądała przez nisko osadzone okno na zbocze góry, rzekę i pola.

Trzeciego ranka zjawił się również Ashley. Emmy pozostawiła otwarte drzwi wejściowe i po kilku minutach dostrzegła w nich cień. Ashley stał oparty o framugę, z rękoma skrzyżowanymi na piersi. Uśmiechał się do niej.

„Od razu wiedziałem, że poczujesz się tu jak w domu, Emmy! - powiedział na migi. Zerknął na sztalugi. - Cieszę się, że znów nabrałaś ochoty do malowania”.

Emily nie zabrała z Bowden swoich najbardziej zniszczonych ubrań. Tego dnia

włożyła prostą suknię, bez obręczy i marszczonych halek. Nie splotła włosów, lecz przewiązała je wstążką na karku. Była boso. W ciągu ostatnich kilku dni uświadomiła sobie, jak bardzo jej brakowało bezpośredniego kontaktu z ziemią.

- Mogę? - spytał Ashley, wskazując sofę, na której siedziała. Emmy skinęła głową. Wszedł do środka i usiadł. Nie powiedział ani słowa. Przez pół godziny, może nawet dłużej, siedzieli obok siebie i wpatrzeni w okno obserwowali, jak wczesny ranek przeradza się w jasny dzień.

Nic tak nie sprzyja całkowitemu porozumieniu jak cisza, myślała Emily. Może naprawdę mogła czegoś nauczyć Ashleya? On ją obdarzył mową, więc otrzyma od niej dar ciszy.

Kiedyś pragnęła dać mu spokój, ale emocje Ashleya okazały się zbyt gwałtowne. Może teraz był gotów na przyjęcie tego daru?...

- Zostawię cię teraz samą, Emmy - odezwał się w końcu, kiedy spojrzała mu w twarz.
- Zostań tu tak długo, jak zechcesz. Dziękuję, że pozwoliłaś, bym ci przez chwilę towarzyszył.

Pochylił się nad nią, delikatnie pocałował w usta... I zniknął.

Czy byłoby mi łatwiej, gdyby Ashley w ogóle mnie nie lubił? - zastanawiała się Emily. Gdyby mnie po swojemu nie kochał? Gdyby nie zaprosił mnie do Penshurst?

Zamknęła oczy, by piękny widok jej nie rozpraszał.

Nie, wcale nie żałowała, że Ashley jest do niej przywiązany. Wiedziała też, że nigdy nie pożałuje swego przyjazdu do Penshurst.

Jednak za niecałe dwa tygodnie będzie musiała stąd wyjechać i wrócić do Londynu. Nie zobaczy Ashleya przez długi, długi czas...

Może już nigdy?

* * *

Czwartego ranka Emily wyruszyła w przeciwnym kierunku, oddalając się od rzeki i wzgórz, które kusily ją obietnicą samotności i spokoju. Chciała wszystko obejrzeć, więc wybrała się w odwrotną stronę, pozostawiając daleko za sobą rzekę i letni domek. Idąc przez trawniki, dotarła do lipowego gaju, a następnie, wciąż pod osłoną drzew, zawędrowała na skraj parku. Granicę stanowił żywopłot, za nim biegła szeroka droga.

Emmy nie miała ochoty wracać do domu. Chmury, z których w nocy spadł deszcz, ustępowały z nieba i robiły miejsce dla słońca. Powietrze było rześkie i świeże. Gdy bosymi stopami dotykała trawy i ziemi, czuła zimne dreszcze. Chyba nie powinna zapuszczać się

dalej w takim stroju. Zwłaszcza w okolicy, gdzie nikt jej nie znał, gdzie nie mogła porozumieć się z każdą napotkaną osobą. Potrząsnęła głową i przymknęła oczy, czując powiew wiatru we włosach. Nawet ich dziś nie związała wstążką!

W żywopłocie była przerwa; zbudowano tam drewniany przełaz. Emily wdrapała na górę i przykucnęła na najwyższym szczeblu, twarzą do pastwisk i łąk po drugiej stronie drogi.

Jak tu ładnie! - pomyślała.

Roztaczający się przed nią widok nie miał w sobie nic z piękna nadrzecznej alei, nie czarował intymnością jak leśne ścieżki, nie dorównywał imponującej panoramie, którą można było podziwiać ze szczytu wzgórza.

Panowała tu bliska sercu Emmy codzienność. To była angielska wieś, jej dom.

Emily żałowała, że nie wzięła ze sobą farb i sztalug. Chciała uwiecznić ten widok na dowód, że wszędzie można dostrzec piękno, gdy ma się szeroko otwarte oczy i serce.

Jej rozmyślania zostały nagle przerwane. Wyczuła czyjąś obecność. Odwróciła szybko głowę i spojrzała na prawo, w stronę drogi. W pierwszej chwili ogarnęła ją radość: Ashley znowu wyruszył jej śladem! Jednak niemal od razu zorientowała się, że to nie on.

Jakiś wewnętrzny instynkt sprawiał, że nieomylnie wyczuwała bliskość ukochanego.

W niewielkiej odległości ujrzała wierzchowca, a na nim mężczyznę w eleganckim stroju do konnej jazdy, ciepłym płaszczu i wypolerowanych wysokich butach. Trójganiasty kapelusz zsunięty był na czoło. Jeździec spoglądał na nią z wyraźnym zadowoleniem.

Nieznajomy uniósł brwi.

- Już myślałem, żeś głucha! - powiedział.

Widocznie mówił coś do niej, zanim go spostrzegła. Emmy uśmiechnęła się, równocześnie ubawiona i zażenowana słowami nieznajomego. Był młody i przystojny.

- Do licha! Dobrze, że wybrałem się w drogę tak rano. Uciekłaś przed dojeniem, dziewczyno?

Zsiadł z konia i trzymając go za uzdę, zbliżał się do Emily.

Uśmiech znikł z jej twarzy. Potrząsnęła głową. Wzięła ją za dziewczynę od krów... Cóż za wstyd! Będzie miała nauczkę: nie powinna w takim stroju wypuszczać się poza bramy parku! Jak zdoła wyjaśnić temu człowiekowi, że się pomylił?...

Nieznajomy roześmiał się i rzucił jakieś słowo, którego nie zrozumiała. Mówił jednak dalej:

- Marnujesz się na stołku w oborze, ciągnąc za krowie cycki. Znajdę lepsze zajęcie dla twoich rączek i zgrabnej pupci!

Mówiąc to, robił wymowne pauzy, a jego brązowe oczy ślizgały się zuchwale po ciele

dziewczyny. Zostawił konia na porośniętym trawą poboczu drogi, a sam podchodził coraz bliżej.

Emily potrząsnęła stanowczo głową i uniosła dumnie podbródek. Serce zaczęło jej walić jak szalone. Nieraz przeżywała podobne sceny w koszmarnych snach. W rzeczywistości nigdy dotąd nie znalazła się sama w nieznanym miejscu, gdzie mógłby ją zaczepić ktoś obcy. W tej chwili żałowała, że przerzuciła nogi na drugą stronę przełazu. Usiłowała wyliczyć w myśli, ile czasu zajęłoby jej wykonanie obrotu. Zauważyła, że nieznajomy nie jest wysoki; był jednak silnie zbudowany i pewny siebie.

- Mowę ci odjęło, czy co? - spytał i znów się roześmiał. - No, chodź, dziewczyno! Mam ochotę spróbować twoich usteczek i czegoś jeszcze. Drogą nikt nie jedzie, na szczęście, a tu na polu za żywopłotem nikt nas nie zobaczy.

Emily nie nadążała za każdym słowem, ale tak była śmiertelnie przerażona. Ashleyu... Ashleyu!

Przerażenie sparaliżowało ciało i umysł Emmy. Mogła tylko wzywać w duchu ukochanego i modlić się o cud.

Nieznajomy był coraz bliżej.

- Nie! - wyciągnęła przed siebie ręce obronnym gestem. - Nie!

- Nie?! - W jednej chwili ton jego głosu stał się pogardliwy, choć oczy nadal mu się śmiały. - Powiadasz „nie”, dziewczuch[^]? A ja ci mówię, że tak! Masz okazję zarobić pół suwerena jeszcze przed śniadaniem. Prawdziwa gratka dla leniwej dójki! Ale jak będziesz stawiać opór, nie dam ani grosza!

Mózg Emmy zaczął znów funkcjonować. Uśmiechając się i nie odrywając oczu od twarzy napastnika, zdołała przerzucić nogi na drugą stronę przełazu. Nieznajomy stał bez ruchu i gapił się na nią.

Jestem lady Emily Marlowe. Przyjechałam z wizytą do Penshurst. Księżna Harndon to moja siostra... - powtarzała sobie w myśli.

Jej umysł na szczęście ocknął się z odrętwienia i pracował gorączkowo.

- Widzę, że moja szczodra obietnica podziałała - stwierdził nieznajomy; uznał widać, że dziewczyna chce zejść na ziemię. - To będzie dobra zabawa, zobaczysz. Z pieniędzmi czy bez pieniędzy.

Był już na odległość ramienia od Emily. Zrobiła nagle wielkie oczy i spojrzała ze strachem na coś za jego plecami. Dramatycznym gestem wyciągnęła rękę. Miała nadzieję, rozpaczliwą nadzieję, że zdoła wymówić to słowo!

- T - t - tam! - wykrztusiła.

Kiedy odwrócił głowę, zeskoczyła z przełazu i rzuciła się do ucieczki. Trawa wokół drzew była śliska, lecz Emily wbijała się w nią mocno bosymi stopami. Wiedziała, że napastnik sforsuje przełaz bez problemu, a biegał z pewnością szybciej niż ona. Po raz pierwszy cisza wydała się jej złowieszcza. Nie chcąc tracić czasu, ani razu nie obejrzała się za siebie. Zastanawiała się, czy lepiej kluczyć wśród drzew w nadziei, że napastnik zgubi jej ślad, czy najkrótszą drogą przeciąć zagajnik? Zdecydowała się na to drugie. Próbowwała też obmyślić jakąś strategię na wypadek, gdyby prześladowca ją dogonił. Ale paniczny strach pozbawił ją nie tylko tchu, ale i zdolności logicznego myślenia. Wreszcie zawładnął nią tak dalece, że musiała się obejrzyć za siebie.

Mężczyzna był widoczny, ale odległość między nimi nie zmaląła, tylko wzrosła. Ledwie zdołał przejść na drugą stronę. Siedział na ziemi, jedną nogę miał zgiętą w kolanie, drugą wyciągnął przed siebie. Zapewne poślizgnął się na mokrej trawie. Dotknął prawą ręką kapelusza w szyderczym pozdrowieniu i zawołał coś do Emily. Odwróciła się i pobiegła dalej.

Ashleya nie było w domu.

Wpadła do hallu i popędziła po schodach na górę. Zaatakowała z impetem drzwi jego sypialni i wbiegła do środka. Nie znalazła go tu ani w przyległej gotowni. Chwyciła oparcie fotela; nie mogła zaczerpnąć tchu, czuła kolkę w boku. Nie zastanawiała się nad tym, jakim cudem trafiła od razu do pokoju Ashleya; nie wiedziała przecież dokładnie, gdzie się znajdują. Po chwili zbiegła na dół, do jadalni.

Lokaj stojący w wielkim, wykładanym kamiennymi płytkami hallu zmierzył Emily beznamiętnym wzrokiem. Nawet powieka mu nie drgnęła na widok jej rozwichrzonych włosów, zmiętej sukni i bosych stóp. Podszedł do drzwi jadalni.

- Jaśnie pan wybrał się na konną przejażdżkę w towarzystwie jego książęcej mości, milady - wyartykułował bardzo starannie. - A jej książęca mość, o ile mi wiadomo, udała się z lordem Harrym do pokoju dziecinnego.

Emily wpatrywała się w lokaja pustym wzrokiem.

Anna?... Luke?... Nawet jej nie przyszło do głowy zwrócić się o pomoc do któregoś z nich! Ale Luke'a i tak nie było w domu, a siostrze nie mogła w tej chwili zawracać głowy: Anna z pewnością karmiła Harry 'ego.

Skinieniem głowy podziękowała lokajowi i wróciła na górę.

Zamknęła się w swoim pokoju i krążyła po nim niespokojnie, wyglądając co chwila przez okno. Nie miała jednak pojęcia, dokąd pojechał Ashley i z której strony będzie wracał. Poza tym z okna jej pokoju nie było widać stajni.

W końcu rzuciła się na łóżko, twarzą do poduszki. Tak bardzo pragnęła, by Ashley ją

przytulił! Chciała czuć przy sobie bicie jego serca. Zanurzyć się w nim. Wczepiła się rękoma w narzutę i ścisnęła ją kurczowo. Potem odwróciła się na bok i podciągnawszy kolana pod brodę, zwinęła się w kłębek. Wstrząsały nią dreszcze tak gwałtowne, że zęby jej szczękały. Ale nie starczyło jej sił nawet na to, by okryć się narzutą.

Ashleyu, wracaj! - przyzywała go w duchu. Błagam cię, wróć do domu!

Upłynęło wiele czasu, nim poczuła się lepiej i mogła wstać z łóżka. Ashley nie powinien oglądać jej w takim stanie. Zadzwoiła na pokojówkę i ściągnęła suknię.

Pół godziny później czuła się niewiele lepiej, choć była już czysta i porządnie ubrana. Splecione w warkocz i upięte z tyłu głowy włosy zasłoniła koronkowym czepek.

Z rozmysłem wybrała jedną ze swych ulubionych toalet. Rozciętą z przodu suknię wierzchnią w kolorze wiosennej zieleni obrzeżono kwiecistym haftem; wyglądająca spod niej bladozielona spódnica rozpięta była na obręczach. Emily nie zapomniała również o gorsecie. Nie poprawiło jej to nastroju. Zeszła po schodach statecznym krokiem, z dumnie uniesioną głową i pogodnym wyrazem twarzy, i tak już zrobiła z siebie widowisko przed służbą!

Nie była pewna, czy zdoła wymówić to poprawnie, bo zaczynało się od tego niewidocznego „l”. Zaryzykowała jednak.

- Lord Ashley? - zwróciła się do lokaja.

- Jego lordowska mość jest w bibliotece, milady - odparł z ukłonem. - A z nim...

Ale Emily odwróciła się już od niego i nie mogąc się dłużej opanować, pobiegła do biblioteki. Czuła, że znowu ogarnia ją panika. Znowu przebiegły jej po plecach dreszcze. Nie czekała, aż lokaj ją dogoni i otworzy przed nią drzwi. Sama popchnęła je z całej siły i wpadła do biblioteki.

Ashley stał niezbyt daleko, plecami do niej. Na odgłos otwieranych z impetem drzwi odwrócił się i na jego twarzy odbiło się zdziwienie. Emily rzuciła mu się w ramiona. Zamknęła oczy i ukryła rozgorączkowaną twarz na piersi Ashleya. Objęła go w pasie i poczuła, że on także ją obejmuje. Wdychała głęboko ciepło i zapach jego ciała. Nareszcie była bezpieczna! Westchnęła z ulgą i nieco się uspokoiła.

Poczucie bezpieczeństwa nie trwało jednak długo. Ashley oparł ręce na ramionach Emily i odsunął ją, by popatrzeć jej w twarz. Pochylił się nad nią i spojrzał w oczy.

- O co chodzi, Emmy? - spytał. - Czy coś się stało? Już dobrze, kochanie. Jestem przy tobie.

Nie dostrzegła nic poza bezpiecznym kręgiem jego ramion, a jednak w jej umyśle nadal czaił się strach. Uświadomiła sobie nagle, że Ashley nie jest sam w bibliotece. Nie obejmowała go już tak kurczowo. Cofnęła się i rozejrzała po pokoju. Luke stał tuż przy oknie.

Ręce splótł za plecami i wpatrywał się w nią przenikliwym wzrokiem. W bibliotece był ktoś jeszcze... stał przy kominku. Bała się na niego spojrzeć. Odwróciła się z powrotem do Ashleya.

Przez chwilę wpatrywał się w nią w milczeniu, z wyraźnym niepokojem. Potem uświadomił sobie niezręczność sytuacji.

- Wyobraź sobie, Emmy - powiedział Ashley - dziś rano zdarzyło się coś wspaniałego! Mój serdeczny przyjaciel powrócił z Indu wraz ze swym regimentem i postanowił mnie odwiedzić! Zaraz ci go przedstawię. Major Roderick Cunningham.

- Pozwól, Rod: lady Emily Marlowe, siostra hrabiego Royce'a, szwagierka Luke'a.

Spojrzała na nieznanego. Od razu zorientowała się, że rozpoznał ją w tym samym momencie, co ona jego. Okazał jednak godną podziwu samokontrolę. Uśmiechnął się swobodnie i powitał ją eleganckim ukłonem.

- To dla mnie prawdziwy zaszczyt, lady Emily - powiedział. - Jestem teraz pewien, że sprowadził mnie tu szczęśliwy los.

Emily odruchowo skłoniła się w odpowiedzi na to powitanie. Ashley mówił coś do swego gościa, ale Emmy nie była w stanie oderwać oczu od człowieka, który omal jej nie zgwałcił. Czowała jednak dotyk ręki Ashleya, który obejmował ją lekko w talii.

- Doprawdy? - odezwał się po chwili major Cunningham. - Nigdy bym się tego nie domyślił. Zdumiewające! Czy odgadywanie słów z ruchu ust bardzo panią męczy, lady Emily?

Jego twarz rozjaśniła się uśmiechem. Bez wątplenia miał w sobie wiele uroku.

Ręka obejmująca ją w pasie lekko drgnęła. Oczy Ashleya nadal były pełne niepokoju.

- Ale co cię tak przestraszyło, Emmy? - spytał. - Co się stało?

Emily potrząsnęła głową. Obawiała się, że zaraz zemdleje albo dostanie torsji... Ten człowiek był jego przyjacielem?... Oficerem brytyjskiej armii?... Uosobieniem szlachetności i honoru?...

I przyjechał tu z wizytą. Na jak długo?!

Zmusiła się do uśmiechu.

Ashley na chwilę oderwał od niej wzrok. Potem znów spojrzał na Emily.

- Tak - powiedział. - To najlepsze rozwiązanie. Luke zaprowadzi cię do Anny, a ja porozmawiam z tobą później, Emmy. Dopilnuję teraz, by Roderick miał dobrą kwatery. Nakłonię go do pozostania z nami co najmniej tydzień. Cóż to będzie za wspaniały tydzień!

Uśmiech Ashleya był taki ciepły i radosny.

Luke stanął obok niej, wziął ją za rękę i pociągnął w stronę drzwi.

Ależ jestem naiwna! - przyznała w duchu Emily.

Mimo miesiąca spędzonego w Londynie niewiele wiedziała o zwyczajach wielkiego świata. Wychowano ją pod kloszem, spędziła całe życie w wiejskim zaciszu. Orientowała się jednak, że niewielu dżentelmenów żyje w celibacie. Była również świadoma, że owi panowie uważali kobiety nienależące do wyższych sfer za łatwą zdobycz i nie szczydzili im swoich... umizgów. Może więc w zachowaniu majora Cunninghama nie było nic oburzającego? Po prostu zmylił go jej wygląd.

Nie, nie! To było oburzające i haniebne! Przecież protestowała. Krzyczała „nie!” A on nie zwracał na to uwagi.

Luke zatrzymał się na pierwszym podeście schodów, gdzie nikt ich nie widział. Nakrył dłonią rękę szwagierki, by ściągnąć jej spojrzenie.

- Bardzo się przestraszyłaś, *cherie*?

Emily wpatrywała się w niego pustym wzrokiem.

- Coś cię przeraziło - mówił dalej Luke. - Pobiegnę do biblioteki, szukając ratunku u Ashleya... ale właśnie pojawił się nieoczekiwany gość i Ashley musi zatroszczyć się o niego. Fatalnie się złożyło! Może ja mógłbym ci pomóc? Powiesz mi, co cię tak przestraszyło? Zaraz się postaram pióro i papier.

Od ośmiu lat Luke był dla niej bratem i ojcem. Bardzo go kochała i ufała bezgranicznie.

Z trudem przełknęła ślinę. I nagle uprzytomniła sobie, że major Cunningham jest przyjacielem Ashleya i historia o spotkaniu majora z dójką nie wywołałaby zapewne oburzenia w męskim gronie. Gdyby jednak słuchacze dowiedzieli się, że major potraktował w ten sposób hrabiowską córkę, uznaliby to za naganne.

Jeśli opowie, co się wydarzyło, Luke i Ashley będą musieli wystąpić w jej obronie. Dojdzie do skandalu. Ashley tak się cieszył z odwiedzin przyjaciela!...

Emily potrząsnęła głową, wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się smutno.

Luke zrozumiał tę pantomimę: „To nic ważnego!”

Chłodne szare oczy szwagra bywały niekiedy groźne. Wpatrywał się w Emily przez długą chwilę.

- Zaprowadzę cię do Anny - powiedział w końcu. - Najwyższy czas zabrać dzieciaki do parku. Pójdiesz z nami, Emily. Od razu poczujesz się bezpiecznie. Nie pozwolę, by stało ci się coś złego.

Uśmiechnęła się do niego, a on pogłaskał ją po ręce i zajrzał jej głęboko w oczy.

Jestem już bezpieczna, pomyślała. Nic mi nie grozi, choćby ten człowiek został tu

nawet tydzień! Już wie, kim jestem, więc nie zrobi mi nic złego.

A jednak nie czuła się wcale bezpieczna. W kojącej dotąd ciszy czaił się teraz niepojęty strach.

Przez resztę dnia gnębiła go myśl, że w pewnym sensie zawiódł Emmy. Potrzebowała jego pomocy, i to rozpaczliwie, sądząc z tego, jak wtargnęła do biblioteki i rzuciła mu się w ramiona, nie zważając na obecność Luke'a, Rodericka i nawet lokaja, który zjawił się zaraz za nią. Dopiero po znaczącym spojrzeniu Ashleya wycofał się pospiesznie i zamknął za sobą drzwi.

Emmy zwróciła się do niego o pomoc, a on nie potrafił jej udzielić. Odesłał więc Emmy pod opieką Luke'a do Anny. Nie wątpił zresztą, że Luke spróbuje rozwiązać problem. Dowiedział się potem od brata, że ani on, ani Anna nie zdołali tego dokonać. Emmy im się nie zwierzyła. Udawała, że wszystko jest w porządku.

To samo powtórzyła Ashleyowi, gdy później odciągnął ją na bok. Lekkie wzruszenie ramion, promienny uśmiech i pozbawione wyrazu oczy Emmy mówiły wyraźnie, że nic się nie stało. Szybko pobiegła po słomkowy kapelusz i zapragnęła nagle towarzyszyć Annie podczas grzecznościowych wizyt u dam z sąsiedztwa, które w ostatnich dniach odwiedziły Penshurst.

Była cały czas pogodna i uśmiechnięta po powrocie do domu i w czasie pobytu w salonie. Wymknęła się jednak wcześniej niż inni; zrobiła to bardzo dyskretnie. Tuż przed wyjściem odbyła krótką rozmowę z Ashleyem, używając dobrze im znanych znaków.

Rozłożył dłonie na kolanach i lekko nimi potrząsnął.

„Czujesz się nieswojo?”

Kiwnęła głową.

„Tak.”

Wskazał palcem na siebie i na krzesło obok niej.

„Chcesz, żebym usiadł przy tobie?”

Potrząsnęła głową. Jedną ręką dotknęła piersi, drugą wskazała najbliższe drzwi.

„Nie. Chcę wyjść”.

Uśmiechnął się i dyskretnie pomachał palcami.

„No to zmykaj!”

Dotknęła ust końcami palców.

„Dziękuję!”

Ashley spoglądał z niepokojem za odchodzącą dziewczyną. Pogoda ducha, jaką Emmy okazywała przez cały wieczór, była tylko maską, podobnie jak jej gorączkowa

wesołość w Londynie. Emmy zamknęła się w sobie, a jej spokojne, uśmiechnięte spojrzenie nie zdradzało żadnych uczuć.

Zawiodłem ją, myślał, marszcząc czoło i wpatrując się w drzwi, które zamknęły się za Emmy.

Powinien był poprosić Luke'a, by zajął się Cunninghamem, i poświęcić czas wyłącznie Emmy. Kiedy wpadła jak burza do biblioteki, szukała tylko jego i to jemu rzuciła się w ramiona.

Przeczuwał, co się wydarzyło i kto ją przestraszył. Być może Emmy w zwykłym spotkaniu dopatrzyła się czegoś niepokojącego.

Rankiem wyjechali z Lukiem na konną przejażdżkę. Dotarli do wsi i zapuścili się jeszcze dalej. Kiedy wracali do majątku, Ashley zauważył wierzchowca przywiązanego do ogrodzenia. Właściciel konia, Verney, wychodził właśnie z domu Neda Binchleya, gdy przejeżdżali obok furtki. Ashley nie wiedział, że sir Henry wrócił już z Londynu. Mężczyźni wymienili grzecznościowe ukłony i kilka uprzejmych frazesów. Luke rozmawiał swobodniej niż brat z Verneyem i panią Smith, która ukazała się na progu zaraz za nim. Ale Erie wyskoczył pierwszy.

- Pojadę z wujkiem Henrym! - pochwalił się. - Zobacę konie i pieski! Ciocię Barbarę i lady Verney też - dodał po namyśle.

Sir Henry dosiadł konia, Erica posadził przed sobą na siodle i dżentelmeni rozjechali się w różne strony.

Ashley nie mógł pozbyć się myśli, że Verney i Emmy spotkali się tego ranka i że coś między nimi zaszło. Nie miał na to żadnego dowodu, ale był uprzedzony do sir Henry'ego i przekonany, że Emmy mu się spodobała.

Wymknął się z salonu wkrótce po Emily. Nie znalazł jej w żadnym z sąsiednich pokoi, więc wszedł na górę. Przez chwilę stał pod drzwiami jej pokoju, nim zastukał. Może była z nią pokojówka? W szparze pod drzwiami nie dostrzegł światła. Po krótkim wahaniu nacisnął klamkę i ostrożnie uchylił drzwi. W pokoju było ciemno i pusto.

Widocznie Emmy wyszła z domu, choć na dworze było coraz ciemniej. Ashley wiedział, że kontakt z naturą dodawał Emmy sił i napełniał spokojem. Możliwe, że wyszła do parku lub udała się na wzgórze, do letniego domku.

Czy będzie zła, jeśli pójdzie tam za nią? Nie chciał, by przebywała tam sama. Verney musiał przecież odwiedzić małego Erica do domu i przy okazji...

Ashley zabrał ze sobą hubkę i krzesiwo. Będzie im łatwiej iść po ciemku.

Nie zachował się jak należy wobec gości, ale zamienił przed wyjściem kilka słów z

bratem. Luke i Anna będą pełnić rolę gospodarzy, a Rod zawsze był duszą towarzystwa.

Ashley wyjechał do Indii jako młody człowiek, pełen zapału do pracy i nastawiony przyjaźnie do nowego otoczenia. Zdobył wielu przyjaciół, ale żaden z nich nie był tak wierny i niezawodny jak Roderick Cunningham. Kiedy regiment Cunninghama dotarł do Indii, młody oficer szybko zaprzyjaźnił się z lordem Ashleyem Kendrickiem i jego małżonką. Alice nigdy nie przepadała za majorem.

Ze wszystkich przyjaciół Ashleya chyba tylko Rod wiedział o jego małżeńskich problemach, choć Ashley nigdy otwarcie o nich nie wspominał, a Roderick nie zadawał pytań. Zawsze można było liczyć na jego dyskretną pomoc i często starał się załagodzić sytuację. Choćby tej nocy, gdy Alice podczas balu wróciła sama do domu, z rozmysłem stawiając męża w niezręcznej sytuacji. Rod próbował ją usprawiedliwić i wytłumaczyć przed mężem. A kiedy ciemnowłosemu Ashleyowi kruczowłosa żona urodziła rudego synka, Roderick pogodnie zauważył, że cechy dziedziczne objawiają się często w drugim i trzecim pokoleniu. Z pewnością wśród przodków Ashleya lub lady Ashley można by odnaleźć rudzielca, do którego mały Thomas był bardzo podobny.

To Roderick wspominał przyjacielowi, że pani Roehampton ma pewne plany co do niego. Dodał przy tym, że sam kipi z zazdrości, bo ostrzył sobie zęby na tę damę... ale ona tylko wypytywała go o przyjaciela. Później była wymiana prowokacyjnych liścików miłosnych, które pani Roehampton przysyłała mu za pośrednictwem Roda. Przyjaciel nie miał pojęcia, jak te zmysłowe zaczepki działały na żyjącego w celibacie Ashleya. W końcu doszło do spotkania na jakimś przyjęciu.

Pani Roehampton spojrzała na Ashleya prawie z nienawiścią.

- Zgadzam się - powiedziała.

- Popatrzył na nią zdziwiony.

- Nie zniosę tego dłużej - oświadczyła. - Wygrałeś, milordzie. I umówili się na następny wieczór. Noc, którą razem spędzili, wyryła się na zawsze w pamięci Ashleya. Była to noc pełna namiętności, rozkoszy i wyrzutów sumienia. O dziwo, obustronnych.

- A więc udowodniłeś, że upór popłaca - powiedziała z goryczą pani Roehampton. - Przyznam, że twoje słowa były równie uwodzicielskie jak pieszczoty, milordzie.

Wówczas nie zastanawiał się nad znaczeniem jej słów.

Rod wiedział o ich randce, ale nie potępił przyjaciela nawet wówczas, gdy w tym sądnym czasie doszło do tragedii. To właśnie on pojechał po Ashleya, wyciągnął z łóżka cudzej żony i zawiadomił o pożarze. Był bardzo pomocny - opanowany, stanowczy, efektywny. Zapewnił mu alibi: zaprosił Ashleya do siebie i rozmawiali całą noc.

Rod był wzorem przyjaciela.

- Wracaj do Anglii, Ash - powiedział mu na pożegnanie. - Pokutuj, jeśli chcesz, ale pamiętaj, że to był tylko tragiczny wypadek. W końcu pogodzisz się z tym i przestaniesz obwiniać. A wtedy wyjedź z Penshurst. Sprzedaj ten majątek, ożeń się i załóż rodzinę. Rozpocznij nowe życie!

Nawet teraz, po powrocie do Anglii, Roderick od razu przyjechał do niego. Dobrze móc na kims polegać.

Ashley zatrzymał się na chwilę. Letni domek był już widoczny, choć zmierzch przemienił się w gęsty mrok. Gdy podszedł bliżej, ujrzał przez otwarte drzwi siedzącą na sofie Emmy.

* * *

Zdumiewające, że rozum i uczucia mogą być tak sprzeczne ze sobą! - myślała Emily.

Przez cały dzień zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że jest bezpieczna: Ashley, Luke i Anna czuwali nad nią. Powtarzała sobie, że spotkała Cunninghama w niekorzystnych dla niego okolicznościach; wziął ją za wiejską dziewczynę i dlatego poczuł się swobodniej. Od tamtej pory był przyjacielski i czarujący. Luke i Anna wyraźnie go polubili. Sąsiedzi, którzy przybyli do Penshurst na obiad, byli także oczarowani majorem.

A jednak Emily nie mogła się uspokoić, zapomnieć tego niemiłego incydentu i powiedzieć sobie, że coś takiego nigdy się już nie zdarzy. W jej wyobraźni odżywała tamta scena; widziała to, co się stało, i to, co mogło się stać. Przez cały dzień ukrywała swój strach pod maską spokoju, chcąc uniknąć kłopotliwych pytań.

Pragnęła się zwierzyć, ale komu? Jeśli nie Ashleyowi, więc może Annie albo Luke'owi? Może podjęliby za nią decyzję - powiadomić Ashleya o tym, co zaszło, czy nie narażać męskiej przyjaźni dla takiego incydentu?

Nie, nie mogła wciągać Anny w tę przykrą sprawę. Byłby to dla siostry prawdziwy szok, a siostra zapewne miała już dosyć martwienia się o nią.

Luke'owi również nie powinna się zwierzać. Mógłby zareagować zbyt ostro - na przykład wyzwąć majora na pojedynek. Co prawda Luke uchodził niegdyś za doskonałego szermierza, ale Cunningham był oficerem w służbie czynnej i na pewno lepiej władał bronią.

Przez cały dzień Emily ukrywała tajemnicę i usiłowała stłumić bezpodstawne lęki.

To doprawdy śmieszne! - mówiła sobie. Wokół mnie jest pełno ludzi. A nawet kiedy goście odjadą, zostanie jeszcze Ashley, Luke i Anna.

I tamten człowiek!...

Kiedy za oknami salonu niebo zaczęło się ściemniać, w głowie Emily pozostała tylko jedna myśl - w drzwiach jej sypialni nie było rygla.

Instynkt kazał jej opuścić dom. Na zewnątrz będzie bezpieczna. Jeszcze jeden szalony pomysł! Jednak oładnęło ją gwałtowne pragnienie ucieczki, graniczące z paniką. Dlatego właśnie - wbrew rozsądkowi - usprawiedliwiła się przed Ashleyem i wymknęła z salonu. Wróciła na górę do swego pokoju, pozbyła się gorsetu i obszernych halek, włożyła prostą suknię i rozczesała włosy. Otuliła się płaszczem, mimo że noc była dość ciepła. Zeszła na dół schodami dla służby i wymknęła się bocznymi drzwiami.

Postanowiła schronić się w letnim domku. Tam poczuje się bezpieczna i odzyska spokój. Może zostanie tam całą noc. Nie będzie się bała z powodu drzwi, których nie mogła zaryglować.

W letnim domku było zbyt ciepło; w zamkniętym pomieszczeniu przetrwał żar upalnego dnia. Emily pozostawiła otwarte drzwi i rozwiesiła płaszcz na oparciu krzesła. Siadła na sofie i zapatrzyła się w gęstniejący mrok za oknem. Po kilku minutach poczuła, że jej napięcie słabnie. Odprężyła się po raz pierwszy od wczesnego ranka i żałowała, że nie wzięła ze sobą farb.

Jutro zacznę malować! - pomyślała.

I nagle wyczuła czyjąś obecność. Wcale jej to nie przstraszyło. Odwróciła głowę i uśmiechnęła się do przybysza. Powiedział coś, ale było zbyt ciemno, by mogła odczytać jego słowa. Nie miało to jednak znaczenia. Nie chciała, by zadawał pytania i szukał odpowiedzi w jej spojrzeniu. Wyciągnęła do niego rękę.

Usiadł obok niej i ujął jej dłoń.

Czego mi więcej trzeba? - pomyślała. Siedzimy razem w ciszy zupełnie jak dawniej... Ale błogie uczucie nie trwało długo. Ogarnęły ją wątpliwości, czy wyprawa do letniego domku była dobrym pomysłem. Właśnie teraz, gdy nie była już sama, nie musiała już zmagać się z własnym lękiem. Oparła się o Ashleya bokiem.

Zrozumiał bez trudu wymowę jej ciała. Zawsze odczytywał bezbłędnie to, co mówiły jej oczy i ręce. Odwrócił się do niej, objął ramieniem i nachylił się tak, że ich głowy znalazły się obok siebie. Znowu coś mówił, ale nie przyglądała się jego ustom. Nie chciała rozumieć słów. Wchodząc do domku, zostawił na stoliku dwie świece, hubkę i krzesiwo. Gdy się poruszył, domyśliła się, że chce po nie sięgnąć. Chwyciła go za ramię.

- Nie! - zaprotestowała. - Nie, Aasz - li!

Nie chciała rozmawiać. Pragnęła skryć się w jego ramionach. Nie chciała, by zajrzał jej w oczy. Objęła go za szyję, przyciągnęła do siebie i po omacku szukała jego ust.

Jego uścisk był silny, a ciało gorące. Usta takie kojące i takie łagodne... Ale to jej nie

wystarczało. Rozchyliła wargi i dotknęła językiem jego ust. Cofnął się szybko, znowu coś powiedział i wstał, pociągając ją za sobą. Wtuliła się w niego jeszcze bardziej. Objęła go mocniej za szyję, wsparła się na nim całym ciężarem. Czuła każdą warstwę ubrania Ashleya, które oddzielało ją od niego: atlasowy frak, haftowana kamizelka, koszula, spodnie...

Zorientowała się, że płacze, dopiero wtedy, gdy uniósł jej głowę i zaczął delikatnie muskać wargami jej usta. Czuła znowu vibracje; Ashley coś szeptał. Przycisnęła mocniej usta do jego ust. Bezpieczeństwo było w zasięgu ręki. Wystarczy otworzyć drzwi, by znaleźć bezpieczne schronienie. Istniała jednak możliwość, że te drzwi zatrzasną się jej przed nosem albo że trwoga zaatakuje ją od tyłu i odciągnie od nich.

Nadal obejmując ramieniem Emmy, Ashley chwycił zwinięty pled; rozłożył go na podłodze i przykrył kilkoma poduszkami. Osunęli się razem na posłanie. Leżeli na wprost siebie; Ashley przygarnął ją mocno do siebie. Czuła vibracje w jego piersi - wciąż coś do niej mówił.

Przez długą chwilę tylko ją obejmował, ona zaś przywarła do niego i zamknęła powieki. Potem przewrócił ją na wznak i pochylił się nad nią tak, że niemal całą ją zakrył. W ciemności rysy jego twarzy były prawie niewidoczne; Emily zauważyła jednak, że włosy miał zaczesane do tyłu, związane wstążką. Rozwiązała kokardę i oswobodzone włosy musnęły jej twarz. Ashley tymczasem podciągnął jej spódnicę, zdjął z niej bieliznę i rozpiął swoje spodnie.

Przemknęło jej przez głowę nagłe wspomnienie... Splotła znowu ręce na karku Ashleya, pod włosami, i przyciągnęła jego usta do swoich. Rozchylił jej nogi i zaczął delikatnie głaskać. Paniczny lęk, który kazał jej zespolić się z ukochanym, ukryć się w nim, przerodził się w graniczące z bólem pożądanie, gwałtowne pragnienie zapełnienia pustki, którą czuła w sobie.

Aasz - li...

Nie wiedziała, czy z jej ust wydobywają się dźwięki, czy porusza bez głośnie wargami.

Aasz - li...

Znów nawiedziło ją wspomnienie: coś twardego wniknęło w nią, rozpierało ją. Męskie ciało przytłaczało ją swoim ciężarem. Tym razem jednak nie czuła bólu. Była bezpieczna w objęciach Ashleya i czuła go w sobie.

A potem wróciło wspomnienie rytmicznych ruchów, powtarzający się atak i ucieczka. Za pierwszym razem te ruchy sprawiały jej ból, ale teraz było dobrze. Leżała spokojnie, wiedząc, że jest bezpieczna i kochana. Poddawała się zmysłowej rozkoszy rytmu. Był powolny, niezmienny, głęboki.

Ręce Emmy ożyły. Bawiła się włosami kochanka, przeczesywała je palcami. Wsparła się piętami o podłogę i uniosła ku niemu. Sprężyła mię śnie, poruszyła się w tym samym rytmie. Poczła dziwny ból w dole brzucha, piersiach, gardle... Poruszyła nagle biodrami. Oderwała głowę od poduszki, przytuliła ją do ramienia Ashleya. Dziwny ból wciąż narasta! Wszystkie jej mięśnie zacisnęły się, całe ciało zaczęło drżeć i zapadła w bezpieczną ciemność.

Kiedy wróciła jej przytomność, poczuła znów delikatne ruchy Ashleya.

Sama tego chciała.

Przez cały dzień była przerażona i samotna... bo rano, tamten obcy...

Teraz jest z Ashleyem, bo go pragnęła, a on to wyczuł. Tak samo jak ona miesiąc temu odgadła, że jest mu potrzebna.

Była rozgrzana, rozleniwiona... i czuła zapach Ashleya.

Co też jej przyniesie ranek? Kolejną propozycję małżeństwa?... Zdąży się nad tym zastanowić, gdy nastanie nowy dzień. Objęła ukochanego nogami. Nie będzie myśleć o wstydzie, choć potem z pewnością tego pożałuje. Ale na zawsze zachowa pamięć tych chwil i świadomość, jakie były cudowne.

Odsunie od siebie myśl o cierpieniu i o grzechu. I o klęsce, jaką poniosła. Chciała przynieść pociechę, a sprawiła ból, i to wielu ludziom.

Tym razem ją pocieszano. Nie będzie się tego wstydziła!

Ciało Ashleya poruszało się w coraz szybszym tempie. Równocześnie głaskał Emmy tak delikatnie, że czuła tylko efekt tej pieszczoty, nie sam dotyk. Odezwało się w niej znów pożądanie i dziwny ból, który nie by właściwie bólem...

A potem kulminacja i doskonałe ukojenie. Tym razem nie straciła świadomości. Czuła go nadal w sobie. Czuła, jak kochanek opada na nią całym ciężarem. Podała się zalewającej fali spokoju.

Leżał bez ruchu, tuląc do siebie Emmy. Nie chciał jej obudzić. Taka była przerażona... a teraz spała spokojnie. Czy zdawała sobie sprawę z tego, jak długo wzbraniał się przed kontaktem fizycznym z nią?... Pragnął tylko uspokoić Emmy, pocieszyć. Wytężał wszystkie siły, by wytrwać przy swym postanowieniu sprzed kilku dni, kiedy zapewniał, że przywiózł ją do Penshurst tylko po to, by zaznała tu szczęścia i wolności. Nie zamierzał jej niczego narzucać!

Była śmiertelnie przerażona, tuliła się do niego i płakała. W końcu zrozumiał, że może ją pocieszyć w jeden sposób. I wówczas ofiarował jej to, czym ona obdarzyła go w Bowden. Dał jej samego siebie.

Jedyna pociecha w tym, że nie sprawdziły się moje najgorsze obawy, rozmyślał, trzymając śpiącą dziewczynę w ramionach. Emmy z pewnością nie oddałaby się z takim zapalem, gdyby rano została zgwałcona.

W końcu odsunął się od niej i ostrożnie wyciągnął ramię spod jej głowy. Emmy szeptała coś przez sen i ułożyła się wygodniej na poduszce. Ashley zapalił jedną ze świec. Postawił ją na stole, okrył Emmy płaszczem i usiadł na sofie.

Muszę jak najprędzej wyjaśnić kilka spraw, myślał, wpatrując się w śpiącą. Najlepiej jeszcze dziś, a najpóźniej jutro.

Skłonny był wierzyć, że dokądkolwiek się uda, dopędzi go przekleństwo. Będzie wciąż bezwiednie unieszczęśliwiał ludzi, którym chciał okazać miłość. I nic na to nie mógł poradzić. Być może zostało przesądzone z góry, iż ostatni akt tej tragedii rozegra się w Penshurst? Nie powinien był sprowadzać tu Emmy!

Tak, muszę wyjaśnić wiele spraw, rozmyślał. Dowiedzieć się wszystkiego o romansie Alice z Verneyem. Rozwiązać zagadkę śmierci Gregory'ego Kerseya. Poznać motywy niezrozumiałej decyzji Neda Binchleya, który zrezygnował z doskonałej posady. A przede wszystkim dowiedzieć się, co tak przeraziło Emmy.

Pozornie wszystkie te sprawy nie są ze sobą powiązane, zastanawiał się Ashley. Wątpliwe, czy zdobycie tych informacji na coś się przyda.

Jak można dopatrywać się związku między dramatycznymi wydarzeniami w Penshurst, tragicznym pożarem w Indiach i tym, co się dziś przytrafiło Emmy?

A jednak, kiedy tak myślał w ciszy i mroku letniego domku, wpatrzony w śpiącą dziewczynę, jakiś wewnętrzny głos podpowiadał mu, że wszystkie te problemy łączą się ze

sobą. Cóż za nonsens! Jaki mógł być związek między strasznym wypadkiem w Indiach i przerażeniem Emmy? Albo w jaki sposób zmiana rządcy w Penshurst łączyła się z przypadkową śmiercią młodego Kerseya?

O Boże! - myślał, wpatrując się w splątane włosy Emily przesłaniające jej twarz i ramiona. Mój Boże, jak ja ją Kocham!

I nagle z mroku niepamięci wynurzyło się jeszcze jedno dawno stłumione wspomnienie. Pożegnanie z Emmy w parkowej alei w Bowden Abbey. Wyjeżdżał wtedy do Indii i ujrzał ją przed sobą; stała oparta o drzewo. Podszedł do niej tak blisko, że ich ciała się zetknęły. Pocałował ją w usta. I nagle ogarnęło go pożądanie. Był tym przerażony i właśnie dlatego usunął tę scenę z pamięci. Czuł się jak dorosły, który napastuje dziecko. Ale Emmy nie była już dzieckiem.

Właśnie wtedy pojął, ile odcieni ma jego miłość do Emmy: jest w niej serdeczność przyjaciela, tkliwość brata, namiętny zachwyty mężczyzny... Przeraził się tej miłości i zdusił ją w sobie... aż do dziś.

Emmy otworzyła oczy i spojrzała na niego. Ashley nie uśmiechnął się do niej.

- Nie pozwolę cię skrzywdzić, Emmy - obiecał, choć nie był pewien, czy zdoła spełnić to przyrzeczenie. Posługiwał się równocześnie głosem i gestem. - Zawsze będę cię bronił. Wierzysz mi?

Potwierdziła lekkim skinieniem głowy.

- Nie mogę znieść tego, że ktoś cię skrzywdził - mówił dalej. - Wiem, że masz silny charakter i niezłomną wolę. Jesteś silniejsza ode mnie. Dziś wieczorem cudownie było pocieszać cię tak, jak ty niedawno pocieszałaś mnie... Ale chciałbym się dowiedzieć, co dziś zaszło.

Milczała.

- Ale coś ci groziło? - dopytywał się. - I udało ci się tego uniknąć? Potrząsnęła głową. Zorientował się jednak, że kłamie. Jej oczy były puste, pozbawione wyrazu. Dlaczego nie chciała wyjawiać prawdy, ani jemu, ani nawet Luke'owi? Może obawiała się, że przysporzy im kłopotów?

- Dziś już wiem - stwierdził - że powinienem był zostać w Indiach albo zaraz po powrocie do Anglii przyjechać do Penshurst i trzymać się z dala od Bowden. Teraz szykowałabyś się do ślubu z Powellem.

Emily usiadła i wyciągniętą ręką dotknęła jego kolana. Potrząsnęła energicznie głową.

- Nie, Aasz - li! - zaprzeczyła. - Nie!

- Dobrze już, dobrze... - Poglaskał ją po ręku. - Chodźmy, Emmy.

Pora wracać do domu.

- Nie! - sprzeciwiła się znowu. Najwyraźniej chciała tu zostać.

- Na całą noc? - spytał, marszcząc brwi.

- Tak - k!

Właśnie tego należało się spodziewać. Gdzie przede wszystkim mogła szukać ratunku przerażona Emmy? Dla każdego, kto ją dobrze znał, było jasne, że woli spędzić tę noc na wzgórzach niż w zaciszu swojej sypialni w Penshurst.

- Zgoda. - Wziął ją za rękę. - Wobec tego zostanę tu razem z tobą. Nie protestowała. Podniosła się z podłogi i pociągnęła go za sobą.

Wyszli przed dom. Noc była jasna i gwiazdzista. W dole księżyc spinał srebrnym mostem oba brzegi rzeki.

Długo stali przed letnim domkiem, trzymając się za ręce. Potem Ashley puścił dłoń Emmy i objął ją w talii. Położyła głowę na jego ramieniu.

Czy to możliwe, by serdeczna przyjaźń Emmy tak się zmieniła? - zastanawiał się Ashley. Chyba lepiej o tym nie myśleć. Nie jestem wart przebaczenia; nigdy nie zasłużę na nie. Od powrotu z Indii sprowadzam nieszczęście na tych, których najbardziej kocham. Nie byłbym w stanie uszczęśliwić nikogo. A zwłaszcza Emmy.

Będzie musiał ponowić oświadczyń. Nie wiedział, czego bardziej się lęka - kategorycznej odmowy Emmy czyjej zgody na małżeństwo.

Tej nocy jednak oboje byli pochłonięci sobą. Zanurzył twarz w jej włosach i pocałował w czubek głowy. Westchnęła ze szczęścia.

Dotąd żadna kobieta nie reagowała tak żywiołowo na jego pieszczoty.

Był to dla niego niemal cud.

Jutro w blasku nowego dnia wszystko stanie się znów realne i bezpieczne. Emily będzie silna jak dawniej, a jej miłość przemieni się znowu w bezinteresowną, opiekuńczą przyjaźń.

Teraz jednak czas dla nich nie istniał. Znaleźli się w królestwie ciszy i spokoju. Ashley uświadomił sobie, że cisza to coś więcej niż brak słów.

Przez długi czas stał razem z Emmy i czuł, jak powoli cichnie w nich wewnętrzny zamęt, jak wtapiają się w piękno tej nocy.

- Wracajmy do domu - powiedział wreszcie z żalem, odchylając głowę Emmy do tyłu, by mogła dostrzec ruchy jego warg.

- Tak - k - odparła.

Wiedział, że tym jednym słowem wyraziła zgodę na noc miłości. Ani Emmy, ani on

nie będą już gorączkowo, samolubnie szukali pociechy. Będą nawzajem darzyć się miłością - jako ofiarodawcy i obdarowani równocześnie. Nikt nie odbierze im tej nocy, choćby jutro miłość zgasła w zetknięciu z brutalną rzeczywistością.

* * *

Pech sprawił, że Roderick Cunningham przechadzał się po ogrodzie wczesnym rankiem i zauważył ich powrót, mimo że nie skorzystali z frontowych drzwi, lecz z bocznego wejścia.

Ashley, który obejmował Emily w talii, poczuł, że dziewczyna sztywnieje i odsuwa się od niego. Nie było jednak mowy o ukryciu prawdy. Uścisnął więc Emmy jeszcze mocniej, by dodać jej odwagi, ucałował ją w usta i otworzył przed nią drzwi.

- Wszystko będzie dobrze! - szepnął, zanim odwróciła się i pobiegła na górę. - O nic się nie martw.

Biedna Emmy! Jakże pragnął oszczędzić jej wstydu! Nie wiedziała, że Rod jest bardzo dyskretny w tych sprawach. Ashley odwrócił się z głupią miną do przyjaciela, który uśmiechnął się w odpowiedzi.

- Gdyby w pobliżu stało jakieś drzewo, Ash, z pewnością ukryłbym się w jego cieniu. Dobrze ci się spało tej nocy, co?

Rod nie rozumiał sytuacji.

- Nie mogłem jej zostawić samej - rzucił Ashley ostrzejszym tonem, niż zamierzał. - Spotkało ją wczoraj coś strasznego. Nie jest z natury lękliwa. Nie wyobrażaj sobie, że to jakiś plugawy romansik!

Major Cunningham zrobił skruszoną minę.

- Nawet mi coś takiego nie przyszło do głowy, Ash! - zapewnił. - Mam wrażenie, że to wyjątkowa dziewczyna. Jaka szkoda, że kaleka!... Powiadasz, że nie potrafiła wyjaśnić, co się jej przydarzyło?

- Potrafiła - odparł Ashley - tylko nie chciała. Ale zamierzam jeszcze dziś dowiedzieć się prawdy. Będę musiał cię opuścić na godzinę lub dwie, Rod. Nie będziesz się chyba nudził? - uśmiechnął się szeroko. - Może byś pomógł memu bratu i bratowej? Obiecali, że nie spuszcza Emmy z oka.

- Z przyjemnością - odparł major. - Miło oprzeć oko na kimś takim jak lady Emily. Kto wie, może nawet mi się zwierzy? Jak mógłbym się z nią porozumieć?

- Potrafi pisać - wyjaśnił Ashley.

- Na twoim miejscu, Ash - zauważył przyjaciel, mierząc go wzrokiem - za

przykładem lady Emily skorzystałbym z bocznych drzwi. Gotów jestem uwierzyć, że wybrałaś się w tym stroju na poranną przejażdżkę... ale jestem wyjątkowo łatwowierny.

Ashley klepnął go po ramieniu i wybuchnął śmiechem.

- Masz rację - przyznał. - Mój brat z pewnością nie byłby taki wyrozumiały.

Wślizgnął się przez boczne drzwi, rozejrzał dokoła i pobiegł po schodach na górę.

* * *

Księżę Harndon rozsiadł się wygodnie w fotelu i przyglądał się, jak żona karmi piersią ich najmłodszą pociechę. Wszedł do pokoju dziecinnego przed kilkoma minutami.

- Wszystko w porządku - oznajmił. - Właśnie wrócili.

- Wszystko w porządku?! - Anna podniosła głowę i spojrzała w szare oczy męża. - Ale z nas głupcy, Luke! Sami ją tu przywieźliśmy.

- O ile mnie pamięć nie myli, *cherie* - odpowiedział, unosząc brwi - najpierw została zaproszona Emily, potem zaproszono nas. Nie przywieźliśmy jej tu, nie pytając o zgodę, tak jak Joy, George'a, Jamesa i Harry'ego.

- Ach, Luke! - poskarżyła się Anna. - Dobrze wiesz, co mam na myśli!

- Wiem. - Księżę wsparł się łokciami o poręczę fotela i splótł palce obu rąk. - Ale wiem również, *madame*, że Emily nie jest jednym z naszych dzieci. Oboje z Ashleyem są dorośli.

- Ale... - zaczęła księżna.

- Nie możemy brać odpowiedzialności za innych. Mam podejrzenia, że stary Theo wymyślił to wszystko ze swoją żoną. I kto wie, czy nie mieli racji! Tych dwoje coś łączy, Anno, i sami muszą rozwiązać ten problem. Miejmy nadzieję, że z korzyścią dla wszystkich zainteresowanych stron.

Och, Luke! - westchnęła. - Gdybym tylko...

- Nie możemy się do tego mieszać - oświadczył stanowczo. - A nasz syn wyrośnie na tłuściocha, jeśli będziesz go tak karmić!

Anna uśmiechnęła się czule do małego lorda.

- Powtarzasz to przy każdym dziecku - ofuknęła męża. - A żadne z nich nie jest grube.

- Jeśli weźmiesz pod uwagę, *madame*, że w tym stadium rozwoju budzą we mnie nieopisaną zazdrość, może wybaczysz mi ten sarkazm..

Anna wybuchnęła śmiechem.

* * *

Lady Vemey opowiadała o swoim samopoczuciu i wypytywała o wszystkie osoby

goszczące w Penshurst. Barbara Verney dyskutowała o Londynie i atrakcjach ostatniego sezonu, w którym uczestniczyli z bratem. Sir Henry Verney milczał. Ashley na koniec zwrócił się do niego; ostatecznie to sir Henry był powodem jego wizyty.

- Czy moglibyśmy zamienić kilka stów na osobności, Verney? W sprawie, która z pewnością znudziłaby obie damy.

Uśmiechnął się do matki i córki. Poczul wstyd, gdyż jego słowa można było uznać za dowód lekceważenia dla inteligencji panny Verney, którą lubił i szanował.

- O, jeśli chcecie rozmawiać o interesach, milordzie - odezwała się lady Verney - przejdźcie lepiej do ogrodu lub do gabinetu Henry'ego. Takie rozmowy przyprawiają mnie zawsze o migrenę!

Sir Henry zaproponował spacer po ogrodzie, ponieważ dzień był słoneczny i ciepły. Wolnym krokiem ruszyli aleją, która biegła wzdłuż granicy niewielkiego parku. Niebawem dogoniły ich dwa psy - owczarek szkocki i terier - i odtąd towarzyszyły im, od czasu do czasu zapuszczając się między drzewa.

- Nasze psiska stanowiły główną atrakcję dla małego Smitha - napomknął sir Henry. - W stajni jest jeszcze suka, która się niedawno oszczeniła. Wczoraj ledwie zdołałem oderwać Erica od szczeniaków!

Była to z jego strony pierwsza próba nawiązania kontaktu. Ashley zauważył jednak, że sąsiad nie stara się go sobie zjednać, i był z tego zadowolony. Nie życzył sobie przyjaźni z Verneyem.

- No właśnie, wczoraj - powtórzył półgłosem. - Odwiedziłeś Binchleya wczesnym rankiem, nieprawdaż? Nie spotkałeś przypadkiem kogoś po drodze, Verney?

Sir Henry obrzucił go badawczym spojrzeniem.

- Nie pytasz chyba z czystej ciekawości, Kendrick? Musiałbym dobrze wysilić pamięć... czy warto zadawać sobie tyle trudu? Może zechcesz mnie oświecić, milordzie, z kim według ciebie miałbym się spotkać?

- Z lady Emily Martwe - odparł Ashley.

Przyglądał się uważnie swemu sąsiadowi i pożałował, że przybył do Penshurst z takim ciężarem uprzedzeń. Emmy z całą pewnością przydarzyło się wczoraj coś złego!

- Ach, tak?... - Sir Henry zamilkł na chwilę, a gdy się wreszcie odezwał, jego ton głosu był lodowaty. - Widzę, Kendrick, że jesteś zazdrosny i zaborczy. Nie wiem, czy prawa, które sobie rościsz do uczuć lady Emily, mają jakieś realne podstawy, czy są tylko wytworem twojej wyobraźni, ale i tak współczuję tej damie. Czy i ją przepytywałeś? Wyraziłeś jej swoje niezadowolenie, dałeś odczuć pogardę? Czy doprawdy sądzisz, że sam fakt, iż wczesnym

rankiem wybrałem się na przejażdżkę, a i ona - jak przypuszczam - wyszła z domu, świadczy o tym, że umówiliśmy się na schadzkę? Czy twoje podejrzenia osłabną, jeśli temu zaprzeczę?

- Więc zaprzeczasz? - spytał Ashley.

- Ani nie zaprzeczam, ani nie potwierdzam - odparł sir Henry. - O ile mi wiadomo, Kendrick, nie jesteś ani narzeczonym, ani mężem tej damy. Nie uważam więc, żebyś miał prawo zadawać podobne pytania jej albo mnie. Miałem szczerzy zamiar powitać cię gościnnie i serdecznie, ale podczas spotkania w Londynie swoim zachowaniem zniechęciłeś mnie do siebie.

Każdy z nich uznałby jawne dowody wrogości za coś poniżającego, z czym nie wypada zdradzić się w biały dzień. Jednak Ashley przyjechał do Verneyow po wyjaśnienia - dobrze pamiętał ostatnią noc i rozpacz Emily.

- Nie jestem mężem ani narzeczonym lady Emily - przyznał. - Ale pragnę za wszelką cenę oszczędzić jej cierpienia i strachu. Tym bardziej, że jest moim gościem. Wczoraj rano spotkało ją coś złego. Muszę się dowiedzieć - i dowiem się! - jak dalece ją skrzywdziłeś.

- Ja? Skrzywdziłem lady Emily? - Sir Henry stanął zaskoczony. Był równie spięty jak Ashley i mówił podobnym tonem. - Jestem dżentelmenem, mój panie! Najchętniej bym cię spoliczkował za te oskarżenia, ale rozsądek podpowiada mi, że powinienem odpowiedzieć na twe poprzednie pytania. Otóż wczoraj rano nie spotkałem ani nawet nie widziałem z daleka lady Emily. Nie rozmawiałem z nią od pamiętnego spaceru po ogrodzie podczas balu u lady Bryant.

Ashley przyglądał mu się uważnie. Oba psy kręciły się wokół nich, wyraźnie zachęcając do kontynuowania spaceru.

Niech to wszyscy diabli! - myślał Ashley. Wierzę temu człowiekowi!

Jeśli Verney miałby coś na sumieniu, pewnie by się od razu nie przyznał. .. Ten szczerzy wyraz twarzy jest jego największym atutem. Alice też się na nią nabrała!

- No cóż... muszę zaufać słowu dżentelmena - powiedział wreszcie.

- Z najwyższą niechęcią, prawda? - odparował sir Henry, unosząc jedną brew. - Ogromnie mi przykro, że coś przeraziło lady Emily. Jeśli zaś nie wyjawiała przyczyny swego strachu, pojmuję twój niepokój, Kendrick. Mógłbym nawet wybaczyć zbyt pochopne wnioski, które wyciągnąłeś... Istotnie wczesnym rankiem wyjechałem konno i byłem sam, póki nieabrałem małego Erica. Ale nie spotkałem lady Emily. Może nieco cię uspokoję, jeśli ci wyjawię, że ulokowałem gdzie indziej swoje uczucia. Dawno temu, jeszcze w dzieciństwie. I dopiero teraz zaczynam żywić nadzieję, że - być może - zostaną odwzajemnione.

Ashley poczuł, jakby go spoliczkowano. Cóż za ohydna szczerłość! Verney od

dzieciństwa kochał się w jednej kobiecie... Kim wobec tego była dla niego Alice?! No cóż... przyjechał tu, by wydobyć z niego informacje.

- Dlaczego tak okrutnie potraktowałeś moją żonę? - spytał.

Sir Henry popatrzył na niego ze zdumieniem, po czym spuścił oczy i poklepał jednego z psów. Potem ruszył dalej, a za nim Ashley.

- Żałowałem ostrych słów i chłodu, z jakim traktowałem Alice przez ostatni miesiąc przed jej wyjazdem do Indii - przyznał sir Henry. - Być może nie miałem racji... a w każdym razie zbyt się pośpieszyłem. Należało dokładniej rozważyć sprawę. Bez wątpienia Alice była załamana... a moje słowa pogorszyły jeszcze jej stan. Wówczas niewiele mnie to obchodziło. Zapomniałem o całym przywiązaniu do niej. Myślałem tylko o Katherine... i o sobie. I tak, pełen wstrętu do samego siebie, zaatakowałem ją - by ukryć własną winę. Czyżby moja reakcja aż tak ją zabolala?

- Oszczędź mi tych pytań, Verney - warknął Ashley.

Ten łajdak porzucił Alice dla Katherine Binchley. Ona z kolei porzuciła jego, by poślubić jakiegoś tam Smitha. Teraz los dał szansę Verneyowi odzyskania jej!

Sir Verney westchnął.

- A więc zabolala... Nie dziwię się niechęci, jaką do mnie żywisz, Kendrick. Sądzę jednak, że to nie moje słowa unieszczęśliwiły Alice, tylko jej własne grzechy.

Grzechy Alice?! Uległa cynicznemu uwodzicielowi! Oddała się mężczyźnie, którego kochała nad życie! Jej grzechy?!

Ashleyowi zrobiło gorąco z wściekłości. Uderzył sir Henry'ego w szczękę. Zaatakowany zniemacka Verney zatoczył się do tyłu i ledwie utrzymał się na nogach. Zaciśnął ręce w pięści i zawrzał gniewem. Nie oddał jednak ciosu, co rozczarowało Ashleya.

- Była twoją żoną - powiedział sir Henry i odetchnął głęboko. - Powiniennem o tym pamiętać. Przykro mi z powodu całej tej sprawy, głównie ze względu na ciebie, Kendrick. Rozumiem, że trudno ci dojść do ładu z przeszłością. Ale w przyszłości lepiej trzymajmy się na dystans.

- Zgadza się, że tak będzie lepiej - odparł zimno Ashley. - Zanim odejdę, odpowiedz mi na jeszcze jedno pytanie, Verney. Czy to ty zabiłeś Gregory'ego Kerseya?

Pytanie zawisło nad nimi jak gęsta chmura. Jednak Ashley nie cofnąłby go, nawet gdyby mógł. Verney miał rację. Próbował dojść do ładu z przeszłością, choć wątpił, czy wyzbędzie się poczucia winy, gdy pozna prawdę.

Sir Henry zbladł i znieruchomiał z ręką na bolącej szczęce.

- Ja miałbym zabić Grega? - szepnęła. Zamknęła oczy. - O Boże! Alice powiedziała ci

coś takiego?

- Pomyślałem, że to całkiem możliwe - odparł Ashley. - Czy Kersey dowiedział się... o was? Czy doszło do konfrontacji?

- Zawsze o nas wiedział - wyznał sir Henry. - Owszem, doszło między nami do ostrej sprzeczki. Od tej pory aż do śmierci Grega stosunki między nami bardzo się ochłodziły. Byliśmy jednak bliskimi przyjaciółmi i sąsiadami. Tego ostatniego ranka byliśmy razem na polowaniu... w towarzystwie wielu innych osób. - Urwał i zaczerpnął głęboko powietrza. - Nie, nie zabiłem go. Wątpię, by Alice mnie podejrzewała. Nigdy mnie o to nie oskarżyła. Ale gdyby naprawdę tak sądziła, toby znaczyło... Któż to teraz może wiedzieć? Lepiej zostawić przeszłość w spokoju.

- A czemu Ned Binchley zrezygnował z posady zaraz po śmierci młodego dziedzica?
- spytał Ashley.

Sir Henry znowu westchnął.

- Powinieneś sam go o to spytać. Ale to nie była decyzja Binchleya. Alice go zwolniła.

- Dlaczego? - spytał Ashley, marszcząc brwi.

- Przypuszczam, że nie wiedziała o zapisie domku. Sir Alexander przeniósł oficjalnie prawo własności na Binchleya w uznaniu jego wieloletniej pracy. Alice zapewne łudziła się, że wyrzucając z pracy rządcę, raz na zawsze pozbędzie się i jego, i Katherine.

Teraz wszystko rozumiał. Alice zakochała się w Verneju, a ten, nie mogąc zdobyć miłości Katherine Binchley, wykorzystał zauroczenie Alice i nawiązał z nią romans. To doprowadziło do sprzeczki i zerwania przyjaźni między jej bratem a kochankiem. Ostatecznie jednak Verney odtrącił Alice i powrócił do dawnej miłości. Ale widocznie Katherine Binchley drażniła się z nim. Brat Alice zginął, być może z ręki Verneya. Kochanek ją porzucił. A Katherine została wraz ze swoim ojcem, rządcą Penshurst. Alice próbowała pozbyć się jej, a gdy nic z tego nie wyszło, wyjechała do Indii, do ojca. Trudno się dziwić, że wszystkie te przeżycia pozostawiły blizny na jej psychice.

- Pocieszałem się myślą, że oboje spoczywają już w pokoju - powiedział sir Henry. - Mam na myśli Alice i Grega. Dla ciebie to oczywiście marna pociecha. Poza tym zginęło także dziecko. Bardzo mi przykro. Chciałbym, żebyś w to uwierzył, Kendrick! Rozumiem jednak, że mnie obwiniasz i nienawidzisz. To również sprawia mi przykrość. Czy możemy przynajmniej zawrzeć coś w rodzaju rozejmu?

- Tak - odparł krótko Ashley.

To było jedyne wyjście. Znał już prawdę. Musi teraz nauczyć się żyć z poczuciem winy. Trzeba znaleźć nowy cel w życiu. Pomyślał o Emmy. Zasługiwała na wszystko, co

najlepsze. Tak niewiele mógł jej ofiarować. Raz jeszcze zaproponuje jej swe nazwisko, opiekę i miłość, która ciążyła mu jak kamień, gdyż nie mógł wraz z nią ofiarować Emmy swego honoru. Utracił go pewnej strasznej nocy w Indiach.

Sir Henry wyciągnął do niego rękę.

Ashley spojrział na nią tępym wzrokiem. Oprzytomniał w ostatnim momencie.

- Nie! - zawołał widząc, że sir Henry cofa wyciągniętą dłoń. - Podajmy sobie ręce. - Kiedy je uścisnęli, dodał: - Miałeś rację, Verney. Lepiej zostawić przeszłość w spokoju.

Gdy kilka minut później wracał do Penshurst, miał wątpliwości, czy rzeczywiście coś osiągnął. Był pewien, że to nie Verney przestraszył Emmy. Musiał to być ktoś inny.

Henry! - Barbara Veraey wyszła na werandę w chwili, gdy Ashley odjeżdżał sprzed stajni. Spojrzała z niepokojem na brata. - Co ci się stało?

- Wpadłem na drzewo - powiedział, dotykając szczęki.

- O co wam poszło? Był taki miły dla mamy i dla mnie... ale zauważyłam, że spoglądacie wrogo na siebie!

- Z przyjemnością przeszyłbym go szpadą - przyznał sir Henry. - Jednak mi go żal, siostrzyczko. Przyjeżdża tu po śmierci Alice i stara dopasować do siebie kawałki łamigłówek, doszukać się jakiegoś sensu. To nie mogło być udane małżeństwo. Nie wiem dokładnie, co Alice mu powiedziała, co nakłamała... Spytał mnie, czy zabiłem Grega.

- Doprawdy? - Barbara wykrzywiła usta.

- Musiałem uważać na każde słowo - zwierzał się Verney. - Nie jestem wcale pewien, czy Kendrick wie o... zasadniczym problemie.

- Ach, tak? - powtórzyła. - Może coś podejrzewa, Henry. Nic dziwnego, że wzbrania się przed zadaniem takiego pytania! Może właśnie dlatego żyje w ciągłym napięciu. Musi dowiedzieć się prawdy, i to ty powinienes mu ją wyjawić.

- Jak mógłbym zrobić coś podobnego?! - oburzył się. - Nie mam przecież żadnej pewności! A ty nie powinnaś w ogóle wiedzieć o takich sprawach! Prawdziwa dama...

- ...zemdlałaby na samą wzmiankę o czymś podobnym? - odgryzła się. - Nie mów głupot! Jedno mi nie daje spokoju... - Wzięła brata pod rękę i oddalili się nieco od domu. - Nigdy nie zadałam ci tego pytania, choć od dawna mnie dręczy. Ale teraz, gdy lord Ashley o to spytał... co prawda, sformułował to nieco inaczej... Myślisz, Henry, że to ona go zabiła?

Po tych słowach przygryzła wargi.

- Na litość boską! - zachnął się Verney. - Nie mam żadnego dowodu i wolę go nie mieć. To niemożliwe, choć istotnie, w pierwszym szoku wykrzychałem jej coś takiego.

- A więc... samobójstwo? - rozważała Barbara. - O morderstwie mówiło się głośno, chociaż nikt nie podejrzewał Alice. O samobójstwie z początku szeptano po kątach, tylko nikt nie mógł znaleźć motywu... chociaż był, i to potężny!

- Najlepiej o tym nie mówić, Barbaro - powiedział Verney - i zapomnieć o wszystkim. Oboje już nie żyją.

- Ale biedny lord Ashley żyje i zadręcza się przeszłością - zaoponowała siostra. - Może trzeba było mu powiedzieć, Henry... Zresztą i tak coś zasugerowałeś. Co się stało, że

aż... wpadłeś na drzewo?

Brat zastanowił się przez chwilę.

- Chyba wspomniałem o winie Alice... - powiedział. - Coś w tym rodzaju - jeśli w Indiach nie była szczęśliwa, to z powodu własnych grzechów.

- O! - westchnęła smutno Barbara. - A więc domyśla się prawdy! Biedaczysko.

- Musimy trzymać się od tego z daleka - przekonywał ją brat. - To nie nasza sprawa. Nic nas z nią nie łączy... i nigdy nie łączyło.

- Prócz twojej przyjaźni z Gregorym - zauważyła. - i miłości do Catherine.

- Najlepiej zapomnieć o przeszłości - stwierdził stanowczo Verney. Barbara przyjrzała się z bliska szczęce brata.

- Wątpię, czy mama uwierzy w tę historyjkę o drzewie! – ostrzegła go.

- Uwierzy, jeśli powiem, że psy wytropiły jakąś zwierzynę. Roześmiała się głośno.

* * *

Emily opuściła swój pokój i z ulgą stwierdziła, że siostra nie wybrała się z mężem i dziećmi na przejażdżkę. Takie zachowanie wcale nie pasowało do Anny! Wkrótce jednak zrozumiała, czemu starsza siostra została. Wspomniała tylko, że ma ochotę przejść się z Emily do wsi.

Wszystko było jasne. Ashley gdzieś pojechał, a dzieci prosiły o przejażdżkę w towarzystwie rodziców. Mimo to Anna postanowiła pozostać w domu i czuwać nad młodszą siostrą. Wszyscy wiedzieli, że przeżyła wczoraj coś okropnego.

Emily poczuła ulgę, choć dotąd nie bała się samotności. Doszła do wniosku, że spacer z Anną będzie idealnym rozwiązaniem. Była zmęczona, a serce podszeptowało jej, że dobrze byłoby gdzieś się schować i wspominać ostatnią noc wypełnioną miłością. Nie była pewna, czy ostatnia noc przewróciła jej życie do góry nogami, czy też nic się w nim nie zmieniło. Po spacerze w towarzystwie siostry z pewnością rozjaśni się jej w głowie!

Ranek jednak nie okazał się tak przyjemny, jak sądziła Emmy. Kiedy obie z Anną miały już wyjść z domu, pojawił się major Cunningham i gdy dowiedział się o zamiarach dam, zaoferował się towarzyszyć im jako eskorta. Anna przyjęła tę propozycję z ciepłym uśmiechem. I tak oto, gdy wreszcie wyruszyli, major znalazł się pośrodku, a każda z pań wsparła się na jego ramieniu.

Emily pamiętała, że to właśnie Cunningham był świadkiem ich powrotu do domu po wspólnie spędzonej nocy. Ashley był ubrany w wymięty wieczorowy strój... i obejmował ją w pasie.

Muskularne ramię majora i jego wojskowa postawa budziły lęk w Emmy. Przerzął ją nawet uśmiech Cunninghama, który swobodnie rozmawiał z Anną, od czasu do czasu zwracając się do młodszej siostry z jakąś uprzejmą uwagą, nie wymagającą odpowiedzi słownej.

Erie Smith znowu huśtał się na ogrodowej furtce. Pomachał do nadchodzących, a gdy tylko znaleźli się w zasięgu jego głosu, zaczął mówić. Chciał się dowiedzieć, gdzie są teraz James i George. Anna coś mu tłumaczyła, ale Emily nie śledziła ruchu jej warg.

- Będę miał pieska! - ogłosił triumfalnie Erie. - Wujek Henry i ciocia Barbara powiedzieli, że dostanę sceniacka, jak mama i dziadzio pozwoli. No i potem mama wysła z wujkiem do ogrodu i w końcu się zgodziła!

Wujek Henry i ciocia Barbara?... To z pewnością sir Henry Verney i jego siostra! - pomyślała Emily. Korzystając z okazji, odsunęła się od Cunninghama i pochyliła nad chłopcem. Poglaskała czuprynkę Erica i pocałowała go w policzek. A zatem Verneyowie wrócili z Londynu. Przeszedł ją dreszcz na wspomnienie balu u lady Bryant i tego, co jej wówczas Ashley opowiadał o sir Henrym. Daj Boże, żeby nie doszło między nimi do konfrontacji!

Z domu wyszła Katherina Smith. Choć uśmiechnęła się przelotnie do Emily, była bardzo blada i skrzepowana. Anna przedstawiła jej majora Cunninghama. Pani Smith skłoniła się lekko, ale ledwie na niego spojrzała. Zaprosiła wszystkich na herbatę. Pan Binchley powitał gości w drzwiach i wprowadził do bawialni.

Wizyta przeciągnęła się dłużej, niż przypuszczali. Wkrótce po tym, jak pani Smith wróciła z kuchni, major Cunningham spytał ją, czy byłaby łaskawa oprowadzić go po ogrodzie. Katherine Smith wstała bez słowa i ruszyła do drzwi, nie zapraszając ani Anny, ani Emily;

Anna opowiadała właśnie staremu rządcy o Bowden Abbey. Emily, korzystając z tego, że siostra wzięła na siebie cały ciężar rozmowy, obserwowała parę spacerującą po ogrodzie.

Miała nadzieję, że pani Smith nie spodobała się majorowi. Gotów ją również uznać za łatwą zdobycz - mieszka razem ze starym ojcem i widać od razu, że jest im ciężko. O tak, Cunningham przyprawiał Emily o dreszcze.

- .. Nawet mi się nie śniło, że pan tu przyjedzie - mówiła właśnie Katherine Smith. - Ale żeby zatrzymać się we dworze, nie tutaj?...

Stała twarzą do słońca, więc mimo odległości Emmy bez trudu mogła czytać jej z ust. Major był odwrócony tyłem do Emily.

- Jak możecie przyjaźnić się ze sobą? - spytała pani Smith. Wciąż była blada.

Wpatrywała się w swego rozmówcę z natężeniem. - Czy on wie?...

Major Cunningham zrobił szeroki gest ramieniem.

- Niczego nie usłyszają; okno jest zamknięte - uspokoiła go Katherine, ale odwróciła się; odeszli w stronę wypielęgowanego klombu.

Emily obserwowała ich nadal, zapominając o osobach siedzących razem z nią w bawialni. A więc Katherine Smith i major Cunningham znali się od dawna! Jakże to dziwne, że nie wspomnieli o tym, gdy Anna przedstawiała ich sobie... W tym momencie major odwrócił się twarzą do okna.

- Lepiej nie zadawać żadnych pytań - ostrzegł. - Nic pani o tym nie wie, i bardzo dobrze. Oboje zginęli w wypadku...

Znów odwrócił głowę i Emily nie zobaczyła reszty zdania.

Kto zginął w wypadku?

Spacerująca po ogrodzie para zniknęła z pola widzenia. W tej samej chwili Anna wstała, zaczęła się żegnać z panem Binchleyem i po kilku (limitach cała trójka zmierzała już w stronę wsi. Anna obiecała Ericowi, że w drodze powrotnej wpadną po niego i zabiorą go do Penshurst, by pobawił się z dziećmi.

Emily przyglądała się uważnie Cunninghamowi, który w rozmowie z Anną wychwalał urok małego domku i gościnność jego mieszkańców. Nie starała się jednak śledzić uważnie ich rozmowy.

Pani Smith dziwiła się, że zatrzymał się w Penshurst, a nie u nich. Spytała, jak może przyjaźnić się... z kim? Z Ashleyem? A potem: czy on wie? O czym? I kto zginął w wypadku? Czemu lepiej, by Katherine Smith nic o tym nie wiedziała?

Major Cunningham wrócił z Indii, gdzie zaprzyjaźnił się z Ashleyem. Był tam wówczas, gdy żona i synek Ashleya zginęli w pożarze... O czym Ashley nie wiedział? Czyżby o znajomości swego przyjaciela z panią Smith?

Jeśli się znali, to czemu robili z tego tajemnicę przed nią i Anną?

Przez następną godzinę Emily głowiła się nad tymi pytaniami - w trakcie zwiedzania kościoła i cmentarza, w trakcie rozmowy z proboszczem i panią pastora, którzy wyszli na ich powitanie przed bramę plebanii.

Odetchnęła z ulgą, gdy ruszyli w drogę powrotną do dworu. Kiedy dotarli do domku rządcy i Erie przyłączył się do nich, wzięła chłopca za rękę i pozostała z nim w tyle, za Anną i majorem.

* * *

- Dziękuję - Ashley wyciągnął rękę do Cunninghama. - Dobry z ciebie przyjaciel, Rod! Wiem, że spacer do wsi i wizyta w domku rządcy to żadna atrakcja dla ciebie, zwłaszcza po pierwszej nocy spędzonej w Penshurst. Ulżyło mi, bo wiedziałem, że tego ranka czuwa nad nią nie tylko moja bratowa, ale ktoś, kto ocali obie panie w razie jakiegoś niebezpieczeństwa.

Major potrząsnął ręką przyjaciela. Obaj stali w oknie biblioteki, przyglądając się Emily, która cierpliwie rzucała piłkę do George'a i Erica.

- To była dla mnie przyjemność. Urocza dama z każdej strony.... czego mężczyzna mógłby jeszcze chcieć?

Ashley roześmiał się głośno.

- Ta dziewczyna wiele dla ciebie znaczy - zauważył przyjaciel.

- Tak.

Ashley wyobraził sobie Emmy bawiącą się z ich dziećmi... Ta myśl równocześnie radowała go i niepokoiła.

- Znów nabrałeś chęci do życia, Ash! Widzę to - powiedział major. - Dowiedziałeś się czegoś podczas przejażdżki? Odkryłeś, co się wczoraj wydarzyło?

- Odpowiedź na ostatnie pytanie brzmi „nie”, a na pierwsze - „tak”. Poznałem kilka istotnych szczegółów z przeszłości. Musiałem je poznać, zanim... o ile zdołam zerwać z przeszłością i wyjść na spotkanie przyszłości. Teraz już wiem... Ale to nie zmienia faktu, że Alice i Thomas znaleźli się w domu podczas pożaru, a mnie tam nie było. Mogłem ich ocalić! Biedne, niewinne maleństwo...

- Można odpokutować znacznie cięższe grzechy, Ash – przypomniał mu major. - Nie zapominaj o miłosierdziu boskim! Spójrz! Twój anioł miłosierdzia bawi się na trawniku z dwoma chłopcami.

Tak, wróciłem do kraju z nadzieją na miłosierdzie i ocalenie, myślał Ashley. Nie wiedziałem tylko, że uzyskam je dzięki Emmy... Nie, nie - to byłoby zbyt proste! Cóż dam jej w zamian? Bogactwo, które nie przynosi szczęścia?

- Powinieneś się z nią ożenić - kontynuował przyjaciel - i postarać o gromadkę dzieci. Ale nie tutaj, Ash! Musisz wynieść się stąd, gdzie wszystko przypomina ci lady Ashley. To nie byłoby w porządku wobec drugiej żony.

Ashley odetchnął głęboko. Może Rod ma rację - lepiej opuścić Penshurst? Może będą szczęśliwi z Emmy, jeśli stąd odejdą, rozpoczną nowe życie gdzie indziej? A jednak... jakiś wewnętrzny głos mówił mu, że nie powinien stąd uciekać. Wyjazd z Penshurst nic nie pomoże. To, od czego chciał uciec, tkwiło w nim samym. Musi stawić temu czoło, zanim

pomyśli o przyszłości z Emmy:

- Odstap mi Penshurst - zaproponował major Cunningham. – Pozbądź się go, wyjedź, dokąd chcesz, i zapomnij o nim raz na zawsze!

Ashley był tak pogrążony w myślach, że słowa przyjaciela nie od razu dotarły do jego świadomości. Odwrócił głowę i spojrzał na majora niezbyt przytomnie.

- Co takiego?! - spytał. - Chcesz kupić Penshurst, Rod? Cunningham poczuł się nieswojo.

- Podoba mi się tutaj - odparł. - Myślałem już wcześniej o tym, by wystąpić z wojska i osiąść gdzieś na swoim. Wiesz, że mam żyłkę hazardzisty. Zebrałem pokaźną sumkę i wolę ulokować ją w majątku, niż przegrać. Penshurst naprawdę mi się podoba, więc przyszło mi do głowy, że mogę je kupić. Przysłużę się najlepszemu przyjacielowi... i sam na tym nie stracę!

Ashley nadal wpatrywał się w niego pustym wzrokiem. Roderick przybył do Penshurst w gości... i już następnego dnia chce odkupić od niego majątek?!

- Ależ ja wcale nie zamierzam go sprzedać - powiedział. Major wzruszył ramionami.

- Niepotrzebnie się pospieszyłem - przyznał. - Nie trzeba było wyskakiwać z tym od razu. Ale jestem przekonany, że to najlepsze wyjście. Przemyśl to sobie, Ash! I pomyśl o niej.

- Ruchem głowy wskazał okno. - A jak zmienisz zdanie, porozmawiamy o interesach. Złożę ci wtedy ofertę.

Ashley wybuchnął śmiechem.

- Robisz, to z przyjaźni! - stwierdził. - Jesteś nadzwyczajny, Rod! Po miesiącu gorzko byś tego pożałował. Sprzedać patent oficerski, zakopać się na wsi... W dodatku w obcych stronach, gdzie nikogo nie znasz!... A jednak wiem, że zrobiłbyś to dla mnie... gdybym ci pozwolił. Zbyt sobie cenię twoją przyjaźń, by przystać na takie szaleństwo. Penshurst nie jest na sprzedaż!

Major ponownie wzruszył ramionami.

- Wobec tego wybiorę się na konną przejażdżkę - oświadczył. - Zwiedzić okolicę której - jak sam powiadasz - nie znam. Chcesz jechać ze mną?

- Wybacz, ale nie mogę - odparł Ashley. - Luke i Anna wyszli na spacer z dziećmi.

- A ty nie chcesz zostawić lady Emily bez opieki? - zaśmiał się Cunningham. - To ci się chwali!

Poklepał przyjaciela po ramieniu i ruszył w stronę drzwi.

- Dzięki Rod - zawołał Ashley, nim major wyszedł.

Jak ja bym sobie poradził w Indiach, gdybym nie miał przy sobie Rodericka? - myślał.

Major był nieoceniony! To on zabiegał o przyjaźń Ashleya i dbał, by nie osłabła.

Ashley pomyślał ze skruczą, że od samego początku Rod go wspierał. Mógł liczyć na jego pomoc. Propozycja kupna Penshurst była także formą pomocy.

Nie mógł jej przyjąć. Miał jakieś dziwne przeczucie, że jeśli pozbędzie się kiedyś poczucia winy, nastąpi to właśnie tu, w Penshurst. Nie miał pojęcia skąd wzięło się to przekonanie, ale odezwało się w chwili, gdy Roderick podsunął mu szansę uwolnienia się od ciężaru. Nagle nabrał pewności, że powinien tu zostać. Nie wiedział jednak, czy me straci przez to Emmy.

Odwrócił się do okna - , by popatrzeć znów na jej zabawę z dziećmi. Cała trójka wracała już do domu. Chłopcy biegli przodem, rozgrzani i podnieceni, Emmy uśmiechała się do nich. Och, słodka Emmy, zawsze taka spokojna i pogodna! Co wczoraj zmaćiło jej spokój i radość? Czy cos podobnego mogło się powtórzyć? Musi zadbać o to, by zawsze by a pod opieką, przez resztę swego pobytu w Penshurst. Może nawet do końca życia jeśli zechce wysłuchać jego słów i ponownej prośby?

Emily była zajęta malowaniem. Nie szło jej najlepiej, ale się nie zniechęcała. Miała przed sobą pejzaż niepodobny do wszystkich, jakie malowała dotąd. Choć znajdowała się na wzgórzu i wokół niej było wiele pięknych drzew wiedziała, że dziś nie powinna malować żadnego z nich. Za to pola na dnie doliny wołały do niej wielkim głosem. Ona jednak nie rozumiała ich mowy, a ruchy pędzla przez długi czas nie były w stanie wyrazić treści tego przesłania.

W końcu jednak pogrzyła się w pracy do tego stopnia, że dopiero po dłuższej chwili uświadomiła sobie obecność Ashleya. Stał oparty o drzewo, z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Dość daleko, by nie zakłócać Emily prywatności. Kiedy odwróciła głowę i spojrzała na niego, uśmiechnął się do niej ciepło.

Poczuła, jak wzbiera w niej pragnienie. Nie była to tylko fizyczna żądza. To miłość sprawiała, że drżały pod nią nogi. Pozostawiła obu chłopców w pokoju dzieciennym, gdzie z zapalem bawili się w rozbójników, i podjęła ważną decyzję - nie będzie już walczyć ze swym uczuciem. Pójdzie za głosem miłości... nie zmarnuje dni, które pozostały jej do wyjazdu.

Nagle poczuła się wolna.

- Witaj, Emmy! - odezwał się Ashley. Zrobił kilka kroków w jej kierunku. - Mogę zobaczyć? - spytał, posługując się równocześnie znakami i słowami.

- Nie! - odpowiedziała głośno, zerknąwszy na swe dzieło. I dorzuciła: - J - jesz - ce nie!

Uśmiechnął się do niej szeroko.

- Widzę, że doskonale sobie radzisz beze mnie! Ale i tak poprawię błęd. Nie jeszcze,

tylko jeszcze. Cz - cz - cz! Jeszcze. Mocno napieraj językiem na podniebienie!

- Cz - cz - cz - powtórzyła posłusznie. - Jesz - cze nie!

Wymawiając te skomplikowane dźwięki, dotykała ręką gardła. Wyraźnie wyczuwała wibracje. Znowu, jak podczas ćwiczeń przed lustrem, przemknęło jej przez głowę: chyba coś mi się przypomina...

Usiadł na trawie w niewielkiej odległości od sztalug, ale w taki sposób, że nie widział obrazu Emmy. Wsparł się na łokciu i wetknął źdźbło trawy między zęby.

Myślała początkowo, że nie zdoła skupić się na malowaniu, mając Ashleya obok siebie. Obawiała się, że będzie się kręcił i spoglądał na obraz. On jednak, podobnie jak ubiegłej nocy, gdy wpatrywali się w gwiazdy, był spokojny i odprężony. Znow był połową jej duszy. Po kilku minutach obecność Ashleya przestała ją niepokoić. Odkryła, że poruszenia pędzla przekazują treści ukryte w głębi jej serca.

Kiedy znow zwróciła oczy na Ashleya, wpatrywał się w coś u podnóża pagórka. Wydawał się taki spokojny! Przez chwilę stała bez ruchu, przyglądając się ukochanemu.

- Jusz - sz! - odezwała się wreszcie, starannie wymawiając nowe słowo. Tym razem nie poprawiał jej wymowy. Uśmiechnął się i wstał. Przez długą chwilę przyglądał się w milczeniu jej obrazowi. Z jego twarzy nie mogła niczego wyczytać. Obawiała się, że dostrzeże ironiczny uśmiech, rozbawienie albo kompletny brak zrozumienia. Nie ujrzała jednak nic podobnego.

- Wszystko tu jest poziome... - powiedział wreszcie, posługując się zarówno głosem, jak i gestami rąk. Emmy zauważyła, że czynił to coraz częściej; używał przy tym nowych, łatwych do zrozumienia znaków, jakby uznał, że nie powinien zmuszać jej do słuchania lub mówienia, gdyż mowa gestów jest dla niej bardziej naturalna niż posługiwanie się słowami. - ... Inaczej niż na obrazie, który widziałem przedtem. Tutaj wszystko zdaje się sięgać na boki, a nie ku górze; barwy nieba i ziemi zlewają się ze sobą. Wyjaśnij mi to dokładniej, Emmy. Wiem, że ujrzałaś więcej, niż ja zdołałem dostrzec. Zazdroszczę ci tego wewnętrznego oka.

Wyjaśniła mu więc, posługując się rękoma, bosymi stopami i twarzą, że podstawą wszystkiego jest ziemia, po której stąpają: to niezbędny element życia. Urodzajna gleba, łąki, zboże na polu... Wszystko to istnieje dzięki ziemi - przekonywała go Emily. Odwieczna, nieskończenie cierpliwa ziemia obdarza nie tylko życiem, lecz miłością i pokojem. To wszystko można znaleźć nie tylko tam, w górze, jak sądziła dawniej. To wszystko jest wokół nas, wystarczy spojrzeć i pochwycić. To nie nadzieja na przyszły cud, lecz terażniejszość.

Emily czuła, że nie tłumaczy dostatecznie jasno, spróbowała więc wyrazić swą myśl słowami.

- Nie tam - powiedziała, wskazując w górę. - Tu! Jus - sz!

- Emmy!

Chwycił jej ruchliwe ręce, przytulił je do serca i zacisnął powieki. Gdy odezwał się po chwili, dostrzegła łzy w jego oczach.

- A więc to prawda, Emmy?... Spokój jest mimo wszystko możliwy?... Niedaleki?...

Porozumiewali się bez słów i gestów. Przemawiali do siebie w ciszy. Był to najcudowniejszy moment w życiu Emily.

Pocałował ją delikatnie w usta i puścił jej ręce. Zajął się składaniem sztalug, podczas gdy ona płukała pędzel, chowała farby i papier. Potem w milczeniu wrócili do letniego domku. Milczenie to przepełniało Emily radością i smutkiem. Wiedziała, że jest Ashleyowi bliska. Ale wiedziała również, że nie zaznał jeszcze prawdziwego spokoju. Czy to w ogóle możliwe, jeśli ktoś, kogo się kochało nad życie, umiera tragicznie?

Kiedy weszła do letniego domku, odłożyła przybory malarskie i odwróciła się do Ashleya. Wpatrywał się w nią. Podbiegła do ukochanego, rzuciła mu się w ramiona, uniosła twarz do pocałunku, objęła go za szyję... Cóż mogło być bardziej naturalnego? Nie zamierzała analizować swoich reakcji. Przynajmniej do wyjazdu z Panshurst. Zdławi głos sumienia, nie będzie sobie zawracać głowy grzechem! Może to oszukiwanie samej siebie, wybielanie swych win, myślała. Może tak postępują wszyscy zatwardzieli grzesznicy?... Ale nic, co zaszło między nią i Ashleyem, nie wydawało jej się grzeszne ani złe.

Mimo niezliczonych pocałunków i subtelných pieszczot nadal pragnęli więcej. Ashley siadł na sofie, Emmy stanęła obok; przyglądała się, jak kochanek rozpina spodnie, i nie protestowała, gdy uniósł jej spódnicę i zdjął z niej bieliznę.

- Chodź! - powiedział, kładąc jej ręce na biodrach i przyciągając ją do siebie.

Uklękła na sofie z kolanami po obu bokach Ashleya. Wpatrywała się w twarz kochanka, gdy stanowczym ruchem posadził ją na sobie. Odrzucił głowę na oparcie sofy i spoglądał na dziewczynę spod półprzymkniętych powiek.

- Emmy... - szepnął.

Ubiegłej nocy nauczyła się, że miłość fizyczna sprawia rozkosz. Kiedy zaś akt fizyczny jest wyrazem prawdziwej miłości, zespolenie nie ogranicza się do ciała, obejmuje także serca i dusze. Czowała, że przepełnia ją bezgraniczna miłość do Ashleya, gdy zaczął się w niej poruszać, ona zaś dostosowała swe ruchy do jego rytmu. Kochała go każdą cząstką ciała.

Wpatrywała się w Ashleya, a on w nią. Oboje widzieli, że sprawiają sobie rozkosz. Ale ich wzrok sięgał jeszcze głębiej. Obserwowali splatanie się dwóch dusz i serc. Byli jednością. W tej chwili nie było ważne, które z nich jest mężczyzną, a które kobietą. Każde było

zarówno dawcą, jak i biorcą, posiadającym i posiadany.

W tej chwili miłosnego zespolenia Ashley bardzo ją kochał. Była tego pewna. Dopiero później przypomni sobie własną przeszłość. Teraz jednak nic ich nie dzieliło.

Przyciągnął jej głowę do siebie, przycisnął wargi do jej ust, wtargnął językiem do wnętrza. Obejmował ją mocno ramieniem. Czowała, jak spływa w nią ognisty deszcz. Powitała tę chwilę spełnienia radosnym jękiem. To, że kochają się z Ashleyem, było dla niej teraz czymś naturalnym i oczywistym. Oparła się policzkiem o jego ramię i na kilka minut zapadła w sen.

- Emmy - szepnął.

Siedziała obok niego na sofie, z głową na jego ramieniu. Pochylił się do przodu; głowa dziewczyny znalazła się w zagięciu jego łokcia i mógł ją odwrócić twarzą ku sobie.

Popatrzyła na niego śmiejącymi się oczami. Ich wyraz zaparł mu dech w piersi. Prócz uśmiechu wyczytał w nich coś jeszcze. Takim wzrokiem spoglądała na niego, gdy się kochali. Była w tym spojrzeniu nie tylko namiętność, którą niewątpliwie odczuwała, ale także spokój, radość i niezmierna tkliwość. Takim wzrokiem kobieta spogląda na mężczyznę, który się z nią kochał i - być może - obdarzył dzieckiem. W tym spojrzeniu kryło się znacznie więcej. Ashley nie był w stanie wyrazić słowami, co objawiły mu jej oczy.

- Emmy... - Musnął jej wargi lekkim pocałunkiem. - Nie będę rozwodził się nad tym, co oczywiste... Kochaliśmy się zeszłej nocy i dziś. Oboje wiemy, jakie to może mieć konsekwencje... i jak należy postąpić. Ale nawet bez tego powinniśmy uczynić to, co słuszne i właściwe. Do niedawna byłem tego pewien... ale dałaś mi niezłą lekcję. Nauczyłem się, że istnieją względy ważniejsze od powszechnie uznanych norm przyzwoitości..

Końcami palców dotknęła jego ust. Dostrzegł w jej uśmiechu odrobinę smutku.

- Chcę ci coś wyznać - mówił dalej. - Obarczyć cię wspomnieniami, które powinienem dźwigać samotnie. Musisz jednak wiedzieć, komu oddałaś swój największy skarb. Chciałbym ofiarować ci własne życie... ale być może nie zechcesz dzielić go ze mną. Kiedyś znałaś mnie lepiej niż wszyscy, mała Sarenko. Teraz jednak nie wiesz, kim jestem. Wiem, że coś do mnie czujesz... może nawet zgodziłabyś się wyjść za mnie. Ale nie znasz mnie, Emmy. Dlatego muszę ci opowiedzieć o wszystkim.

- Ja... cie... znam!

Wyraziła to gestami, wskazując na siebie i na niego; przykładając dłoń do piersi. Ale wypowiedziała to również słowami.

Ilekcroć Emmy mówiła, było to dla Ashleya radosnym przeżyciem. Wymawiała każde słowo powoli i starannie swoim niskim, niemodulowanym, a jednak słodkim głosem.

- Jest wiele rzeczy, o których nie wiesz - odparł. - Nazbierało się ich mnóstwo przez siedem lat naszej rozłąki.

- Nie, nie, nie! - protestowała gwałtownie. - Ja cie znam, Aasz - li! Dlaczego tak często musiał walczyć ze łzami w obecności Emmy, choć był z nią taki szczęśliwy?... Po śmierci Alice i Thomasa nie przelał ani jednej łzy.

„Więc mów; słucham!”

Tym razem przemawiała gestami rąk i oczami.

- Nie tutaj!

Wstał i chwycił ją za rękę. Musi postarać się, by wszystko, co powie, było dla niej zrozumiałe. Może tym razem Emmy zgodzi się na ślub z nim, ale przedtem musi jej wszystko wyznać. Nie powinien się oświadczać, póki jej nie wyzna swych mrocznych tajemnic. Tak, Emmy miała prawo dowiedzieć się o wszystkim.

W milczeniu zeszli ze wzgórza, dotarli do dworu i wślizgnęli się bocznym wejściem. Na szczęście nie spotkali nikogo po drodze. Schody dla służby też były puste. Ashley zatrzymał się przed drzwiami do apartamentów Alice i chwycił mocno Emmy za rękę.

- To jej pokoje — powiedział, kiedy weszli do gotowalni i zamknął za nimi drzwi. - Niczego tu nie zmieniano, odkąd Alice je opuściła. Po przybyciu do Penshurst nie zdobyłem się na to, choć wiele razy miałem ochotę to zrobić. To jej ubrania. - Puścił rękę Emmy i otworzył podwójne drzwi wielkiej szaty. - Powąchaj! Przetrawił nawet zapach jej perfum.

Emily pociągnęła nosem. Stała bez ruchu, ale gdy Ashley otworzył drzwi sypialni, weszła tam za nim.

- Wyglądała jak anioł - stwierdził. - Jak widzisz, lubiła kolor różowy i lila... A także falbanki, koronki i wszelkie ozdóbki. Była bardzo piękna: drobna, wytworna i pozornie krucha. Budziła w mężczyznach instynkty opiekuńcze. Wszyscy kochali się w niej na zabój.

Emily dotknęła atlasowych, falbaniastych zasłon przy łóżku. W jej oczach pojawił się głęboki smutek.

- Idziemy dalej! - powiedział Ashley, otwierając drzwi do niewielkiego buduaru. - Tu często przesiadywała, pisała listy i szyła. Widzisz, jakie tu wszystko wykwintne? Od razu można poznać, że to sanktuarium Alice!

Stał bez ruchu i przyglądał się Emmy. Przesunęła ręką po blacie biurka. Otworzyła jedną z szuflad. Sięgnęła do wnętrza i wyjęła stamtąd dwa owalne portreciki, połączone tak, że można je było złożyć razem. Otworzyła ramki i przyjrzała się portretom. Ashley zbliżył się od tyłu, zajrzał jej przez ramię i wciągnął głęboko powietrze.

- To Alice - powiedział, choć Emmy nie patrzyła na niego.

Tak, to była Alice, równie piękna i pełna życia jak wówczas, gdy się poznali.

Emily odwróciła się do niego. Wskazującym palcem dotknęła drugiego portretu. Następnie wycelowała palec w Ashleya i znów wskazała miniaturę. Jej gesty mówiły wyraźnie: „Podobny do ciebie!”

Był to młody mężczyzna, ciemnowłosy jak Alice, ale oczy miał niebieskie.

To z pewnością jej brat, Gregory Kersey! - pomyślał Ashley. Chyba naprawdę jest do mnie trochę podobny.

- To Gregory Kersey, brat Alice - wyjaśnił Emily. Złożyła starannie oba portreciki i schowała na dawne miejsce do szuflady. Spojrzała znów na Ashleya.

- Nienawidziłem jej, Emmy - wyznał. Wpatrywała się w niego uważnie.

- Zakochaliśmy się w sobie od pierwszego wejrzenia - mówił. - Pielęgnowała mnie, gdy byłem chory. Zainteresowała się swoim pacjentem, bo sama była pogrążona w żalu i nie radziła sobie w nieznanym kraju. Pobraliśmy się, nie wiedząc o sobie prawie nic. Potem okazało się, że budzę w niej wstręt fizyczny. Nie próbowała nawet przemóc się... polubić mnie. Stale mnie zdradzała. Przypuszczam, że i ja byłem temu winien. Moja nienawiść do Alice rosła. Setki razy życzyłem jej śmierci.

- Nie! - zaprotestowała głośno Emmy.

- Bronilem się przed tym - powiedział - ale to mocno we mnie tkwiło. Marzyłem o tym, by wyzwolić się z koszmaru, jakim było nasze małżeństwo.

Żrenice Emily rozszerzyły się w przerażeniu.

- Thomas nie był moim synem - wyznał. - Nikomu oprócz ciebie nie powiedziałem o tym, Emmy! Usynowiłem Toma i dałem mu swoje nazwisko. To było dziecko, niewinne maleństwo... Bardzo je kochałem.

Emily zmarszczyła czoło, jakby czegoś nie rozumiała.

- Tamtej nocy, Emmy, nie było mnie w domu. Spotkanie w interesach, którym miałem uczestniczyć, to kłamstwo. Spędziłem noc w łóżku pewnej mężatki.

Urwał nagle. Emmy z pewnością zgubiła się w tej powodzi słów! Całkiem zapomniał o znakach, które ułatwiłyby jej zrozumienie jego opowieści. A jednak miał wrażenie, że jego zwierzenia docierają do niej.

Emily zamknęła oczy i odchyliła głowę do tyłu. Ashley czekał, wiedząc, że znowu na niego spojrzy. Kiedy otworzyła oczy, były pełne bólu. Znał dobrze Emmy, więc czuł, że cierpiała z powodu jego nieszczęścia.

- Od nocy poślubnej nic mnie już nie łączyło z Alice - powiedział. - Ale tamtej nocy, gdy wybuchł pożar, po raz pierwszy ją zdradziłem. Gdy losy inaczej się potoczyły, pewnie zdradzałbym ją nadal. Zresztą cudzołóstwo zawsze jest grzechem. A kiedy rozkoszowałem się tym grzechem, ogień pożerał moją żonę i dziecko.

Cała krew odpłynęła z twarzy Emmy. Ashley obawiał się, że dziewczyna zaraz zemdleje. Nie podbiegł jednak by ją podtrzymać. - I co teraz Emmy? - spytał cicho. - Nadal sądzisz, że mnie znasz? Znowu zamknęła oczy i zachwiała się lekko. Jednak po chwili

podbiegła, objęła go w pasie i przytuliła się mocno. - Ja cie... znam - powtórzyła z naciskiem. Czemu tych kilka słów zabrzmiało w jego uszach jak przebaczenie wszystkich win? Emily nie mogła przecież odpuścić mu gachów. Tylko Bóg mógł go od nich uwolnić. Nigdy Go o to nie prosił. Wiedział, że dla niego nie ma wybaczenia.

Objął Emmy mocno, ukrył twarz w jej włosach i rozplakał się. Był to głęboki, bolesny, wstrząsający całym ciałem płacz. Przez długi czas nie mógł się opanować. Trzymał się kurczowo Emily, która przyłgnęła do niego swym ciepłym, delikatnym ciałem, Ashley wiedział, że ona, i tylko ona może wyjednać mu przebaczenie i obdarzyć go spokojem.

Ranek był wilgotny i mglisty. Pod bosymi stopami Emily czuła mokrą, zimną trawę. Mimo to wybrała się na wzgórze; nie obejrzała się nawet na dolinę, nie patrzyła na otaczającą ją drzewa. Szła pod górę, chłonąc spokój.

Stan duchowy Ashleya był znacznie gorszy, niż przypuszczała. Nie dawał po sobie poznać, jak bardzo go przytłacza poczucie winy. A jednak tego ranka w Emmy ocknęła się nadzieja. Ashley nie kochał Alice! Bez przerwy powtarzała sobie w duchu: Nie kochał Alice! Nie umierał z tęsknoty za utraconą miłością!

Dobrze pamiętała wyraz jego oczu, gdy kochali się wczoraj po południu, i determinację, z jaką postanowił wyznać jej całą prawdę o sobie. Nie starał się pomniejszyć swojej winy. Chciał, by zobaczyła go takiego, jaki był we własnych oczach. Pamiętała, jak płakał się w jej ramionach - jakby serce mu pękało - gdy próbowała go przekonać, że nadal jest jej Ashleyem i siedem lat rozłąki nie mogło tego zmienić.

Tak, dzisiejszy ranek tchnął nadzieją. Nadzieją na ocalenie ukochanego. Emily wiedziała, że kiedy Ashley ponowi swe oświadczenie, odpowie mu „tak”. Nie oznaczało to, że ich szczęście jest z góry przesądzone, ale rozstanie byłoby tragedią dla nich obojga. Ashley potrzebował jej tak samo jak ona jego. .

Wczoraj wieczorem Ashley dobrze się bawił na przyjęciu u jednego z sąsiadów. Trzymał się z daleka od sir Henry'ego Verneya, ale jeśli nie można było uniknąć kontaktu, obaj zachowywali się uprzejmie. Do panny Verney i do reszty zebranych Ashley odnosił się z charakterystyczną dla niego życzliwością. Może z czasem nowy dom i nowe sąsiedztwo sprawią, że jego życie stanie się spokojne? Kto wie, może i ona mu w tym pomoże?

Emily wdychała czyste, wilgotne powietrze. Tego ranka zbudziła się w niej nadzieja, że Penshurst stanie się jej domem i spędzi w nim resztę życia. Myśl o tym nappełniała ją radością. Cień Alice już jej nie trwożył. Przestała nawet obawiać się majora Cunninghama. Co prawda jej niechęć do niego się nie zmniejszyła; bardzo wątpliwe, by mogła go kiedyś polubić! Wczoraj wieczorem majorowi udało się zamienić z nią kilka słów na osobności.

Usiedli z boku; większość zebranych skupiła się wokół fortepianu, podziwiając występy muzyczne kilkorga gości.

- Lady Emily - spytał major ze skruszoną miną - czy zechce mi pani kiedyś przebaczyć?

Emmy nie wiedziała, jak zareagować na jego słowa. Jedno zerknięcie upewniło ją, że zarówno Ashley, jak i Luke znajdują się w pobliżu.

- Moje zachowanie było niewybaczalne - kajał się Cunningham - nawet gdybym istotnie miał do czynienia z prostą dziewczyną. Nie będę nawet próbował usprawiedliwiać swoich słów i propozycji. Błagam tylko pokornie o wybaczenie, chociaż wiem, że nie zasługuję na nie. Czy zechce mi pani przebaczyć?

Były to zadowolające przeprosiny - tym bardziej że w oczach majora Emily dostrzegła Szczerą skruchę. Pospiesznie skinęła głową.

- Dziękuję z głębi serca - powiedział. - I z głębi serca życzę pani szczęścia. Ashley jest moim najbliższym przyjacielem, ale z pewnością każdy, kto go choć trochę zna, dostrzegł, jak głębokie są jego uczucia wobec pani. Mam nadzieję... ze względu na Ashleya, że pani je podziela.

Na to już Emily nie odpowiedziała.

- Mówię tak dlatego - tłumaczył się major - że dobro Ashleya jest dla mnie bardzo ważne. Sądzę, że właśnie pani mogłaby go uszczęśliwić. Ale nie tutaj... to znaczy, nie w Penshurst. Zawsze między wami byłoby wspomnienie jego zmarłej żony, lady Emily!

Proszę mi wybaczyć, że tak otwarcie mówię o tym, co w gruncie rzeczy nie jest moją sprawą. Zaproponowałem Ashleyowi, że odkupię od niego Penshurst. Podoba mi się tutaj, więc nie jest to, jak pani widzi, całkiem bezinteresowny uczynek. - Uśmiechnął się do Emmy.

- Proszę, niech pani przekona Ashleya, by przyjął moją ofertę. Dla dobra was obojga... - Zrobił znów skruszoną minę i dodał: - ... i dla mojej korzyści!

Emily z trudem podążała za słowami rozmówcy; major nie miał żadnego doświadczenia w kontaktach z niesłyszącymi. Ostatecznie jednak zdołała pochwycić zasadniczy wątek.

Była zaskoczona. Cunningham chciał kupić Penshurst? Miała nadzieję, że Ashley nie sprzeda swojej posiadłości. Niemal od pierwszej chwili Penshurst było jej dziwnie bliskie.

Jednak myśląc tego ranka o majorze, czuła do niego szacunek. Gotowa była nawet polubić go z czasem. Ostatecznie ludzie popełniają błędy, ale trzeba im je wybaczać.

Mgła miejscami rzedła. Emmy stała bez ruchu, wpatrując się w odcinek rzeki, który na chwilę ukazał się jej oczom. Drobnutkie kropelki wilgoci osiadały na jej włosach. Uniosła

rękę, by odgarnąć do tyłu mokre pasemka.

Nagle ogarnął ją przeraźliwy strach. Była jak sparaliżowana. Irracjonalny strach sprawił, że serce w niej zamarło. Brakło jej tchu.

Nie miała pojęcia, co ją tak przeraziło. W pierwszej chwili nie mogła nawet odwrócić głowy, by odkryć przyczynę strachu. Wokół była tylko mgła, drzewa i górskie zbocze... A na grzbiecie jej uniesionej dłoni widniała wielka krwawa pręga.

Wpatrywała się w nią tak, jakby to była obca ręka i cudza rana. Minęła dłuższa chwila, nim pojęła, że źródłem jej przerażenia jest ból. Wlepiała wzrok w pień drzewa tuż nad swoją głową. Uświadomiła sobie, że jej umysł stał się dziwnie nieporadny. Od kilku sekund gapiała się bezmyślnie na tkwiącą w pniu kulę. Spojrzała na nią znowu, tym razem przytomnie. A potem na własną rękę, z której kapła krew na spódnicę.

Ogarnęła ją panika. Biegła na oślep przez mgłę. Zanosila się głośnym płaczem, nie uświadamiając sobie tego. Cisza zmieniła się w straszliwego potwora, który ją gonił.

Stojący w hallu lokaj zdumiał się na jej widok, ale nie zdążył zareagować. Schodzący właśnie ze schodów Luke zamarł na sekundę i popędził do Emily. Zaczęła się z nim szamotać.

- No, cicho już, cicho... - powtarzał, ale nie patrzyła mu w twarz. Uniósł jej podbródek i przytrzymał tak, by mogła czytać mu z ust.

- Co ci się stało w rękę, Emily? Mocno krwawi. No, cicho już, cicho. .. Zaraz cię zaprowadzę do twego pokoju.

Nadal wrywała mu się, nie zwracając uwagi na jego słowa. Wówczas z tyłu objęły ją inne ramiona. Wrzasnęła przeraźliwie, nie wiedząc nawet, że krzyczy.

- Paskudnie się zraniła - wyjaśnił Luke. - Jest w szoku.

Poczuła, że jedna z rąk, które chwyciły ją za ramiona, przesuwa się w dół, pod kolana. Ashley wziął ją na ręce.

- Nie szarp się, kochanie - tłumaczył - bo mógłbym cię upuścić. Luke, sprowadź Annę, dobrze? Zobaczmy, czy lekarz będzie potrzebny. Cicho, kochanie... Ciiicho...

Emily nadal płakała. Ukryła twarz na piersi Ashleya, gdy nagle pojawił się zaniepokojony major Cunningham.

* * *

Ashley siedział w swoim gabinecie; chciał przed śniadaniem napisać kilka listów. Pióro zatoczyło dziwaczny zygzak, na papierze pojawiło się mnóstwo kleksów, gdy rozległ się krzyk. Były to przerażające, nieludzkie dźwięki. Przypominały raczej skowyt rannego zwierzęcia niż skargę kobiety. A jednak Ashley wiedział od razu, że to krzyczy Emmy - zanim

jeszcze wypadł z pokoju i zbiegł do hallu.

- Cicho, kochanie, cicho - powtarzał, wnosząc japo schodach, choć dobrze wiedział, że Emmy nie może go usłyszeć. Przerazające jęki nie cichły. Luke wyprzedził ich i popędził na górę... zapewne po Annę, ale nie było to już potrzebne. Anna sama biegła w ich stronę z przerażeniem w oczach.

- Boże miłosierny! - zawołała. - Co się stało?! Emmy! Co z nią?...

- Zraniła się w rękę - wyjaśnił Luke - i doznała szoku. Pobiegł przodem, by otworzyć drzwi do pokoju Emily.

Ashley położył ją na łóżku, ale wczepiła się w niego w nowym ataku paniki. Krzyki nie cichły ani na chwilę.

- Cicho, kochanie - powtarzał.

Nie zważając na obecność brata i bratowej, położył się na łóżku obok Emmy i przytulił ją do siebie, kołysząc jak dziecko i szepcząc kojące słowa.

- Emmy... - Głos Anny drżał. - Emmy, co się stało?!

Luke rozmawiał z pokojówką, którą widocznie przywołał dzwonkiem. Posłał ją po gorącą wodę i ręczniki, maść łagodzącą ból oraz bandaż. Mówił spokojnie, stanowczo, kojąco.

Rana była głęboka i paskudna. Ashley przekonał się o tym, gdy spojrzał na rękę Emmy, wczepioną w połą jego surduta. Ciągle krwawiła.

Musi boleć jak wszyscy diabli! - pomyślał.

W tej chwili jednak Emmy była zbyt przerażona, by zważać na ból. Odciągnął jej głowę od swej piersi i uniósł podbródek dziewczyny.

- Emmy... - powiedział.

Oczy miała nadal zamknięte. Ucałował najpierw jedno, potem drugie, wreszcie usta i powtórzył:

- Emmy!

Otworzyła oczy, ale były nieprzytomne ze strachu. Mój Boże! Wyjrzał tego ranka przez okno, popatrzył na mgłę i doszedł do wniosku, że Emily nawet nie pomyśli o spacerze. Nie upilnował jej... a przysięgał sobie czuwać nad nią!

- Cicho, kochanie - szeptał. - Jesteś przy mnie bezpieczna. Nikt cię już nie skrzywdzi. Widzisz? Anna i Luke też tu są.

Czemu jest taki bezużyteczny?! Nie potrafi zapewnić bezpieczeństwa żadnej kobiecie!

Jęki Emmy zaczęły wreszcie cichnąć. Wpatrywała się pustym wzrokiem w Ashleya. Potem spojrzała ponad jego ramieniem na siostrę i szwagra.

- Emmy! Co się stało, Emmy? - dopytywała się Anna.
- Postaw to obok łóżka - instruował pokojówkę Luke. - Potem możesz odejść.
- Musisz mnie puścić, kochanie - przekonywał Ashley. - Wstanę i zajmiemy się twoją ręką.

Emily wpatrywała się we własną rękę nieprzytomnym wzrokiem. Ashley oswobodził się z uścisku i wstał z łóżka. Twarz Emmy, nawet jej wargi zbieleły jak kreda. Skrzywiła się z bólu, ale nie wydała z siebie żadnego dźwięku, gdy Anna rozłożyła ręcznik i ostrożnie ułożyła na nim zranioną rękę.

- Och, Emmy! - jęknęła.
- Wygląda okropnie, ale to nic groźnego - uspokoił ją Luke, dotykając ramienia żony.
- Wystarczy zmyć krew, a sama się przekonasz, *cherie*, że rana nie jest głęboka.

Anna ostrożnie przemywała mokrą szmatką długą rysę na grzbiecie dłoni.

- Upadłaś na kamienie, Emmy? - spytał Ashley, kiedy spojrzała na niego.
- Skaleczyłaś się o coś? - pytał dalej - O drzewo?... Skałę?... Mur? Nie.

Uprzytomnił sobie nagle, że gdyby zraniła się w ten sposób, Emmy nie doznałaby szoku. Może inna kobieta, ale nie Emmy!

- Co się stało? - spytał znowu. - Możesz nam wyjaśnić? Spoglądała na niego przez dłuższą chwilę. Potem uniosła zdrową rękę,

zawahała się, wreszcie złożywszy dłoń jak do strzału, wycelowała wskazującym palcem w okno.

- Boże święty! - jęknął Luke.
- Ktoś do ciebie strzelał?! - Ashley poczuł, że cała krew odpływa mu z mózgu. - Widziałas go, Emmy?

Potrząsnęła głową.

Nie mogła usłyszeć strzału... więc skąd ta pewność?... - głowił się Ashley.

- Skąd wiesz? - spytał.

Anna podniosła głowę. Zauważył, że jej twarz jest równie biała jak twarz siostry. Emmy pokazała na migi, że coś stało za nią. Coś dużego.

- Drzewo? - domyślił się Ashley.

Tak, to było drzewo. A na nim... w nim?... coś małego i okrągłego (Emmy końcem palca wskazującego dotknęła nasady kciuka).

- Kula - powiedział cicho Luke. Emily nie patrzyła w jego stronę.
- Kula? - spytał znów Ashley.

Utkwiła w pniu drzewa, które stało za nią. W locie zraniła Emmy w rękę. Przeleciała

bardzo blisko... parę centymetrów od niej. Od jej serca! Ktoś chciał zabić Emmy i chybił.

- Naprawdę nikogo nie widziałaś? - dopytywał się gorączkowo. Nikogo. Emmy znów się skrzywiła z bólu. Anna, płacząc, przemywała jej ranę. Luke uściśnął ramię żony i sięgnął po słoiczek z maścią.

- Odsuń się, *cherie* - powiedział. - Skończę to za ciebie i zabandażuję jej rękę. Przydałoby się trochę laudanum.

- Emmy, powiedz, co cię tak przestraszyło dwa dni temu - nalegał Ashley. - Musimy się dowiedzieć, kto chce cię skrzywdzić!

Któż chciałby wyrządzić jej krzywdę? - zastanawiał się. - Verney? Z jakiego powodu?... Może to on zabił Gregory'ego Kerseya? Wśród tych samych wzgórz? Z tej samej broni?... Ale dlaczego Emmy?!

Zamknęła oczy i przygryzła dolną wargę, gdy Luke zaaplikował potężną dozę maści i zaczął bandażować ranę.

- Myślę, że obejdzie się bez medyka - stwierdził. - Ale z dalszymi pytaniami trzeba będzie zaczekać, Ash!

- Dowiem się, kto to taki - stwierdził Ashley. - I zabiję go, kimkolwiek jest!

- A ja ci pomogę! - zawtórowała mu zapalczywie Anna.

- Zostaniesz przy siostrze, która wymaga opieki - oświadczył Luke cichym, pozornie łagodnym tonem. - I przy dzieciach, którym też jesteś potrzebna.

- A troskę o nasze bezpieczeństwo i inne ważne sprawy mam zostawić mężczyznom? - odcięła się ostro Anna z niebezpiecznym błyskiem w oku. - Tylko co będzie, jeśli ci bohaterowie zawiodą?

Ashley obserwował ich ze zdumieniem. Brat i bratowa - idealne małżeństwo - kłócili się w jego obecności! Luke zakończył opatrunek i spojrzał na Annę lodowatym wzrokiem.

- O ile wiem, nigdy dotąd nie sprawiłem ci zawodu, *madame* - wycedził.

- Ale raz niewiele brakowało i moja pomoc bardzo ci się przydała! - odcięła się Anna.

- Zapomniałaś już, że pomogłam ci zabić człowieka, który na to zasługiwał?!

Luke uniósł brwi i zacisnął wargi.

- Istotnie, *madame* - potwierdził.

- Więc przestań mi wmawiać, że nadaję się tylko do pielęgnowania siostry i niańczenia dzieci! - parsknęła.

Ashley wiedział, że po jego wyjeździe do Indii Luke zabił człowieka, który porwał Annę. Nie miał jednak pojęcia, że bratowa miała w tym swój udział.

- Wybacz tę małżeńską scenę. Anno, jeśli ci zależy na kontynuowaniu tej dyskusji,

pozwał, że wrócimy do niej nieco później, w zaciszu naszej sypialni.

Zaczerwieniła się, otworzyła usta i zaraz je zamknęła. Ashley usiadł na brzegu łóżka i wziął Emily za zdrową rękę. Otworzyła oczy i spojrzała na niego.

- Bardzo cię boli? - spytał. - Każę przynieść laudanum. Potrząsnęła głową.

- Zostaniesz w łóżku i postarasz się zasnąć? Skinęła głową, ale chwyciła go mocniej za rękę.

- Nie bój się - uspokoił ją. - Zadbam o to, by zawsze ktoś czuwał przy tobie, we dnie i w nocy. Zaraz tu przyślę pokojówkę.

Najchętniej zostałby z nią sam, ale musiał dbać o pozory. Ciekawe, co sobie pomyśleli Anna i Luke, kiedy położył się obok Emmy na łóżku?... W dodatku mówił do niej „kochanie”! Tak, ze względu na Emily lepiej nie budzić dalszych podejrzeń. Zwłaszcza że może znów odmówić mu ręki.

- Oczywiście, że zostanę z Emmy - zapewniła go Anna. - Miałam taki zamiar od samego początku, zanim jeszcze pouczono mnie o obowiązkach niewiasty. - W jej głosie nadal brzmiała ostra nuta. - Harry'emu będę potrzebna dopiero za kilka godzin.

- Coś mi się zdaje - zauważył Luke ironicznie – że właśnie ukręciłem na siebie bicz, którym będę chłostany przez całą wieczność, a może nieco dłużej.

- Anna zostanie przy tobie - tłumaczył Emily Ashley. - A Luke i ja też będziemy w domu. Założę się, że Roderick także. Na pewno chciałby się czym prędzej dowiedzieć, co się stało. No i mamy przecież mnóstwo służby. Jesteś całkiem bezpieczna. Chyba się już nie boisz?

Gdyby się bała, sam będzie przy niej czuwał. Do diabła z pozorami! Emmy dała znak, że się nie boi. Podniósł jej rękę do ust.

- Postaraj się zasnąć - poprosił. - Później porozmawiamy i dowiemy się prawdy. Uczynię wszystko, byś nigdy już nie musiała się bać. Przysięgam ci, Sarenko. Klnę się na honor!

Emily uśmiechnęła się - choć był to zaledwie cień uśmiechu - po raz pierwszy od chwili, gdy wziął ją w hallu na ręce i zaniósł na górę. A potem zamknęła oczy.

Luke z posępnym wyrazem twarzy stał obok otwartych drzwi. Zamknął je, gdy obaj wyszli z sypialni.

Roderick Cunningham krążył po korytarzu niespokojnie.

Anna karmiła piersią synka, który powitał ją straszliwym wrzaskiem, gdy zjawiła się w pokoju dziecinnym.

Gospodyni czuwała przy śpiącej Emily która w końcu dała się przekonać i zażyła niewielką ilość laudanum na złagodzenie bólu.

Anna nie podniosła głowy, gdy drzwi dziecinnego pokoju otworzyły się i zamknęły, ani nawet wtedy, gdy mąż usiadł na fotelu obok niej. Była zła na Luke'a - zwłaszcza że w nieznośnie wytworny sposób zwrócił jej uwagę, iż małżeńskie sprzeczki w obecności świadków są w złym tonie.

- Twoją życiową misją, Anno, nie jest opieka nad naszymi dziećmi - odezwał się po kilku minutach milczenia. - Jesteś radością mego serca i połową mojej duszy. Ale przed wszystkim jesteś sobą - istotą zasługującą na mój najwyższy szacunek, bez względu na swą płć i łączące nas więzi.

- O!... - Anna w dalszym ciągu nie patrzyła na męża. Obserwowała synka, który nie przestając ssać, zainteresował się uchem tatusia i sięgał po nie rączką. - Zawsze umiałeś ładnie mówić. A w dodatku słyszę to od ciebie nie po raz pierwszy.

- Dokładne wygłoszenie doniosłego oświadczenia wymaga czasu i wysiłku - stwierdził. - A poza tym świadczy o absolutnej szczerości oraz pełnym zaangażowaniu. Anno, upokorzyłem cię, sprawiłem ci ból... i błagam o wybaczenie.

Spojrzała wreszcie na niego. Jej wargi wygięły się w przelotnym uśmiechu.

- Szkoda, że żaden twój paryski kompan nie słyszy, jak się kajasz przed kobietą... w dodatku przed własną żoną!

- Doszedłby do wniosku, że to straszliwe skutki angielskich befsztyków i angielskiego piwa - odparł. - I z pewnością byłby zrozpaczony. No i co - wybaczysz mi?

Uśmiechnęła się, ale natychmiast spoważniała. - Ktoś próbował zabić Emmy - powiedziała. Komu, na litość boską, mogło zależeć na jej śmierci?!

- Może temu - odparł, opierając łokcie na poręczach fotela i splatając palce - kto wie, jak bardzo kocha ją Ashley.

Anna zmarszczyła czoło.

- A któż chciałby skrzywdzić Ashleya? - spytała. - W tych stronach nawet go dobrze nie znają!

- Ale wiedzą, że był mężem Alice - odpowiedział Luke. - Ashley wspomniał mi, że to

Alice zwolniła starego rządcę przed swym wyjazdem do Indii. Pan Binchley i jego córka żyją teraz niemal w nędzy o dwa kroki od Penshurst. Wszystko wskazuje na to, że ktoś zastrzelił brata Alice, ale nikt się nie przyznał do oddania śmiertelnego strzału. Ashley uważa, że to było morderstwo. A teraz, wkrótce po przyjeździe nowego dziedzica, ktoś usiłuje zabić jego ukochaną... Chociaż w to wątpię. - Luke przez chwilę rozważał problem. - Ranek był mglisty. Ten, kto strzelał, musiał podejść bardzo blisko. Emily jest głucha, więc mógł to zrobić bez obawy, że go usłyszy. Sądzę, że chciał jej tylko napędzić strachu... i udało mu się to w zupełności.

Anna zadrżała.

Przystawiła Harry'ego do drugiej piersi.

- Kto to może być? - spytała męża. - I dlaczego?... Co Emmy - a nawet Ashley - ma wspólnego z tym, co się wydarzyło w Penshurst?

- Miejmy nadzieję, *cherie* - odparł Luke - że Emily wyjaśni nam, co ją tak przeraziło za pierwszym razem. Jeśli wówczas kogoś zobaczyła, może zdołamy dowiedzieć się reszty.

- Czy Ashley mówił poważnie, gdy przysięgał, że zabije tego człowieka? - spytała Anna.

- A czy ty mówiłaś poważnie, kiedy obiecywałaś mu pomoc?

- Tak - odparła po namyśle.

- Sądzę, *cherie*, że Ashley z jeszcze większą gotowością niż ty narazi własne życie, by ocalić Emily.

Anna spuściła wzrok na Harry'ego, który trochę się zmęczył i stracił zainteresowanie posiłkiem. Luke przyglądał się im w milczeniu. Roztropnie powstrzymał się od głośniejszej uwagi, że każdy mężczyzna gotów jest umrzeć w obronie ukochanej kobiety i dzieci.

* * *

- Pomożesz mi przez to przejść, Rod? - spytał Ashley.

Obaj siedzieli w gabinecie i czekali, aż Emily się obudzi. Wcześniej Ashley wybrał się wraz z przyjacielem na wzgórze za dworem; Luke na prośbę brata pozostał w domu. Obejrzelik każde drzewo po kolei. Ani śladu kuli. Gdyby ją zresztą znaleźli, cóż by to dało?... A teraz zjawił się majordomus z wieścią, że sir Henry Verney i panna Verney chcieliby się zobaczyć z jej książęcą mością i lady Emily. Czekają w salonie. W pierwszej chwili Ashley chciał zbyć nieproszonych gości, ale dobre wychowanie wzięło górę.

- Oczywiście. Z największą przyjemnością - zapewnił major Cunningham, wstając; nim dotarli do drzwi, klepnął przyjaciela po ramieniu. - Tylko się nie gorączkuj, Ash!

Pamiętam wszystko, co mi mówiłeś, ale nie mamy żadnego dowodu na to, że Verney chce skrzywdzić lady Emily albo ciebie. Wygląda mi na porządnego chłopca!

Na dźwięk otwieranych drzwi Barbara Verney podniosła się z fotela. Sir Henry Verney stał w pobliżu okna, plecami do szyby. Oboje zdziwili się na widok dwóch dżentelmenów zamiast Anny i Emily.

- Dzień dobry, panno Verney! - Ashley skłonił się. - Witaj, Verney! Cóż za miła niespodzianka. Moja bratowa i lady Emily będą niepokieszone, że ominęła je taka przyjemność.

- O!... A więc nie ma ich w domu? - spytała panna Verney i skłoniła się lekko obu panom. - Jaka szkoda! Nie mówiłam, Henry, że już za późno na poranną wizytę?

- Zechce pani łaskawie usiąść - zaprosił Ashley, wskazując fotel, z którego właśnie wstała. - Zaraz każę podać herbatę. Obie są w domu, tylko lady Emily zachorowała, a księżna czuwa nad siostrą.

Goście wyrazili swe ubolewanie.

- Mam nadzieję, że to nic poważnego? - spytał sir Henry.

- Nic poważnego - zapewnił go Ashley.

- Nabieram przekonania - włączył się do rozmowy major Cunningham, rzucając pannie Verney uśmiech pełen zachwyty - że stanowczo zbyt długo przebywałem za granicą. Obecne fryzury angielskich dam i ich kapelusze są o wiele bardziej twarzowe od tych, które zapamiętałem... A może to damy, które miałem szczęście poznać po powrocie, odznaczają się wyjątkową urodą i gustem?...

Panna Verney roześmiała się głośno.

- Jeśli nasza armia potrafi zmylić czujność wroga równie łatwo, jak wykorzystać kobiecą próżność, majorze, to nie dziwne, że pokonaliśmy Francję!

Ale Cunningham z całą powagą poprosił o wyjaśnienie, jakim sposobem najnowsze fryzury osiągają tak imponujące rozmiary i trzymają się mocno na kobiecych głowach.

- A więc dzięki podkładkom? - zauważył po otrzymaniu wyjaśnienia. - Bardzo pomysłowe... i absolutnie czarujące!

Przy herbacie rozmawiali przeważnie na błahe tematy. Major okazał się mistrzem salonowej konwersacji.

- Jak to dobrze, Henry, że zdołałam cię przekonać byś nie zostawiał mnie pod drzwiami Penshurst - zauważyła panna Verney, odstawiając filiżankę i spodek, co było znakiem, że wizyta dobiega końca. - Wyobraźcie sobie, moi panowie, chciał wrócić po mnie jak po pakunek, po załatwieniu jakiejś naglącej sprawy. Dopiero bym wymęczyła lorda

Ashleya swą kobietą paplaniną!

- Skądże znowu, panno Verney - zaprotestował. - Z przyjemnością oprowadziłbym panią po parku i pochwalił się nadbrzeżną aleją... choć pewnie zna je pani lepiej niż ja.

Znam je od dzieciństwa - odparła, wstając. - Bardzo mnie zasmuciła wieść o chorobie lady Emily. Proszę przekazać jej od nas serdeczne życzenia szybkiego powrotu do zdrowia, milordzie. Zjawilibyśmy się wcześniej, w stosowniejszej porze, ale Henry wyszedł z domu o świcie i wrócił dopiero przed godziną.

To bardzo nieładnie z jego strony. Mieliśmy razem złożyć kilka wizyt! - Uśmiechnęła się do brata na znak, że to raczej siostrzane żarty niż prawdziwa skarga. Ashley gwałtownie zaczerpnął powietrza.

- Gdzie byłeś, Verney? - zwrócił się do sir Henry'ego.

- Słucham? - wycedził Verney, unosząc brwi.

- Spytałem, gdzie byłeś rano - rzucił ostro Ashley.

- Ash... - zaczął Cunningham, kładąc mu rękę na ramieniu.

Teraz już wszyscy zerwali się z miejsc. Ashley wyszarpnął ramię z uścisku przyjaciela.

- Gdzie byłeś, Verney? - powtórzył znowu.

Sir Henry zmrużył oczy.

- Nie sądzę, bym musiał tobie o tym mówić, Kendrick - odparł. - Panowie wybaczą, ale jest z nami dama. Muszę ją odprowadzić do domu.

- Mam wrażenie, Ash - odezwał się major Cunningham - że powinniśmy powiedzieć naszym gościom o porannym wypadku.

- O wypadku? - Panna Verney była blada. - Co się wydarzyło dziś rano?

- Pani brat mógłby to chyba wyjaśnić - warknął Ashley, nie odrywając wzroku od sir Henry'ego.

- Siadaj, Ash! - Głos majora zabrzmiał jak wojskowa komenda. - Niech pani raczej spocząć, panno Verney. Dziś rano lady Emily wybrała się na wzgórze... i ktoś do niej strzelił.

Barbara Verney zakryła twarz rękami.

- Na szczęście - dodał Cunningham - skończyło się na draśnięciu ręki i ataku nerwowym.

- I ty myślałeś, że to ja?... - odezwał się sir Henry niemal szeptem. - Mój Boże! Według ciebie zamordowałem Grega i próbowałem zabić lady Emily? Odpowiesz mi za to, Kendrick! - Zaczerpnął tchu. - Ale o tym porozmawiamy później. Chodź, Barbaro, odprowadzę cię o domu.

- Mowy nie ma - zaprotestowała drżącym głosem jego siostra i usiadła z powrotem. - Rozważmy wszystko od razu, bez głupiej gadaniny o pojedynkach. Zrozum wreszcie, Henry, lord Ashley jest zrozpaczony; lady Emily jest jego gościem. Zadał ci jedno pytanie - a ty co? Odmawiasz odpowiedzi. Najwyższy czas skończyć wreszcie z tymi sekretami!

- Brawo, łaskawa pani! - poparł ją major Cunningham. - Proszę usiąść, sir Henry! Siadaj wreszcie, Ash! Może wolisz, żebym wyszedł?

- Nie! - odparł pospiesznie Ashley. - Zostań, proszę!

- Musisz powiedzieć lordowi Ashleyowi o wszystkich swoich podejrzeniach, Henry - nalegała Barbara.

- To dotyczy zmarłej lady Ashley - oznajmił lodowatym tonem sir Henry. - Może wolisz wysłuchać tego bez świadków, Kendrick.

- Nie - odparł Ashley, siadając, mimo że Verney nadal stał. - Nie mam żadnych sekretów przed majorem Cunninghamem.

- Moim zdaniem - powiedział sir Henry - śmierć Gregory'ego Kerseya nie była przypadkowa. Być może popełnił samobójstwo. Miał przy sobie broń, z której niedawno oddano strzał. Ale można to powiedzieć o każdym z uczestników tego polowania. Miał również... pewien problem, który mógł skłonić go do takiego kroku. Ale jestem przekonany, że to było morderstwo. - Odetchnął głęboko. - Podejrzewam, że zabiła go Alice.

- Co... takiego?...

Ashley z trudem wykrztusił te słowa.

Zaległa cisza. Przerwał ją wreszcie zdumiewająco opanowany głos majora Cunninghama.

- Z jakiego powodu?

- Tego właśnie dnia miał poślubić Katherine Binchley - wyjaśnił sir Henry. - Greg postarał się o specjalną licencję i załatwił wszelkie formalności niezbędne do cichego ślubu... w innej parafii.

Ashley wpatrywał się w niego w osłupieniu.

- Ależ sir Henry! Lady Ashley... to znaczy panna Kersey... miałyby zabić rodzzonego brata tylko dlatego, że chciał sprowadzić do Penshurst nową panią domu? To absurd!

- Był także inny powód. - Sir Henry spojrzał na Ashleya. - Chyba rozumiesz, o czym mówię, Kendrick? Alice wyznała ci przecież wszystko... może z wyjątkiem najcięższego grzechu, o którym właśnie mówiłem.

Ale Ashley nie rozumiał niczego. Miał wrażenie, że znalazł się w samym środku niepojętego, koszmarnego snu.

- Inny powód?... Jaki? - wyjąkał.

Sir Henry był wyraźnie zakłopotany. Spojrzał niepewnie na Cunninghama, potem na swoją siostrę.

- Przecież wiem o wszystkim! - uspokoiła go Barbara. - Sama się tego domyśliłam, a ty nie zaprzeczyłeś. Czyżbyś o tym zapomniał?

- Przerażała ją myśl o małżeństwie brata - powiedział sir Henry. - Była do niego... bardzo przywiązana. - Odchrząknął nerwowo. - Tak bardzo... że to było... niestosowne.

- Do licha! - mruknął major.

Ashley siedział bez ruchu z zamkniętymi oczami. Nagle uprzytomnił sobie pewien drobiazg, który widocznie tkwił w podświadomości od chwili, gdy po raz pierwszy ujrzał Verneya. Rankiem, po ich koszmarnej nocy poślubnej Alice powiedziała mu, że jest podobny do jej kochanka. Właśnie dlatego zainteresowała się nim, że przypominał jej Henry'ego Verneya. Ale między nim a Verneyem nie było żadnego podobieństwa!... I nagle przypomniał sobie uwagę Emmy, która wczoraj powiedziała mu na migi, wskazując podobiznę Gregory'ego Kerseya. „Podobny do ciebie!”

Podobny do ciebie...

- Była zrozpaczona, gdy Gregory zaczął się zalecać do Katherine - mówił sir Henry. - Równie zrozpaczona jak ja...

- Przecież byłeś jej kochankiem! - odezwał się Ashley, nie otwierając oczu.

- Ja?... Kochankiem Katherine?! - obruszył się Verney. - Nic podobnego! Zawsze ją traktowałem z najwyższym szacunkiem.

- Ależ nie! - wtrąciła się Barbara Verney. - On ma na myśli Alice!

- Alice?— Sir Henry był wyraźnie zaszokowany. - Ja miałbym być kochankiem Alice? Ona ci to powiedziała?! Wielki Boże! To kłamstwo, przysięgam na honor!

A jednak Alice nie była dziewicą...

- Widzę, że to wszystko cię przytłacza, Kendrick - stwierdził sir Henry. - Bardzo mi przykro. Naprawdę! Ale gdy powiedziałeś, że Alice wszystko ci wyznała, założyłem, że mówiła prawdę... nawet jeśli zataiła swój najcięższy grzech.

- Więc pokłóciliście się z Kerseyem, bo obaj zakochaliście się w tej samej dziewczynie - spytał Ashley - a nie dlatego, że ujął się za swoją siostrą, którą zhańbiłeś?

- Coś podobnego! - zachnęła się Barbara Verney.

- Nie - odparł spokojnie sir Henry.

- Kochała brata tak bardzo, że wolała go zabić, niż oddać innej kobiecie - podsumował major Cunningham. - Masz jakiś dowód, Verney, że Alice go zastrzeliła? Czy to

tylko twoje domysły?

Tak, Alice kochała go właśnie tak, myślał Ashley. Jego pewność rosła z każdą chwilą. Nie miał już wątpliwości, że ona i Greg byli kochankami. Przypomnił sobie drapieżny, fanatyczny wyraz oczu Alice, gdy wyznała poślubionemu mężowi, że nadal kocha tamtego, że będzie go kochać wiecznie! Wiecznie... Kochała go do tego stopnia, że go zabiła. I od tej chwili żyła w piekle.

- Alice była na wzgórzu - wyjaśnił sir Henry. - Gdy na odgłos strzału zatrzymałem się i odwróciłem, biegła w dół zboczu. Kiedy doszło między nami do konfrontacji, najpierw temu zaprzeczyła, ale potem przyznała, że była na wzgórzu. Zaklinała się, że chciała tylko przyłączyć się do myśliwych, a potem usłyszała strzał i zobaczyła, jak brat upada. Utrzymywała, że ogarnął ją paniczny strach i nie mogła do niego podejść, tylko od razu pobiegła po pomoc. Alice była zawsze silna, nieustraszona, więc jej wyjaśnienie brzmiało nieprawdziwie. Poza tym wysłała Binchleya na poszukiwania dopiero po kilku godzinach. Czy mam niezbity dowód, że zabiła Grega? Nie. Nikomu nie mówiłem o swych podejrzeniach, nawet Barbarze. Aż do dziś mogła tylko snuć domysły. Dopiero przed chwilą dowiedziała się - razem z wami - że widziałem wówczas Alice na wzgórzu.

- A ten pomysł z samobójstwem? - spytał major Cunningham. - Z jakiej racji Kersey miałby się zabijać tuż przed ślubem?

Ashley oparł łokcie na kolanach i ukrył twarz w rękach.

- Zakochał się w Katherine tak nagle... - odparł sir Henry z goryczą w głosie. - I ta... miłość nie dawała mu szczęścia. Byliśmy bliskimi przyjaciółmi, ale wyrósł między nami jakiś mur, zanim jeszcze Greg zabrał mi Katherine. Miał swoje sekrety i nie chciał o nich mówić. Mogłem jedynie snuć domysły... Dopiero później dowiedziałem się, że moją siostrę dręczyły podobne podejrzenia.

- Próbował uwolnić się od... niezdrowych skłonności? - podpowiedział major.

- Tak mi się zdaje.

Verney podszedł do okna i stał zwrócony tyłem do wnętrza salonu.

- Henry był zaskoczony i urażony pańską wrogością - powiedziała cicho do Ashleya panna Verney. - Teraz już wszyscy wiemy, że to było potworne nieporozumienie. Chyba pora wracać. Majorze, lord Ashley wygląda, jakby zaraz miał zemdleć...

- Zajmę się nim, łaskawa pani - odparł Cunningham. - To przecież mój przyjaciel!

- Widzę, widzę - odpowiedziała. - Idziemy, Henry! Ashley był świadom tego, że sir Henry Verney przed wyjściem z salonu zatrzymał się obok niego. Położył mu nawet rękę na ramieniu.

- Bardzo mi przykro - powiedział. Ashley nadal siedział ze zwieszoną głową, z twarzą ukrytą w dłoniach. Brat jego żony był jej kochankiem. Zabiła go, bo pragnął zerwać ich kazirodczy związek.

- On o niczym nie wiedział, Henry! - zagadnęła Verneya siostra, gdy ich powóz ruszył sprzed frontowych drzwi Penshurst. - Biedaczysko!

- Jest pewien problem, którego dotąd nikt nie zauważył... Choć podejrzewam, że Kendrick niebawem na to wpadnie. Jeśli nasze podejrzania są słuszne, to zabójca Grega w żaden sposób nie mógł postrzelić dziś rano lady Emily. Kto w takim razie do niej strzelał?

- Myślałam, że wszystkie przykrości związane z Penshurst zakończyły się po wyjeździe Alice - westchnęła Barbara. - A wygląda na to, że znów się zaczynają kłopoty! Ale, ale... gdzieś ty się podziewał przez cały ranek, braciszku?

Uśmiechnął się gorzko.

- Zastanawiasz się, czy nie błędziłem wśród wzgórz?

- Skądże znowu! - odparła żywo. - Jestem po prostu ciekawa.

- Większość czasu spędziłem w siodle - wyjaśnił. - Ale gdybyś chciała wiedzieć dokładnie, nie umiałbym powiedzieć. Nie pamiętam. Najpierw pojechałem do Katherine. Często ją odwiedzam o tej porze, zanim Erie się zbudzi. Potem nie ma już dla mnie czasu. Zebrałem wreszcie na odwagę i oświadczyłem się jej. Odrzuciła moją propozycję.

- Och, Henry! - powiedziała ze współczuciem Barbara i położyła mu rękę na ramieniu. - Nie pojmuję dlaczego! Zawsze bardzo cię lubiła. Miałam ostatnio wrażenie, że znów cię pokochała... jeśli kiedykolwiek przestała cię kochać.

- Po prostu odmówiła. - Verney oparł głowę o poduszki. - Bez żadnych wyjaśnień.

- Tak mi przykro! - szepnęła Barbara.

Kiedy jednak dotarli do bramy parku, sir Henry odwrócił się i zastukał w ściankę powozu, dając znak stangretowi, by zatrzymał się przed domkiem Binchleya. Erie - jak zwykle - huśtał się na furtce. Na widok ich powozu uśmiechnął się i pomachał ręką.

- Na czym dziś podróżujesz? - zagadnęła go Barbara, otwierając okienko. - Konno? A może na okręcie?

- Na obłocku — odparł. - Jeżdżę po niebie, wiesz? Dziadzio mi opowiadał o takim... bożku, co jeździł po niebie złotym wozem. Ale ja wolę na obłocku!

- Pobiegnij do mamusi, Ericu - odezwał się sir Henry - i poproś, żeby na chwilę wyszła do ogrodu.

Eric pomknął do domu.

- Nie będę się narzucał - wyjaśnił sir Henry, gdy siostra spojrzała na niego ze

zdumieniem. - Ale muszę z nią zamienić kilka słów.

Córka rządcy wyszła z domu, wycierając po drodze ręce w czysty biały fartuch. Nie patrzyła na powóz. Wyglądała tak, jakby przed chwilą płakała.

- Dzień dobry, Catherine! - powitała ją Barbara. - Zajęta jak zawsze, co? Czuję się przy tobie jak skończony leń.

- Kathy - powiedział sir Henry - wracamy właśnie z Penshurst. Dziś rano ktoś strzelał do lady Emily Marlowe.

Zwróciła na niego wielkie, przerażone oczy.

- Nie jest ciężko ranna - uspokoił ją. - Doznała tylko szoku. Wspominam o tym, żebyś miała się na baczności. Nie oddalaj się od domu bez ojca. I uważaj na Erica. Dobrze?

Była śmiertelnie blada.

- Co ci jest, Kathy? - zaniepokoił się Verney.

- Przestraszyłeś ją, i tyle - burknęła Barbara. - Nie ma powodu do obaw, Katherine, ale ostrożność nigdy nie zawadzi. Przepiękne kwiaty... Jaka z ciebie mądra i pracowita dziewczyna!

Katherine stanęła za synkiem i objęła go ramionami. Pochyliła się, by ucałować dziecko w głowę.

- Bądź ostrożna, Kathy! - powtórzył sir Henry i dał znak stangretowi, żeby ruszał.

Przez długą chwilę Katherine stała bez ruchu, spoglądając za odjeżdżającym powozem i obejmując synka. W końcu Erie zaczął się wrywać, więc go puściła, by mógł się dalej bawić. Nieprzytomnym wzrokiem wpatrywała się w rosnące wokół niej kwiaty.

Po południu Emily zeszła do salonu na herbatę.

Gdyby nie bladość i bandaż na ręce, nikt by się nie domyślił, że coś jej dolega! - pomyślał Ashley, schylając się nad zdrową dłońią ukochanej i sadzając ją obok siebie na sofie. Ubrała się ładnie i modnie w jasnozieloną suknię, ozdobioną delikatnym kwiatowym haftem na staniku. Starannie uczesane włosy przykryła koronkowym czepkiem. Ashley miał ogromną ochotę przysunąć się do niej jak najbliżej i wziąć ją za rękę, ale oparł się pokusie.

Wszelkie pytania o jej zdrowie Emmy zbywała uśmiechem.

- Uparła się, że wstanie z łóżka i nie będzie zażywać laudanum - poskarżyła się Anna - chociaż ręka z pewnością bardzo jej dokucza.

- Niekiedy ból bywa lepszy od narkotycznego otępienia - zauważył Luke. - To tylko skaleczenie, *cherie*... choć trzeba przyznać, że paskudne!

- Lady Emily wykazuje niezwykle hart ducha - przyznał major Cunningham. - Większość znanych mi dam po takim przeżyciu ukryłaby się w swoich pokojach na wiele

dni... może nawet tygodni!

Emily uśmiechała się podczas podwieczorku. Ashley zauważył jednak, że zupełnie jej nie interesuje, o czym mówią inni.

Wkrótce po odjeździe Verneyów uświadomił sobie, że zagadka porannej napaści na Emily i jej niezrozumiałego przerażenia przed dwoma dniami nie tylko nie została rozwiązana, ale skomplikowała się jeszcze bardziej. Jedyne Emmy mogłaby ją wyjaśnić, ale w obecnej chwili trudno było czegoś się od niej dowiedzieć.

Luke i Anna doszli do wniosku, że powinni zabrać ją z powrotem do Bowden - przynajmniej do czasu, gdy Theo z żoną wróci do Londynu. Ashley z wielkim żalem musiał przyznać, że mieli rację. Pragnął ożenić się z Emmy i był prawie pewny, że tym razem przyjmie jego oświadczenia. Ale co tu mówić o ślubie, kiedy Emily musi czym prędzej opuścić Penshurst?

Było tylko jedno wyjście, a Roderick podsunął je w prywatnej rozmowie z przyjacielem, gdy dobiegł końca popołudniowy posiłek. Ashley musi zamieszkać z nią gdzie indziej. Oferta kupna Penshurst jest nadal aktualna.

Ashley rozważał tę propozycję z niechęcią. Był właścicielem Penshurst i zdążył się już przywiązać do tej posiadłości. Tutaj kochali się z Emmy, tu znaleźli szczęście! Pragnął osiąść tu na stałe ze swą żoną, wychowywać dzieci, razem się zestarzeć... Czuł wewnętrzny sprzeciw na myśl, że coś zmusi go do opuszczenia Penshurst, coś uniemożliwi sprowadzenie tu Emmy. Któż mógł przewidzieć, czy tajemnicze ataki nie powtórzą się na innym terenie? Ashley wolał zdemaskować napastnika, niż uciekać przed nim... a może przed nią?

Obiecał jednak Roderickowi, że zastanowi się nad sprzedażą.

Przyjaciel położył mu rękę na ramieniu.

- Wiem, że pożegnanie z Penshurst będzie bolesne, Ash - powiedział. - Ale rozstanie z lady Emily byłoby dla ciebie katastrofą. Przemyśl sobie moją propozycję.

- Przejdiesz się ze mną, Emmy? - spytał Ashley, dotykając jej dłoni, by przyciągnąć uwagę dziewczyny. - Deszcz ustał. A może boisz się wyjść z domu nawet pod moją opieką?

„Nie. Nie boję się”.

Wymknęła się z salonu i niebawem wróciła w uroczym kapelusiku ze słomki, zsuniętym na czoło i zabezpieczonym wielką kokardą na karku.

Zanim jednak wyszli na dwór, Ashley zatrzymał się w hallu. Upewniwszy się, że w pobliżu nie ma żadnego ciekawskiego lokaja, powiedział:

- Emmy, chciałbym przed wyjściem zadać ci kilka pytań. Może nam być potrzebne pióro i papier. Nie widziałas, kto do ciebie strzelał. Ale widziałas chyba osobę, która tak cię

przestraszyła dwa dni temu?

Zauważył, że Emmy nie ma ochoty odpowiadać na to pytanie. W końcu jednak skinęła głową. Odetchnął z ulgą.

- Kto to był ? Powiedz mi!

- Nie! - powiedziała głośno i przygryzła wargę. Chwyił ją za ramiona i pochylił się nad nią.

- Chodźmy do mego gabinetu, Emmy! Napiszesz mi jego nazwisko. Muszę je znać!

- Nie! - powtórzyła, marszcząc brwi. Odetchnął głęboko, żeby się opanować.

- Czy według ciebie te dwa wydarzenia nie mają ze sobą związku? Na to pytanie Emmy odpowiedziała bardzo stanowczo. Absolutnie żadnego!

Skąd może wiedzieć? - zastanawiał się Ashley.

- Jesteś tego pewna? - dopytywał się. - Całkowicie pewna? Wpatrywał się w nią badawczo.

- Tak - potwierdziła.

I w ten sposób jego ostatnia nadzieja prysła. Czuł się bezradny, nie wiedząc, co przeraziło Emmy.

Przechadzali się nadbrzeżną aleją. Tym razem Ashley wziął ze sobą szpadę, zasłoniętą połami surduta, choć zazwyczaj nosił ją tylko jako uzupełnienie wieczorowego stroju. Oprócz niej miał jeszcze w kieszeni nabity pistolet.

Jakoś niezręcznie we własnym domu zbroić się po zęby! - myślał. Może w innej posiadłości odzyskam kontrolę nad sytuacją? Może zdołam uchronić Emily od niebezpieczeństwa?

- Emmy - powiedział, przechylając głowę, by zajrzeć pod rondo jej kapelusza - Luke i Anna chcą jak najprędzej zabrać cię do Bowden. Może nawet jutro.

Emily stanęła i popatrzyła na niego wielkimi oczami.

- Nie mogę im tego zabronić - tłumaczył. - Nie mam prawa. A poza tym boję się o ciebie tak samo jak oni. Chcesz z nimi wyjechać?

Emmy szukała właściwych słów.

- Ty... tego chcesz? - spytała.

Zawahał się, lecz w końcu potrząsnął głową.

- Wcale nie chcę! - odparł. - Ale przeżyłaś tu wiele strachu, Emmy. Może lepiej, żebyś opuściła Penshurst. Muszę załatwić tu kilka spraw, ale potem mógłbym przyjechać do Bowden...

- Nie! - odmówiła kategorycznie.

- Nie chcesz, żebym przyjechał? - spytał Ashley. Przechyliła głowę na bok i spojrzała na niego z wyrzutem. „Zostanę tu!” - odpowiedziała stanowczym gestem.

- Wobec tego zapewnię ci bezpieczeństwo w Penshurst - oświadczył. - Przysięgam! Będiesz mogła bez obawy pozostać tu... Na zawsze, jeśli tylko zechcesz.

Zakończył na tym, bo uznał, że nie jest to najlepsza pora na oświadczyzny, choć bardzo chciał wyznać jej miłość. Oczy Emmy zdradzały, że i ona tego pragnie. Ale życie nie szczędziło im komplikacji i przykrych niespodzianek. Co więcej, przybywało ich z dnia na dzień.

Pochylił się i pocałował Emmy.

* * *

Zbudziła się raptownie. Ogarnął ją paniczny strach. W pokoju było ciemno, chociaż kotary wokół łóżka i zasłony okienne nie były zaciągnięte. Absolutny spokój. Żadnych niepokojących cieni. Czemu się ich doszukiwała? Skąd to poczucie zagrożenia?...

Dopiero wówczas, gdy obandażowaną ręką schwyciła kołdrę, chcąc ją z siebie zrzucić i skrzywiła się z bólu, wszystko jej się przypomniało. Nie znosiła związanej z lękiem bezradności. Przez całe życie usiłowała z nią walczyć. Walczyła ze swymi emocjami, starała się w każdych okolicznościach zachować spokój. Podobny bój stoczyła przed położeniem się do łóżka. Nie wyraziła zgody, by ktoś przy niej czuwał. Nie uległa nawet pokusie pozostawienia w sypialni zapalonych świec.

Miała wrażenie, że od jej przyjazdu do Penshurst strach ustawicznie czai się w pobliżu. Może powinna zrobić to, czego chcieli Anna i Luke? Nawet Ashley jej to doradzał... A więc opuścić Penshurst, wrócić do Bowden... Przecież nie chciała stąd wyjeżdżać! Wołała zostać z Ashleyem. Podczas spaceru nad rzeką napomknął, że mogłaby zostać tu na zawsze. Tak chętnie zostałaby z nim do końca życia! Zbudziła się w niej nadzieja, że kiedyś Ashley pokocha ją tak mocno, jak ona jego. A poza tym nie mogła pozwolić, by strach wziął górę.

Przypomniała sobie, że przed snem zażyła niewielką ilość laudanum. Ból w ręce stawał się nie do zniesienia. Zapewne narkotyczne odurzenie przerodziło się w paniczny strach, stąd serce tłukło się w jej piersi jak szalone. Jakże trudno uwolnić się od takiego strachu! Tylko skąd to poczucie zagrożenia?

Jej spojrzenie padło na niewielki stolik obok łóżka. Stała tam dobrze znana świeca, ale jakiś inny, większy przedmiot zasłaniał ją przed oczami dziewczyny. Próbowwała uprzytomnić sobie, co to takiego. Jej książeczka do nabożeństwa leżała z brzegu, gdzie odłożyła ją przed snem. Cóż to mogło być? Głowiła się, próbowała odgadnąć, ale bez powodzenia. Wreszcie

usiadła na łóżku, sięgnęła do stolika i dotknęła zagadkowego przedmiotu. Jakaś masywna ramka... obraz? Nie, dwa obrazki, połączone ze sobą.

I nagle wróciła jej pamięć, a wraz z nią strach. Skąd to się wzięło w jej pokoju? Z pewnością nie leżało tutaj, gdy kładła się spać!

Przyciskając do piersi portrety w ramce, wyszła z łóżka. Rozejrzała się niezbyt przytomnym wzrokiem w poszukiwaniu szlafroka. Powinien wisieć na oparciu fotela obok kominka, ale nie było go tam. Nie mogła sobie przypomnieć, gdzie go położyła. Rzuciła ramkę na łóżko i przeszła do gotowalni. Była tak roztrzęsiona, że nie bardzo wiedziała, czego szuka. Otworzyła jeszcze jedne drzwi i wybiegła na korytarz.

Sypialnia Ashleya nie była zamknięta. Emmy szybko otworzyła drzwi, wpadła do środka i zamknęła je za sobą. Oparła się o nie plecami i stała bez tchu, starając się opanować, przypomnieć sobie, po co tu przyszła...

Jej spojrzenie pobiegło w stronę łóżka. Ashley podniósł się z pościeli i podszedł do niej. Mimo panującego w sypialni mroku dostrzegła, że jest nagi. Położył dłonie na jej ramionach. Emmy czuła, że coś do niej mówił, choć prawie nie widziała poruszających się warg. Objął ją mocno i przygarnął do siebie. Przytuliła się do niego, chłonąc ciepło ciała Ashleya.

Nie miała pojęcia, jak znalazła się w jego łóżku. Pościel była miękka i rozgrzana. Ashley przysiadł na brzegu i zapalił świecę. Miał już na sobie czerwony szlafrok, choć nie zauważyła, by go wkładał.

- Co ci się stało, kochanie? - spytał, pochylając się nad nią.

Była cała roztrzęsiona. Uświadomiła sobie, że jest w pokoju Ashleya. Jak się tu znalazła?... Czuła jego palce we włosach, na skroni...

- Obudziłaś się i przestraszyłaś? - spytał. - Czemu nie pozwoliłaś Annie albo pokojówce czuwać przy sobie w nocy?

Tak, obudziła się... Była przestraszona... samotna... Zobaczyła coś... Co takiego?... Poczwała pocałunek Ashleya - ciepły i kojący.

- Chcesz, żebym poszedł po Annę? - spytał, ale w jego oczach wyczytała inną propozycję.

„Nie! - zapewniła go bez słów. - Nie ruszę się stąd i nie wrócę do pokoju!”

- Bardzo cię boli? - spytał. - Widocznie laudanum przestaje działać. To dlatego jesteś taka roztrzęsiona.

Ręka rzeczywiście ją bolała. Emily uświadomiła to sobie dopiero teraz, po słowach Ashleya. Nie zażyje więcej laudanum. Czuła się po nim tak dziwnie, wszystkiego się bała...

- Nie!

Ashley wstał i rozwiązał pasek; szlafrok opadł na podłogę. Potem pochylił się i zdmuchnął świecę.

Jaki on piękny! - pomyślała Emily. Taki muskularny i męski...

Położył się obok niej i przytulił do siebie. Wchłaniała bijące od niego ciepło i w końcu się odprężyła. Zaczęli się kochać bez wstępnych pieszczot. Przygniótł ją swoim ciężarem i wtargnął do jej wnętrza szybko i głęboko. Jego ruchy były twarde, zdecydowane. Zupełnie jakby odgadł, że pragnie się w nim zatracić. Tym razem Emily zachowywała się biernie; on atakował, a ona poddawała się temu odprężona, chętna, wdzięczna... Tym razem pragnęła, by zawładnął nią i wypełnił. Niemal natychmiast potem zapadła w sen.

* * *

Trzymając w ramionach śpiącą Emmy - we własnym łóżku - Ashley z całą ostrością uświadomił sobie obecną sytuację. Emily nie była jego żoną... a bardzo możliwe, że spodziewała się jego dziecka. Jako gość podlegała szczególnej opiece gospodarza... a jednak znalazła się w jego sypialni. Wiedział, że nie mogą tak postępować.

Emily powinna opuścić Penshurst, to oczywiste. A jeżeli ona wyjedzie, on także tu nie zostanie. Nie mógł bez niej żyć. Teraz, po tylu wspólnie spędzonych nocach, powinna przyjąć jego oświadczenia. Nie sądził jednak, by do tego doszło. W końcu nie miała już wielkiego wyboru.

Przypomniał sobie każde ze zbliżeń, po których mogła zajść w ciążę. Tak, Emily musi stąd wyjechać. On również.

Tulił ukochaną w ramionach i walczył ze snem. Odprowadzi Emmy do jej sypialni dopiero wtedy, gdy się rozwidni. Nikt jednak nie może się dowiedzieć, że spędziła kilka godzin w jego pokoju.

Wpatrywał się w mrok. Mój Boże, co się dzieje z Emmy?... Przecież tej nocy, w jego domu, mogła czuć się bezpiecznie! Starła się być dzielna, ale coś nie dawało jej spokoju. Wszyscy nalegali, by pozwoliła czuwać nad sobą w nocy, lecz uparcie się sprzeciwiała. Nie chciała okazać po sobie słabości. Najmilsza Emmy! Tak bardzo pragnął ujrzyć ją znów pogodną, spokojną i silną - jak dawniej.

Doczekał się wreszcie chwili, gdy światło dnia rozproszyło mroczne cienie. Pocałował lekko Emily i dmuchnął jej w ucho. Poruszyła się we śnie i przytuliła do niego. Z trudem zapanował nad rosnącym pożądaniem.

- Emmy - powiedział, całując ją jeszcze raz. - Obudź się, kochanie! Pocałunki i lekki

dotyk przesuwających się po jej plecach palców po winien ją wybudzić.

Ze zdziwieniem spozjrzała na Ashleya, potem na jego pokój... A więc jego domysły okazały się słuszne: obudziła się z narkotycznego snu wystraszona, zdezorientowana i pobięła prosto do niego, nie wiedząc, co czyni.

- Potrzebowałam pomocy i przybiegłaś do mnie - wyjaśnił. - Tak właśnie powinno być, Emmy. Odtąd zawsze znajdziesz we mnie pomoc i pociechę. Ale teraz odprowadzę cię do twojej sypialni, zanim się ktoś obudzi.

Posłusznie wstała z łóżka i zaczekała, aż Ashley włoży szlafrok. Otworzył drzwi i wyrzwał na korytarz, by upewnić się, że w pobliżu nie ma nikogo. Potem objął Emmy ramieniem i zaprowadził do jej pokoju.

Łóżko było rozelane - tak jak je zostawiła biegnąc do niego. Przyciągnął ją do siebie i ucałował.

- Nie boisz się zostać tu sama? - spytał. Pokręciła przecząco głową.

- I nie wymkniesz się nigdzie sama? Znów ten sam ruch.

- No to wracaj do łóżka! Postaraj się znowu zasnąć, Emmy - namawiał ją. - Jesteś tu zupełnie bezpieczna, przysięgam!

Wypuścił ją z objęć i zamierzał odejść, gdy spostrzegł coś na jej łóżku. Od razu rozpoznał ten przedmiot. Przebiegł go zimny dreszcz.

- Emmy, skąd się tu wziął portret Alice? - spytał.

Spozjrzała we wskazanym kierunku. Oczy jej się rozszerzyły, twarz zbieleła. Kiedy znów odwróciła się do Ashleya, była półprzytomna.

„Czy to ty przyniosłaś tu jej portret? - spytał na migi. - Dlaczego?”

Zdezorientowana Emmy zmarszczyła czoło.

Po co miałyby chodzić do tamtego pokoju i przynosić tu portret Alice? A jednak leżał na jej łóżku, razem z wizerunkiem Gregory'ego Kerseya. Była śmiertelnie przerażona, szczękała zębami.

- Chodź ze mną, Emmy - powiedział łagodnie.

Wziął do ręki ramkę z dwoma portrecikami. Rozejrzał się po pokoju, szukając jakiegoś okrycia dla Emily. Ale w pokoju nie było jej szlafroka ani szala. Objął ją więc ramieniem i przygarnął mocno do siebie.

Drzwi gotowalni Alice były otwarte, podobnie jak drzwi jej sypialni i buduaru. Narzuta została odrzucona, pościel zmięta, jakby ktoś tu spał. Na poduszce widniało wgłębienie - ślad czyjejś głowy. W nogach łóżka leżał atłasowy szlafrok.

Emily wyciągnęła drżącą rękę. Wskazała peniuar, potem siebie.

„To moje!” - mówił wyraźnie jej gest.

W buduarze jedna z szuflad biurka, w której schowano kiedyś portrety, była wyciągnięta. Ashley włożył je z powrotem i zamknął szufladę.

Odwrócił się do Emily i uniósł jej podbródek. Była bardzo blada.

- Niektórzy dziwnie reagują na laudanum - wyjaśnił. - Nie przejmuj się tym, Emmy. Zaprowadzę cię do twojej sypialni i pójdę po Annę. Nie będziesz już sama aż do wyjazdu z Penshurst. Nie mogę znieść tego, że tak się boisz. Wyjedziesz do Bowden, a ja natychmiast sprzedam Penshurst i pojedę za tobą.

Emily jęknęła.

- Dopilnuję, żebyś znowu była spokojna i szczęśliwa - obiecał i przyciągnął ją do siebie. - Przysięgam ci, najdroższa!

Odprowadził Emmy do jej pokoju i po chwili pukał już do sypialni Luke'a. Zamienił kilka słów z bratem i jego żoną. Anna pobiegła do siostry, Ashley zaś udał się do swego pokoju. Ubrał się pospiesznie, by natychmiast porozmawiać z Rodem o sprzedaży Penshurst.

Dzień dobry, Kathy... - Sir Henry Verney zdjął kapelusz, gdy Catherine otworzyła drzwi. Było jeszcze bardzo wcześnie. - Podobno chciałaś się ze mną zobaczyć?

Katherine poprosiła rządcę Verneyow o przekazanie tej wiadomości. Rządca powiadomił o tym sir Henry'ego jeszcze tego samego dnia, ale o tak późnej porze, że nie było już mowy o wizycie u Binchleyów. Verney przez całą noc nie zmrużył oka i wczesnym rankiem stawił się na progu ich domu. Jeśli ludzi się, że sam widok ukochanej natchnie go nadzieją, czekało go rozczarowanie. Katherine była czymś zmartwiona.

- Tak... - Oparła się o framugę drzwi. - Musiałam komuś o tym powiedzieć.. . Miałam do wyboru ciebie albo lorda Ashleya Kendricka. Ale zabrakło mi odwagi, by iść do niego albo poprosić, żeby przyszedł do nas. Gotów pomyśleć...

Katherine urwała i spojrzała na sir Henry'ego z niepokojem. A więc nie zmieniła zdania w kwestii ślubu!

- Okryj się szalem - powiedział. - Pójdziemy na spacer. Erie jeszcze śpi, prawda?

- I tata też - dodała.

Ruszyli w stronę mostu. Verney podał Katherine ramię i odetchnął z ulgą, gdy wsparła się na nim. Przeszli na drugą stronę rzeki i ruszyli ścieżką wzdłuż brzegu.

- Co cię tak dręczy, Kathy? - spytał, gdy się trochę uspokoiła. - Jak mogę ci pomóc?

- Nie bardzo wiem, od czego zacząć - przyznała, spoglądając na niego przejrzystymi piwnymi oczami.

- Od czego chcesz - odparł. - Mamy mnóstwo czasu. Odetchnęła głęboko kilka razy i w końcu zaczęła mówić.

- Zawsze sądziłam, że się pobierzemy... ty i ja. Wiedziałałam, że nie przejmujesz się moją pozycją społeczną... Byłam do ciebie bardzo przywiązana.

- Ja też miałem taką nadzieję. Kochałem cię ponad życie.

- Sama nie wiem, co tak mnie urzekło w Gregorym. Zainteresował się mną niespodziewanie. Wątpię, czy mnie kochał, po prostu uparł się, że musi mnie mieć. Nie pojmuję, czemu zawróciło mi to w głowie... Chyba przez ambicję. W końcu był dziedzicem, mój tata pracował u niego... A może podziałał na mnie jego upór i gwałtowność?... To, co nas łączyło - ciebie i mnie - wydawało się zbyt... spokojne. Dopiero później zorientowałam się, że to było prawdziwe uczucie. Naprawdę nie wiem, czemu tak zareagowałam na zaloty Gregory'ego...

- Miałem wrażenie - powiedział Henry z goryczą - że po prostu przestałaś się mną interesować i zakochałaś się w bracie Alice.

- Wmawiałam sobie, że to jest wielka miłość - wyznała. - Ale czułam, że coś jest nie w porządku... jeszcze przed śmiercią Gregory'ego. A potem, Henry... nie było żadnego pana Smitha. Nigdy nie wyszłam za mąż.

- Wiedziałem o tym od dawna - odparł spokojnie.

- Wiedziałaś?... - Spojrzała na niego i przygryzła wargę.

- Zanim jeszcze wróciłaś do ojca - odpowiedział. - Wystarczyło spojrzeć na Erica.

- Podobny do Gregory'ego, prawda? - zauważyła ze smutkiem. Znow się w nim ocknęła nadzieja.

- Więc dlatego odmówiłaś mi wczoraj, Kathy? Naprawdę sądziłaś, że o tym nie wiem? Myślałaś, że nigdy bym się nie ożenił z kobietą, która ma nieślubne dziecko? To nie ma dla mnie żadnego znaczenia!

- Myślałam o tym - głos Kathy drżał - jaka jestem zła... Mam na sumieniu znacznie więcej niż sądzisz...

- Opowiedz o wszystkim - nalegał. - Najwyższy czas! Bardzo się zmieniłaś od swego powrotu. Stałaś się bardziej milcząca i smutna. Erie jest cudownym dzieckiem, a ty wspinałaś matką. Nie ma sensu wiecznie zadręczać się przeszłością!

- Pojechałam wtedy do krewnych matki - wyjaśniła. - Zgodzili się mnie przyjąć i okazali mi wiele dobroci. Ale we mnie był gniew i złość. Zmarnowałam sobie życie, dałam się ogłupić tej nagłej namiętności, wzgardziłam prawdziwą miłością. A ów upragniony awans społeczny w ostatniej chwili przerodził się w hańbę. Gregory zginął w dniu, w którym mieliśmy się pobrać. A ja, zamiast urodzić przyszłego dziedzica Penshurst, wydałam na świat bękarta. I wreszcie biedny tata... dla którego praca była taką dumą i radością, został wyrzucony przez Alice. To ona była wszystkiemu winna! Nie wiem, czemu aż tak mnie nienawidziła... pewnie dlatego, że dla niej byłam tylko córką rządcy. Przecież tata jest dżentelmenem, a mnie wychowywano jak damę... Gregory i tak by się kiedyś ożenił; Alice musiała wiedzieć, że tak będzie. Ale nienawidziła mnie... i Gregory'ego po tym, jak opowiedział jej o nas. Wiesz, Henry... zawsze podejrzewałam, że to ona go zabiła. Czy to grzech oskarżać kogoś o takie rzeczy?...

- To żaden grzech - zapewnił ją Verney.

- Więc to prawda?... Spojrzała na niego przerażona.

- Tak, Kathy - odparł. - Jestem o tym przekonany.

- Kiedy byłam u krewnych - kontynuowała swoje zwierzenia Katherine - poznałam

pewnego młodzieńca; przyjaciela mego kuzyna. Miał mnóstwo pieniędzy, bo odziedziczył pokaźny spadek, ale nie był zadowolony ze swego losu. Koniecznie chciał osiąść na wsi, mieć majątek ziemski. Był przystojny, uroczy, okazywał mi współczucie i szacunek. Jego zainteresowanie podniosło mnie trochę na duchu. Gregory nie żył, ciebie się wyrzekłam... Byłam mu wdzięczna za dowody sympatii. Opowiedziałam mu o swojej nienawiści do Alice, dzieliłam się podejrzeniami...

- To nie było rozsądne - odezwał się sir Henry, gdy Katherine urwała, przerażona tym, co wyjawiała. - Ale rozumiem twoją reakcję. Szkoda tylko, Kathy, że obrałaś na powiernika kogoś obcego, a nie mnie.

- Jak mogłabym zwierzyć się tobie, Henry? - odparła Katherine. - Byłeś taki surowy i obrażony. Zresztą trudno się dziwić. Gdybym ci jeszcze powiedziała, że spodziewam się jego dziecka...

- Masz rację - powiedział cicho. - Przez długi czas nienawidziłem cię, Kathy.

- Nie miałam pojęcia - mówiła dalej - że tamten człowiek... traktował to poważnie, że moja krzywda oburzyła go, że postanowił mnie pomścić. Opowiadał, jak ujmie się za mną, jak zemści się na moich wrogach... Był oficerem, jego regiment miał popłynąć do Indii, gdzie przebywał sir Alexander Kersey. Mój... adorator zaklinał się, że Erie razem ze mną zamieszka kiedyś w Penshurst, które nam się słusznie należy. Nie brałam tego poważnie. Uważałam to za fantazje... może niestosowne, ale kojące moją urażoną dumę. Jeszcze go zachęcałam...

- Miał popłynąć do Indii - powtórzył cicho sir Henry.

- Całkiem zapomniałam o tych słowach i o młodym oficerze... A potem dotarła do nas wieść o straszliwej śmierci Alice i jej synka. Kilka dni później dostałam od niego list. Pisał, że jest już w Indiach i że obowiązki, jakie tu spełnia, dają mu wiele satysfakcji. Tylko tyle. Ani słowa o Alice. Mimo to od tamtej pory nękały mnie straszne podejrzenia. Ciągle o tym myślałam, dręczyły mnie koszmarne sny.

- To zwykły zbieg okoliczności, Kathy - uspokajał Verney, biorąc ją za rękę. - Musisz o tym zapomnieć. Alice i jej syn zginęli podczas pożaru.

- Ale on przyjechał do Penshurst! - przerwała mu szybko. - Jest przyjacielem lorda Ashleya, to major Roderick Cunningham!

- Boże wielki! - zawołał sir Henry; jego palce zacisnęły się mocno na rękę, którą tak delikatnie obejmował.

- Przyszedł do mnie - mówiła dalej Katherine. - Przysięgał, że wkrótce Erie i ja będziemy mieszkać w Penshurst razem z nim. Boję się go, Henry! Co on zrobił... ze względu na mnie?... I do czego jeszcze się posunie?... Wczoraj rano ktoś strzelał do lady Emily,

prawda? Kto to był?

- Postąpiłaś słusznie, zwracając się do mnie - odparł Verriey. - Zajmę się tym, Kathy.

- Boję się o ciebie - wyznała. - Co będzie, jeśli nas zobaczy razem?... Nie powinnam wychodzić z tobą na spacer!

- Nie martw się o mnie - uspokoił ją cicho.

- Powiedz, czy jestem po części odpowiedzialna za śmierć Alice? - spytała. - Jeśli on to zrobił... to przecież i ja...

- Ależ skąd! - odwrócił ją ku sobie i chwycił mocno za ramiona. - Nie jesteś niczemu winna, Kathy! Trzeba zawiadomić o wszystkim Kendricka. Mogę mu powtórzyć to, co mi powiedziałaś?

- Nie obawiasz się, że stanie po stronie Cunninghama? - zaniepokoiła się Katherine.

- Nie. Nie przepadam za Kendrickiem, ale to uczciwy człowiek. Czemu odmówiłaś mi wczoraj, Kathy? Ze strachu przed Cunninghamelem? Ze wstydu, bo twój synek nie ma ojca? A może po prostu nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego?

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Chyba wszystko po trochu... z wyjątkiem ostatniego głupiego pytania!

- Wobec tego znów się oświadczę - zapowiedział - jak tylko uporamy się z tą sprawą.

- Co chcesz zrobić? - zaniepokoiła się Kathy.

- Najpierw porozmawiam z Kendrickiem - odpowiedział sir Henry. - Ale o jednym mogę cię zapewnić od razu - Cunningham nigdy cię już nie przestraszy. Założę się, że Kendrick powtórzy to samo lady Emily!

- Nic ci się... - Chwyciła go za kłapy surduta. - Chybabym nie przeżyła, gdyby ci się coś stało!

Pocałował ją, po raz pierwszy od wielu lat. Kathy przytuliła się do niego i gorąco odwzajemniła pocałunek.

- Jeszcze jedno - powiedział, podnosząc głowę. - Na przenosiny do Penshurst nie ma co liczyć. Ale zastanów się, czy odpowiada ci Willow - dale Manor. Czy „lady Verney” nie brzmi lepiej niż „pani Smith”?... I czy Eric Verney to dość dobre nazwisko dla przyszłego sławnego prawnika, wielkiego człowieka interesu albo osoby duchownej?

- Och, Henry - szepnęła - bądź ostrożny! Błagam, bądź ostrożny.

* * *

Luke, Ashley i major Cunningham zabrali dzieci na przejażdżkę, a później przez godzinę bawili się z nimi na dworze. Anna została w domu razem z Emily; obie siostry

zabrały się do szycia. Później udały się do pokoju dzieciennego i zajęły się Jamesem i Harrym. Luke tymczasem zagonił Joy do pisania i przysłuchiwał się, jak George radzi sobie z głośnym czytaniem.

Emily posłusznie biegła po pokoju z Jamesem na plecach. Potem usiadła obok Harry'ego i tak go rozbawiła, że uśmiechał się szeroko, machał rączkami i wierzgał z podniecenia. Przeczytała to, co podsunęła jej Joy, i wynagrodziła trud siostrzenicy uśmiechem pełnym podziwu. Pomagała też Jamesowi w budowaniu zamku z klocków.

Jutro wyjeżdżali do Bowden. Gdyby nie trudności ze spakowaniem wszystkich rzeczy dzieci i całego bagażu dorosłych - zapewniała księżna - wyruszyliby w drogę jeszcze dziś. Ale Emmy może być spokojna; już ona dopilnuje, by siostrze nie zabrakło opieki. Dziś sama przenocuje w jej pokoju, a jeśli Harry będzie potrzebował mamy, to niania go przyniesie z dzieciennego pokoju.

Żadne z Harndonów nie napomknęło ani słowem o tym, co zaszło w pokoju Alice, choć Emily była pewna, że Ashley opowiedział o wszystkim. Ona sama wolała o tym nie myśleć. Było to zbyt żenujące i niepokojące wydarzenie. Widocznie pod wpływem laudanum spacerowała we śnie. Ale po co kładła się na łóżku Alice i zabierała portrety z jej biurka do swego pokoju?... A potem poszła do sypialni Ashleya. Nie pamiętała, jak się tam znalazła. Wiedziała tylko, że dziś rano leżała w jego łóżku, że było jej tam ciepło, wygodnie i bezpiecznie. Poza tym z poprzedniej nocy pozostało jej tylko jedno wspomnienie - kochali się z Ashleyem.

Tego ranka uśmiechanie się i czytanie z warg, a nawet zabawa z dziećmi sprawiały Emmy wyraźną trudność. Najchętniej zamknęłaby się we własnym królestwie ciszy.

Była zła na siebie za to, że tak się boi, że nie panuje nad sobą że ma poczucie, jakby ktoś ją prześladował. Miotają nią sprzeczne uczucia. Bała się zostać sama, wyjść z domu, pobiec na wzgórze do letniego domku... a równocześnie pragnęła ukryć się, opuścić dom, uciec... Nienawidziła samej siebie za to, że się boi, a zarazem miała pretensję do tych, którzy bronili jej przed tym strachem. Wszystko było takie skomplikowane.

Nie mogła również pogodzić się z koniecznością wyjazdu z Penshurst oraz z tym, że Ashley chce porzucić swój dom ze względu na nią. Dziś rano wspomniał o sprzedaży majątku...czyżby mówił poważnie? Nie powinien go sprzedawać. Musi wybić mu to z głowy!... Ale Ashley nigdy by się nie zgodził na jej ponowny przyjazd do Penshurst... Ona też by tego nie chciała. Gdyby więc Ashley nie sprzedał Penshurst, to...

Miałaby żyć bez niego?... To niemożliwe!

Strzelista wieża, którą wznosili razem z Jamesem, zawałiła się z hukiem. Emmy

wybuchnęła śmiechem. Podniosła oczy i zobaczyła, że do dziecinnego pokoju wszedł Ashley. Chwycił Jamesa w ramiona, uniósł go niemal do sufitu i postawił znów na podłodze. Uśmiechał się do dziecka, ale Emmy dostrzegła na jego twarzy zmęczenie i napięcie.

- Dotrzymam Emmy towarzystwa przez następne pół godziny - mówił do brata - ale potem muszę wyjść z domu. Verney ma do mnie jakąś pilną sprawę. Kiedy wrócę, wszyscy - nie wyłączając dzieci - wybierzemy się na dłuższy spacer powozem. Weźmiemy jedzenie i picie, urządzimy sobie podwieczorek na świeżym powietrzu. Rod czaruje właśnie gospodynię i kucharkę, żeby przygotowały nam piknik. Obiecał, że mnie wyręczy i wszystkiego dopilnuje. Postaramy się, żeby ostatni dzień waszego pobytu w Penshurst był naprawdę udany.

Emily wsparła się na ramieniu Ashleya i pozwoliła, by zaprowadził ją do biblioteki. Usiadła w fotelu obitym miękką skórą, on zaś przysiadł na poręczy. Obiema dłońmi objął jej zdrową rękę.

Emmy czuła się skrępowana w jego towarzystwie. Co sobie pomyślał o jej zachowaniu ubiegłej nocy?... Najpierw chodziła po pokojach Alice, kładła się na jej łóżku, zabrała z jej biurka portrety i zniosła je do siebie... A potem poszła do niego!

Popatrzyła z niepokojem w oczy Ashleya.

Wyczytała w nich tylko ogromną czułość.

- Postaram się jakoś wynagrodzić ci to wszystko, Emmy - obiecał. - Dopilnuję, żebyś znów była spokojna i szczęśliwa. Może choć w części zmażę swoje winy, jeśli zdołam zapewnić ci bezpieczeństwo.

Emmy próbowała uśmiechnąć się do niego.

- Pragnę zadać ci pewne pytanie - mówił dalej - i to nie po raz pierwszy. Mam nadzieję, że tym razem otrzymam inną odpowiedź. Ale nie będę pytać cię w tej chwili i w tym miejscu. Penshurst nie jest przyjazne dla ciebie, a więc i dla mnie stało się bezużyteczne. Sprzedam je, Emmy i kupię inny dom - Bóg da, że będziesz w nim szczęśliwa... a ja razem z tobą.

- Nie! - sprzeciwiła się gwałtownie. - Nie, Aasz - li! Czemu znała tak mało słów?

Ashley pocałował jej dłoń.

- Sprzedaję Penshurst Roderickowi - wyjaśnił. - Doszliśmy już do porozumienia, resztę formalności załatwią nasi prawnicy. Rod naprawdę chce osiąść tu na stałe. A ja będę spokojny, że majątek przejdzie w dobre ręce.

Emmy nie wszystko rozumiała, ale pojęła to, co najważniejsze. Mimo szczerych chęci nie mogła polubić majora Cunninghama ani znieść myśli, że właśnie jemu dostanie się

Penshurst.

- Nie! - zaprotestowała.

- To dobre rozwiązanie - uspokoił ją. - Dla niego to obce strony, nie zna tej części hrabstwa ani nikogo z tutejszych mieszkańców.

- Nie!

Zmarszczyła czoło, wyteżyła pamięć... Ashley się mylił! Przypomniała sobie wizytę w domku rządcy; była z nią wtedy Anna i major Cunningham. Doskonale pamiętała, że major i pani Smith spacerowali po ogrodzie, a ona obserwowała ich przez okno... Tylko jak przekazać Ashleyowi tę informację? I czy ma ona jakieś znaczenie?... Musi zapobiec sprzedaży Penshurst, zwłaszcza gdyby miało trafić w ręce majora!

- On... zna panią Smith...

Starła się mówić wyraźnie, lecz nie była pewna, czy z jej ust nie wydobywa się niezrozumiały bełkot. Jednak do Ashleya coś dotarło.

- Kto taki? Rod?

- Tak - potwierdziła.

- Niemożliwe! - zaprotestował. - Nigdy przedtem nie był w tych stronach. No cóż... może spotkał ją gdzieś indziej, zanim straciła męża. Dziwne, że nic mi o tym nie wspomniał. Jesteś pewna, że oni się znają?

- Tak.

- Dziwne - powtórzył. - Muszę go o to spytać.

Emily pamiętała, że major Cunningham i Katherine Smith, gdy ich sobie przedstawiano, nie wspomnieli o tym, że się znają. Z jakiegoś powodu zależało im, by nikt się o tym nie dowiedział. Emily poczuła, że znów ogarnia ją paniczny strach.

- Nie! - usiłowała powstrzymać Ashleya, wczepiając się w mankiet jego surduta. - Nie, nie pytaj!

'Pochylił się i spojrzał z bliska w jej twarz. Na jego czole także pojawiła się zmarszczka.

- Nie lubisz Roda, Emmy. Dlaczego?

Puściła jego rękaw i przybrała obojętny wyraz twarzy. Potrząsnęła głową.

- Dobrze, nie wspomnę mu o tym - obiecał. - A teraz muszę cię odprowadzić do Anny i Luke'a. Verney chce się koniecznie ze mną spotkać.

Chętnie zabrałbym cię ze sobą, Emmy, odwiedziłabyś lady Verney i jej córkę... ale sir Henry nalegał, bym zjawił się sam. Postaram się wrócić jak najszybciej i spędzimy całe popołudnie na świeżym powietrzu.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi.

Pochylił się znów nad nią i pocałował gorąco w usta. Potem oświadczył, posługując się gestykulacją, mimiką i słowami:

- Jesteś moim najdroższym skarbem, Emmy. Byłaś nim zawsze, od pierwszej chwili, gdy cię spotkałem, ale dopiero teraz widzę, jaki masz wpływ na moje życie, jak niezbędna mi jesteś do szczęścia. Że też mogłem być taki ślepy!

Nim Emily zdążyła odpowiedzieć, wstał i wziął ją pod rękę. Wrócili do pokoju dziecinnego, gdzie Luke podrzucał właśnie do góry roześmianego Harry'ego, a Anna czytała jakąś historyjkę trójce starszych dzieci.

* * *

Siedzieli w bibliotece sir Henry'ego po obu stronach kominka jak starzy znajomi. Mówił jednak przede wszystkim sir Henry. Kiedy skończył, zapadła cisza.

- Zamierzam ożenić się z Katherine - przerwał ją w końcu Verney - i usynowić Erica. Zamierzam też wyzwać Cunninghama za wszystko, co zrobił Kathy. Przez niego żyła w ciągłym strachu i nękało ją poczucie winy.

- Nie tak prędko. Ja mam do niego większe prawa - odezwał się po raz pierwszy Ashley.

- Tak - zgodził się sir Henry. - Domyślałem się, że będę musiał poczekać na swoją kolej. Przykro mi, że ostatnio jestem zwiastunem złych wieści. Musisz mi to wybaczyć.

Ashley spojrzał na niego uważnie.

- To raczej ja powinienem prosić o wybaczenie - stwierdził. - Tylko nie bardzo wiem, od czego zacząć... A powinienem się pośpieszyć, bo kto wie, czy się jeszcze spotkamy.

- Zapomnijmy o wszystkich urazach - zaproponował sir Henry. - Sądzę, że w podobnych okolicznościach wykazałbym mniej opanowania i uprzejmości niż ty, Kendrick! Kto wie? Może przez długie lata będziemy sąsiadami... Jak myślisz, czy moglibyśmy zostać również przyjaciółmi?

Ashley wstał i wyciągnął do niego rękę. Verney podniósł się również i uściskał wyciągniętą dłoń. Gest był serdeczny, ale towarzyszyło mu pewne skrępowanie. Obaj chcieli zapomnieć o przeszłości i zacząć wszystko od nowa.

Ashley opuścił Willowdale Manor, nie wdając się w dalsze dyskusje. Na razie ani on, ani sir Henry nie mieli sobie nic więcej do powiedzenia. Obaj wiedzieli, że mogą się już nigdy nie zobaczyć.

Emily udała się do swego pokoju, by odpocząć przed piknikiem. Tak przynajmniej powiedziała Annie. Dała jej również do zrozumienia, że nie potrzebuje towarzystwa. Przecież w dzień nic jej nie grozi! Anna nie była o tym przekonana, ale ostatecznie pozwoliła siostrze na chwilę samotności.

Emmy nie zamierzała jednak wypoczywać. Chciała być sama, by się zastanowić. Najpierw ogarnął ją strach przed powrotem do Bowden Abbey. Ashley postanowił sprzedać majątek, ponieważ chciał się z nią ożenić, a był przekonany, że nie może mieć równocześnie jej i Penshurst.

Nienawidziła strachu i zależności od innych. A myśl o tym, że Ashley pozbędzie się Penshurst, budziła w niej gwałtowny sprzeciw. Coś jej mówiło, że powinien tu zostać, że właśnie tu jest jego dom, że tutaj odzyska upragniony spokój. Ona również - mimo wszystko - pokochała Penshurst.

Jak pokonać strach?

Potrzebowała samotności, by odpowiedzieć sobie na te pytania. Czuła instynktownie, że przyczyną wszystkich jej lęków był major Cunningham.

W przypadku ich pierwszego spotkania sprawa była oczywista. Major wziął ją za służącą i próbował zgwałcić. Ale to był dopiero początek. To on strzelał do niej i to on zakradł się do jej pokoju, zostawił na stoliku portrety, zabrał jej szlafrok... Emily niewiele pamiętała z ubiegłej nocy, ale była prawie pewna, że po przebudzeniu dostrzegła ramkę na stoliku i że nadaremnie rozglądała się za szlafrokiem, nim pobiegła do pokoju Ashleya. Gdy poczuła się bezpieczna w jego ramionach, wszystkie te szczegóły poszły w zapomnienie.

Poza tym major Cunningham znał od dawna panią Smith i ukrywał tę znajomość.

Emily nie miała żadnego dowodu, a jednak wiedziała, że Cunningham jest jej wrogiem. Tylko jak przekonać o tym Ashleya? Albo jej nie uwierzy, albo nabierze w stosunku do przyjaciela podejrzeń, których nie będzie w stanie udowodnić. Mogła mu co prawda opowiedzieć o tamtym pierwszym spotkaniu. To był chyba dostateczny powód, by wyrzucić stąd majora i nie sprzedawać mu Penshurst? Wobec tego powie Ashley owi albo...

Poczuła znów gwałtowne bicie serca i dławienie w gardle - dobrze znane objawy paniki. Wyrzała przez okno. Major Cunningham kręcił się w pobliżu stajni i wozowni. Kierował przygotowaniem do pikniku.

Stawić mu czoło? To przecież szaleństwo! Ten człowiek do niej strzelał. Trzęsła się

przed nim ze strachu i nie znosiła tego. Postanowiła, że uwolni się od tego lęku.

Kiedy weszła do wozowni, był w niej tylko major Cunningham. Sprawdzał koło jednego z otwartych powozów. Podniósł głowę, uśmiechnął się ze zdziwieniem i skłonił się lekko.

- Nie może się już pani doczekać pikniku, lady Emily? - spytał. Nie odwzajemniła uśmiechu. Potrząsnęła tylko głową. Serce waliło jej jak szalone.

- Jest pani sama? - dopytywał się, spoglądając ponad jej ramieniem. - Dziwne, że księżna i książę pozwolili pani na to. Może odprowadzę panią do siostry.

W jego spojrzeniu była tylko życzliwa troska. Emily znowu potrząsnęła głową.

- Ja... wiem.

Wymówiła te słowa powoli i wyraźnie. Bardzo jej zależało na tym, by Cunningham ją zrozumiał.

- Do licha! - Uśmiechnął się szeroko. - Więć nie przesłyszałem się tamtego ranka! Umie pani mówić!

- Wiem... o panu.

Miała nadzieję, że i tym razem ją zrozumie.

- O mnie?

Wskazał własną pierś i uniósł brwi.

To było ponad jej siły. Jakże jej brakowało słów... A jednak musi w jakiś sposób wytłumaczyć mu, o co chodzi.

- To pan!

Złożyła palce zdrowej ręki tak, że upodobniła się do pistoletu. Potem dotknęła zranionej dłoni i powtórzyła:

- To pan!

Ani śladu zrozumienia.

- Wco... raj. Pan. Pani Smith.

Coś błysnęło w oczach majora. Ten błysk upewnił Emmy, że się nie pomyliła. Cunningham uśmiechnął się lekko.

- Zapewniam, lady Emily - powiedział - że to jakaś pomyłka. Nie gniewam się, bo rozumiem, że po pierwszym spotkaniu gotowa mnie pani podejrzewać o Bóg wie co! Ale...

Potrząsnęła głową tak energicznie, że zamilkł.

- Nie - powiedziała stanowczo. - Ja wiem! To pan.

- Mam nadzieję, lady Emily - odparł - że nie podzieli się pani tymi wyssanymi z palca podejrzeniami z Ashleyem. Jest tak zaślepiiony, że gotów pani uwierzyć... Nie pozwolę, by

jakaś dzierlatka skłóciła mnie z najlepszym przyjacielem!

- S - s - sioo! - syknęła Emmy, wymachując rękoma, jakby odpędzała ptaszyska. Niestety, nie była w stanie poinformować majora, że to ona nie pozwoli, by Ashley sprzedał mu Penshurst. - Siooo! - powtórzyła i machnęła jeszcze energiczniej na znak, że ma się wynosić z posiadłości.

- Do diaska! - warknął - Chcesz mnie stąd wypłoszyć?!

To on usiłował mnie stąd przegnać! - olśniło ją nagle.

Cunningham mógł ją bez trudu zastrzelić, był przecież doświadczonym żołnierzem. Ubiegłej nocy także mógł ją zamordować w jej własnym łóżku. Ale on chciał ją tylko wystraszyć, by Ashley ze względu na nią sprzedał mu Penshurst i wyniósł się stąd.

- Sioo! - powtórzyła raz jeszcze.

Spoglądał na nią z ironicznym uśmiechem. Dostrzegła jednak w jego spojrzeniu niechętny podziw. Uniosła dumnie głowę.

- Już się nie boisz? - spytał. - Nawet teraz, gdy jesteśmy sami? Chciała potrząsnąć głową. Ale była prawie nieprzytomna ze strachu.

Nie będzie mu kłamać.

- Tak - powiedziała. - Ale sssiooo!

Wiedziała, że Cunningham mógłby ją teraz zabić, jeśli tak bardzo, tak... chorobliwie zależało mu na Penshurst. W pobliżu nie było nikogo. Po co tu przyszła? Ależ była głupia!... Lecz choć kolana uginały się pod nią wiedziała że drugi raz postąpiłaby tak samo.

- No cóż... nie będę dyskutował z kaleką - powiedział. - A w dodatku histeryczką która we śnie włóczy się po domu i ma obsesję na punkcie zmarłej żony swego kochanka. Wracaj do domu, moja panno. Twoje oskarżenia są śmieszne.

Odwrócił się do niej tyłem i zaczął majstrować przy kole powozu.

Emily wróciła do domu. Przez całą drogę trzęsła się ze strachu. Cunningham miał rację - nie miała żadnych dowodów. Mimo to nie zrezygnuje i nie pozwoli, by Ashley sprzedał Penshurst. Nie wróci jutro do Bowden z Lukiem i Anną.

Zostanie tu i będzie walczyć. O szczęście Ashleya... i swoje.

* * *

Nikt nie wiedział, gdzie jest major Cunningham. Majordomus podsunął, że zapewne pan major poszedł do wozowni i osobiście sprawdza, czy wszystko gotowe do popołudniowej przejażdżki.

- Poszukaj go - polecił zwięźle Ashley - i powiedz, by jak najszybciej stawił się w sali

balowej.

Skierował się w stronę schodów i pobiegł na górę, przeskakując po dwa stopnie naraz.

Kilka minut później, wychodząc z pokoju Cunninghama, Ashley natknął się na starszego brata.

- Widzę, że wędrowiec wrócił już do domu. Pora na hulanki i swawole, co? Jego wzrok padł na szpadę w ręku Ashleya, potem na drugą zwisającą u jego boku. Zaciśnął usta i uniósł brwi. Obejrzał się znacząco na drzwi pokoju majora.

- Będę w sali balowej. Tam się z nim spotkam - wyjaśnił Ashley. - Wracaj do naszych pań, Luke, i trzymaj je z dala od nas.

- Mam nadzieję - mruknął Luke, mierząc wzrokiem szpady - że nie jest to kaprys bez powodu?

- O to możesz być spokojny.

- Wobec tego pojawię się również w sali balowej, *cherie* - oznajmił ksiązę. - Muszę tylko wydać ściśle instrukcje Annie i Emily.

Odwrócił się i odszedł.

Kiedy Ashley wszedł do sali balowej, major Cunningham już tam był. Stał pośrodku parkietu i podziwiał wysokie żłobkowane sklepienie.

- Do diaska! To doprawdy imponujące - powiedział, zerknąwszy przelotnie na Ashleya. - Jakoś nie zwróciłem na to uwagi, gdy oprowadzałeś mnie po całym domu, Ash! Masz zamiar wydać tu bal? Pożegnalny, jak sądzę? Z przyjemnością ci pomogę.

- Nie planuję balu - odparł Ashley.

- Więc po co mnie tu wezwalesz? - Przyjaciel rzucił mu łobuzerski uśmiech. - Wietrzę w tym jakąś tajemnicę! W sali balowej, po południu...

Nagle dostrzegł w ręku Ashleya własną szpadę i w jego oczach pojawił się jakiś błysk. Potem spojrzenie majora powędrowało ku drugiej szpadzie, którą Ashley miał u boku, by w końcu zatrzymać się na poważnej twarzy przyjaciela.

- Widzę, że lady Emily zdążyła już ci powiedzieć?

- Uważałeś mnie za ostatniego głupca, prawda? - spytał Ashley.

- Mylisz się, Ash. - Major nie próbował zbliżyć się do niego. - Zawsze uważałem cię za swego przyjaciela. Wciąż nim jesteś.

Ashley zauważył, że major spogląda na coś ponad jego ramieniem. Domyślił się, że Luke wszedł do sali. Nie spojrzał w tamtym kierunku, a brat zatrzymał się dyskretnie na progu.

- Zabiłeś moją żonę - powiedział Ashley - i syna.

- To nie był twój...

- Zabiłeś Thomasa Kendricka, mojego syna - powtórzył z naciskiem Ashley. - Zabiłeś lady Alice Kendrick, moją żonę.

- Ależ Ash! - Major Cunningham rozłożył szeroko ręce. - Ona była zepsuta do szpiku kości, sam się o tym przekonałeś w ubiegłym tygodniu. Zabiła rodzonego brata, do którego żywiła zdrożną namiętność, by zapobiec jego małżeństwu z kobietą którą uważała za prostytutkę. Nie mogła znieść myśli, że syn tej kobiety może zostać dziedzicem Penshurst!... A ty?... Zmieniła twoje życie w piekło! Myślisz, że o tym nie wiedziałem? Postąpiłem jak przyjaciel, do licha! Uwolniłem cię od koszmaru, jakim było to małżeństwo!

- Teraz już rozumiem, czemu zaprzyjaźniłeś się ze mną - powiedział Ashley. - Żeby mieć łatwiejszy dostęp do Alice.

- Ale wkrótce miałeś już we mnie oddanego przyjaciela - odparł major. - Zrobiłem dla ciebie to, na co sam nigdy byś się nie zdobył, Ash!

- Jak to się stało, że Alice była wtedy w domu? - spytał Ashley. Cunningham wzruszył ramionami i zrobił skruszoną minę.

- Jak wiesz, czuła do mnie antypatię - rzekł. - Ale w takiej antypatii nieraz kryje się pociąg. No cóż... wydałem się jej dość atrakcyjny, by...

- W dodatku miałeś pewność, że tamtej nocy nie będzie mnie w domu - zauważył Ashley. - Czy i mój... romans to także twoja sprawka?

- O, nic wielkiego! Kilka słów niby od pani Roehampton do ciebie... Kilka słów od ciebie do pani Roehampton... - Major wzruszył ramionami. - Pomogłem wam obojgu odkryć, że siebie pragniecie. Żałuję tylko, że sprawiłem ci ból, Ash. Wiem, ile wycierpiałeś. Ale ocaliłem cię przed najgorszym. Wiesz co? Cieszę się, że odkryłeś prawdę. Naprawdę jestem rad! Pozbędziesz się wreszcie tych idiotycznych wyrzutów sumienia. Zrozumiesz, że nie ponosisz żadnej winy!

- Zamordowałeś moją żonę i syna.

- Zamordowałem? - spytał cicho major. - To takie brutalne słowo, Ash! Jestem żołnierzem. Zabiłem setki ludzi. Ale nigdy nie uważałem tego za morderstwo. Zresztą powiem ci coś na pociechę. Oni oboje i niańka mieli szybką śmierć jeszcze przed pożarem. Tyle przynajmniej mogłem dla nich zrobić.

- Wczoraj rano usiłowałeś zabić lady Emily Marlowe.

- Skądże znowu, Ash! - Major uniósł rękę na znak protestu. - Jestem strzelcem wyborowym. Strzelałem z niewielkiej odległości. Trafiłem dokładnie tam, gdzie chciałem. Gdyby lady Emily nie była głucha, nie musiałbym jej nawet kaleczyć, wystarczyłby świst

kuli,

- A ubiegłej nocy? - spytał Ashley. - Specjalnie usiłowałeś ją zastraszyć! Wszedłeś do jej pokoju, zabrałeś szlafrok, podrzuciłeś portrety... W jakim celu?... Chyba nie muszę o to pytać, prawda? Chciałeś wypłoszyć ją z Penshurst, żebym i ja się stąd wyniósł. Prawie ci się udało!

- Nigdy byś nie był szczęśliwy w Penshurst, Ash - przekonywał major. - Duch Alice prześladowałby cię do końca życia. Teraz w dodatku wiesz, że mały Eric ma do tego domu większe prawo niż ty. Gdyby młody Kersey pożył kilka godzin dłużej, matka Erica zostałaby jego żoną. Sprzedaj mi Penshurst, Ash! Ożenię się z Katherine i usynowię Erica. Zapewnię im obojgu to, co od dawna słusznie im się należy: dwór, majątek i pozycję.

- A teraz powiedz, co zaszło w dniu twojego przyjazdu - rozkazał Ashley. - Czym tak przeraziłeś lady Emily?

- Nie powiedziała ci tego? - Cunningham parsknął niewesołym śmiechem. - To była głupia pomyłka, Ash! Zobaczyłem ją... w dość niezwykłym stroju. Teraz już wiem, że często się tak przebiera. Ale wtedy... no cóż... wziąłem ją za dziewczkę od krów. Nic złego się nie stało, na szczęście twoja lady Emily jest szybka w nogach! Odkąd się dowiedziałem, kim naprawdę jest, zachowywałem się wobec niej nienagannie. No, Ash, podajmy sobie ręce. Nie ma się o co sprzeczać!

Wyciągnął prawą rękę i zrobił krok w stronę Ashleya.

- Jeden z nas zginie na tej sali - odparł Ashley. - Jeśli to będę ja, mój majątek przejdzie w ręce Harndona. On cię poinformuje, co zamierza zrobić z Penshurst.

Jeśli ty zginiesz, pogrzebię naszą przyjaźń razem z tobą. Jak widzisz, przyniosłem twoją szpadę.

- To takie głupie, Ash, i całkiem niepotrzebne - przekonywał major Cunningham. - Nie mam wcale ochoty cię zabijać!

- Wobec tego musisz zginąć - odparował Ashley. - Proponuję rozebrać się do koszuli.

Położył szpadę majora na podłodze i ruszył w stronę zamkniętych drzwi. Przy nich stał Luke - blady, z zaciśniętymi ustami.

- Ash... - odezwał się cicho, gdy brat zdejmował surdut. - Pozwól, że cię zastąpię. Jestem dobrym szermierzem.

Ashley uśmiechnął się posępnie.

- Ja też ćwiczyłem szermierkę w Indiach - rzekł. - A poza tym, Luke, to była moja żona i mój syn. Emily też jest moja.

- Wiem - przytaknął Luke ze smutkiem. - Kocham cię, *cherie*. Ashley uśmiechnął się

lekkie.

- Boże święty!... Oświadczyń?! No, mam już na ciebie biczyk do końca życia! - powiedział, kładąc kamizelkę na surducie. Kiedy się wyprostował i wydobyl szpadę z pochwy, na jego twarzy nie było już uśmiechu. - Luke, powiedz Emmy, że ją kochałem. I zaopiekuj się nią, gdyby miała dziecko.

- Dobrze - odparł brat.

Powiedziawszy to, odszedł na środek sali, by zamienić kilka słów z Cunninghamem, który stał już w samej koszuli, ze szpadą w ręku. Po chwili Luke skinął na brata.

- Rozumiem, że to walka na śmierć i życie - odezwał się, gdy Ashley podszedł i obaj przeciwnicy stanęli twarzą w twarz i skrzyżowali szpady. - Jednak trzymajmy się jakichś reguł. Zaczniecie się bić, kiedy dam wam znak. Żaden z was nie zada przeciwnikowi ciosu w plecy ani nie przebiję leżącego.

Ashley nawet nie zauważył, że Luke także ma przy sobie szpadę. Teraz ją wydobyl i podsunął ostrze pod skrzyżowane klingi. Major Cunningham nie spuszczał z Ashleya zimnych, a jednak pełnych smutku oczu.

Oto przyjaciel, który oszukiwał mnie przez cały czas, myślał Ashley. Przyjaciel, którego muszę zabić, bo inaczej on mnie zabije.

Luke uniósł szpadę i skrzyżowane klingi przeciwników odskoczyły od siebie ze stalowym szczękiem.

- Zaczynać! - zakomenderował książę.

Major Cunningham był dobrze zbudowany. Przypominał wojownika. Jako oficer nosił zgodnie ze zwyczajem szpadę u boku. Nie było to jednak dowodem sprawności w szermierce.

Ashley był od niego smuklejszy i wyższy, ale także w dobrej kondycji. Nigdy dotąd nie walczył o życie z bronią w ręku. Ale - jak powiedział bratu - uczył się fechtunku i od dłuższego czasu doskonalił tę umiejętność. Poza tym miał się o co bić i pragnął tej walki. Jego gniew nie ograniczył z szaleństwem; potrafił nad nim panować. To, co czuł do Alice, trudno byłoby określić jednym słowem. Może była zła i grzeszna. Ale z pewnością była nieszczęśliwa. Przede wszystkim zaś była jego żoną, której należała się pomoc i obrona. Podobnie sprawy się miały z małym Thomasem. Był synem innego mężczyzny. Owocem grzechu. Ale był również niewinnym dzieciątkiem, któremu Ashley dał swoje nazwisko, a więc zobowiązał się do opieki nad nim. A co z Emily? Tu wszystko było proste i jasne. Emmy to miłość jego życia.

Ashley walczył w imieniu Alice i Thomasa, by mogli wreszcie spoczywać w spokoju, a Emily mogła żyć bez strachu. Walczył również o swój honor, który utracił w ramionach

obcej kobiety tej samej nocy, gdy zamordowano jego żonę i dziecko.

Wkrótce przekonał się, jak bardzo różnią się ćwiczenia szermiercze od walki na śmierć i życie. Podczas lekcji fechtunku obowiązują ścisłe reguły postępowania i względy honoru. W walce miały niewielkie znaczenie. Major Cunningham nieznacznym ruchem lewej ręki zmylił Ashleya i na ułamek sekundy odciągnął jego uwagę od trzymanej w prawej ręce szpady. Ostrze przedarło się przez obronę Ashleya i drasnęło go w prawe ramię.

Nagły ból, szok i szybko powiększająca się czerwona plama zupełnie zaskoczyły Ashleya.

- Dość tego, Ash! - odezwał się nieco zdyszany Cunningham. - Postawiłeś na swoim. Broniłeś swego honoru. Starczy tej zabawy!

- Walczymy na śmierć i życie - odparł zimno Ashley.

Rana była bolesna, ale nie ograniczała ruchów. Co więcej, dodała mu rozwagi. Przełamał chwilowe odrętwienie i zaatakował Cunninghama z takim impetem, że major musiał się cofnąć.

Walczyli zażarcie, nie osiągając widocznej przewagi. Wydawało się, że któryś z nich upadnie ze zmęczenia. W końcu Cunninghama poniosły nerwy. Rzucił się do przodu w przekonaniu, że przeciwnik się odłonił. Było to tylko złudzenie. Wystarczył nieznaczny zwrot, by klinga majora trafiła w próżnię, a on sam nadział się na ostrze szpady Ashleya.

Przez sekundę Cunningham stał bez ruchu. Patrzył Ashleyowi prosto w oczy. Wykrzywił usta w dziwnym grymasie, a może uśmiechu. Z kącika ust pociekła strużka krwi i spłynęła na brodę. Ashley wyszarpnął szpadę i martwe ciało przyjaciela zważyło się na podłogę u jego nóg.

Ashley popatrzył na krwawe ostrze i odrzucił broń. Nie odczuwał ulgi ani radości na myśl, że ocalał życie. Nic nie czuł. Wbił wzrok w podłogę.

- Musisz opatrzyć ramię, Ash. Ciągłe krwawi.

To był głos Luke'a. Chłodny i opanowany - jak zawsze.

- Tak - powiedział Ashley.

- To była uczciwa walka - mówił dalej Luke.

- Tak.

- A jeśli znów zobaczę, Ash, że choćby na sekundę tracisz z oczu szpadę przeciwnika... to tak ci wygarbuję skórę, że popamiętasz do końca życia!

- Tak - powtórzył znów Ashley.

- Zajmę się wszystkim. Sprowadzę sędziego pokoju, zadbam o pochówek. Wynoś się stąd, Ash, i niech ci ktoś zatamuje krew. Możesz iść z tym do Anny, znajdziesz ją w pokoju

Emily. Poleciałem, żeby się stamtąd nie ruszały. Nie sądzę, by Anna zlekceważyła moje słowa.
Pomóc ci z surdudem?

Luke był wzorem opanowania.

- Nie - odpowiedział Ashley.

Podszedł do swego ubrania i włożył surdud, nie zważając na ból w ramieniu.
Skierował się do drzwi.

- Ash! - zawołał za nim Luke. Ashley obejrzał się na brata.

Przez chwilę Luke milczał. Potem lekko skinął głową.

- A to, co ci powiedziałem przed pojedynkiem, to prawda – odezwał się wreszcie. -
Mówię ci na wypadek, gdybyś miał jakieś wątpliwości.

Ashley wyszedł z sali.

Na niebie nie było ani jednej chmurki. Dzień powinien być ciepły. Emily najpierw spacerowała nad rzeką wpatrzona w jej gładką toń. Obserwowała kaczkę, która prowadziła swoje maluchy samym środkiem wodnego traktu. Potem Emmy wspięła się po zboczu, nie trzymając się ścieżki. Dotykała pokrytych grubą korą pni, czuła pod bosymi stopami trawę i ziemię i wdychała świeże, chłodne powietrze.

Przystanęła pod drzewem i zobaczyła, że nadal tkwi w nim kula na wysokości jej oczu. Emmy nawet się nie obejrzała przez ramię. Strach nie miał już nad nią władzy. Ostatnią noc, mimo próśb Anny, spędziła w swojej sypialni. Nie bała się już niczego.

Wczorajszy dzień był koszmarny. Najpierw martwiło ją rozstanie z Penshurst i dręczyła obawa, że Ashley rzeczywiście sprzeda majątek. Potem doszło do ryzykownej konfrontacji z majorem Cunninghamem. A jeszcze później zjawił się Luke, kazał im przejść do pokoju Emily i nie opuszczać go, póki on sam albo Ashley nie przyjdzie do nich. Obie z Anną wiedziały, że dzieje się coś strasznego. Wreszcie przyszedł Ashley i oznajmił, że wszystko jest już w porządku. Wypowiedziawszy te słowa, zatoczył się, chwycił za oparcie fotela, przewrócił go i runął na kolana. Zobaczyły, że krwawi.

Major Cunningham zginął w pojedynku. Ani on, ani Luke nie wdawali się w szczegóły, ale wyjaśnili, że major zamordował Alice i małego Thomasa. Chciał przejąć dawny majątek Kerseyów, dlatego straszył Emily, sądząc, że przerażona dziewczyna znienawidzi Penshurst i skłoni Ashleya do sprzedaży posiadłości.

We dwie z Anną przyciągnęły Ashleya do łóżka, zdjęły z niego surdut i rozciąły przesiąkniętą krwią koszulę. Ale ranę przemyła i opatrzyła Emily. Ashley śledził każdy jej ruch spod półprzymkniętych powiek.

Spojrzała w Czyste niebo i obróciła się na palcach, podziwiając otaczający ją świat. Razem z nią wirował w tańcu i był taki piękny! Zwłaszcza rośliny i zwierzęta. Świadomość tego, że jest częścią natury, jednym z jej niezliczonych tworów, poczucie więzi z ziemią, po której stąpała, sprawiły, że szczęście i pokój stały się osiągalne i bliskie. Tego ranka Emmy czuła się szczęśliwa. Była w zgodzie z całym światem.

Z zachwytem przyglądała się, jak słońce wschodzi po drugiej stronie rzeki. Podziwiała odbijające się w wodzie barwy dnia. Może kiedyś to namaluje? Ale nie dziś! Dzisiaj piękno natury zapierało wprost dech. Nie ośmieliłaby się skazać go swym marnym naśladownictwem ani analizować tej doskonałości. Tego poranka mogła tylko patrzeć i czuć. Po prostu istnieć.

Ruszyła w stronę letniego domku.

Stała przed nim, spoglądając na górskie zbocze, dolinę u podnóża i pola rozciągające się aż po linię horyzontu. Instynkt podszeptał jej, że tego ranka niczego jej nie zabraknie do szczęścia. Odwróciła się z uśmiechem do Ashleya. Miał rękę na temblaku, ale jego wczorajsza bladość zniknęła bez śladu. W uśmiechniętych jasnych oczach nie, dostrzegła cierpienia, które towarzyszyło mu od powrotu z Indii. Nie ulegało wątpliwości - Ashley pogodził się ze światem... i z samym sobą.

Objął ją w talii. Oparła głowę na jego zdrowym ramieniu. Razem wpatrywali się w słońce, które ukazało się nad horyzontem. Emily spojrzała na kochanka i uśmiechnęła się delikatnie. Nie padło ani jedno słowo, oboje radowali się spokojem i ciszą.

Wczoraj nie mieli dla siebie czasu. Zarówno Ashley, jak i Luke musieli odbyć długą rozmowę z sędzią pokoju, który przybył do Penshurst, by zbadać przyczynę i okoliczności śmierci Cunninghama. Potem konferowali z sir Henrym Verneyem, który również zjawił się w Penshurst. Później Luke zapędził Ashleya do łóżka o nieprzyzwoicie wczesnej porze.

Emily była zadowolona, że nie starczyło im czasu na wyjaśnienia. Wczorajszy wieczór zupełnie się do tego nie nadawał.

Teraz serce jej mocniej zabiło; mimo woli poczuła niepokój.

- Spójrz, Emmy - powiedział Ashley, odwracając się tak, by mogła śledzić ruchy jego warg - co za jasny, słoneczny ranek! Mam wrażenie, że podziwiam to wszystko po raz pierwszy. Chyba tak właśnie czuli się Adam i Ewa, nie sądzisz? Wygląda na to, że trafiliśmy do raju!

Zachwyił ją uśmiech Ashleya - taki serdeczny i pogodny... Dotknęła jego policzka.

- Nareszcie mogę ci coś ofiarować - mówił, wpatrując się w nią w skupieniu. W jego oczach było tyle czułości, że niepokój Emmy szybko zniknął. - Moje dobre imię. Nie będę twierdził, że jest bez skazy, ale sądzę, że odzyskałem honor.

- Tak - potwierdziła Emily.

Jakiż on niemądry! Przecież i tak go kocha. Wiedziała jednak, że gdyby nie odzyskał wewnętrznego spokoju, jej miłość nie uzdrowiłaby go, a ich szczęście nie byłoby pełne.

- Moje serce zawsze należało do ciebie - mówił Ashley. - Może trudno w to uwierzyć, bo przecież po wyjeździe z Anglii całkiem o tobie zapomniałem. Ale nawet to świadczy o sile tego uczucia. Widocznie tak mnie niepokoiło, że wymazałem cię z pamięci. Miałaś wówczas piętnaście lat, Emmy. I choć czas płynął, dla mnie nadal pozostałaś dzieckiem. Dlatego nawet po powrocie walczyłem ze swą miłością. Ale ty zawsze kochałaś mnie jak kobieta, prawda? Nawet wtedy, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, gdy miałaś czternaście lat...?

- Tak - potwierdziła.

- Ach, Emmy!

Pocałował ją gorąco i przez długą chwilę nie istniało dla nich nic prócz wzajemnej bliskości.

- Emmy, moja najdroższa... Wybacz, że o tobie zapomniałem. Wybacz, że nie dostrzegałem w tobie kobiety.

Objęła dłońmi jego twarz i uśmiechnęła się do niego.

- Tak... - zaczęła. Nie była pewna, czy zdoła wymówić upragnione słowa, ale musiała przecież spróbować. - K - kocham cię... - Wiedziała, że nadal brak mu pewności siebie, że czuje się niegodny szczęścia i ukojenia. - K - kocham cię, Aasz - li...

Twarz mu się wypogodziła, uśmiech stał się znów beztroski. Ścisnął mocno jej rękę i ucałował wnętrze dłoni.

- Dziękuję, najmilsza! - Uśmiechnął się do niej dawnym, łobuzerskim uśmiechem; jego oczy promieniały szczęściem. - Jeśli chcesz, możesz mi to powtórzyć na migi... Będziemy udawać, że to zwykła lekcja mówienia!

Emily roześmiała się, a on przygarnął ją zdrowym ramieniem i zaczął kołysać.

- Ach, Emmy - powiedział, odsuwając się nieco, by dobrze widziała jego poruszające się wargi. - Wyjdź za mnie, kochanie! Tylko razem możemy być szczęśliwi. Wyjdiesz za mnie, prawda?...

W jego oczach znowu pojawił się niepokój.

- Tak, Aasz - li. - odpowiedziała.

Przez długą chwilę uśmiechali się, zapatrzeni w siebie. Nie dostrzegła w oczach ukochanego żadnych cieni, smutków czy wątpliwości. Przepelniało go - tak samo jak ją - szczęście i spokój. Oświetlona słońcem twarz Ashleya dosłownie promieniała.

- Zostaniemy w Penshurst? - spytał. - Jeśli chcesz, Emmy, to sprzedam ten majątek. Nieważne, gdzie zamieszkamy, ważne byśmy byli razem.

Dotknęła końcami palców jego warg i tym razem odpowiedziała mu na migi.

„Nie! - mówiły jej ręce. - Zostaniemy tutaj. To nasz dom!”

Spojrzał jej badawczo w oczy. Przekonał się jednak, że mówi szczerze.

W Penshurst wydarzyło się wiele złego, rozmyślała Emily. Ale to już przeszłość, trzeba o niej zapomnieć. Penshurst to po prostu piękny dom w uroczej okolicy. Nie zabraknie miłych sąsiadów. Niektórzy z nich staną się wkrótce bliskimi przyjaciółmi: sir Henry i jego siostra, Katherine, pan Binchley... To było miejsce w sam raz dla nich. Tutaj będą wspólnie z Ashleyem wychowywać dzieci, doczekają się wnuków... To dobry dom.

- Tak - zgodził się Ashley, posługując się zarówno głosem, jak i ruchem ręki. - To nasz dom, bo ty jesteś ze mną, Emmy. Mimo to powinnaś jutro wrócić do Bowden.

Uśmiech Emily zgasł, źrenice rozszerzyły się ze strachu.

- Musimy wziąć ślub w Bowden Abbey, nie tutaj - wyjaśnił. - Pobierzemy się jak najszybciej, Emmy! Dziś wyślemy wiadomość do twojej i mojej rodziny, a jutro, kiedy pojedziesz z Anną i Lukiem do Bowden, ja udam się do Londynu po specjalną licencję. Za dwa tygodnie będziemy już mężem i żoną.

Emily przygryzła wargę. Dwa tygodnie bez Ashleya?...

- Cała wieczność, nieprawdaż? - przytaknął z niewesołym uśmiechem. - Prawdę mówiąc, jestem absolutnie sprawny... pod każdym względem. Na przykład mogę się z tobą kochać - rzucił z łobuzerskim uśmiechem i płomiennym spojrzeniem.

- Tak... - Znów dotknęła jego policzka. - Tak!

Bardzo pragnęła kochać się z nim tego ranka. Nie ze strachu czy w poszukiwaniu pociechy, ale z czystej miłości.

Wziął ją za rękę i weszli do letniego domku. Wnętrze tonęło w słonecznym blasku. Ashley odwrócił się do ukochanej i przyciągnął ją do siebie. Uśmiechnęli się, a potem ich usta się odnalazły.

* * *

- No, no, dziecinko - mówiła lady Quinn, całując chrześnicę w oba policzki - z pewnością myślisz, że nam rozum odjęło! Bo też i odjęło... Ech, dobry Boże!...

- Wspaniały dom! Słowo daję, Luke - unosił się lord Quinn, zacierając ręce i rozglądając się po głównym hallu w Penshurst. - Zapewniałem wczoraj Marj, że dwór będzie się wspaniale prezentował w słoneczny ranek.

- Zapewniał, zapewniał... chociaż nigdy go nie widział - skomentowała lady Quinn, wznosząc oczy do góry. - Wczorajszej nocy księżyc i gwiazdy świeciły szczególnym blaskiem. Wpatrywaliśmy się w nie razem z Theo... - tu przerwał jej chichot lorda Quinna - ... i nagle strzeliło mu do głowy, żeby natychmiast opuścić Londyn i przyjechać do Penshurst na śniadanie! Trzęśliśmy się w powozie przez pół nocy...

- ...I konamy z głodu, klnę się honorem! - uzupełnił jej relację lord Quinn. - Zjadłbym konia z kopytami. Ale gdzie się podziewa mój młodszy siostrzeniec? Nie raczy nawet powitać pod swym dachem nowej cioci i starego wuja? Mam ochotę wylać na smarkacza wiadro wody i wyciągnąć go z łóżka... Wszystko jedno, z czyjego! - zaśmiał się rubasznie.

- Ashleya nie ma w domu, wujaszku - wyjaśnił Luke. - Chciał zaczerpnąć świeżego

powietrza.

- O tej porze? Ten chłopak wdał się we mnie! - stwierdził lord Quinn.

- A jak się miewa nasza kochana Emily? - dopytywała się lady Quinn. - Nie mogę się już doczekać, gdy zabiorę ją znów do Londynu. Chyba że... - Zerknęła z nadzieją najpierw na Annę, potem na Luke'a. - Chyba że ma coś lepszego do roboty niż odwiedzanie starej ciotki.

Luke wymienił z żoną spojrzenia. Anna uśmiechnęła się, on uniósł brwi i zacisnął usta.

- Tak się akurat złożyło, droga ciociu, że Emily również zapragnęła świeżego powietrza.

Lord Quinn trzepnął się po udzie kapeluszem.

- Do licha, poskutkowało! - zdumiał się. - Marj, moje złotko, nie wyszłaś za mnie nadaremno!

I znów się roześmiał.

- Przestań pleść głupstwa, Theo! - ofuknęła go żona. - Kochana Anna i Luke gotowi jeszcze uwierzyć, że... Tak nam tylko przyszło do głowy, moi drodzy, że gdybyśmy się pobrali i... powiedzmy... wyruszyli w podróż poślubną... a Emily jakimś trafem przyjechała z Anną akurat tutaj... na kilka dni, to może by coś z tego... To znaczy... jeśli Ashley ma odrobinę oleju w głowie...

- Nie spacerują razem - wyjaśniła Anna. - Luke widział, jak się osobno wymykali z domu. Mimo to nie tracę nadziei...

- Przekonano mnie, że szpiegowanie rodzonego brata i szwagierki to zajęcie w sam raz dla kogoś w moim podeszłym wieku - oznajmił Luke niezwykle wyniosłym i znudzonym tonem. - Księżna we własnej osobie zachęciła mnie do tego.

Lord Quinn ponownie trzepnął się w udo.

- No i co, chłopcze? Dowiedziałeś się czegoś ciekawego? - spytał.

- Owszem - odparł wymijająco Luke. - Chodźmy lepiej na śniadanie, droga ciociu... wujku Theo... Nie radzę czekać na Emily i Ashleya. Być może wrócą na obiad. Umarlibyśmy z głodu! Czy mogę służyć ramieniem? - skłonił się wytwornie przed lady Quinn.

- Moja droga Emily! - westchnęła z satysfakcją. - Kochany Ashley!

- Założę się, Marj - krzyknął za oddalającą się małżonką lord Quinn, podając równocześnie ramię Annie - że ta dziewczyna urodzi mu chłopaka za równe dziewięć miesięcy!

- Chciałeś powiedzieć w dziewięć miesięcy po ślubie, prawda, Theo? - poprawiła go lady Quinn.

Anna zarumieniła się, a Luke znowu uniósł brwi i zacisnął wargi.

* * *

Księżę Harndon przekonał brata, że powinien zjawić się w Bowden dopiero w przeddzień ślubu. Ashley odkrył, niestety, że członkowie obu rodzin zjeżdżali się do Bowden Abbey ze wszystkich zakątków Anglii bardzo wolno. Choć zdobył specjalną licencję tego samego dnia, w którym Emily przyjęła jego oświadczyzny, upłynęły dwa tygodnie, nim wreszcie mógł wyruszyć do Bowden po ukochaną.

Kiedy zaś przybył na miejsce i znów ujrzał Emmy, przekonał się, że otacza ją mur sióstr, szwagierek i kuzynek. W tych warunkach mógł najwyżej skłonić się oficjalnie, spytać ją o zdrowie i rzucić kilka złotych myśli o pogodzie. Po czym szybko przewieziono Emmy do Wycherly, gdzie miała spędzić ostatnią panieńską noc pod skrzydłami Agnes. Pozostałe siostry, Anna i Charlotte, stawily się tam rano w dniu ślubu.

To już dzisiaj?...

- Do diabła, wyglądam jak jakiś paryski elegancik! - mruknął z niesmakiem Ashley, gdy toaleta dobiegła końca i mógł wreszcie udać się do kościoła. Skrzywił się na widok swego odbicia w lustrze. Wyglądał imponująco w atłasowym fraku, zdobnej haftem kamizelce, perłowych spodniach do kolan, białych pończochach i śnieżnej koszuli. Włosy miał mocno upudrowane i starannie ufryzowane po bokach.

Spojrzenia obu braci skrzyżowały się w lustrze.

- Czyżbyś miał coś przeciwko paryskiej elegancji, Ash? - wycedził Luke. Ashley uśmiechnął się szeroko.

Jak zwykle podczas największych uroczystości, Luke - tym razem w stroju o barwie soczystej zieleni - prezentował się tak, że wzbudziłby sensację nawet w najwytworniejszych salonach paryskiej elity.

Przyjechali do kościoła zbyt wcześnie. A może to Emmy się spóźniła? Ashley miał wrażenie, że tkwi od wieków przed ołtarzem wiejskiego kościoła, starając się zachować godność i spokój. Może Emmy w ostatniej chwili zmieniła zdanie i nie przyjedzie? Może przyśle pożegnalny list?

I nagle ją ujrzał.

Była niewiarygodnie piękna. Nie odrywał od niej oczu, gdy szła w jego stronę przez główną nawę, wsparta na ramieniu Royce'a. Miała na sobie pokrytą haftem toaletę w kolorze bladego złota, ozdobioną trenem. Koronkowe mankiety sięgających do łokcia rękawów były również zdobione złotem. Włosy miała upięte wysoko, nieupudrowane. Wpleciono w nie

paczki złotych róż i zielone listki.

To była ta druga Emily, którą ujrzał w sali balowej w dniu swego powrotu do Bowden. Ta, którą się zachwycił, nie mając pojęcia, kim jest. Była całym jego światem. Odpowiedział uśmiechem na jej uśmiech.

Rozpoczęła się ceremonia ślubna. Wielebny Jeremiaś Hornsby jako doświadczony duchowny celebrował nabożeństwo z namaszczeniem. Wszystko odbywało się zgodnie z ustalonym planem... do chwili gdy panna młoda miała złożyć przysięgę małżeńską. Zakładano, że Emily będzie wpatrywać się uważnie w ruchy warg pastora i skinieniem głowy potwierdzi, że rozumie słowa przysięgi i zamierza jej dochować. Ale stało się coś nieoczekiwanego.

- Ja, Emily Louisa, biorę cię, Ashleyu... - zagrział Hornsby.

- Ja, Emily Louisa, biorę cię, Aasz - li... - powtórzyła Emmy.

Ashley domyślił się, że długo ćwiczyli te słowa z pastorem. Emmy pragnęła złożyć swą przysięgę tak, by mąż i cały świat ją usłyszał. Przygotowali tę niespodziankę w sekrecie. Do Ashleya dolatywały stłumione okrzyki zaskoczenia i zdumione pomruki zgromadzonych w kościele krewnych. Wpatrywał się w Emmy, ona zaś zerkała na niego za każdym razem, gdy odrywała wzrok od poruszających się warg Hornsby'ego. Uścisnął jeszcze mocniej jej rękę.

I podziękował jej uśmiechem.

- Póki śmierć nas nie rozłączy. Tak mi dopomóż - sz... - Dopomóż... - poprawiła się Emmy i zakończyła z triumfalnym uśmiechem: - ... Bóg!

Reszta ceremonii była dla Ashleya kompletnie stracona. Oprzytomniał dopiero wówczas, gdy Hornsby ogłosił wszem wobec, że są mężem i żoną. Emmy należała do niego. Czym sobie zasłużył na takie szczęście? Kochał ją... i uwierzył, że ona również go kocha.

Pochylił się i pocałował Emmy, swoją żonę, kochanie, radość.

Oczy Emily, kiedy znowu w nie spojrzął, powtarzały jak echo: „kochanie, radość”.

* * *

Postanowili zostać na noc w Bowden Abbey i wyruszyć do Penshurst wczesnym rankiem.

Wymknęli się wcześniej do dawnych apartamentów Ashleya zegnani uśmiechami i łzami radości, a także rubasznymi uwagami lorda Quinna. Natychmiast poszli do łóżka i upajali się słodką, niespieszną miłością. Ashley ciągle nazywał Emmy żoną, szeptał to słowo z ustami przy jej ustach i podnosił głowę, by mogła je wyczytać z jego warg w blasku świateł.

Odpoczywali objęci ramionami i znowu się kochali... aż wreszcie Ashley zapewnił żonę, że wokół panuje cisza i wszyscy już śpią. Wymienili konspiracyjne uśmiechy, wstali, ubrali się i wymknęli się z domu.

Nareszcie znaleźli się w miejscu, z którym chcieli się pożegnać. Porozumieli się w tej sprawie w karcie, gdy wracali z kościoła do dworu. Byli nad wodospadem. Stali obok siebie na najwyższej skale górującej nad spienioną wodą i trzymali się za ręce. Noc była piękna i ciepła. Gwiazdy wydawały się tak bliskie, że mieli ochotę ich dotknąć.

- No cóż, mała Sarenko - powiedział Ashley, odwracając żonę twarzą ku sobie i biorąc ją za obie ręce - wróciliśmy tu, gdzie wszystko się zaczęło.

- Tak - potwierdziła Emmy.

Właśnie tutaj, przy wodospadzie, po raz pierwszy rozmawiali ze sobą, siedząc na skale. Emily pomyślała o Ashleyu - takim, jaki był wówczas: młodym, przystojnym, spragnionym przygód. I o sobie - czternastoletniej dziewczynie, która darzyła tego chłopca uwielbieniem i miłością. Rok później leżała na tych kamieniach samotna i zrozpaczona po jego wyjeździe do Indii. Myślała także o powrocie Ashleya i o wszystkim, co wydarzyło się potem.

- Ale nasza historia nie kończy się przy wodospadzie - odezwał się znów Ashley. - Jutro wracamy do domu, do Penshurst. Kazałem uprzątnąć tamte pokoje, Emmy, Zniknęły ślady przeszłości. Proszę, zmień w Penshurst wszystko, co ci nie odpowiada. Chcę, żeby to był nasz wspólny dom. Niebawem będziemy świadkami kolejnego ślubu. Henry Verney żeni się z Katherine Smith. A ja „zachęcam swego rządcę do porzucenia stanowiska”. To jego własne sformułowanie. Namawiam go, żeby wrócił na północ, skąd pochodzi. Bardzo tęskni do ojczystych stron. A kiedy się zdecyduje na wyjazd, zaproponuję Binchleyowi jego dawne stanowisko.

Emmy uśmiechnęła się i odpowiedziała w ich własnym sekretnym języku: „Jestem bardzo szczęśliwa”.

„Ja też jestem szczęśliwy” - odparł w tej samej mowie i lekko uderzył złożonymi palcami w pierś, tam gdzie biło serce: „Naprawdę. Z całego serca”.

Emmy miała dla niego jeszcze jedną nowinę i postanowiła użyć słów by ją oznajmić.

- Aasz - li... - zaczęła.

- Tak, Emmy? - uśmiechnął się. - Wymawiasz moje imię tak cudownie, jak nikt inny na świecie!

- Aasz - li... - zaczęła znowu; posługiwała się teraz zarówno słowem jak i gestem. - Ty... ja... i dziecko...

Nie miała absolutnej pewności, ale jej ciało czuło, że tak jest.

W oczach Ashleya zalśniły łzy. Przygryzł wargę, a potem chwycił żonę w ramiona i przytulił do siebie. Emmy wiedziała, że coś do niej mówi. To, że nie słyszała jego słów, nie miało żadnego znaczenia. Słowa nigdy nie były ważne.

Nie zamknęła oczu. Wpatrywała się w bezkresne niebo pełne gwiazd. Niebiosa i ziemia, cały wszechświat śpiewał. Czy to ważne, że nie słyszy ich pieśni? Przecież ta radosna, wzywająca do tańca pieśń dźwięczała w sercu jej i Ashleya.

A potem niczego już nie widziała i nie słyszała. Poczula usta męża na swoich wargach. Zamknęła oczy.

Wokół rozbrzmiewała pieśń bez słów.